



Teresa Medeiros

Skandal

*przełożyła Natalia
Wiñewska*

LUCKY
Warszawa 2005

Tytuł oryginału One
night of scandal

Copyright © 2003 by Teresa Medeiros

Redakcja
Marianna Chałupczak

Skład i łamanie
AW Leprint
leprint@interia.pl

For the Polish edition Copyright©
2005 by BAOBAB

For the Polish translation
Copyright© 2005 by LUCKY

For this edition Copyright©
2005 by LUCKY

LUCKY

ul. eromskiego 33
26-600 Radom

Dystrybucja: tel: 0-693465177
tel./fax: /22/ 632 20 51 w. 138 e-
mail: rgil@tlen.pl

Wydanie I

Warszawa 2005

Druk i oprawa: Drukarnia GS
Sp. z o.o. Kraków, tel. (0-12)
656 59 02

ISBN 83-60177-01-5

*Mojej mamie za to, e wstawala ka dego dnia, nawet kiedy nie
miała na to ochoty. I mojemu tacie, e zawsze był przy niej.*

Podzi kowania

*Chciałabym podzi kowa Claire DeAngelis za to, e zwróciła mi
moj muzyk ; Jean Willett za to, e przeczytała najró niejsze wersje
pierwszego rozdziału; Tammy Rae Cowan za jej modlitwy oraz
Bogu za to, e ich wysłuchał. Dzi kuj „Mirabeli”, Buffy, która
pojawiała si w moim yciu, kiedy najbardziej potrzebowałam jej
psot.*

*Ale najwi ksze plyn ce z gł bi serca podzi kowania przesyłam
Carrie Feron, Andrei Cirillo i mojemu ukochanemu Michaelowi za
to, e we mnie wierzyli.*

Rozdział 1

*Drogi Czytelniku, nigdy nie zapomn chwil, kiedy pierwszy raz
ujrzałam człowieka, który postanowił mnie zabi ...*

LONDYN, 1825

Carlotta Anna Fairleigh wła nie wychodziła z domu. Niestety cały problem polegał na tym, e wychodziła przez okno na drugim pi trze rezydencji ciotki Diany Mayfair, a na dodatek omal nie rozdarła sukni balowej. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby jedwabne falbanki okalały ce gorset nie zaczepiły si o gwó d wystaj cy z parapetu.

- Harriet! - wyszeptała zniecierpliwiona Lottie. - Harriet, gdzie jeste ? Potrzebuj pomocy!

Zajrzała do przytulnego saloniku, w którym wypoczywała jeszcze kilka minut temu. Puszysty biały kot drzemał przy kominku, ale nigdzie nie było ladu Harriet. Znikn ła podobnie jak dobra passa Lottie.

- Gdzie si podziała ta głupia g ? - wymamrotała pod nosem.

Kiedy próbowała wyswobodzi sukni z główki gwo dzia, liskie podeszwy pantofelków zsun ły si po gał zi, na której si opierała. Na chwil straciła równowag .

Rzuciła szybkie spojrzenie przez rami . Ramiona trz sły si jej z wysiłku. Kamiennie płyty tarasu poni ej, które jeszcze kilka minut temu wydawały si takie bliskie, teraz sprawiały wra enie oddalonych o całe kilometry. Przez chwil zastanawiała si , czy nie zawoła lokaja, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Bała si , e mógłby usłysze j starszy brat i tym samym odkry jej kłopotliwe poło enie. Starszy od niej zaledwie o dwa lata George

7

Teresa Medeiros
Skandal

niedawno powrócił z wielkiej wyprawy po kontynencie i dosłownie palił się, aby podzielił się nowymi do wiadomości z młodszą siostrzyczką.

Kakofonia dźwięków kwartetu smyczkowego, który włączył nie stroił instrumenty, dobiegała przez drzwi prowadzące na taras w północnej części domu. Lottie dobrze wiedziała, że już niedługo rozlegnie się terkot powozów, szum głosów oraz wybuchy miechu, kiedy londyńska mietanka towarzysząca przybędzie, aby uczestniczyć w jej debiucie. Jednak nikt z przybyłych nie byłby miał pojęcia, że bohaterka wieczoru zwiisa za oknem dwa piętrowej i znajduje się o krok od utraty godności.

Nie znalazłaby się w takiej sytuacji, gdyby Sterling Harlow, jej szwagier oraz opiekun, zorganizował za nią przyjęcie w Devonbrooke House, jego rezydencji na West Endzie. Jednak kuzynka Diana, chcąc zrobić mu przyjemność, zaproponowała, że sama zajmie się debiutem Lottie.

Nie trzeba było wiele czasu, aby rozbudzić wybujałą fantazję Lottie. Już po chwili oczyma wyobraziła sobie tłum gości zebranych nad jej ciałem spoczywającym cicho nieruchomo na kamiennym tarasie. Kobiety unosiły do oczu perfumowane chusteczki, a mężczyźni szepotali, jaka to szkoda, że na zawsze pozbawiono ich tak miłego towarzystwa. Lottie spojrzała na bogato zdobioną fioletową spódnicę z popeliny. Gdyby w czasie upadku sukni zbyt nie ucierpiała, z pewnością złożyłaby ją w niej do trumny.

Bez trudu wyobraziła sobie reakcje poszczególnych członków rodziny. Siostra, Laura, na pewno ukryłaby zalanymi łzami twarz w ramionach matki. Jej wrażliwe serce po raz ostatni załkałoby z powodu szaleństwa młodszej siostry. Jednak najgorsze ze wszystkiego byłoby rozczarowanie wykrzywiłoby przystojną twarz szwagra. Uczynienie z Lottie prawdziwej damy kosztowało Sterlinga wiele czasu, troski, cierpliwości, a także pieniędzy. Dzisiejszy wieczór był jej ostatnią szansą, aby dowiedzieć się, czy jego starania nie poszły na marne.

Teresa Medeiros
Skandal

Być może nadal siedziałaby przed toaletką w saloniku, gdyby jej najlepsza przyjaciółka, Harriet, nie wpadła do pokoju niczym burza, w chwili kiedy pokojówka ciotki kończyła układać jej fryzurę.

Na widok podekscytowanej Harriet Lottie czym prędzej podniosła się z krzesła.

- Dziękuję ci, Celesto. Na razie to wszystko.

Gdy tylko pokojówka zniknęła za drzwiami, Lottie podbiegła do przyjaciółki.

- Co się stało, Harriet? Wyglądasz, jakby zobaczyła ducha.

Mimo że Harriet Dimwinkle nie była gruba, wszystko w jej wyglądzie było takie... okrągłe - policzki z dołeczkami, okulary w drucianej oprawie, a nawet lekko przygarbione plecy. Harriet nigdy nie przestała się garbić mimo długich godzin przymusowego marszu z ciemnym atlasem na głowie po korytarzu Szkoły Dobrych Manier dla Młodych Dam pani Lyttelton. Nawet nazwisko narażało ją na drwiny ze strony koleżanek. Na dodatek dziewczyna nie była zbyt... no cóż, bystra.

Ponieważ Lottie zawsze walczyła z niesprawiedliwością, postanowiła zostać obroczyni Harriet. Mimo to było jej wstyd przyznać nawet przed sobą, że tylko dlatego, że miała niewiele oleju w głowie, ta dobronista dziewczyna uczestniczyła we wszystkich jej pomysłach bez obawy o konsekwencje.

Harriet zacisnęła dłoń na ramieniu Lottie.

-Właśnie nie usłyszałam, jak dwie pokojówki szepotały w kci. Nigdy nie zgadniesz, kto od kilku dni mieszka tu obok twojej ciotki.

Lottie wyjrzała przez okno. Dom, który znajdował się tu za murem, tonił w mroku.

- Nie wydaje mi się, aby ktoś tam mieszkał. To miejsce przypomina cmentarz. Jesteśmy u ciotki od wtorku i nigdy nie widziałam tam żywej duszy.

Harriet otworzyła usta.

- Zaczekaj! - Lottie odwróciła się do przyjaciółki, unosząc

Teresa Medeiros
Skandal

r k w ostrzegawczym ge cie. - A zreszt to nie ma znaczenia. Nie chc nic wiedzie . Ostatni rzecz , jakiej dzi potrzebuj , s słowa krytyki ze strony Laury, e zachowuj si jak w cibska pannica.

- Ale ty nie jeste w cibska! - zaoponowała Harriet. Kiedy mrugała powiekami zza szkieł okularów, przypomniała sow . - Jeste pisark . Zawsze powtarzasz, e twojej siostrze brak wyobra ni, eby widzie ró nic . Wła nie dlatego po prostu musz ci powiedzie , kto...

Lottie przerwała jej ponownie.

- Wiesz, o co poprosił Sterling moj ciotk ? O zaprosze nie na dzisiejszy wieczór panny Agaty Terwilliger.

Harriet zbladła.

- Strasznej Terwilliger?

Lottie skin ła głow .

- We własnej osobie.

Agata Terwilliger była jedyn nauczycielk w szkole pani Lyttelton, która nie miała w zwyczaju przymykania oczu na nieprzestrzeganie dyscypliny i nie zgadzała si ze stwierdzeniem, e skłonno Lottie do psot wynikała z jej umiłowania ycia czy ywego usposobienia. Bardziej interesowała j kształtowanie charakteru swojej uczennicy niż zjednywanie sobie wzgl dów czaruj cego oraz pot nego opiekuna Lottie, ksi cia Devonbrooke. Surowa stara panna krzy owała szyki Lottie przy ka dej nadarzał cej si okazji, zyskuj c sobie przy tym zarówno jej niesłabn c wrogo , jak równie niech tny szacunek.

- Sterling chce udowodni pannie Terwilliger, e ju nie jestem t zwariowan dziewczynk , która zszyla palce jej r kawiczek i wjechała na kucyku do jej sypialni. Kiedy dzi siał wieczorem zej d po schodach, ten stary wyschni ty bab... - Lottie skrzywiła si - ta cudowna kochana kobieta zobaczy we mnie dam z wy szych sfer. Dam , która w ko cu zacz ła wyznawa szlachtetn zasad , e cnota jest nagrod sama w sobie.

Twarz Harriet przybrała błagalny wyraz.

-Ale nawet najbardziej cnotliwe damy interesuj si

skandalami. Wła nie dlatego po prostu musisz si dowiedzie , kto mieszka w tym domu. Bo to...

Lottie nie chciała tego dalej słucha zakryła uszy r koma i zacz ła nuci drug cz pi tej symfonii Beethovena. Na jej nieszcz cie długie lata praktyki pozwoliły jej wyszkoli sztuk czytania z ust.

- Nie! - Powoli opu ciła r ce. - To niemo liwe! Markiz zabójca we własnej osobie?

Harriet skin ła głow . Jej cienkie loczki podskakiwały niczym br zowe uszy spaniela.

- Ten sam. Pokojówka zaklinała si , e to jego ostatnia noc w Londynie. Podobno o wicie wyje d a do Kornwalii.

Lottie zrobiła par kroków po wytartym dywanie. Była coraz bardziej poruszona.

- O wicie? W takim razie to moja ostatnia szansa, eby mu si przyjrze . Gdybym dowiedziała si o tym troch wcze niej! Mogłabym wspi si na drzewo za oknem i prze lizgn si niepostrze enie do jego ogrodu.

- A gdyby ci złapał?

-Nie miałabym si czego obawia - odparła Lottie z przekonaniem, chocia nie do ko ca wierzyła w swoje słowa.

- Z tego co wiem, morduje tylko te kobiety, które kocha. - W przyptływie natchnienia podbiegła do swojego kufra i zacz ła w nim grzeba . Spomi dzy r kawiczek, jedwabnych po czoch i r cznie malowanych wachlarzy wyłowiła wreszcie lornetk . - Chyba nic si nie stanie, je eli tylko spojrz na niego. Jak ci si wydaje?

Nie zwa aj c na Harriet, która mi ła nerwowo brzeg su kienki, Lottie podeszła do okna i otworzyła je na o cie . Wychyliła si na zewn trz, po czym skierowała złot lor netk na pobliski dom. Cieszyła si , e delikatne zielone p ki na lipie nie zd yłyjeszcze rozkwitn . Mimo e oba budynki oddzielał od siebie jedynie kamienny mur, nale ały do dwóch ró nych wiatów. W przeciwie stwie do rezydencji ciotki w oknach s siedniego budynku nie paliły si wiatła, nigdzie nie wida było ladu słu by, nie sły cha tupotu i miechu biegaj cych dzieci.

Harriet nieoczekiwanie oparła okręgi podbródek na ramieniu Lottie, czym trochę ją wystraszyła.

- Mylisz, że twój wuj zaprosił go na bal?

- Nawet gdyby wuj Thane go zaprosił, on na pewno by nie przyszedł. Ma reputację samotnika - wyjął ją cierpliwie Lottie. - A samotnicy są znani z tego, że unikają nawet tych najbardziej wytwornych przyjęć.

Z ust Harriet wyrwało się rozmarzone westchnienie.

- Wierzysz w jego niewinność? Oskarżył go wszystkie brukowce, chociaż nie postawiono go przed sądem.

Lottie spłoszyła ciekawskiego rudzika, który przysiadł na gałęzi tuż nad jej głową i starał się chwycić jeden z jej złocistych loków. Ptak we włosach to jednak ekstrawagancja, nawet teraz, w dobie fryzur bogato zdobionych w pióra.

- Jakich dowodów ci jeszcze trzeba? Kiedy pewnej nocy wrócił do domu, zastał swoją piękną młodą siostrę w ramionach swojego najlepszego przyjaciela, w które wpełzła jej chłodna obojętność. Natychmiast wyzwiał kochanka na pojedynek, zastrzelił go, po czym zabrał go z powrotem do Kornwalii, gdzie kilka miesięcy później rzuciła się ze skały do morza.

- Na jego miejscu zabiłabym go zamiast kochanka - stwierdziła rozszalała Harriet.

- Och, Harriet, jesteś cudowna! - wykrzyknęła Lottie, odwracając się od okna, aby spojrzeć na przyjaciółkę z podziwem. - Nie dalej niż w zeszłym tygodniu „The Tatler” napisał, że duchony markiza nadal błąka się po korytarzach dworu Oakwylde, wykrzykując imię zmarłego kochanka. Podobno nie spocznie, dopóki nie dozna sprawiedliwej kary.

- Moim zdaniem to jest z tego wszystkiego najgorsze. Może właśnie dlatego markiz zdecydował się na dwutygodniowy pobyt w Londynie.

- Niech go diabli wezmą! Przebiegła kreatura, zacięgnął wszystkie zasłony. - Lottie opuściła lornetkę. - Tak bardzo chciałam nakreślić czarny charakter mojej pierwszej powieści na wzór tego nikczemnika. - Wzdychając, zamknęła

okno. - To i tak nie ma już znaczenia. Po dzisiejszej nocy stan się panną na wydaniu, co oznacza, że cały Londyn będzie o mnie plotkował za każdym razem, kiedy tylko posłuży się niewłaściwym widelcem albo kichnie, nie używając chusteczki. Zanim się obejrzy, będzie daleko stąd od nudziarza i matki gromadki brzdęków.

Harriet usiadła na otomanie, po czym pogłaskała kota, który spał w najlepsze.

- Czy nie tego właśnie nie pragnie każda kobieta? Aby wyjść za mąż za bogatego mężczyzny i wieść przy nim dość dostatnie życie?

Lottie zawahała się. Nagle zabrakło jej słów. Jak wytłumaczy ten niepokój, który zakradł się do jej serca? Im mniej czasu dzieliło ją od debiutu, tym bardziej dręczyła ją myśl, że jej życie dobiegnie końca, jeszcze zanim naprawdę się zacznie.

- Oczywiście, że o tym marzy każda kobieta - odparła. Chciała przekonać o tym zarówno Harriet, jak i siebie. - Tylko bezmyślna dziewczyna mogłaby marzyć, że pewnego dnia zostanie sławną powieściopisarką jak pani Radcliffe czy Mary Shelley. - Usiadła zniechęcona przed toaletką, zanurzyła kawałek papieru rybnego w słoiku z pudrem, po czym musnęła nim zadarty nos. - Nie mogę po raz kolejny zawieść Sterlinga. On i Laura przyjęli mnie pod swój dach, dopilnowali mojej edukacji, wyciągali ze wszystkich tarapatów. Jest dla mnie bardziej ojcem niż szwagrem. Kiedy dzisiaj wieczorem zejdziesz po tych schodach, chcę zobaczyć dumę na jego twarzy. Chcę zobaczyć, jak się stać dam, którą sobie wymarzył.

Westchnęła, spojrzęła w lustro. Pragnęła, aby ta młoda dobrze ułożona dama, która na nią spojrzęła, nie wyglądała tak obco. W tępiliwość, które malowały się na jej twarzy, sprawiły, że jej oczy stały się jeszcze większe.

- Musimy poddać się naszemu przeznaczeniu, droga Harriet. Dni naszej młodości są już za nami. Po dzisiejszej nocy jedna z nas nie przeżyje więcej wielkiej przygody

Lottie uchwyciła w lustrze spojrzenie Harriet.

- Po dzisiejszej nocy - wyszeptła, a już po chwili podbiegła do okna, podciągnęła spódnicę i wystawiła jedną nogę na zewnątrz.

- Co ty robisz?! - wykrzyknęła Harriet.

- Mam zamiar poznać naszego sławnego siada - odpowiedziała Lottie, przerzucając za okno drugą nogę. - Jak mogłabym przekonać cię o czarnych charakterach, gdybym nigdy żadnego nie spotkała?

- Jesteś pewna, że postępujesz rozsądnie?

Lottie zatrzymała się w pół gestu. Nigdy wcześniej Harriet nie podawała w jej pomysłach, bez względu na to, jak bardzo były dziwaczne.

- Już do końca zachowywała się rozsądnie. Pozostało mi zaledwie kilka chwil, żeby być sobą.

Już za oknem zorientowała się, że jej eli dobrze wycięgnięte nogi, dotknięte stopami gałęzi, która znajdowała się poniżej. W ciągu lat spędzonych w szkole zdobyła doświadczenie w wspinaniu się po drzewach. Ta umiejętność była niezbędna, jeśli chciała wymykać się w czasie ciszy nocnej albo uchodzić przed nadgorliwymi nauczycielkami.

- Ale co ja robię, jeśli twoja siostra albo wuj postanowi do ciebie zajrzeć?! - zawołała za nią Harriet.

- Nie martw się. Przy odrobinie szczęścia wrócę, zanim muzycy zaczęli rozkładać nuty pierwszego walca.

I mogłoby się tak stać, gdyby jej sukienka nie zahaczyła o gwóźdź i gdyby Harriet nie zniknęła bez śladu. Tymczasem Lottie wisiała mi dźwigną oknem a gałęzi. Z desperacją podciągnęła za materiał. Niespodziewanie falbanka poszybowała w powietrze. Lottie zadrżała. Nie mogła się zdecydować, czy przytrzyma się gałęzi, czy chwyci unoszący się jedwab. To wahanie kosztowało ją utratę równowagi. Spadła mi dźwigną. Krzyk zamarł jej w gardle.

Na szczęście nie upadła zbyt nisko.

Wylądowała w kolebce, którą tworzyły zazielenione gałęzie drzew. Nadal drżała na myśli, że dżentelmeni z całego Londynu będą musieli pogodzić się z jej miernicą, kiedy w oknie pojawiła się głowa Harriet.

Teresa Medeiros
Skandal

- O, jesteś tu! - ucieszyła się przyjaciółka.

Lottie spojrzała na nią.

- Gdzie była? Wskoczyła na filiżankę herbaty?

Ignorując sarkazm Lottie, Harriet wyciągnęła przed siebie ciemny materiał.

- Poszłam po twój płaszcz. Mamy dopiero maj i nadal jest chłodno. Chyba nie chciałyby się przeziębicie. To mogłoby cię zabić.

- Podobnie jak upadek z czterech metrów - odparła Lottie z grymasem. Spojrzała po prostu na swój podarty stanik. - Mojesz go rzucić. Wygląda na to, że będzie mi potrzebny.

Płaszcz sfrunął jej na głowę i na chwilę olepił. Lottie odgarnęła z twarzy miękki wełniany materiał, po czym zwinęła płaszcz i przerzuciła go przez kamienny mur.

Harriet zerknęła nerwowo przez ramię.

- Co mam robić podczas twojej nieobecności?

- Bądź tak dobra i poszukaj igły oraz nici. - Lottie wsunęła jedną pierś do opadającego stanika, po czym mruknęła pod nosem: - Nie wydaje mi się, żeby Laura miała na myśli coś podobnego, kiedy mówiła, że o moim debiucie będzie się mówiło latami.

Lottie chwyciła gałęź nad głowę, po czym wstała. Gdy tylko odzyskała równowagę, bez trudu ześlizgnęła się na szeroki konar, który opadał na mur prowadzący do sąsiedniego ogrodu. Kiedy zeskoczyła na ziemię, po drugiej stronie usłyszała terkot kół powozu, który zatrzymał się przed domem ciotki. Zaraz potem rozległ się szmer głosów gościwitanych przez gospodarzy.

Najwyraźniej miała o wiele mniej czasu, niż się jej wydawało. Zaczęła zjeżdżać goście.

Pochyliła się, żeby podnieść płaszcz, i wtedy usłyszała zgrybiły i tak dobrze znany jej głos, który przyprawił ją o dreszcz niczym strumień lodowatej wody.

- To cud, że to dziecko szczęśliwie dotrwało do swojego debiutu. Zawsze ją ostrzegałam, że pewnego dnia wpadnie w takie tarapaty, z których się nie wyplącze.

Teresa Medeiros
Skandal

- Pewnego dnia, panno Terwilliger - wyszeptła Lottie, wyglądaj c poły płaszcz. - Ale jeszcze nie dzi .

Hayden St. Clair siedział samotnie w pracowni zapuszczzonego domu i czytał w blasku wiec.

- „Tajemniczy markiz został zauważony, kiedy wczoraj wieczorem w liźnął się do pasmanterii na Bond Street” - przeczytał na głos fragment artykułu z najnowszego wydania „Gazette”. - Bardzo sprytnie - mruknął - zwłaszcza że od poniedziałku ani razu nie opuścił domu. - Przecież rzucił kilka stron gazety w poszukiwaniu dalszej części artykułu. - „Niekiedy spekuluj, że jego wizyty w Londynie mogą mieć związek z początkiem sezonu towarzyskiego, w czasie którego młode panny ci rozpoczynają polowanie na mąż”.

Hayden zadrżał na myśl o nieszczyśniku otoczonym przez tłum chichoczących debiutantek.

- „Jeżeli markiz rzeczywiście poszukuje nowej panny młodej, o mielibyśmy się zaproponować odpowiedni kolor sukni wybranki - czyż nie?”.

Hayden parsknął z pogard .

- Jacy oni są sprytni. Diabelsko sprytni. Cały ten godny poławiania motłoch.

Przytrzymał gazet nad wiec, a płomień strawił kartkę. Pochylił się do przodu w zdobionym brokacie bujanym fotelu, po czym wrzucił resztki do zimnego kominika i z satysfakcją przyglądał się, jak zmieniają się w popiół podobnie jak najnowsze wydanie gazet „The Times”, „St. James Chronicle”, „Courier” oraz „Spy”. O wiele łatwiej przyszłoby mu pozbycie się tych brukowców, gdyby rozpałił drwa, które lokaj ułożył w kominku. W porównaniu jednak z wiatrem hulającym po wrzosowiskach Bodmin chłodny podmuch Londynu działał na niego kojąco. Mieszkał tu dopiero od dwóch tygodni, a już sknił za słonym smakiem morza i piskliwym krzykiem mew, które krężyły się nad spienionymi falami. Zastanawiał się, co napisałyby te dwie plotki gryzi-

piórki, gdyby się dowiedziały, że rzeczywiście przyjechał do Londynu w poszukiwaniu kobiety, ale nie ony. Gdyby go nie oczerniano, by może udało mu się ją znaleźć .

Dziennikarze „The Tatler” posunęli się tak daleko, że oskarżyli go o ucieczkę z Kornwalii przed nękanymi duchami. W przeciwieństwie do zawodowych plotkarzy nie był na tyle głupi, aby wierzyć w duchy, które bez ustanku krążyły po klifach i wrzosowiskach. Jedyne duchy, które znał, wtórowały nutom melancholijnych kompozycji Schuberta, płynących z otwartych okien na placu Bedford. Kryły się w perfumach, których kwiatowy zapach przesycił jego płaszcz jeszcze długo po spacerze zatłoczonymi chodnikami. Wyzierały z młodych twarzy pięknych kobiet, które robiły zakupy na Regent Street. Ich zalotne loki i radosne szczebiotanie przywoływały u niego na usta kadełko dego d entelmena, który je mijał.

Kadełko dego d entelmena, który był zbyt naiwny, aby zrozumieć, że zadowolenie jednego mężczyzny może oznaczać rozpacz drugiego.

Nawet dzień rano Hayden spotkał właśnie tak zjawę, duszka o złocistych włosach, który wyszedł z powozu. Następnie pobiegł w kierunku drzwi swojego domu, wołając przy tym słuchając, która dreptała tuż za nim. Przyglądał się jej z okna sypialni. Jego palce zamarły w chwili, kiedy widział halsztuk. Mimo że zatrzasnął okno i zaciągnął kotary, zanim zdążył przyjrzeć się jej twarzy, jej miech przeładował go przez resztę dnia.

Wstał i powoli zbliżył się do eleganckiego skórzanego kuferka, który stał na brzegu biurka. Poślaniec dostarczył go dzisiaj rano. W rodzaju aksamitnym posłaniu spoczywał podarunek, który bładł w obliczu skarbu, jaki chciał odnaleźć. Równie dobrze mógł zostać w Kornwalii, ale ta misja zbyt wiele dla niego znaczyła, aby powierzyć ją sekretarzowi lub prawnikowi, bez względu na to, jak bardzo byłby dyskretny. Wyciągnął rękę, aby opuścić obite mosi dżem wieko, po czym zatrzymał się w półgestu. Poczł dziwnie niech przed ukryciem zawartości kuferka.

Wła nie pakował księki oraz księgi wieczyste do sakwoja u, który położył po drugiej stronie biurka, kiedy ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Hayden zignorował to. Z do wiadzenia wiedział, że jeśli będzie zwlekał wystarczająco długo, nieproszony go odejdzie. Nikt inny i tak nie otworzyłby drzwi, bo tu po herbacie Hayden dał wszystkim wolne. Postanowił, że chociaż służyć powinna dobrze się bawić tej ostatniej nocy w Londynie, nawet jeśli on chciał zostać w domu.

Pukanie do drzwi stawało się coraz bardziej natręcyjne i coraz głośniejsze. Hayden tracił resztki cierpliwości. Wsunął do sakwoja u ostatnie tomy, ruszył przez hol i otworzył drzwi na oścież.

Nagle zapomniał o swoich sceptycznych poglądach w kwestii duchów.

Przy elaznej balustradzie zatrzymało się widmo z jego przeszłości. Nad srebrnymi włosami zjawy unosiła się tajemnicza aureola tworzona przez światło ulicznych latarni. Hayden przyjrzał się uważnie sir Edwardowi Townsendowi, którego nie widział od tamtego pamiętnego jesiennego dnia cztery i pół roku temu, kiedy to Hayden pochował on w rodzinnej krypcie Oakleighów. Mimo że pogrzeb Justine miał odbyć się bez wiadków, Hayden nie miał serca odmówić Nedowi uczestniczenia w jej ostatniej drodze. W końcu Ned tego kochał.

To prawda, że nie zabronił mu ostatniego pogrzebania, ale tamtego dnia na cmentarzu odszedł, nie zamieniwszy z nim nawet słowa.

Dawniej przyjaciel u ciskałby go mocno albo poklepał po plecach, ale dzisiaj wieczorem Hayden całkiem swój postaw mawiał, że sobie tego nie życzy.

- Ned - przywitał go bezbarwnym głosem.

- Hayden - odparł Ned, przedrzebiając gospodarza.

Zanim Hayden zdążył zaprotestować, Ned minął go w drzwiach. Wszedł do holu, kręcąc z cichośćmi laskę. Był prawie tak samo smukły jak dwunastoletni chłopiec, którego Hayden poznał wiele lat temu w Eton. Jak zwykle, je-

go wygląd nie pozostawiał nic do życzenia, od starannie wypastowanych butów po czubek krótko przystrzyjonej fryzury.

- Proszę, wejdź - dodał oschle Hayden.

- Dziękuję, taki właśnie miałem zamiar. - Ned odwrócił się w jego stronę, po czym zastukał laską o dół podłogi. - Nie mogłem pozwolić, żeby wymknął się z Londynu bez spotkania ze mną. Może masz zbyt opieszałego lokaja? Od tygodnia próbuję się z tobą skontaktować, ale do dziś nie dostałem żadnej odpowiedzi. - Spojrzał na stół w holu, na którym stała srebrna miska po brzegi wypełniona zaproszeniami oraz kremowymi kopertami, z których żadna nie została otwarta. - Teraz rozumiem, że byłem naiwny. Zbyt dużo uwagi przykładam do manier, których nauczyła ci matka, Panię wieś nad jej duszą.

Hayden oparł się o drzwi i skrzywił rękę na piersi. Nie miał zamiaru za nic przeproszać.

- Matka nauczyła mnie, że nie należy wtrącać się w prywatne sprawy innych ludzi.

Ned zignorował go i od niechcenia wyjął ze srebrnej misy kilka listów i zaproszeń, po czym zaczął je przeglądać.

- Lady Salisbury. Lady Skeffington. Księżna Barclay. - Spojrzał na Haydena, unosząc przy tym jedną brew. - To są wszystkie damy *par excellence*. Powiedz mi, jak to jest znów by najbardziej pożądaną partią w Londynie?

Hayden wyjął mu z ręki zaproszenia, po czym odłożył je na stół.

- Nie mam zamiaru dotrzymywać towarzystwa tym, którzy szyczą się manierami, ale zapominają o zwykłej przyzwoitości. One nie szukają czwartego gracza do gry, a ani partnerów do walca dla swoich córek. Chcę mieć na swoich przyjaciół gościa, o którym można by plotkować za zasłoną wachlarzy i dymu cygar. Ta godna poałowania ciekawość woła o pomstę do nieba.

- Ach tak, masz na myśli „Markiza morderca”. Nie przeczę, że stał się jednym z najpopularniejszych bohaterów pierwszych stron gazet i brukowców. W takich okoliczno-

ciach sam si sobie dziwi , e zdobyłem si na odwag , eby zło y ci wizyt . - Ned przyjrzał si uwa nie swoim wypiel gnowanym paznokciom. - Ale skoro nie mam zamiaru sypia z adn z twoich przyszłych on, nie powinienem si obawia , e wywiesz mnie na pojedynek albo wpadniesz w zło i przebijesz mnie na wylot ty eczk do konfitury. Hayden zeszywniał dotkni ty zuchwało ci przyjaciela. - Nie musisz si niczego obawia , bo nie mam zamiaru si eni - mrukn ł.

-To wielka szkoda. - Jednak w chłodnych szarych oczach Neda zamiast lito ci pojawił si smutek. - Byłe najbardziej oddanym m em, o jakim mogłaby marzy ka da kobieta.

Obaj milczeli przez dłu szy czas. W pewnym momencie Ned u miechn ł si jak przed laty.

-Wyjd ze mn dzi wieczorem, Hayden! Co prawda Harriette Wilson została przekupiona przez ksi cia Beaufort i wyjechała na emerytur do Pary a, gdzie oczarowuje wszystkich swoimi pami tnikami, ale jej siostry nadal wiedz , jak urz dzi prawdziwe przyj cie. Mogliby my znów poczu si tak, jakby my mieli osiemna cie lat i dopiero co uko czyli Eton. Chod ze mn ! Zobaczysz, b dzie jak za dawnych lat.

Mimo entuzjazmu Neda obaj dobrze wiedzieli, e ju nigdy nie b dzie tak jak kiedy . Zamiast trzech pełnych ycia przystojnych dzikich młodzie ców, którzy przemierzali miasto w poszukiwaniu przygód, byłoby ich tylko dwóch. Hayden u miechn ł si do swoich wspomnie .

- Obawiam si , e dzisiaj w nocy b dziesz musiał upo ra si z siostrami Wilson w pojedynek . Mam zamiar wcze nie poło y si spa , eby jutro z samego rana wyru szy do Kornwalii.

Ned zerkn ł w stron mrocznego gabinetu tu za nim.

- Nie mog pogodzi si z my l , e swój ostatni noc w cywilizowanym wiecie sp dzisz w tym zapyziałym

Teresa Medeiros
Skandal

mauzoleum. Przynajmniej pozwól, e przy l ci pocieszycielk , która rozgrzeje ci w nocy.

- To nie b dzie konieczne. Kucharz zostawił mi na piecu pyszn przepiórk i butelk madery. Nic wi cej nie jest mi potrzebne do szcz cia. - Hayden otworzył drzwi frontowe.

Ned nie tracił czasu na przekonywanie przyjaciela. Nie udawał nawet, e le zrozumiał jego słowa. Jednak kiedy odwrócił si , eby spojrze na Haydena, w jego oczach ta czyły podst pne iskiarki.

- Nie powiniene tak pochopnie odrzuca mojej oferty. Nawet najlepiej przyrz dzona przepiórka mo e potrzebo wa nieco przypraw.

Hayden patrzył, jak Ned wsiadał do powozu. Niepokoił go ten artobliwy błysk w jego oczach. Kiedy byli w Eton, to spojrzenie zawsze zwiastowało kłopoty.

Potrzn ł głów z politowaniem dla swojej wybujałej fantazji. Zatrzasn ł drzwi, zostawiaj c za sob noc i duchy.

Lottie chciała prze lizgn si w cieniu gał zi drzew. Całe szcz cie, e nie pozwoliła Harriet i ze sob . Przyjaciółka nigdy nie była mistrzem w szpiegowaniu. Zawsze robiła mnóstwo hałasu. Niewa ne, jak mi kki był grunt, po którym st pała, ani jak delikatne miała pantofelki, zawsze chodziła ci ko jak sło .

Nad ziemi unosila si mgła, która w wietle ksi yca przybierała trupio blydy kolor. Lottie wyszła z cienia i nasun ła kaptur, osłaniaj c włosy.

Tu przed ni wznosił si trzypi trowy w ski dom, ciemny i ponury. Gdyby nie dzisiejsza rozmowa z Harriett, mogłaby przysi c, e budynek był opuszczony.

Z uwag przygl dała si ciemnym oknom na trzecim pi trze. Zastanawiała si , które z nich kryj sypialni mar-kiza. Bez trudu potrafiła go sobie wyobrazi le cego na satynowej narzucie, z kieliszkiem brandy, z błyskiem w oku i cynicznym u miechem na ustach.

Nim jedna cie lat temu Hayden St. Clair, markiz Oak-leigh, uwiódł, a potem po lubił Justine, był uwa any za

Teresa Medeiros
Skandal

jednego z najprzystojniejszych kawalerów w całym Londynie. Kiedy po mieście rozeszła się wieść o jego zaręczynach z najmłodszą córką francuskiego wicehrabiego, niejedna dama wylała potoki łez, a wiele miało złamane serce. Mimo że jego małżeństwo było czymś z tragedii, wspomnienie tego romantycznego romansu cięgle pozostało żywe w pamięci nawet najbardziej pruderyjnych matron. Choć nosił piętno zabójcy, Lottie była pewna, że te same matrony przyjęłyby go w swoich salonach, choćby przez czystą ciekawość.

Ale on wybrał samotność w Kornwalii. Jego rzadkie i krótkie wizyty w Londynie zawsze były utrzymywane w tajemnicy. Jak na ironię wszelkie próby ucieczki przed wścibskimi oczami tylko wzmagają ciekawość w ścisłych sferach i zachęcały całą gazetę do snucia coraz to nowych spekulacji.

Lottie przeczekwała w ukryciu kilka minut. Wspięła się na palcach i przykucała zniecierpliwiona, ale w mrocznym domu nikt nie dawał znaku życia. Może markiz nie był wcale takim samotnikiem, za jakiego go uważano. Może właśnie w tej chwili siedział w jakimś klubie dla dżentelmenów albo w zakazanej speluncie i oddawał się różnym przyjemnościom, które oferowało miasto.

Już chciała się odwrócić i przeskoczyć mur, aby dostać się do swojego pokoju, kiedy niespodziewanie dostrzegła nikły płomień za drzwiami w odległym skrzydle domu.

Serce jej zadrżało. Prawdopodobnie to tylko pokojówka albo lokaj, który sprawdza zamknięcie drzwi, powtarzała sobie w duchu. Ale i tak ruszyła w tamtą stronę, skrywając się w cieniu muru. Kiedy stanęła przy tarasie, wiatło zniknęło.

Lottie spojrzała w kierunku domu ciotki. Do jej uszu dobiegały odgłosy najeżdżających powozów, a dźwięk skrzypiec stawał się coraz bardziej natrączywy. Światło pojawiło się ponownie. Lottie nie mogła się oprzeć ciekawości. Na palcach przeszła przez taras. Obiecała sobie, że tylko rzuci okiem na dom markiza, zanim bez reszty po nią się wyjdzie w nocy. Uniosła rękę, aby osłonić oczy przed wiatłem księżyca, po czym przysunęła twarz do szyby.

Nagle ktoś otworzył drzwi. Maska chwyciła ją mocno za nadgarstek i wciągnęła do domu. Zbyt zaskoczona, aby krzyknąć, stanęła twarzą w twarz z mężczyzną.

Rozdział 2

Jego twarz była przerażająca i fascynująca zarazem, jego mroczne piwno odzwierciedlało mrok jego duszy...

Mimo że płomień wiecy nie oświetlał zbyt dobrze jego twarzy, Lottie była pewna, że nie ma do czynienia ze zwykłym słuchaczem. Poza znoszonymi butami z cholewami miał na sobie dopasowane czarne spodnie, rozpięty surdut i kremową koszulę z białym kołnierzykiem, rozchełstany pod szyję. Tylko delikatny mrok pozwolił sobie na tak niedbałość w ubiorze. Jego ciało otaczał silny aromat owoców wawrzynu, a ciepły oddech zdradzał, że całkiem niedawno pił wino. Kiedy tak stał obok niej, Lottie doszła do wniosku, że był od niej o trzydzieści centymetrów wyższy. Jego szerokie ramiona przesłaniały księżyc.

- Niech szlag trafi Neda! Tylko on może mieć takie wyobrażenia dyskrekcji. Chyba kazał ci skradać się na tyłach domu niczym jakiejś złodziejce! Jego głos był aksamitny i jednocześnie ochryple. Uspokajał i drażnił zarazem jej wzburzone zmysły. - Dzięki Bogu, że dałem ci wolny wieczór.

-W-wolny wieczór? - wyjąkała. Nagle zdała sobie sprawę, że nigdy nie znajdowała się sama z mężczyzną, który nie byłby jej słuchaczem ani jej krewnym. Ponadto mężczyzna nie zachowywał się w stosunku do niej z taką szkodliwą impertynencją. Mimo że jego uścisk zła godniał, nic nie wskazywało na to, że chciał ją uwolnić.

Potańczył kciukiem pulsując skroś.

- Przynajmniej nie będzie żadnych wiadomości.

- N-nie będzie? - zawtórowała Lottie. Powoli zaczynała się czuć jak papuga ciotki Diany.

Jej bujna wyobraźnia natychmiast dała o sobie znać. W okamgnieniu wymyśliła kilka mrocznych scenariuszy tego, co mężczyzna mógłby zrobić kobiecie bez wiadomości. Wiadomości z nich brała pod uwagę tylko przez uduszenie oraz Harriet szlochając nad zmaltrretowanym ciałem przyjaciółki.

Jego palce nie były ani długie, ani arystokratyczne, tak jak to sobie wyobrażała, ale mocne i w niektórych miejscach pokryte odciskami. Kiedy rozcierał w nich jej lodowate dłonie, wołała nie wyobrażaj sobie, jak zaciskają się jej na gardle.

-Cała dręsz. Nie powinna tak długo wystawać na dworze, ty mały głuptasio.

W normalnych warunkach Lottie czym prędzej odparłaby atak na swój intelekt, ale w tej chwili sama w niego wpała.

- Nie widziałem powozu. Pewnie Ned zostawił ci przed drzwiami? - Kiedy nic nie odpowiedziała, potrząsnął głową. - Wiedziałem, że przysporzy mi kłopotów. I pomyśle, że ten nikczemnik miał czelność oskarżać mnie o brak dobrych manier. No cóż, i tak nic na to nie poradzimy. Równie dobrze może zostać ze mną. Chodź. W gabinecie jest kominek.

Zamknął drzwi, po czym podniósł z wieszaka stołu srebrny wiecznik. Lottie domyśliła się, że to ten płomień wcześniej migotał za szybą. Kiedy ruszył w kierunku drzwi, zawahała się. Wiedziała, że to mogła być jej ostatnia szansa na ucieczkę. Jednak z drugiej strony mogła to być jej ostatnia szansa na przeżycie podniecającej przygody, zanim pogryzie się w otchłani nudy. Jeśli zostanie, jak historia będzie mogła opowiedzieć Harriet! Oczywiście pod warunkiem, że przeżyje.

Podjął ją w ład za nim, przyciągnął nieugięty siłą jego woli. Nie należał do mężczyzn, którym można było się sprzeciwić.

Rozglądała się dookoła, starając się wyłowić coś z mroku. ałowała, że nie będzie mogła opowiedzieć Harriet

zbyt wiele o mieszkaniu markiza. Drzy płomień wiecy tylko nieznacznie rozjaśniał wnętrza budynku. Co więcej wszystkie meble przykryte były białymi prześcieradłami, które przywodziły na myślnie umarłych. Stukot butów o dywan podłogowy niósł się echem po całym domu. Poza tym wszędzie panowała grobowa cisza.

Markiz czyżna rzucił jej przez ramię zaciekawione spojrzenie.

- Nie jesteś zbyt rozmowna.

Lottie musiała powstrzymać się, aby nie wybuchnąć miechem. Gdyby George mógł to usłysze! Jej starszy brat zawsze powtarzał, że przestawała mówić tylko wtedy, gdy musiała zaczerpnąć powietrza, ponieważ z takim karnacją nie byłoby jej do twarzy.

- Mnie to nie przeszkadza. Sam nie jestem ostatnio zbyt rozmowny. Szczerze mówiąc, z trudem znoś własne towarzystwo. - Posłał jej kolejne spojrzenie. - Jednak musisz przyznać, że kobieta, która potrafi trzymać język za zębami, to rzadkość.

Lottie już otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła w obawie, że wda się w dyskusję, która na pewno nie skończyłaby się przydatnie.

Kiedy markiz przepuszczał ją w drzwiach o łukowym sklepieniu, ramieniem musnął jej pierze. Zabrakło jej tchu pod wpływem tego nowego doznania. Nie była przygotowana na to słodczyk, która sprawiła, że krew napłynęła jej do policzków.

Mimo że ciemne mahoniowe meble w gabinecie nie były przykryte pokrowcami, to miejsce nie było ani trochę bardziej przytulne niż pozostała część domu. Półki na książki, które zajmowały całą ścianę od podłogi po sufit, wieciły pustką. Pokrywała je gruba warstwa kurzu. Markiz czyżna postawił wiecznik na biurku. W bladym świetle ukazał się mały skórzany kuferek, który stał otwarty na kieszonkę rachunkową. Markiz pochwycił jej spojrzenie i czymś przytrząsnął wieko. Na jego twarzy pojawiła się czujność. Ten nieoczekiwany gest tylko pobudził cieka-

wo Lottie. Co mógł tam ukrywać? Może wie o zapisanych stronach pamiętnika, w którym wyznał swoje wszystkie grzechy? A może głowę swojej ostatniej ofiary?

Lottie stała w miejscu jak zaczarowana. Bała się poruszyć. Tymczasem on uklęknął przy palenisku i zaczął rozpalać one wcześniej drwa. Za pomocą pudełka z hubką, podpalki oraz pogrzebaczki wkrótce udało mu się stworzyć przytulną oazę wiatła bijącego od strzelających w górę płomieni.

Ogień oświetlił jego szerokie ramiona i wcięcie biodra. Dopiero kiedy zapalił jeszcze jeden wiecznik na biurku, przyjrzała mu się uważnie.

Zawsze otaczali ją przystojni mężczyźni. Przez całe życie obracała się w towarzystwie swojego opiekuna, starszego brata oraz wujka Thane'a. Kiedyś z nich złamał serce niejednej kobiecie. Dlatego nigdy nie poświęcała zbyt wiele uwagi urodziwym mężczyznom, których mijano na ulicy. Mimo to była przekonana, że gdyby kiedykolwiek spotkała lorda Oakleigh, wpadłaby na najbliższą latarnię. Jego twarz była nie tyle przystojna, co interesująca. Ten jedyny raz w życiu zawiodła ją wyobraźnia. W jego oczach nie dostrzegła nic cynicznego, a ust nie wykrzywił mu ironiczny uśmiech. Poza tym był o wiele młodszy, niż się zdawało. Głębokie zmarszczki w kącikach ust z pewnością wyrażały rozpacz, a nie czas. Z całą pewnością jednak dawno miał za sobą czasy wczesnej młodości, o czym świadczyły pomarszczone czoło i silna szczyka. Potargane i nieczyste włosy miały głębokie brzozy odcień, niemal czarny. Nie ulegało wątpliwości, że przydałoby mu się strzyżenie. Lottie z trudem opanowała irracjonalnych odgarnięcia niesfornego kosmyka z jego skroni.

Jednak najbardziej zaintrygowały ją jego zielone zamglone oczy. W ich głębi dostrzegała na przemian chłód i ciepło.

Lottie zakrzywiła się w głowie. Czy to był markiz zabójca? Ten sam czarny charakter, który posłał do grobu swojego najlepszego przyjaciela oraz on?

Chrzknął, po czym ruchem ręki wskazał stolik, na którym stała nietknięta przepiórka i do połowy opróżniona butelka. Najwyraźniej nikt nie towarzyszył mu tego wieczoru przy kolacji.

- Mój woinica nie wróci jeszcze przez jakiś czas. Moje masz ochotę coś zjeść? A może szklaneczka madery na rozgrzanie?

Lottie potrząsnęła głową. Nadal bała się odezwać ze strachu, a głos zdradził, że nie jest tu kobietą, za jaką ją bierze.

Sprawił wrażenie niezadowolonego. Może wczynie nie zatrął to wino?

- Pozwól przynajmniej zabrać mi twój płaszcz.

Zanim zdążyła ponownie odmówić, podszedł bliżej. Zaskakująco delikatnie ciśnie jej kaptur z włosów.

Lottie zamknęła oczy. Czekwała w milczeniu, a odkryje, że nie jest tu, którą spodziewał się ujrzeć. Rodzina nawet nie usłyszy jej krzyków, zagłuszają ich dźwięki skrzypiec.

Pogłaskał ją po włosach. Odważyła się otworzyć oczy. Owinięty wokół palca jeden z kosmyków, który wyswobodził się z koka, i spoglądał na niego jak zahipnotyzowany.

Łagodna nuta zabrzmiała w jego głosie.

- Przynajmniej Ned miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie przysyłać mi brunetki. - Spojrzał na jej twarz. - Gdzie on cię znalazł? Jesteś kuzynką Fanny Wilson? A może złożył wizytę pani McGowan?

Te nazwiska brzmiały znajomo. Na pewno już je słyszała. Ale jego blisko rozpaliała jej zmysły tak, że z trudem mogła przypomnieć sobie własne imię.

Dotknął jej policzka. Kciukiem pieścił delikatną skórę, niebezpiecznie blisko jej ust.

- Kto by pomyślał, że taki diabeł jak Ned znajdzie takie go anioła jak ty?

Lottie już wczynie nie była nazywana diabłem wcielonym, niezłym ziółkiem i psotnym chochlikiem. Po tym jak za jej sprawą w szopie wybuchły sztuczne ognie, Jeremiasz Dower, kapryśny, ale kochany stary ogrodnik z domku na

wschodzie Hertfordshire, nazwał ją nawet diabelskim nasieniem. Jednak nigdy w życiu nikt nie przypisał jej cech boskich.

- Mogę pana zapewnić, sir, że nie jestem aniołem - mruknęła.

Wsunął dłoń pod fałdy loków, które spływały po karku. Wydawało się, że jego ciepłe palce na jej delikatnej skórze są jak gdyby stworzone do tego miejsca.

- Może nie jestem aniołem, ale żałuję, że nie mogę uchylić nieba, żebyś widziała, czy nie.

Kiedy ich oczy spotkały się, odsunął się od niej. Z jego ust wydarł się jęk. Podszedł do paleniska i przecesał włosy palcami.

- Słodki Jezus, co ja robię? Wiedziałem, że nie powinienem być zapraszany do domu. - Stał bokiem do niej. Nie ruszał się. Jedynie jego szczęki zaciskały się nie spokojnie. - Obawiam się, że będę musiał ci przeprosić, panienko. Zapłać ci jednak, tak jak ci obiecano. Wygląda na to, że oboje padliście ofiarami niesmacznego artu.

Lottie była prawie tak samo poruszona jego nagłym odejściem jak jego dotykiem.

- Nie wygląda pan na zadowolonego - zauważyła.

Oparł się na głazie kominka i wpatrywał się w płomienie.

- Pewnie Ned jest przekonany, że wywiadcza mi wielki przysługę. Nadal uważa się za mojego przyjaciela i dobrze wie, że nie odważyłbym się odwiedzić pewnych miejsc w obawie przed tymi śladami z brukowców, które deptaliście po piętach na każdym kroku. W jego mniemaniu przyślanie mi nieznanego nikomu kobiecie jest aktem miłosierdzia. - Spojrzał na nią. Ogień, który tlił się w jego oczach, rozpaliał każdą skrawek jej nagiej skóry. - Ale to nie wyjaśnia, dlaczego, do wszystkich diabłów, przysłał ciębie.

Jego przekleństwo powinno ją zgorszyć, ale bardziej od słów poruszyła ją nuta goryczy, którą usłyszała w jego głosie. Gazety nie kłamały. Ten mężczyzna naprawdę był nawiedzony. Jednak nie drczył go nikt z wychowanków. Cierpiał,

bo nie potrafił uwolnić się od tego, co tkwiło w nim samym. Postąpił krok w jej stronę, a potem jeszcze jeden.

- Nie mogł tego zrobić - powiedział, a mimo to wciąż zmniejszał odległość między nimi. Podeszedł na tyle blisko, aby ująć w dłonie jej twarz. Jego głos stał się ochryply. - Mogę?

Lottie nic nie odpowiedziała. Kiedy pochylił się nad nią, zadrżała. Znalazła się w otoczeniu wielu wiskowych opałach, nie przypuszczała. Ten niebezpieczny mężczyzna wcale nie chciał jej zamordować. Zamiast tego zamierzał ją pocałować.

A ona miała zamiar mu na to pozwolić.

Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała oddech, kiedy jego usta musnęły jej wargi. Były one wiele delikatniejsze, niż się spodziewała, ale wystarczająco silne, aby poddała się jego pieścizocie. Rozchyliła usta pod wpływem jego nacisku, który bardziej przypominał prośbę niż danie.

Po chwili napięcia odsunął się od niej. Lottie otworzyła oczy w sam porządek, aby ujrzeć, jak na jego twarzy zawitał niepewny uśmiech.

- Gdybym nie wiedział, kim jesteś, pomyślałbym, że nie całowała się nigdy przedtem. - Zanim Lottie zdążyła ocenić, czy właśnie ją obraził, czy może powiedział kompletnie, jego uśmiech zbladł. - Nie wiem, jakie otrzymała instrukcje - dodał gburowatym tonem - ale przy mnie nie musisz udawać niewinnej. Nie jestem jednym z tych facetów, którzy po dają naiwnych młodych pańienek, dopiero co mających swój debiut.

Lottie otworzyła usta z oburzenia.

- No proszę. Tak jest o wiele lepiej. - Zanim mogła odpowiedzieć, zamknął jej usta swoimi, przyjmując proste pozycje, której mu nie złożyła.

Bardzo dobrze! - pomyślała Lottie. Zaraz pokażę mu, jak bardzo naiwna może być młoda pańienka! Może nie całowała się nigdy wcześniej, ale wystarczą jej cztery

Teresa Medeiros
Skandal

podglądała siostrę i szwagra, aby poznać zasady, którymi należało się kierować. Nie zastanawiała się nad szaleństwem swoich czynów, zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła usta mocniej do jego warg.

Zuchwało nie opuszczała jej do chwili, kiedy poczuła palący smak jego języka w swoich ustach. Powinna go odepchnąć, zamiast przytulić, ale nie potrafiła oprzeć się pieścizotom. Przycisnęła do niego swoje ciało nie po to, aby dowiedzieć się o kobiecie, ale po to, aby nie upaść u jego stóp. Wcale nie całował jej jak morderca, ale jak anioł. Jego głębokie pocałunki były gorące i słodkie, a kiedy z nich dawał jej moc i rozkosz.

Kiedy dotknęła go koniuszkiem języka, jej kciuki głębiły jej biodra, przyciągał ją jeszcze bliżej swojego umiłowionego ciała. Płaszcz opadł z jej ramion, odkrywając nagą szyję oraz ramiona.

Lottie zapomniała o swoim rozdartym staniku. Nie pamiętała nawet, z jak łatwością mógł wsunąć dłoń pod porwany materiał i dotknąć jej piersi. Hayden St. Clair wykorzystywał to sposobnie i wtedy zalała ją fala przyjemności i przerażenia.

Na początku Lottie wydawało się, że dźwięk, który słyszy, jest biciem jej serca, jednak już po chwili zrozumiała, że ktoś pukał do drzwi.

Odsunęli się od siebie. Oboje oddychali ciężko. Spojrzeli na siebie, ona z poczuciem winy, on z zakłopotaniem w oczach.

Zakłócił.

- Jeśli to kolejny dowcip Neda, obiecuję, że go uduszę.

Lottie otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich dźwięk.

- Zostań tutaj - rozkazał. - A ja tymczasem odejść spod drzwi nieproszonego gościa.

Gdy tylko wyszedł, Lottie wróciła do rzeczywistości i starała się zebrać myśli. Co się stanie, jeśli tajemniczy gość okaże się kobietą, za którą ją wzięli? Albo jeszcze gorzej! Co będzie, jeśli Sterling odkrył, że nie ma jej w pokoju, i postanowił ją odnaleźć? Tak czy

Teresa Medeiros
Skandal

inaczej, kto na pewno ją udusi. Przekonana, że musi uciekać, Lottie zaczęła szukać w po piechu drogi odwrotu z gabinetu. Podeszła do ciężkich aksamitnych zasłon i ostro nie wyrzuciła na zewnątrz. Nigdzie nie było śladu Harriet. Rozświetlone okna na drugim piętrze domu ciotki spoglądały na nią przyjaźnie zza muru. Może udałoby się jej wyskoczyć z tego okna na pierwszym piętrze, podczas gdy jej gospodarz był zajęty czymś innym.

Jednak ledwie zdążyła zarzucić płaszcz, do pokoju wpadła kobieta w pelerynie koloru wina. Leciące kasztanowe włosy miała spięte wysoko na czubku głowy. Nie mogła na to być odmówić jej urody, nawet jeżeli zawdzięczała jej również ową pudrową.

Tu za nią pojawił się markiz.

- Chyba się pani pomyliła. Nie może pani tak tutaj wchodzić, jakby była pani u siebie.

- Jestem pewna, że nie popełniłam błędów - odparła kobieta.
- Właśnie ten adres podano mojemu woźnicy. -
- Cięgnęła czarne ozdobione koronką rękawiczki, po czym zaczęła rozpinać jedwabne guziki peleryny. Do jej wyszukanego ubioru dziwnie nie pasował akcent z East Endu. -
- Powinniśmy się pośpieszyć. Tutaj jest zimno jak w grobie. W końcu biedny pan nie będzie czekał całą noc. - Zmierzyła Haydena spojrzeniem, niczym wygłodniały szczur, który wypatrzył smakowity kawałek sera. - Nie pozwól na to.

Lottie musiała wydać z siebie jakiś dźwięk, mimo że sama nie zdawała sobie z tego sprawy, ponieważ kobieta natchmiast odwróciła głowę w jej stronę.

- Co ona tutaj robi?

Hayden nie dał się zbić z tropu.

- Powinienem raczej zapytać, co pani tutaj robi?

Kobieta zamrużyła powiekami ze zdziwienia.

- Przysłała mnie pani McGowan.

Pani McGowan. Fanny Wilson. Te nazwiska rozbrzmiewały w głowie Lottie. Czemuś czytywała o nich w przerwach -

Teresa Medeiros
Skandal

nych brukowcach. Obie należały do półwiatka. Uwaga po wzięciu tylko tym, którzy byli wystarczająco zamożni, aby pozwolić sobie na najdroższe i najbardziej egzotyczne przyjemności. Gdy tylko zrozumiała, za kogo wzięła ją Hayden St. Clair, niemal nie spłonęła ze wstydu. Była przeziębiona. Otuliła się szczelnie płaszczem, aby ukryć rozdarty stanik, a mimo to nadal czuła się naga.

Kobieta zaczęła krążyć dookoła Lottie. Mierzyła ją wzrokiem od stóp po czubek głowy, podobnie jak Hayden kilka minut temu.

- Facet, który mnie wynajął, nie wspominał o pańskiej damie.

O pańskiej damie. Te słowa sprawiły, że dreszcz przebiegł Lottie po plecach. Czekająca, a markiz zaprzeczył, ale on nie odezwał się słowem.

- Z tym kremowoczerwotymi ogromnymi niebieskimi oczami może nie tylko przeszkadza. Mam rację? - Lottie odechnęła się z ulgą, kiedy kobieta w końcu zwróciła się do Haydena. W jej oczach pojawiła się chęć. - Mnie to i tak nie robi różnicy. Jeżeli chcesz popatrzeć, jak robi to z nią, musisz zapłacić podwójnie. Takie przyjemności zawsze słono kosztują.

Hayden przechylił głowę na bok i przyjrzał się Lottie. Najwyraźniej nad czymś zastanawiał. Dziewczyna przeraziła się, że jest gotów przystać na propozycję tej ładaczki. Jednak po chwili odezwał się łagodnym głosem, jak gdyby poza nim i Lottie w pokoju nie było nikogo.

- Jeżeli ona jest od pani McGowan, to znaczy, że ty...?

- Właśnie wychodzi. - Lottie uśmiechnęła się promiennie, ruszając w kierunku drzwi. - Skoro pański lokaj ma dzisiaj wolne, sama znajdź drogę do wyjścia.

Markiz zrobił krok, uniemoliwiając jej ucieczkę. - To nie będzie konieczne. Mogę pani zapewnić, że opuszczę cię nas mój drugi gość.

- W takim razie dotrzymam pani towarzystwa - zaproponowała Lottie, chwytając kobietę za ramię, niczym linijkę, która może ją uchronić przed utonięciem w Tamizie.

33

Teresa Medeiros
Skandal

- Chwileczk - zaprotestowała kobieta. Jednym szarpni ciem wyswobodziła się z uścisku Lottie. - Nie pozwol, żeby zniszczył pan mój reputację. Lydia Smiles nigdy nie zostawia mój czynny nieusatisfakcjonowanego.

Nie odrywajcie oczu od Lottie, Hayden wyciągnął z sakwoja a na biurku grubą plik banknotów i rzucił je prosto tutaj.

-To powinno zrekomensować pani zbłąd fatyg, panno Smiles. Mogę pani zapewnić, że nic nie sprawi mi większej satysfakcji niż pani niezwłoczne wyjście.

Mimo niezadowolonego wyrazu twarzy kobieta chwyciła pieniędzy i bez słowa wsunęła je za stanię. Kiedy zakładała rękawiczki, rzuciła Haydenowi zawiedzione spojrzenie, a na koniec przyjrzała się Lottie ze współczuciem.

- Wielka szkoda, że nie mogłam zostać, kochanie. Wygląda na to, że może nie poradzi sobie z takim mój czynem.

Po tych słowach wyszła z pokoju. Lottie musiała przyznać jej rację. Kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi, ogarnął ją tym większa rozpacz.

Hayden St. Clair oparł się o biurko. Skrzywił się, a na jego twarzy pojawił wyraz, który sprawił, że przypominał teraz mordercę w kału.

- Piszesz do tych szmatławców, mam rację?

- Co pana skłoniło do takich wniosków? - Lottie zerknęła ukradkiem na swoje ręce, po czym schowała je za siebie. Dołożyła wszelkich starań, aby wyczyścić palce i paznokcie z atramentu. Zrobiła to z myślą o swoim debiucie.

- Powiedzmy, że nauczyłem się rozpoznawać takich ludzi jak pani. - Zmrużył oczy. - A więc na życzenie któregoś z tych nieszczęśliwych brukowców postanowiła mnie pani szpiegować? Dla „The Tatler”? Dla „The Whisperer”? A może to sam „The Times” posunął się tak daleko? - Potrząsnął głową. - Nie mogą uwierzyć, że wykazali się takim brakiem rozsądku, przysyłając kobietę. I to kobietę tak jak pani. - Zmierzył ją wzrokiem. Jego spojrzenie wywoływało gorące dreszcze na jej ciele. - Jakbym był mój czynem -

Teresa Medeiros
Skandal

czyżn ... - Nie dokończył zdania, jak gdyby sam nie był pewien, jakim mój czynem miałby być. Lottie wyprostowała się.

- Zapewniam pana, że dla nikogo nie szpieguję.

- W takim razie może zechce mi pani wytłumaczyć, dlaczego przyłapałem panią na myśzkowaniu pod oknem.

Otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła. Markiz uniósł jedną brew.

Całe napięcie nagle opuściło Lottie.

-No dobrze! Jeśli musi pan wiedzieć, tak, szpiegowałam. Ale nie robiłam tego dla żadnej gazety. Chciałam zaspokoić własną ciekawość.

-I co, udało mi się pani zaspokoić? - Wyzwanie, które wyczytała w jego spojrzeniu, przypomniało jej, że jeszcze kilka minut temu znajdowała się w jego ramionach, odwzajemniała jego pocałunki, czuła ciepło jego dłoni na nagiej skórze.

Lottie zrobiło się gorąco. Zaczęła niespokojnie chodzić w kółko.

- Nie rozumiem, dlaczego tak to pana zło ci. Przecież ja tylko pilnowałam własnych spraw...

Markiz uniósł drugą brew.

- To znaczy chciałam pilnować własnych spraw, ale to było, zanim Harriet podsłuchiwała pokojówki, które plotkowały, że siedem mojej ciotki jest zabójcą... - urwała, posyłając mu nerwowe spojrzenie.

- Zabójca? - zapytał łagodnie.

Lottie zdecydowała, że najbezpieczniej będzie pozostawić jego słowa bez komentarza.

- Chwilę później znalazłam się na drzewie, podarłam swój piasek sukni, a kot ciotki robił do mnie z góry głupie miny. - Przystanęła na chwilę. - Czy wszystko jest dla pana jasne?

- Niezupełnie - odparł uprzejmie. - Ale proszę mówić dalej.

Ponownie zaczęła krążyć po pokoju, potykając się przy tym o fałd płaszcza.

Teresa Medeiros
Skandal

- Zaraz po tym, jak omal nie wpadłam na t okropn Terwilliger, dostrzegłam w pa skim oknie dziwne wiatło. Dom mógł zaj si ogniem, rozumie pan? Równie dobrze mogłam uratowa pa skie ycie! A co dostaj w zamian? Wci gn ł mnie pan do domu, nazwał mnie szpiegiem, a do tego... - Obróciła si , eby na niego spojrze . Uniósła dumnie głow . - Pocałował mnie pan!

- Z pewno ci to najbardziej nikczemne z moich prze winie - mrukn ł. Sprawił wra enie bardziej rozbawio nego ni zawstydzonego. - Nawet morderstwo blednie w porównaniu z czym takim.

Lottie wyci gn ła r ce przed siebie. Nawet nie zauwa yła, kiedy płaszcz zsun ł si jej z ramion.

- Czy pan nic nie rozumie? Jeszcze nie mo na mnie ca łowa . Dopiero dzisiaj wkraczam w wielki wiat!

- Jestem o tym przekonany.

Zaalarmowana jego spojrzeniem, które pow drowało poni ej jej twarzy, oraz chrapliw nut w jego głosie, Lottie spojrzała w dół i z przera eniem odkryła, e rozdarty jedwabny stanik odsłonił ró owy sutek.

Czym pr dzej podci gn ła materiał, ale zaraz skrzywiła si na d wi k p kania kolejnego szwu.

Skoro nie mogła zachowa resztek godno ci, musiały chocia obroni swoje racje. Pospiesznie otworzyła okno, wskazała w kierunku domu ciotki, po czym wyja niła:

- Dzi wieczorem odb dzie si mój debiut. Wła nie tam.

Budynek po drugiej stronie muru ton ł w wiatłach. Pobr zkiwanie uprz y, stukanie podków, terkot kół powozów mieszały si z wybuchami miechu oraz szmerem rozmów. Kwartet smyczkowy stroił instrumenty. D wi ki stawały si harmonijne. Gdy tylko stało si jasne, e niewiele czasu pozostało do rozpocz cia balu, Lottie zacz ła si modli , eby nikt nie odkrył jej znikni cia.

Twarz Haydena zmieniła si . W ciekło ust piła prze- ra eniu.

- Ach, tak! - wykrzykn ł, wpatruj c si w jej twarz, jak gdyby widział j pierwszy raz w yciu. - Nie pisujesz dla

adnego z brukowców. Jeste tym dzieckiem z s siedniego domu. Tym samym, które widziałem dzisiaj rano. -Przejechał r k po włosach, odgarniaj c kosmyki, które opadały na czoło. - Dobry Bo e, co ja zrobiłem!

- Nic! - uspokoiła go. Jego reakcja bardziej j zaniepoko iła, ni napetniła ulg . - I wcale nie jestem ju dzieckiem. Do pana wiadomo ci: za niecałe dwa miesi ce sko cz dwadzie cia jeden lat. Mary Shelley miała zaledwie szesna cie lat, kiedy uciekła do Francji z Percym Bysche'em Shelleyem.

- Ku niezadowoleniu pierwszej pani Shelley, z któr zapomniiał si rozwie . - Hayden spojrział znad biurka, jak gdyby szukał jakiej tarczy, która mogłaby ich od siebie odzieli . - Kamie spadł mi z serca na wie , e ju nie nosisz liniaczków, ale jednego nadal nie rozumiem. Czy dwadzie- cia jeden lat to nie jest zbyt powa ny wiek na debiut?

Lottie prychn ła pogardliwie.

- Nie mam zamiaru zosta star pann , je eli to pan sugeruje. Kiedy miałam osiemna cie lat, sp dzili my sezon w Grecji, a rok temu przydarzył mi si nieszcz liwy wypadek, kiedy to... - zawahała si , bo nagle zdała sobie spraw , e jej wyznanie mo e nie by godne dojrzałej kobiety - ...chorowałam na odr . To był wyj tkowo ci ki przypadek - dodała. - Gdybym do tego złapała szkarlatyn , mogłabym umrze .

- To by dopiero była tragedia! Gdyby umarła, nigdy by- my si nie spotkali.

Lottie le go os dziła. Potrafił by sardoniczny. Ignoruj c jej chłodne spojrzenie, oparł obie dłonie na biurku.

- Czy zdaje sobie pani spraw , w jakiej trudnej sytuacji nas pani postawiła, panno... panno...?

- Fairleigh - doko czyła. Ukłoniła si przy tym z tak gracj , e nawet panna Terwilliger byłaby z niej dumna, gdyby nie fakt, e jedn r k podtrzymywała rozerwany stanik!.- - Panna Carlotta Anna Fairleigh, ale moi bliscy i przyjaciele zwracaj si do mnie Lottie.

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

Jego lekceważenie prychnięcia oznaczało, że nie musiała tego dodawać.

- Naprawdę? A więc, panno Fairleigh, czy ani trochę nie dba pani o dobre imię? Reputację? Nikt nie docenia swojej reputacji, dopóki jej nie straci. Proszę mi wierzyć. Nikt tego nie wie lepiej ode mnie.

- Ale ja niczego nie straciłam - zaprotestowała.

- Na razie - wycedził przez zaciśnięte zęby. Kiedy obszedł biurko i zbliżył się do niej, Lottie cofnęła się w stronę otwartego okna. - Co pani zdaniem powinienem teraz z pani zrobić, panno Fairleigh?

Lottie uśmiechnęła się z nadzieją.

- Biorąc pod uwagę, że posiekanie mojego ciała na kawałki i ukrycie ich w pojemniku na popiół wymagałoby zbyt wiele zachodu, proponuję, aby odprowadził mnie pan do domu ciotki i pomógł mi wлизnąć się do rodka, zanim Sterling odkryje moje zniknięcie.

- Sterling? - powtórzył z niedowierzaniem. Zrobił krok w jej stronę. - Chyba nie miała pani na myśli Sterlina Harlow? Diabła Devonbrooke?

Machnął ręką, aby rozproszyć jego obawy.

- On wcale nie jest taki straszny. Kiedy miałam trzy lata, moi rodzice zginęli w pożarze. Matka Sterlina, lady Eleanor, zabrała nas do siebie. Niestety zmarła, kiedy skończyłam dziesięć lat. Sterling został moim ojcem i szwagrem, od kiedy poślubił moją siostrę, Laurę.

Markiz nie odrywał od niej wzroku.

- W takim razie nie bój się miała nic przeciwko temu, że zaciśnięci tam za ucho i za damską kary, na jaką zasłużyła.

Lottie przełknęła z wysiłkiem łzy. Uśmiech zbłądł na jej ustach.

- Moje jednak zakopanie moich szczątków w popiele nie jest wcale takim złym pomysłem.

Stanął blisko, jego postać rzucała na niego cień. Przez chwilę podejrzewała, że wypchnie ją za okno, ale zamiast tego po prostu zarzucił jej płaszcz na ramiona. Nawet

przez gruby wełniany materiał czuła ciepło jego delikatnych ręk.

- Nie wyjaśniła mi pani jeszcze jednej rzeczy, panno Fairleigh. Dlaczego pozwoliła mi pani...? - Jego wzrok spoczął na jej ustach, a ciemne gałki przysłoniły zielone oczy. - Czy w ten sposób chciała pani zaspokoić swoją ciekawość?

Lottie nie mogła się opanować, aby nie zwilżyć warg koniuszkiem języka.

- Nie - odparła łagodnie. - Myślałam raczej o pańskim.

Teraz też chciał ją pocałować. Zanim sam się do tego przed sobą przyznał, jego oczy pociemniały, a serce przyspieszyło rytm. Tym razem delikatnie ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją tak, jak gdyby to był jej pierwszy, a jego ostatni pocałunek. Kiedy smakował jej językiem ciepły miodowy smak jej ust, wydarzyło się coś niesamowitego. Lottie usłyszała znaną melodię. Uplęło kilka sekund, zanim zrozumiała, że ta muzyka nie dochodziła z głośnika jej serca, tylko z sali balowej w domu ciotki.

- O nie! - Chwyliła Haydena za muskularne ramiona i spojrzała na niego z przerażeniem. - Muzycy zaczęli grać pierwszego walca! Powinam już dawno zejść ze schodów! Wszyscy mieli mnie podziwiać! Sterling powinien zaprowadzić mnie na salę balową i zatańczyć ze mną pierwszy taniec!

Hayden wyglądał przez ramiona za okno. Jego twarz nie wyrażała skruchy.

- Wydaje mi się, że mimo wszystko jest teraz bardzo zażyły.

Lottie powoli odwróciła się w stronę okna. Poczuli, jak przerażenie wywołuje skurcz w ołdoku. Nawet z tej odległości było widać, że salonik, z którego uciekła, nie był już pusty. Wręcz przeciwnie, było w nim tłoczno jak w ulu.

Ale jedyną osobą, która przykuła uwagę Lottie, była postać w czerni, która wychylona przez okno, rozglądała się, trzymając lornetkę przy oczach. Lottie wstrzymała oddech, kiedy Agata Terwilliger podała lornetkę wysoko-

mu m czy nie o jasnych włosach, który stał sztywno obok.

Było za późno, żeby zamknąć okno i zasłonić kotary. Sterling spojrzął w jej stronę i Lottie nie mogła zrobić nic innego jak po prostu stać bez ruchu w objęciach Haydena St. Clair.

Rozdział 3

*Obawiam się, że zniszczyłam swoją niewinność jedynie
przez własny porwyczo ...*

Ta dziewczyna jest skompromitowana. Całkiem skompromitowana. Agata Terwilliger uniosła monokl, po czym zmierzyła wzrokiem wszystkich gości, którzy zasiadali w eleganckim salonie Devonbrooke House. -Zawsze się tego obawiałam. Od samego początku przeczuwałam, że ona może.

Na te słowa pochlipywanie Harriet przerodziło się w szloch. Leżała na otomanie pokrytej zielono-złotym adamaszkiem. Miała czerwony od płaczu twarz, a spuchnięte w kostce nogi opierała na wałku.

- Nie powinna pani winić Lottie. To wszystko moja wina! To ja wszystko popsułam! Gdybym się nie przeraziła i nie pobiegła za nią, a potem nie wpadła w dziurę na ścianie posiadłości i nie narobiła takiego zamieszania, nikt by się nawet nie dowiedział, że nie ma jej w pokoju.

- A gdybym ja i inni goście nie usłyszeli twoich jęków, nadal leżałaby w trawie niczym wyrzucona na brzeg ryba - warknęła panna Terwilliger.

Przywołana do porządku Harriet zaczęła cicho płakać.

Brat Lottie, George, wyjął z butonierki haftowaną chusteczkę z monogramem, po czym podał ją dziewczynie. Odziedziczywszy imię po wujku Jerzym, nigdy nie potrafił oprzeć się pokusie niesienia pomocy damie, która akurat znajdowała się w szponach smoka.

- Proszę się nie obwiniać, panno Dimwinkle - odezwał się . - To panna Terwilliger podniosła alarm, kiedy nie

Teresa Medeiros
Skandal

zastała Lottie w pokoju. Gdyby nie ona, aden z go ci ciotki Diany nawet by si nie domy lił, e moja siostra wymkn ła si z domu. - Oparł si o kominek z gracj , której nauczył si w Europie, po czym odgarn ł z czoła jasny kosmyk włosów. - By mo e sytuacja nie jest a tak powa na, jak si obawiamy. Nie pierwszy raz Lottie wpakowała si w kłopoty.

- Ale mo e po raz ostatni. - Panna Terwilliger oparła na lasce swe ko ciste dłonie i zmia d yła go wzrokiem. - Powiedz mi, synu, czy takie zuchwalstwo jest cz ste w twojej rodzinie?

George zacisn ł z by. Ponury wyraz twarzy sprawił, e w tej chwili wygl dał przynajmniej o dwana cie lat starszej. Otworzył usta i natychmiast je zamkn ł, doskonale zdaj c sobie spraw z tego, e jakakolwiek odpowied tylko potwierdziłaby jej słowa.

W rogu na wy ciełanym bujanym fotelu siedziała Lottie, ze spokojem przygl daj c si rozgrywaj cej si przed ni scenie. Bose stopy wsun ła pod fałd koszuli nocnej, ramiona otuliła kaszmirowym szalem, a na kolanach trzymała puszystego szarego kota, który zwin ł si w kł bek. Ukochana stara słu ca, Cookie, która wychowywała j od dziecka, podała jej kubek gor cej czekolady. Jak na razie znalezienie si o krok od uprowadzenia przez nikczemnego morderc w niczym nie ró niło si od zachorowania na gryp .

Lottie doskonale zdawała sobie spraw , e taki stan rzeczy zawdzi czała jedynie nieobecno ci swojego opiekuna, którego po raz ostatni widziała, kiedy wsadził j do powozu i odesłał do domu ciotki. Chwil pó niej przygl dała si , jak Sterling ruszył p dem w kierunku domu St. Claira. Jej m tne wyja nienia najwyra niej go nie przekonały. Na to wspomnienie nerwowo uniosła kubek do ust i wypła łyk czekolady. Próbowwała nie my le o tym, co mogło wydarzy si mi dzy tymi dwoma m czyznami.

Zegar na kominku wybił godzin . W tym czasie Harriet ani na chwil nie przestała poci ga nosem. Biała głowa

panny Terwilliger opadła bezwładnie, a czarny kapelus zsun ł si jej na jedno ucho, kiedy zapadła w drzemk .

Wszyscy drgn li, kiedy na dole trzasn ły drzwi. Nie było w tpliwi ci, e w ciekłe kroki rozbrzmiewaj ce w holu nale ały do Sterlinga. Nawet kot poderwał si z kolan Lottie i czym pr dzej schował pod najbli sz sof . Lottie ałowała, e nie mogła pój w jego lady.

Kiedy w drzwiach pojawił si Sterling w towarzystwie Laury, Lottie wyprostowała si w fotelu. Chocia na br zowych włosach Sterlinga l niło kilka srebrnych pasemek, jego przystojna twarz nie straciła nic ze swego uroku w ci gu tych dziesi ciu lat, kiedy był m em Laury. Z kolei szczupła Laura mogłaby z łatwo ci uchodzi za debiutantk , gdyby zmartwienie nie wy łożyło kilku zmarszczek na jej czole, pod kaskad br zowych loków. Chocia urodziła dwójk dzieci, nadal miała tali osy. Nawet jako dziecko Lottie zawsze była zaokr glona w tych miejscach, gdzie Laura pozostawała chuda.

Lottie starała si , eby jej głos brzmiał jak najbardziej pogodnie.

-Nareszcie jeste cie! My lałam, e nie wróciecie przed witem. Gdzie s Nicholas i Ellie? Nie przyszli z wami? - Miała nadziej , e obecno jej pełnych ycia siostrze ców rozwieje pos pn atmosfer , która zapanowała w całym domu.

Laura podała lokajowi pelis z norek. Nie zaszczyciła Lottie nawet jednym spojrzeniem.

- Dzieci sp dz noc u swoich kuzynów. W tych okoliczno ciach Diana i Thane nie mogli zrobi nic wi cej. Lottie opadła na oparcie fotela. Wystarczyło, e Harriet poci gn ła nosem, eby ju cierpiała katusze. Nie zniosłaby, gdyby kto jeszcze zacz ł si obwinia za jej szale stwo. Laura usiadła na brzegu kremowej sof y. Nadal unikała wzroku młodszej siostry. Tymczasem Sterling podszedł do wysokiego sekretarzyka w k cie pokoju, nalał sobie pełn szklaneczk brandy i opró nił j jednym haustem. Nawet pod surdudem wida było, jak bardzo spi te były jego sze-

rokie ramiona. Serce Lottie zadrżało jeszcze bardziej na ten widok. Dobrze wiedziała, że Sterling rzadko się gał po alkohol w obecności innych niechcących picia mocnych trunków.

Do saloniku weszła Cookie z tacami. Pochyliła się nad Lottie. Na jej pulchnej twarzy rozbrzmiał uśmiech.

- Proszę, kurczko. Na pewno zechcesz trochę piernika z imbirem!

Sterling obrócił się na pięcie, ciskając szklankę tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

- Na lito boska, przestań w końcu rozpieszczać! Właśnie nie przez takie traktowanie znaleźli się wszyscy w tej sytuacji - wybuchł.

Lottie zamarła bez ruchu z rękoma wyciągniętymi w kierunku tacy. Nawet Harriet przestała zawodzić. Echo słów Sterlinga dźwięczało w ciszy. Przez dziesięć lat, w ciągu których Cookie służyła u księcia, ten nigdy nie podniósł na nią głosu.

Stara kobieta wyprostowała się powoli i wysoko uniosła głowę.

- Jak pan sobie życzy, sir. - Ukłoniła się, po czym wyszła z pokoju.

Sterling zgarbił się, patrząc, jak służca zamyka za sobą drzwi. Jednak to Laura jako pierwsza zabrała głos.

- Mój drogi, może przestaniesz zdręzczać siebie i wszystkich dookoła. Przez całą drogę nie odezwałeś się do mnie słowem. Niemniej powinieneś zrozumieć, że nie mogę ukrywać tego, co zaszło między tobą a markizem.

Sterling odstawił pustą szklaneczkę na sekretarzyk, zanim spojrzał na wszystkich zgromadzonych. Pierwszy raz w życiu wyglądał na swoje trzydzieści osiem lat.

- Lord Oakleigh powiedział, że nie zamierza więcej się po raz drugi. Twierdzi, że nie skompromitował twojej siostry i nie chce prosić o jej rękę.

Harriet westchnęła i pobladała tak bardzo, że Ccorge był zmuszony zamienić swój chusteczek na sole trześciwe, które podała mu panna Terwilliger.

Lottie zadrżała. Próbowała przekonać siebie samą, że emocje, które odczuwała, były spowodowane ulgą.

- Dobrze się stało - powiedziała głosem, zmieszana tym, że wszyscy traktowali ją jak powietrze. - Ponieważ i tak nie chciałabym się z nim wiązać. To dla mnie zupełnie obcy człowiek. A do tego jeszcze źle wychowany.

Wszyscy wbili w nią wzrok.

- Nie musicie robić takich zgorszonych min. Już wam powiedziałam, że podarłam sukienkę, kiedy schodziłam po drzewie. Markiz może i jest gburem, ale na pewno nie kłamie. Jest niewinny. Nie skompromitował mnie.

Brzozy oczy Laury pociemniały, kiedy przyglądała się twarzy siostry.

- Zaprzeczysz, że ci pocałował?

Lottie splonęła rumieńcem. Pytanie siostry przywiodło jej na myśl skrywane głęboko obrazy. Znowu zobaczyła Haydena St. Claira, jak pieścił kosmyk jej włosów, jak gdyby był zrobiony z najczystszej złota. Usłyszała ciskanie serca gorczy w jego głosie. Poczula jego delikatny dotyk, kiedy położył dłoń na jej piersi.

W końcu odważyła się spojrzeć Laurze w oczy, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

- A co jest złego w niewinnym pocałunku? O miłośniku zauważyła, że George skradł ich wiele, a przecie nikt nie zmusza go do małżeństwa z kimkolwiek.

Jej starszy brat nagle z wielkim zainteresowaniem zaczął przyglądać się zdobieniom na kominku. Sterling potrzywał głowę. Jego twarz spochmurnała.

- Obawiam się, że ten młody człowiek skradł ci coś więcej niż niewinny pocałunek. Obrabował cię z wszelkiej na dziei odpowiedni partii.

Stanowczo jego słów sprawiła, że nawet Laura pobladała.

- Może nie powinniśmy tak pochopnie oceniać przyśzło ci Lottie. Może ona mówi prawdę i nie doszło do niczego więcej poza niewinnym pocałunkiem. Na pewno otrzyma jeszcze niejedną propozycję.

- O jestem przekonany, że będzie ich wiele - odparł Sterling z gorączką w głosie. - Ale w niczym nie będę przychodził do tych, na jakie liczyliście. Jutro rano cały Londyn przeczyta na pierwszych stronach gazet artykuł o zrujnowaniu reputacji twojej siostry.

Lottie wymieniła z Harriet zakłopotane spojrzenia. Byłoby dla niej teraz los wymierzył jej karę za wszystkie godziny spędzone nad stronami dzienników opisujących hańsliwe czyny innych ludzi. Wówczas zawsze ją to bawiło.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz wychodzić za mnie - stwierdziła. - Z pewnością ci kobieta może wybrać inną drogę niż ta, która prowadzi przed ołtarz.

Panna Terwilliger zastukała łasko podłogę.

- Chociaż raz ta dziewczyna ma rację. Wystarczy spojrzeć na mnie. Jestem dowodem na to, że kobieta nie potrzebuje moich czynów, aby być zadowolona z siebie.

Po tym wyznaniu wyjęła z torebki pościłą chusteczkę, po czym głośno wydmuchiwała w nią nos. Lottie próbowała opanować obrzydzenie.

- Doceniamy pani punkt widzenia, panno Terwilliger - powiedziała pojednawczo Laura. - Jednak żadną szanującą się rodziną czy pensją nie przyjmie na stanowisko guwernantki bądź nauczycielki kobiety ze skandalicznym przeszłością. A już na pewno nie kobiety z takim barwnym przeszłością, jak może pochwalić się Lottie.

- Nie musisz być ani on, ani guwernantką - zaprotestowała Lottie, czując, jak ogarnia ją podekscytowanie. - Dlaczego nie mogłabym zostać pisarką, tak jak zawsze o tym marzyłam? Wystarczyłby mi atrament, papier i mała chatka gdzieś nad brzegiem morza.

Panna Terwilliger parsknęła z pogardą.

- Twojej bazgraniny nie może na nazwa pisanie. A już na pewno nie może na tego powiedzenie o historiach, w których roi się o białych i czarnych dam i młodych księżkach kręcących po zamkach z głów wetkniętych pod pachy. Po dobne bzdury nadają się jedynie do tego, aby wywieść z nich kłótnie kanarków.

Teresa Medeiros
Skandal

Zanim Lottie zdecydowała się zaoponować, Harriet wystąpiła w jej obronę.

- A ja lubię opowiadania Lottie... chociaż zawsze nie miło mi się po nich kośmy i muszę naciskać na głowę.

- Talent Carlotty nie ma tutaj nic do rzeczy - zauważył Sterling. - Najważniejsza jest jej przyszłość. - Kiedy uklękła na jedno kolano i ujęła jej ręce w swoje dłonie, niemal nie potłoczyła, a przestał na nią krzywić się. Łatwiej było jej znieść jego złe słowa rozczarowania. - Ty wci niczego nie rozumiesz, dziecko? Twoja sytuacja w niczym nie przypomina tej, kiedy ukryłaś kosa pełną ab w fałdach trenu lady Hewitt albo kiedy schowała pod swoim łokciem lisa, którego lord Draven ustrzelił na polowaniu. W tej chwili jestem bezradny. Nic nie mogę dla ciebie zrobić. Nie mogę sprawić, aby wszystko było jak dawniej. Całe moje bogactwo, tytuły, szacunek otoczenia nie są nic warte w obliczu takiego skandalu. Reputacja to nie podarta sukienka, którą można zaszywać igłą z nitką. Jeśli już raz ją zniszczysz, nigdy jej nie odzyskasz. - Poglaskał ją po włosach. Z jego bursztynowych oczu wodziła rozpacz. - Przez te wszystkie lata nie potrafiłem obronić cię tylko przed jednym, przed tobą.

Lottie przycisnęła jego dłoń do swojego policzka. Przytłoczyła ją bezsilnie tego potłoczonego człowieka, który klęczał u jej stóp. Laura przygryzła wargi, Harriet chwyciła chusteczkę George'a i ukryła w niej twarz. Lottie z trudem hamowała łzy.

- Przepraszam. Chciałam, abyś był ze mnie dumny. Na prawdę bardzo tego chciałam.

Uśmiech, który Sterling z wysiłkiem przywołał na usta, niemal nie rozerwał jej serca na pół.

- Wiem, kochanie. Biegnij teraz do łóżka i wypij siódmo, a tymczasem ja i twoja siostra postanowimy, co zrobimy.

Słowa Sterlinga nie pozwoliły jej spokojnie zasnąć. Nie mogła wyzwolić się od myśli, że szwagier już podjął decyzję.

Teresa Medeiros
Skandal

zje zwi zane z jej losem. Gdy tylko George odprowadził pann Terwilliger do powozu, a dwóch lokajów zaniósł Harriet do pokoju go cinnego, Lottie zesłała po schodach najciszej, jak potrafiła. Cieszyła się, że zgaszono na noc wszystkie lampy w holu.

Wysokie drzwi salonu nadal pozostawały otwarte. Lottie ukryła się za jednym skrzydłem, po czym zajrzała do pokoju przez szpar między framugami a zawiasami.

Sterling siedział przy sekretarzyku. Widać było, jak energicznie, w najwiśszym skupieniu zapisywał kolejne kartki papieru listowego.

Laura chodziła tam i z powrotem za jego plecami. Jej piękna twarz wyrażała niepokój.

- Chyba powinniśmy odetchnąć z ulgą, nie uważasz? W końcu mimo wszystko cały ten lord Oakleigh nie jest młodym, którego wybralibyśmy dla Lottie. Nic o nim nie wiemy poza tym, co wypisują w gazetach.

- Nie należy oceniać człowieka wedle tego, co na jego temat wymyślają gazety.

Lottie zastanawiała się, czy Sterling pamiętał o skandalu, w wyniku którego wzięli z Laurą pospieszny ślub. Jeden dziennikarz nie chciał wówczas uwierzyć w to, że Diabeł Devonbrooke stracił serce dla osieroczonej córki rektora, której bezadnego podstępem udało się go zdobyć. Oczywiście prawdziwa historia było o wiele bardziej szokująca.

- Możliwiej się stało, odmówił poproszenia o jej rękę - dodała Laura. - Jak moglibyśmy nalegać na Lottie, żeby poślubiła mężczyznę, którego jej nie chce?

Lottie pomyślała, że jej siostra nie miała racji. Hayden St. Clair pragnął jej, ale nie w roli żony.

- Mężczyzna, który mógłby jej nigdy nie pokochać? - cisnął ją Laura.

Sterling zanurzył pióro w kałamarzu, po czym ponownie zabrał się do pisania.

-Wielu osobom udało się stworzyć trwałe związki na bardziej solidnych fundamentach niż miłość.

- Ale nie dotyczy to nas - odparła łagodnie Laura. - Ani

Thane'a i Diany. Ani nawet Cookie i Dowera. Przecież to właśnie nie my nauczyli my Lottie, że jedynym fundamentem małżeństwa jest miłość. Jak moglibyśmy być tak okrutni, żeby prosić ją, aby się jej wyrzekła? - Laura pomasaowała napięte ramiona męża. - Możemy zrezygnować z przyjemności w tym sezonie i wszyscy razem wyjedziemy z samego rana do Hertfordshire? Właśnie nie tam spędzili my najszczęśliwszą chwilę. Z czasem nowe skandale sprawią, że incydent z Lottie i markizem pójdzie w zapomnienie. Sterling głaskał ją po dłoni.

- Czas niczego nie rozwija, kochanie. Obawiam się, że ludzie mają bardzo dobre pamięci, a co gorsza, nie przebaczą łatwo. Hayden St. Clair powinien o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny - dodał gorzko. - Wprost przeciwnie, za jakiś czas wszyscy pozbawieni skrupułów mężczyźni z naszego otoczenia zaczną pukać do naszych drzwi, bez względu na to, czy zostaniemy w Londynie, czy wyjedziemy do Hertfordshire. Będzie składał wyrazy współczucia z powodu naszej trudnej sytuacji. Będzie proponował Lottie opiekę, ale żaden z nich nie da jej swojego nazwiska.

Laura potrzebowała głębszego przemyślenia.

-To niemożliwe, żeby tak miała wyglądać jej przyszłość.

Sterling złożył kartkę papieru, zalał woskiem miejsce złożeń, po czym odcisnął w nim swój księżyca pieczęć.

-I nie będzie, jeśli ja mogę temu zaradzić. - Wstał od sekretarzyka i mocno pociągnął za sznur od dzwonka.

Lottie schowała się głębiej w swojej kryjówce, kiedy w ciemnym korytarzu pojawił się Addison, lokaj księcia. Wszedł do pokoju. Słyszcząc po jego wawym kroku i nienagannym wyglądzie, nikt by się nie domyślił, że jeszcze przed chwilą został wyrwany ze snu. Lottie zawsze podejrzewała, że śpi w wyprasowanych spodniach, wykrochmalonej koszuli i surducie.

- Pan dzwonił, sir? - zapytał.

Kiedy Sterling odwrócił się do słuchawki, w ręku trzymał dwa niemal identyczne listy.

- Chciałbym, eby bezzwłocznie dor czył te wiadomo ci.
Lottie była mocno zaniepokojona jego zdecydowanym wyrazem twarzy. Jaka wiadomo była a tak pilna, eby wysła j w rodku nocy? Spojrzała na zegar na kominku. Albo w pierwszych minutach poranka?

Laura chwyciła m a za rami . W jej głosie zabrzmiała panika.

- Sterling, co chcesz zrobi ?
- To, co musz . - Delikatnie wyswobodził si z jej u cisku.
- Addison?
- Tak, sir?
- Dopilnuj, eby przed witem przygotowano moje pi-
stolety.

Lottie zakryła usta dłoni , eby stłumi krzyk. Chocia raz Sterlingowi udało si zakłóci spokój swojego lokaja. Addison zawahał si , zanim odpowiedział:

- Tak, sir. Zajm si tym osobi cie.
Słu cy przybrał zwyczajny, pozbawiony uczu wyraz twarzy, po czym wyszedł z pokoju, zostawiaj c Laur patr c na m a ze zgroz .
- Na Boga, co ty uczynił?

Sterling odwrócił si do sekretarzyka i ze spokojem zaczą porz dkowa papiery. Powoli zamkn ł kałamarz, po czym schował do szuflady pałeczki ze stearyny.

- W obronie honoru mojej szwagierki wyzwiałem na pojedynk lorda Oakleigh. Ponadto poprosiłem Thane'a, eby został moim sekundantem.

- Thane tego nie robi. Diana mu nie pozwoli. - Laura potrz sn ła głów . Na jej twarzy malowało si przera enie. I ja te na to nie pozwol .

Zapominaj c o manierach, Sterling uderzył pi ci w biurko. Nadal stał tyłem do ony.

- Nikomu z nas nie pozostawiono wyboru i to dotyczy tak e ciebie!

Łzy zaczę ły płyn po policzkach Laury.

-To szale stwo, Sterling! Wiesz, jak kocham swój

młodszy siostr , ale przecie sam powiedziało , e nic nie ocali jej honoru. Czego chcesz dowie ?

- e jest warta tego, eby o ni walczy .

Laura chwyciła go za r kaw.

- Ale czy jest warta, eby za ni gin ?

Sterling spojrzał na ni wilgotnymi oczami.

- Tak. Jest tego warta.

Laura przygl dała si m owi przez dłu sz chwil , po czym rzuciła si w jego obj cia. Sterling przytulił j , zamkn ł oczy i ukrył twarz w jej włosach.

Lottie powoli wycofała si w cie holu. Dopiero teraz zdała sobie spraw z rozmiaru swojego szale stwa. Ta wiadomo ci yła jej w oł dku, parali owała nogi. To ju nie był melodramat, który wyszedł spod jej pióra. To było ycie jej szwagra, serce jej siostry i przyszło jej siostrze ców. Tym razem zha biła nie tylko siebie. Pogr yła ich wszystkich.

Człowiek, który zabił w pojedynku swojego najlepszego przyjaciela, z pewno ci nie b dzie miał skrupułów, eby tak samo post pi z obcym mu m czynn . Oczami wyobra ni ujrzała Haydena St. Clair, jak stoi na zroszonej ł ce, z rozwianymi włosami, a w r ku trzyma dymi cy pistolet. Zobaczyła Sterlinga w kału y krwi i Laur trzymaj c w obj ciach jego bezwładne ciało. Zobaczyła łzy na jej białej jak papier twarzy i oskar enie w jej br zowych oczach, kiedy uniosła głow , eby spojrze na Lottie. Z czasem na pewno zacznie jej nienawidzi , wiadoma ceny, jak zapłaciła za brak rozwagi głupiej siostry.

Lottie zamkn ła oczy, eby odp dzi od siebie ten straszny widok. I wła nie wtedy, na jedno zdradzieckie bicie serca ujrzała St. Claira w morzu krwi. Le ał całkiem sam. Nikt nad nim nie płakał, nikt nie tulił w ramionach jego ciała, nikomu nie było go szkoda.

Kiedy Lottie otworzyła oczy, poczuła pieczenie. Sterling si mylił. Jedno z nich nadal mogło wybiera .

Zrobiła kilka kroków w kierunku schodów i zanim si spostrzegła, zaczę ła biec.

Rozdział 4

*Splon lam rumie cem, jeszcze zanim usłyszałam jego
zuchwał propozycj ...*

Hayden zapadał si w materac podniszczonego łó ka. Rozlu nił zm czone mi nie i odetchn ł z ulg , kiedy w całym domu rozległo si pukanie do drzwi.

- To chyba jaki art - mrukn ł, przewracaj c si na plecy. Przez chwil wpatrywał si w drewniane sklepienie łó ka. W czasie pobytu w Londynie jedyn rzecz , o jakiej marzył, było sp dzenie kilku nocy na niezakłóconym nie. Jednak wszystko wskazywało na to, e równie tego mu odmówiono.

Nawet ta kanalia Ned nie potrafiłby uknu tak diabelskiego planu. Hayden ponad wszystko cenił sobie swój prywatno . Jednak w przeci gu kilku godzin musiał stawi czoło w cibskiej dziewicy, bezczelnej ulicznicy i wzburzonemu ksi ciu. A mo e to wła nie Ned wrócił pod jego drzwi, eby wyzna cał prawd i wyja ni , e ten koszmar był tylko artem i e urocza debiutantka oraz jej rozw ciezony szwagier byli tylko aktorami, których wynaj ł do odegrania farsy, a sam Hayden stał si głównym bohaterem?

Je eli to prawda, to kobieta, któr wieczorem trzymał w ramionach, musiałaby by doskonał aktork . Ka da dziewczka z Fleet Street potrafiłaby odegra nami tno , ale niewinno , której zasmakował w jej pocałunkach, nie była taka łatwa do udawania.

Pukanie do drzwi ustało. Hayden rozkoszował si zba wienn cisz . Wstrzymał nawet oddech, eby nie psu bło go ci tej chwili. Mo e to tylko jego kamerdyner albo kto

Teresa Medeiros
Skandal

ze słu by, kto wrócił po długiej nocy sp dzonej w jednej z lokalnych gospód.

Przewrócił si na bok i przyci gn ł do siebie poduszk . Musiał zdrzemn si chocia przez chwil , zanim wzejdzie sło ce.

Niestety, kto znów zacz ł dobija si do drzwi. Tym razem robił to o wiele bardziej natarczywie.

Hayden skoczył na równe nogi. Zało ył szlafrok, niedbale zawi zał pasek, chwycił wiec i zbiegł na dół, przeklinaj c si w duchu za to, e dał słu bie wolne. Wszystko wskazywało na to, e człowiek, który chciał zosta sam, był najbardziej po danym towarzystwem.

Kiedy szarpn ł za drzwi, zobaczył ostatni osob , któr spodziewał si ujrze : przed progiem stała Carlotta Anna Fairleigh.

Ju miała co powiedzie , ale Hayden zamkn ł drzwi.

Zapanowała chwila ciszy, po czym znów rozległo si pukanie jeszcze gło niejsze ni poprzednio.

Hayden otworzył drzwi i obrzucił nieproszonego go cia lodowatym spojzeniem. Tym razem nie miała na sobie porwanej sukni. W br zowej spódnicy i obszytym futrem szmaragdowym kubraczku z aksamitu wygl dała o wiele bardziej czaruj co. Krótkie okrycie podkre lało jej biodra, a materiał opinał si na kr gło ciach jej piersi. Złociste loki ukoronowała małym eleganckim kapeluszem z ró owym piórkiem. Całkiem nieoczekiwanie wła nie ten buntowniczy akcent w postaci wesołego piórka rozbroił Haydena. Nawet je eli czuła si niepewnie w konfrontacji z mierz cym sto osiemdziesi t pi centymetrów w ciekłym m czyzn , który nie miał na sobie nic poza szlafrokiem w kolorze burgunda i patrzył na ni w ciekłe, bardzo dobrze to ukrywała.

- Dobry wieczór, panno Fairleigh. A mo e powinienem powiedzie dzie dobry? - Spojrzał na pust ulic za jej plecami. Tu za rogiem znikał wynaj ty najwyra niej przez ni powóz, niwecz c tym samym wszystkie nadzieje Haydena, e szybko si jej pozb dzie. - Przyszła sama czy powinienem spodziewa si

Teresa Medeiros
Skandal

lada moment rozwieczonego wujka albo kuzyna, który wyskoczy z krzaków, wywijaj c szabl ?

- Jestem sama - odparła, rzucaj c mimo woli nerwowe spojrzenie przez rami .

- Wła nie tego si obawiałem. Czy twoja niania nie powinna czasem dopilnowa , by spała słodko w swoim łóeczku? Gdyby kto o tym pomyłał, zaoszcz dziłoby to wszystkim, a zwłaszcza mnie, wielu problemów.

Hayden nie potrafił zapomnie , e jeszcze całkiem niedawno omal nie zaci gn ł jej do własnego łóka. Chocia gdyby porwał j wówczas w ramiona, nie zaniósłby jej dalej ni na kanap , która stała w gabinecie. Przynajmniej za pierwszym razem.

Dziewczyna westchn ła.

- Staralam si ju panu wytłumaczy , lordzie Oakleigh, e jaki czas temu wyrosłam z towarzystwa nianiek.

- A to znaczy, e powinna by pani wystarczaj co dorosła, eby zrozumie , jakie niebezpiecze stwa czyhaj na młod dam , która bez niczyjej wiedzy i opieki wynajmuje publiczny rodek transportu, eby w rodku nocy zło y wizyt samotnemu d entelmenowi.

Przycisn ła do piersi jedwabn torebk , jak gdyby to był jej talizman, po czym zrobiła krok do przodu.

- Je li wierzy temu, co twierdzi rodzina, moja reputacja i tak legła ju w gruzach. Nie mam nic do stracenia.

- Je eli pani w to wierzy, panno Fairleigh - odparł łagodnie - to znaczy, e jest pani o wiele młodsza i bardziej naiwna, ni mi si wydawało.

Za wszelk cen starała si wytrzymać jego spojrzenie, na jej policzkach pojawiły si jednak plamy.

Hayden poczuł si jak najgorszy łotr. Westchn ł i cofn ł si z przejęcia.

- Powinna pani wej do rodka, zanim kto nas zauwa y. Zaraz oka e si , e w całym Londynie znajdzie si jeszcze jedna czy dwie osoby, które nie wiedz , e dodałem rozpustne debiutantki do listy moich ofiar.

Dziewczyna nie słuchała ju jego wywodów. Zanim zd ył zamkn drzwi, ruszyła w kierunku gabinetu.

- Prosz si rozgo ci . Ja tymczasem ubior si ! - zawołał za ni . - Tam, gdzie ostatnim razem.

Je eli ona potrafiła zignorowa jego sarkastyczne uprzejmo ci, to on na pewno potrafił zignorowa hipnotyczny ruch jej bioder pod faluj c spódnic . Kiedy kilka minut pó niej wszedł do gabinetu, zauwa ył, e rozpała ogie . Siedziała na krze le przed biurkiem i sprawiała wra enie osoby, która znalazła si na wła ciwym miejscu. Hayden musiał przyzna , e była zaradna.

Powoli min ł biurko i usiadł na krze le po drugiej stronie. Przez chwil przygl dał si jej uwa nie. Mimo e niezliczeni poeci oraz pisarze z pewno ci opisaliby jej twarz w kształcie serca jako anielsk , w jej bł kitnych oczach migotało co diabelskiego, co bardzo go intrygowało. Jej miodowe rz sy oraz brwi kontrastowały ze złocistymi włosami. Usta przypominały naci gni ty łuk kupidyna. Zgrabny nosk był zadarty, a szpiczasty podbródek zdradzał silny charakter, który w tych czasach nie był specjalnie w cenie.

Tak jak si tego obawiał, wdzi k i niewinno były jej mocn broni . ci gn ła r kawiczki, schowała je do torebki, po czym odezwała si :

- Na pewno zastanawia si pan, dlaczego niepokoj pana o tak niewła ciwej porze.

Hayden podejrzewał, e byłaby zdolna niepokoi go o ka dej porze.

- Wprost z era mnie ciekawo - odparł oschle, b bni c palcami o ksi g rachunkow .

Pochyliła si w jego stron . Jej twarz była niepokoj co szczerza.

- Znalazłam si w bardzo niezr cznej sytuacji, ale mimo to powiem panu, e zastanawiam si , czy istnieje sposób, eby przekona pana do lubu ze mn .

Hayden zaniemówił. Oparł si na krze le, chrz kn ł raz, drugi, trzeci, a w ko cu zapytał:

- Czy pani mi się o wiadczą, panno Fairleigh?
- Chyba tak. Chociaż gdyby to pan o wiadczą się mnie, miałabym o wiele bardziej romantyczną historię do opowiedzenia naszym wnukom.

Jej pełen nadziei głos sprawił, że markiz złagodniał nieco.
- Obawiam się, że nie będzie żadnych wnuków. Jak już wczoraj powiedziałem pani opiekunowi, nie mam zamiaru mieć ich ponownie. Ani teraz. Ani nigdy. Ponadto zapewniłem go, że nasz lub nie jest konieczny dla pani, ponieważ mimo wszelkich podejrzeń nie skompromitowałem pani. - Kiedy Hayden przypomniał sobie delikatną skórę jej piersi, ogarnęło go poczucie winy. Może nie był do końca szczery, nawet przed samym sobą.

Nieznała ona jego odmowę, Lottie nie dawała za wygraną.
- A gdyby mnie pan skompromitował? Co by się stało w takiej sytuacji?

Starannie dobierał słowa, zanim udzielił jej odpowiedzi.
- Wówczas jako dentyści musiałbym zachować się honorowo i zaproponować pani moją opiekę oraz nazwisko.
Skinęła głową. Z do wiadczą, które miała z kobietami, Hayden spodziewał się umizgów, wyrzutów, a nawet łez. Jednak nawet przez myśl mu nie przeszło, że dziewczyna zdejmie kapelusz i odłoży go na biurko. Uniosła rękę w poszukiwaniu perłowych spinek spinających włosy. Odpaliła je wszystkie, jedną po drugiej. Już po chwili smukła szyja otoczyła kaskadą lśniących loków.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zarazem kusząc co i niewinnie. Hayden poczuł, że zaschło mu w ustach. Stał się ofiarą głodu, którego zbyt długo nie chciał zaspokoić. Jej zmysłowa miłośniczka wywarłaby na nim o wiele większe wrażenie, gdyby nie dostrzegł drżenia jej ręki, kiedy sięgnęła do guzików kubiczka.

Hayden stanął za biurkiem, zanim zdążyła się zorientować, że w ogóle wykonał jakiś ruch. Nakrył jej dłonie swoimi z nadzieją, że dziewczyna nie zauważy, jak bardzo

drżały jego własne palce. Nawet przez grubą tkaninę kubiczka czuł szybkie bicie jej serca. Jego głos był o wiele bardziej szorstki niż dotychczas.

- Proszę wybaczyć mi moją konfuzję, ale czy przyszła pani do mnie, aby nakłonić mnie do małżeństwa czy aby mnie uwieść?

- To nieważne, chociaż dla mnie to z obydwu pobudek. Czy to ma jakieś znaczenie, skoro wynik jest taki sam? - Spojrzała na niego. W jej oczach zuchwałstwo mieszało się z desperacją. - Nie może pan zaprzeczyć, że mnie pan pragnie. Kiedy pan myślał, że płaci za przyjemność, chciał mnie pan uwieść. Nie mam co do tego wątpliwości.

- Ale cena, której pani teraz żąda, jest za wysoka. - Przyjrzał się jej twarzy spod przymrużonych powiek. - Pani opiekun jest jednym z najzamożniejszych ludzi w całej Anglii. Nie mam wątpliwości, że obdarzył pani hojnym posagiem. Dodajcie do tego pani urodzenie, jestem pewien, że nie zabraknie pani kandydatów ani teraz, ani w przyszłości. Dlaczego w takim razie chce się pani związać ze mną, czyż nie o takiej reputacji jak moja?

Przełknęła nerwowo, jej językiem zwilżyła spierzchnięte usta.

- Ponieważ nie mogę ... się panu oprzeć.

Tym razem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Hayden nawet się nie zdziwił. Za to Lottie podskoczyła jak oparzona.

- Niech pani tu zaczeka - rozkazał, spoglądając na nią groźnie.

Kiedy wrócił, siedziała dokładnie w takiej samej pozycji, jak wówczas, gdy wychodził. Wpatrywała się w płomień strzelających w kominku. Hayden rzucił jej na kolana list, który wcale nie otrzymał. Upewnił się, że dostrzegła księżca pieczęć na zastygłym wosku.

Zgarbiła się i westchnęła z rezygnacją.

- Jeśli nie zgodzi się pan ze mną, mój szwagier wystąpi w obronie mojego honoru i wyzwie pana na pojedynek. - Spojrzała na niego. - Nie zniósłabym myśli, że

Sterling ryzykuje życie z powodu czegoś tak niewartego zachodu jak moja reputacja.

Hayden oparł się o róg biurka.

- Skąd ta pewność, że pani opiekun przegra pojedynek? Zadrzała, ale nie opuściła wzroku.

- Cieszy się pan sławą doskonałego strzelca.

W jednej chwili Hayden usłyszał huk dwóch pistoletów, które wystrzeliły niemal jednocześnie, poczuł zapach prochu i zobaczył Filipa, jak upada na trawę ze zdziwieniem malującym się na jego chłopięcej twarzy. Kiedy się odezwał, jego głos był przeraźliwie chłodny i opanowany.

- Nawet najlepszy strzelec może się spudłować, jeżeli trafi na równego sobie przeciwnika. Może to właśnie nie moje serce zostanie przebite na wylot podczas walki o pani... -Za miał się cicho, ale nie było w tym radości. - No tak, jeżeli wierzyć temu, co wypisują o mnie gazety, nie mam serca.

- Proszę mi udowodnić, że się myli - odparła Lottie, wyzywając co unosił szpiczasty podbródek. Hayden obawiał się, że jeszcze nieraz ta liczna bródka przysporzy mu kłopotów. - Nadarzyła się ku temu okazja. Może pan się ze mną oeni i oszczędzić życie mojemu szwagrowi.

Hayden przechylił głowę na bok.

- Czy to znaczy, że wcale nie zależy pani na własnym życiu?

Mimo że Lottie nerwowo miała w palcach kawałek papieru listowego, zdobyła się na sztuczny uśmiech.

- Podśledzałam rozmowy Sterlinga z moją siostrą. Wygląda na to, że po dzisiejszej nocy będzie musiała przyjmować tłumy szlachetnych mężczyzn, którzy za wszelką cenę będą chcieli kotłosa mnie na kolanach.

Hayden sam umiechnąłby się na te słowa, gdyby nagle nie zrozumiał powagi sytuacji. A jeżeli Devonbrooke się nie myli? Jeżeli odmawiając po lubieniu jej, skarzę ją na los wyrzutka? Sam doskonale znał takie życie.

W końcu niejedną młodą kobietą z dobrego domu, która stała się bohaterką skandalu, kołysała jako utrzyman-

Teresa Medeiros
Skandal

ka. Z takim urodzeniem Lottie nie byłoby trudno o opiekę i utrzymanie ze strony zamożnego delfina z nazwiskiem. Będzie to było na nią pieniądze, dopóki nie zauważy innej ładnej buzi i nie przekaże podopiecznej komuś innemu. A tamten przekaże ją jeszcze innemu. I kolejnemu...

Hayden nie zdawał sobie sprawy, że zaciska palce, do momentu, kiedy paznokcie zaczęły wbijać mu się w skórę. Minął Lottie i stanął za jej plecami. Pochylił się nad nią tak nisko, że oddechem poruszał włosy opadające jej na ucho.

- A jeżeli się okaże, że jestem jednym z tych mężczyzn, o których mówiła pani szwagier? Skąd ta pewność, że nie zaciągnę pani do łóżka jeszcze dzisiaj wieczorem, a potem zhabion odejść do rodziny? Niby dlaczego miałbym nie uczynić z pani mojej kochanki zamiast innej?

Odwróciła głowę. Jej delikatne koralowe usta znalazły się tuż przy jego twarzy.

- Bo dał mi pan słowo.

Hayden spojrzął głębiej w jej oczy. Minęło wiele czasu, od kiedy ktoś uwierzył w jego słowo. A ona zrobiła nawet więcej. Przyszła do niego, aby w obronie opiekuna powziąć swój cnot i dumę. Była gotowa pozwolić, aby jego splamione krwi ręce pieściły jej młode ciało.

Powoli wyprostował się i wrócił do biurka. Nadal znajdował się na nim mały skórzany kuferek, który od kilku godzin powinien być już w drodze do Kornwalii. Nie powinienem być nigdy stamtąd wyjeżdżając, pomyślał Hayden z gorzkością. Powinienem być trzymać się z dala od tej uroczej młodej kobiety i jej nadopiecznych krewnych.

Kiedy ponownie spojrzął na swojego gościa, jego oczy były lodowate.

- Niech mi pani powie, panno Fairleigh, czy pani opiekun dopilnował pani edukacji?

Mimo że to pytanie najwyraźniej zbiło ją z tropu, powoli skinęła głową.

- Przez dwa lata uczęszczałam do szkoły pani Lyttelton. W tym czasie zapoznałam się z treścią kilku księzek na temat etykiety. - Wzruszyła ramionami przeprasząc cym

Teresa Medeiros
Skandal

gestem. - Musz wyzna , e nigdy nie dobrn łam do ko ca niektórych.

- To podobnie jak ja - mrukn ł.

Odrzuciła kobiece sztuczki tak bardzo cenione w towarzystwie.

-Poza tym potrafi malowa akwarelami, szkicowa postacie, w których mo na dopatry si podobie stwa z modelem, a tak e rze bi . - Jej twarz poja niała. - Całkiem nie le gram te na pianinie.

- adnej muzyki - powiedział, potrz saj c głow . - Nie ma z niej po ytku.

To zaskoczyło j jeszcze bardziej.

- No có ... potrafi jeszcze mówi płynnie po francusku, szy proste ciego, ta czy menueta, walca i...

- A potrafi pani odmienia łaci skie rzeczowniki?

Zamrugła powiekami ze zdziwienia. Najwyra niej nigdy nie przyszło jej do głowy, e ta umiej tno mo e by wymagana od kandydatki na on .

- Potrafi pani odmienia łaci skie rzeczowniki? - powtórzył ze zniecierpliwieniem. Zakr cił skórzanym globusem, który stał na biurku, po czym dodał: - Czy potrafi pani zna le Marrakesz na kuli ziemskiej? Mo e mi pani powie dzie , w którym roku Ostrogoci podbili Rzym? Ma pani ja k praktyczn wiedz , nie my l o wyszywaniu chusteczek czy deptaniu w ta cu po zbolałych stopach partnera?

Jej twarz stała si skupiona, jak gdyby wiele wysiłku kosztowało j zapanowanie nad emocjami.

- Przez pierwsz , drug , trzeci , czwart czy pi t deklinacj ? - Nie czekaj c na odpowied , ci gn ła: Marrakesz jest miastem w południowym Maroku, które znajduje si na północnym wschodzie Afryki. Ostrogoci nigdy nie podbili Rzymu. Zrobili to Wizygoci w 410 roku naszej ery, je eli dobrze pami tam.

W takiej sytuacji pozostało mu tylko zdumie si własnym szale stwem. Gdyby okazało si , e ma do czynienia z głupiutk panienk z głow wypchan bezu ytecznymi bzdurami, mógłby odesła j do domu bez cienia alu.

Kiedy uj ł j za r k i poderwał z krzesła, list od jej opiekuna opadł na dywan. Ruszył w kierunku drzwi, ci gn c j za sob . Z trudem za nim nad łła.

- Dok d mnie pan zabiera? - zapytała, ledwo łapi c od dech. - Czy zamierza mnie pan skompromitowa ?

Zatrzymał si w drzwiach, gwałtownie zawrócił, po czym zaprowadził j z powrotem do krzesła przy biurku. Chwycił kapelusz Carlotty i wcisn ł go jej na głow . Figlarne piórko opadło i połaskotało j w nos. Kichn ła.

- Nie, panno Fairleigh - wycedził przez zaci ni te z by. - Zamierzam pani po lubi .

Kiedy elegancki powóz markiza mkn ł wyludnionymi ulicami West Endu, zasłoni te okna rezydencji spogl dały na Lottie niczym zaspane oczy. Na niebie pojawiły si pierwsze ró owe smugi witu. O tej porze nawet najbardziej pracowici słu cy nie wstali jeszcze z łó ek.

Lottie czuła pustk w oł dku. Gdy skr cili za róg, jej oczom ukazał si roz wietlony Devonbrooke House. Rzuciła Haydenowi ukradkowe spojrzenie, jego twarz nie wyra ła jednak adnych uczu .

Frontowe drzwi domu stały otworem. Lottie i Hayden weszli do rodka, ale nikt nawet tego nie zauwa ył. Cała słu ba biegała w panice po holu.

Z salonu wyszedł Sterling. Na jego twarzy malowało si zm czenie.

- Jak to zagin ła?! - wykrzykn ł. - Jak mogła tak po prostu znikn ? Kilka godzin temu wysłałem j do łó ka.

Cookie dreptała tu za nim. Była zrozpaczona i bliska łez.

- Jej łó ko jest puste, sir. Wygl da tak, jak gdyby w ogóle w nim nie spała.

Tu za nimi pojawiła si Laura.

- My lisz, e mogła uciec? Mo e bała si , e zmusimy j do po lubienia tego potwora.

Lottie poczuła napi cie narastaj ce w Haydenie. Zanim zd yła wymy li co m drego, czym mogłaby usprawie dliwi słowa

Teresa Medeiros
Skandal

siostry, z biblioteki wyszedł Addison. W wycigniętych rękach trzymał mały walizeczkę.

- Pańskie pistolety, sir, naoliwione i nabite.

- Może powinniśmy się podjąć - wyszeptała Lottie, starając się wycofać w stronę drzwi. - Najwyraźniej to nie jest najlepszy moment, żeby podzielić się z nimi naszymi radościami.

- Wręcz przeciwnie. Pani opiekunowi najwyraźniej potrzebna jest rozrywka. - Zanim Lottie zdążyła zaprotestować, ruszył przed siebie, pociągając ją za sobą.

Zaalarmowany spojrzeniem Cookie Sterling odwrócił się gwałtownie.

- To pan! - wykrzyknął. - Co, do diabła, pan tutaj robi! Czy dzisiejszej nocy nie wyrzucił pan wystarczająco wiele szkód tej rodzinie? - Kiedy dostrzegł Lottie, dodał łagodniej: - Wygląda na to, że jeszcze panu mało.

- Jeśli pozwolisz, wszystko wytłumaczę... - zaczęła Lottie.

- Interesuje mnie odpowiedź tylko na jedno pytanie - przerwał jej Sterling. - Czy spędziła noc w łóżku tego mężczyzny?

Lottie poczuła ciepło palców, które splótły się z jej palcami, i natychmiast splonęła rumieciem.

- Chwileczkę - powiedział Hayden, robiąc krok do przodu.

- Nie pozwól, żeby podawał pan w twój honor tej młodej damy.

- Nie martwi się o jej honor! - wybuchł Sterling. - Tyłko o brak pańskiego. Ale nie będziemy o tym dyskutować. Rozwiemy nasz konflikt, decydując się na pojedynek.

- Nie będzie żadnego pojedynku - odparł Hayden.

Sterling przyjrzał mu się uważnie, po czym odezwał się chłodno:

- Rzeczywiście. Pojedynek nie będzie konieczny.

Zaczął otwierać walizeczkę spoczywającą w dłoniach Addisona, Cookie zadrżała, a Laura chwyciła ją za ramię. Sterling wyswobodził się z uścisku kobiety, po czym wyjął jeden pistolet i wymierzył go prosto w serce markiza.

Mimo że Hayden nawet nie drgnął, Lottie stanęła przed nim, jak gdyby ona - szczupła i niewysoka - mogła ochronić go przed kulą.

- Odlóż broń, Sterling! Jego intencje są honorowe. Przyszedł poprosić o moją rękę.

Sterling powoli opuścił pistolet, ani na chwilę nie odrywał wzroku od twarzy markiza.

- Czy to prawda?

- W rzeczy samej - przytaknął Hayden.

- Skąd ta nagła zmiana decyzji? Kiedy rozmawiałem z panem kilka godzin temu, zapewniał pan, że nie potrzebuje kolejnej żony.

Hayden objął zdecydowanie Lottie. Ten władczy gest przyprowadził ją do dreszczu.

- Chyba nie muszę panu tłumaczyć, jak przekonująca potrafi być pańska szwagierka?

Sterling popatrzył na Lottie.

- A co ty na to? Przypuszczam, że za chwilę będziesz próbowała mnie przekonać, że szaleczo się w nim zakochała.

Lottie sama nie wiedziała, dlaczego cieszyła się, że Hayden nie mógł jej widzieć, kiedy spojrzała Sterlingowi w oczy i powiedziała:

-Wielu ludziom udało się stworzyć długie związki na bardziej solidnych fundamentach niż miłość.

Sterling wzruszył ramionami. Nie mógł walczyć z własnymi słowami. Oddał pistolet zdziwionemu Addisonowi, po czym warknął:

- Chodź ze mną, Oakleigh. Omówimy wszystko w salonie.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Lottie uniosła wzrok i dostrzegła bezradne spojrzenie Laury, która nie potrafiła dłużej hamować łez.

- Och, Lottie, co ty teraz zrobisz?

Lottie posłała siostrze nie miały uśmiech.

- Zostanę markizem.

Rozdział 5

^Sffc

*Me pozwolił mi ponownie wyjść za m .
Miałam zostać jego on albo niczyj !*

-Markiz Oakleigh - oznajmił lokaj, ledwie Hayden pojawił się w drzwiach. Mimo że pomarszczonemu starcowi udało się zachować beznamytny wyraz twarzy, jego krzaczaste białe brwi przez chwilę wyglądały tak, jak gdyby zaraz miały ulecieć w górę.

Ned Townsend omal nie zakrzusił się dymem cygara, kiedy do palarni jego domu w Kensington wszedł Hayden St. Clair. W pierwszym odruchu sięgnął ręką w kierunku gazet, które piętrzyły się na stole, ale było za późno. Jedyne, co mu pozostało, to oprzeć rękę tak, by zasłoniła najbardziej krzykliwe nagłówki.

-Widz, że w końcu postanowiłem złożyć mi wizytę - powiedział Ned, przywołując na usta jeden ze swoich najuprzejmiejszych uśmiechów. - Może jednak twoje maniery nie ucierpiały tak bardzo, jak się obawiałem. Czemu zawdzięczam tę wizytę? Wydawało mi się, że dziś rano miały wyruszyć do Kornwalii, a już dawno minęło południe.

-Dawno bym się wyjechał, gdyby nie ty i to twoje wtrącanie się w nie swoje sprawy - odparł Hayden, posyłając mu lodowate spojrzenie.

Nedowi przemknęła przez głowę myśl, czy podobne spojrzenie ujrzał Filip, kiedy pięć lat temu spotkał się po raz ostatni na polach Wimbledon Common z Haydenem.

W przeciwieństwie do St. Claira Ned, ze schłodzonego zaniemienionym fularem, wypolerowanymi miedzianymi guzi-

kami i krótko ostrzy onymi włosami prezentował się nie-nagannie. Buty przyjaciela, które przynajmniej trzy lata temu wyszły z mody, były mocno zniszczone, a kołnierzyk, który zawiązał byle jak, lekko się przekrzywił. Płaszcz wisiał na nim, jak gdyby jego właściciel od dawna przymierał głodem. Tak jak miał to w zwyczaju, nosił kapelusz w dłoni zamiast na głowie i w efekcie jego włosy były zdane na łaskę wiatru. Mimo szlachetnego urodzenia w tym momencie czy nie zawsze było coś nieokiełznanego, co tak bardzo pocięgało zarówno damy, jak i kobiety lekkich obyczajów. Zawsze kiedy mogły wybierać między Nedem, Haydenem i Filipem, niezmiennie decydowały się na towarzystwo tego drugiego.

Tak samo stało się w przypadku Justine.

Ned zacięknął się głębiej bokołkiem, przybierając minę niewiniątka.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Daj spokój. Na pewno nie jesteś jedyną osobą w Londynie, która nie słyszała o wczorajszym trzęsieniu ziemi. - Wzrok Haydena spoczął na stercie gazet. Jego twarz zastygła. - Tak jak myślałem, o wszystkim już wiesz.

Zanim Ned zdążył zaprotestować, Hayden wysunął spod jego ręki najnowsze wydanie „The Timesa”. Podniósł gazetę do światła, które wpadało przez okna wykuszowe, po czym przeczytał z emfazą:

- „Kolejna ofiara markiza”. - Kiedy Ned osunął się na krzesło, przyznał się tym samym do porażki, Hayden chwycił dwie kolejne gazety. - „Markiz składa pocałunek miłości na ustach niewinnej damy”. Oczywiście nie możemy zapominać o sforcie nadgorliwych dziennikarzy z „St. James Chronicle”. „Debiutantka zetraca się w uścisku Lorda miernego”.

- Lord mierny - powtórzył Ned z rozbawieniem. - Musisz przyznać, że to określenie o wiele bardziej poetyckie niż markiz zabójca.

Hayden rzucił gazetę na stół.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony. Podej- 65

rzewam, a ten brukowiec miał o wiele wikszy nakład niż ostatni pamiętnik Harriette Wilson.

Ned pochylił się, aby strzepnąć popiół do miski w kształcie nogi słonia.

- Przyznaj, a to do niego niefortunny wypadek, ale nadal nie rozumiem, dlaczego mnie za to winisz.

- Ponieważ bez twojej pomocy to wszystko nigdy by się nie wydarzyło. Kiedy ta dziewczyna szpiegowała dookoła mojego domu, wziąłem ją za podopieczną pani McGowan. Za kobietę, którą dla mnie wynajmiesz.

Ned szeroko otworzył usta. Cygaro zawisło na jego górnej wardze. Chwycił je, zanim zdołał upaść na podłogę, poprawił się na krześle, nie mogąc opanować mieczy.

-To dla mnie zbyt wiele! Biedna dziewczyna! Powiedz mi, a nie...

- Oczywiście, a tego nie zrobiłem - zdenerwował się Hayden. Chociaż był niewinny, z trudem wytrzymał spojrzenie Neda, co bardzo zaintrygowało przyjaciela. - Nie mam w zwyczaju sypiać z kobietami, która zapukała do moich drzwi. Albo do mojego okna, jeżeli chodzi o ciasto.

- Możliwe, gdyby to robił, byłby w lepszym nastroju. - Ned postukał palcem o stronę „The Timesa”. - Wiem, kim jest ta dziewczyna? Co prawda gazety podają kilka szczegółów, na podstawie których można by się domyślić, kim jest tajemnicza dama, ale Hayden z dziennikarza nie odważył się podać jej imienia.

Hayden rozsiadł się niedbale na obitym satynowym bujanym fotelu.

- Carlotta Anna Fairleigh - oznajmij takim tonem, jak gdyby jego wypowiedzenie jej imienia zwiastowało jego klęskę.

Ned, który ledwie przed chwilą opanował wybuch mieczy, znów poczuł narastającą wesołość.

-Mała Lottie Fairleigh? Diabliczka z Hertfordshire we własnej osobie?

Hayden zaspił się jeszcze bardziej.

- Słyszałaś o niej?

- Oczywiście, a o niej słyszałem. Nie wiem, czy w Londynie znalazłby choć jedną osobę, która o niej nie słyszała.

- Nic z tego nie rozumiem. Jak to możliwe, a tak o niej nie mówiłaś, skoro nawet nie zadebiutowała w towarzystwie?

- A jak ci się wydaje? - odparł Ned pytaniem na pytanie. Trudno mu było zachować powagę wobec takich rewelacji.

- Powiedziała mi, a dwa lata temu jej rodzina wyjechała za granicę, a ostatniej wiosny cięko zachorowała na odrę.

Ned parsknął krótkim miewkiem.

- Powinna była raczej powiedzieć, a rozchorowała się ze wstydu. Jej opiekun pewnie wywił nadzieję, a do czasu debiutu ucichły wszystkie plotki o jej wyczynach. - Ned pochylił się do przodu. Widać było wyraźnie, a Hayden słuchał go z największym zainteresowaniem. - Kiedy miała siedemnaście lat, Devonbrooke przywiózł ją na sezon do Londynu. Chciał wprowadzić ją w wielki świat. Jak to jest w zwyczaju przed pierwszym balami, miał przedstawić podopieczną na dworze.

Tym razem to Hayden parsknął miechem. Oba doskonale wiedzieli, a król George, formalnie tytułowany księciem Walii, uczynił z tej szlacheckiej tradycji sposobność, aby popatrzeć na młode piękności w pierwszych dniach rozkwitu ich kobiecości.

- Wyobraź sobie uroczystość Lottie - ciągnął dalej Ned - jak czeka w otoczeniu podekscytowanych debiutantek na wezwanie przed oblicze króla. Kiedy w końcu nadeszła jej chwila, ruszyła żywo, a strusie pióra zdobiące jej włosy powiewały przy każdym pełnym gracji kroku. Jednak kiedy uniosła spódnicę, aby wykonać ukłon, podeszła zbyt blisko i te eleganckie pióra połaskotały w nos biednego George'a. Kichnął tak potężnie, a złote guziki jego surduta rozprysnęły się na wszystkie strony. - Ned wzruszył ramionami. - Oczywiście, nic takiego nie wydarzyłoby się, gdyby nie wbił się w przyciasny strój, w którym przypominał balerona.

- Nie można winić tej biednej dziewczyny za obłąkanie króla - zauważył Hayden.

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

- Najwyra niej George był tego samego zdania, ponieważ wybuchł miechem, co pozwoliło wszystkim odetchnąć z ulgą. Podczas gdy straż królewska na czworakach zbierała z podłogi guziki, władca sam wypatrywał jednego z gubów w niezbadanych dotychczas otchłaniach stanika panny Fairleigh.

- Do diabła! - mruknął Hayden, opierając łokieć na poręcz krzesła. Zakrył oczy dłonią, jak gdyby wiedział, co wydarzyło się potem.

- Gdy tylko dzielna panna Fairleigh poczuła pulchny mąty dłońmi dźwignymi pierścieniami, zaczęła bronić swojej cnoty, jak na prawdziwą damę przystało.

Hayden zerknął przez palce na Neda.

- Tylko mi nie mów, że uderzyła go w twarz.

- Oczywiście, że nie. - U miech Neda stał się jeszcze szerszy. - Ugryzła go.

Hayden powoli opuścił rękę.

- Ugryzła króla?

- Tak, w ramię. Trzeba było a trzech strażników, żeby odciągnąć go od króla.

Hayden jęknął, ale w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Aż dziw, że nie skończyła w Tower.

- Gdyby nie interwencja jej opiekuna, mogłaby się tam znaleźć. Teraz wiesz, dlaczego Devonbrooke zwlekał z ponownym przedstawieniem jej w towarzystwie. Czekał, aż schorowany George wybierze się na rekonwalescencję do Windsoru. Z tego co słyszałem, ta dziewczyna nawet jako dziecko była dzika i nieokiełznana. Natura obdarzyła ją niezłym rozumem oraz nieposkromionym charakterem. - Ned machnął cygarem. - Ale skoro jej nie uwiodł, nie rozumiem, dlaczego przejmujesz się tak jej reputacją.

- Niestety jej opiekun nie podziela twojego raczej niekonwencjonalnego punktu widzenia - odparł oschle Hayden. - Nawet po naszej rozmowie uparł się, żeby załatwić specjalne pozwolenie od arcybiskupa.

- Rozumiem - powiedział Ned. W jednej chwili przybrał

Teresa Medeiros
Skandal

powagę wyraz twarzy. - Słyszałem, że Devonbrooke ma pewne do wiadczenia w tej kwestii. - Mimo że skandal związany z pospiesznym lubem księcia wydarzył się dziesięć lat temu, w niektórych kręgach nadal pozostawał tematem plotek. - W takim razie czy mam złożyć ci gratulacje?

- Raczej kondolencje, biorąc pod uwagę, że wbrew woli zostaniesz gniaty przed ołtarz przez dziecko.

Ned zachichotał.

- Nie jesteś w końcu taki stary, Hayden. Masz raptem trzydzieści jeden lat. Jeszcze trochę brakuje ci do starości. Jestem przekonany, że nadal masz wystarczająco dużo wigoru, żeby dać jej satysfakcję.

Hayden rzucił mu ponure spojrzenie.

- Nie martw się o swój wigor, tylko o swoją cierpliwość. Moja droga małżonka wyczerpała wszelkie pokłady tej cnoty, którymi obdarzyła mnie natura.

- Ale przecie były bardzo młody, kiedy się z nią łączyli.

I kiedy ją chował.

Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. Ned pospiesznie odwrócił się i zgasił cygaro.

- Nadal nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Czemu za wdziękam twoją wizytę? Postanowiłeś wyzwać mnie na pojedynek? Mam posłać po mojego sekundanta?

Hayden wstał, obracając kapelusz w dłoniach. Wyglądał tak, jakby słowa nie mogły mu przejść przez gardło. W końcu wycedził przez zaciśnięte zęby:

- lub odbędzie się jutro o dziesiątej rano w Devonbrooke House. Pomyślałem, że może... no cóż, przyszedłem zapytać, czy nie zostałaby moim druhem.

Ned odchylił się na krześle. Najwyra niej był wzruszony.

- Bądź zaszczycony!

- Daruj sobie - warknął Hayden. W jego oczach pojawił się diabelski błysk. - Nie miałem wyboru. Jesteś jedynym przyjacielem, jaki mi został.

Kiedy odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi, Ned nie mógł się opanować, by nie rzucić nonszalancko:

Teresa Medeiros
Skandal

- Nie martw się, Hayden. To nie potrwa długo, nie do miernicy.

Hayden zatrzymał się na progu, ale nie obejrzał się. Po chwili minął zdziwionego lokaja i wyszedł. Na ulicy wciąż rozbrzmiewał mu w uszach miech Neda.

- Lord miernicy - powtórzyła w zamyśleniu Lottie. Cała z wyjątkiem koka zniknęła za „St. James Chronicle”. - Brzmi nawet przyjemnie dla ucha, nie uważasz? Może powinienam zatytułować swoją pierwszą powieść „Naręczona Lorda miernicy”. - Zerknęła na Harriet znad gazety. - A może bardziej sensacyjnie brzmi „Lord miernicy i panna młoda?”

Harriet zadrżała.

- Nie rozumiem, jak możesz mówić o tym tak bez troski, zwłaszcza teraz, kiedy naprawdę zostaniesz jego żoną.

Obie panny leżały na łóżku Lottie, które tonęło pod stertą dzienników. Najwyraźniej Sterling przyszedł do niej na zasadę tego domu, która brzmiała „nie rozpieszczaj”, ponieważ pozwolił Lottie zostać w łóżku do północy. Gdy tylko się obudziła, okazało się, że jej zachcianka była zaspokajana tak szybko, jak to tylko możliwe. Dwóch służących przyniosło Harriet do jej sypialni, a armia pokojówek pospieszyła, aby zabandaować dziewczyny i oprzeć je na poduszki. Cookie dostarczyła im wszystkie ulubione słodycze Lottie, łącznie z przepyszными francuskimi ciasteczkami w kształcie serca nasączonymi rumem oraz miodem. Nawet George zajrzał do jej pokoju, aby zaproponować grę w wista, kiedy obie przyjaciółki znużyły się przeglądaniem gazet, które dostarczano im z zadziwiającą regularnością. Lottie bardzo by się to wszystko podobało, gdyby nie nerwowe nawoływania Cookie i pełne współczucia spojrzenia, które posyłała jej pozostała służba.

Kto mógłby pomyśleć, że zapadła na jakiegoś miernicy chorobę, a nie, że wychodzi za mąż za bogatego markiza. Lottie powoli zaczynała rozumieć, jak musiał czuć się skazany na miernicy w czasie swego ostatniego posiłku.

Teresa Medeiros
Skandal

Właśnie nie z tego powodu postanowiła zachować twarz i pokazać, że jest dzielna. Nie chciała się nad sobą litować, skoro wszyscy inni z taką ochotą jej współczuli. Była może skompromitowana Sterlinga w czasie debiutu, ale nie miała zamiaru o mieszać go na własnym łubie. Jeśli już skazano ją na szubienicę, chciała podnieść się z dumnie uniesioną głową. Na szczęście Harriet była zbyt poruszona dramatyzmem sytuacji, aby zauważyć wzburzenie przyjaciółki.

Lottie odłożyła na bok „Chronicle”, po czym wzięła ciastko z tacy, którą trzymała na kolanach Harriet.

- Muszę przyznać, że czytanie historii, w których występują jako tragiczna bohaterka, wyprowadza mnie z równowagi. - Zlizwała kroplę miodu z górnej wargi. - Może powinienam potraktować przygotowanie do łubu jak zbieranie materiału do swojej pierwszej powieści. Kiedy wyjdzie za niego za mąż, będzie miała szansę zajrzeć w mroczne serce markiza i rozwiśnie tajemnicę miernicy jego pierwszej żony.

- A możesz mi powiedzieć - odezwała się Harriet smutnym głosem - kto rozwiśnie tajemnicę miernicy jego drugiej żony?

Lottie skarciła przyjaciółkę spojrzeniem, po czym sięgnęła po popołudniowe wydanie „The Whisperer”.

- To jest całkiem niezłe. W tym artykule opisujemy nasz sekret miłości, a Sterlinga przedstawiamy jako pozbawionego serca tyrana, który starał się nas rozdzielić.

- Jakże to romantyczne! - wykrzyknęła Harriet, przyciskając dłoń do serca.

- Jakże to miśne. - Lottie odłożyła gazetę, ignorując wyrzuty sumienia. - Zapewniam ci, że markiz nie czuje do mnie miłości, ani sekretnej, ani adnej innej. Chociaż muszę przyznać, że ostatniej nocy Sterling, kiedy chwycił za broń, naprawdę wyglądał niczym rozwścieczony despot. - Przejrzała wytkowo ponurą historię w jednym z brukowców, które sprzedawano za pensję w dokach. - Wielkie nieba! - wykrzyknęła. Poczowała pieczenie w gardle.

Teresa Medeiros
Skandal

le. - Zgodnie z tym, co tutaj napisali, mo na by pomy le , e przyłapano nas *inflagrante delicto*.

- W rozkosznym zapachu? - zapytała Harriet. Łacina ni gdy nie była jej mocn stron . Znajdowała si na ostatnim miejscu listy najmniej lubianych przedmiotów, zaraz po geografii i nauce dobrych manier.

Lottie westchn ła, po czym zbli yła usta do ucha przyjaciółki i wytłumaczyła jej szeptem znaczenie ostatniego zdania.

- Och, nie! - Harriet wstrzymała oddech i zaczerwieni ła si po czubki uszu. - Chyba nikt nie spodziewa si , e mogłaby robi co tak ohydne. Z tym człowiekiem?!

Zanim Lottie zd yła odpowiedzie , rozległo si ciche pukanie do drzwi. Poprawiła si na stosie poduszek. Miała nadzieję , e Cookie przyniosła jej now porcj ciasteczek. Jednak zamiast słu cej do pokoju weszły jej siostra, Laura, oraz jej ciotka, Diana, w towarzystwie dwóch lokajów. Oczy Laury były zaczerwienione, a pod oczami Diany widniały cienie.

Mimo e kuzynka Sterlinga nie była prawdziw ciotk Lottie, jej czuło oraz zdrowy rozs dek sprawiły, e doskonale nadawała si do tej roli. W skromnej zielonej sukni oraz z ciasno upi tym kokiem Diana robiła wra enie surowej, ale pocałunek zło ony na czole Lottie był matczy-ny.

-Witaj, myszko. Je eli droga panna Dimwinkle nam wybaczy, twoja siostra i ja musimy z tob porozmawia .

- Harriet nie mo e zosta ? - zapytała Lottie. Zdała sobie spraw , e b dzie si czuła zagubiona, gdy zabraknie jej oddanej przyjaciółki. Hayden nalegał, eby wyjechali do Kornwalii tu po lubie, który miał odby si jutro rano.

-Wolałyby my nie - odparła Laura, wymieniaj c porozumiewawcze spojrzenie z Dian .

Lottie zaczęła w milczeniu, a dwóch lokajów wyniosło niezadowolon Harriet. Laura zamkn ła za nimi drzwi, po czym usiadła po jednej stronie łó ka, a Diana zaj ła miejsce naprzeciwko.

Teresa Medeiros
Skandal

Ciotka uj ła dło Lottie. Wzi ła gł boki wdech, po czym powiedziała:

- Obie uwa amy, e zaniedbałyby my nasze obowi zki, gdyby my nie przygotowały ci na nadchodz ce dni...

-I noce - dodała Laura, czerwieni c si po koniuszki uszu.

Lottie spojrzała z l kiem to na jedn , to na drug kobiet . Mo e jeszcze nie jest za pó no zakopa si w poduszkach i uda , e pi?

Diana mocno cisn ła jej dło .

- Na pewno wiesz, e najwa niejsze obowi zki kobiety to te, które winna jest swojemu m owi.

- Jednak najwi ksze oczekiwania zwi zane z tymi obo- wi zkami maj miejsce w czasie najszcz liwszej ze wszystkich okazji... nocy po lubnej - wyja niła Laura. Jej dolna warga zacz ła dr e .

Diana rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Wła nie wtedy nadchodzi długo oczekiwany moment, kiedy to m czyzna i kobieta mog wyrazi swoje uczucia... - Wydawało si , jakby nie mogła znale wła ciwych słów i nagle opu ciła j zwykła pewno siebie - ...poprzez swój cielesno .

-I w ten sposób rozpoczyna si czuła inicjacja do ycia w zrozumieniu i szcz ..szcz ciu. - Ostatnie słowo przerodziło si w szloch. Laura oparła głow na ramieniu Lottie i wybuchn ła płaczem.

- Na lito bosk , Lauro, przesta w tej chwili!- Diana uniosła chusteczk do załzawionych oczu. - Wystraszysz to biedne dziecko na mier .

- Zaczekajcie - mrukn ła Lottie, ciskaj c r k ciotki i głaszcz c g ste br zowe włosy siostry. - Naprawd nie musicie robi mi wykładu na temat fizycznej miło ci. Wy- chowałam si na owczej farmie.

Lottie dobrze wiedziała, e jej siostra i ciotka my l tylko o tym, jak bardzo jej mał e stwo b dzie ró niło si od ich zwi zków. Obie zostały obdarowane m ami, którzy je uwielbiali. To był luksus, którego ona nigdy nie zazna.

Teresa Medeiros
Skandal

Zamiast tego b dzie dzieli ło e z obcym m czyzn , który nie darzył jej adnym szlachetnym uczuciem, został zmuszony do mał e stwa z nieznanom kobiet , wi c jego prymitywne instynkty mog okaza si silniejsze od czuło ci. Na sam my l o tym, e Hayden St. Clair posi dzie j w noc po lubn , Lottie poczuła ciemno zasnuwaj c jej dusz oraz emocje, które przera ały j o wiele bardziej ni kiedykolwiek przedtem.

Diana zdecydowanym ruchem otarła ostatni łz . De-terminacja wyostrzyła jej rysy.

- S pewne rzeczy, których nie mogła nauczy si na owczej farmie, moja droga. S takie rzeczy, które mog sprawi , e nawet najbardziej nieczuły m czyzna zrobi dla ciebie wszystko.

Lottie pochyliła si w stron ciotki. Nagle jej słowa wydały si jej niezmiernie interesuj ce. Laura uniosła głow . Była poruszona i zaszokowana. Osuszyła łzy i j kn ła cicho:

- Diano, chyba nie masz zamiaru...

- Wr cz przeciwnie. Je eli Lottie ma wyruszy w bój do obozu nieprzyjaciela, nie mo e si tam wybra bezbronna. W tym pokoju tylko ty i ja mamy bro , w któr mo emy j wyposa y .

Nast pnego dnia rano w Devonbrooke House panowała tak pos pna atmosfera, e zgromadzeni go cie bardziej przypominali kondukt ałobny ani eli lubny orszak. Laura i Diana nie odst powały si na krok. Obie trzymały w dłoniach chusteczki w pogotowiu. Thane i George stali obok siebie. Ich sylwetki były niemal tak napi te jak ich twarze.

Panna młoda nie posłuchała rady dziennikarzy i nie ubrała si na czarno. Zamiast tego zało yła ró ow sukni . Nie było czasu, eby zasi gn rady krawcowej, dlatego Laura i Diana pomogły Lottie wybra satynow sukni ozdobion koronk w kolorze ko ci słoniowej. eby ukry dr enie r k, Lottie ciskała w dłoniach bukiet z purpuro-

wych hiacyntów, które Cookie zerwała w ogrodzie. Na delikatnych płatkach nadal l niły łzy oddanej niani.

Kiedy w drzwiach pojawił si Hayden St. Clair, Lottie omal nie upu ciła hiacyntowej wi zanki. Towarzyszył mu wysoki, smukły d entelmen, którego krótko przystrzy one blond włosy połyskiwały srebrem.

Kiedy obaj m czy ni zaj li miejsce przed marmurowym kominkiem, który miał słu y jako ołtarz, nieznanomy bez skr powania zmierzył j wzrokiem, a nast pnie mrugn ł porozumiewawczo. Lottie w pierwszym odruchu chciała mu odpowiedzie tym samym. Na szcz cie w por si opami tała i zmroziła go wzrokiem. Panu młodemu nie spodobałoby si , e jego wybranka flirtuje z innym m czyzn . Wówczas na pewno nie dotarłaby ywa do Kornwalii. Lottie wyobraziła sobie swój rodzin , jak zalewa si łzami, czytaj c list zawiadamiaj cy, e tren jej sukni wkr cił si w koła powozu.

Samotne skrzypce wygrywały chwytaj c za serce melodi . Lottie wsun ła r k pod rami swojego opiekuna, który zaprowadził j do pana młodego. Wzi ła gł boki oddech. Je eli to naprawd miała by jej droga na szubienic , nadszedł czas, eby spojrze w twarz swojemu oprawcy.

Hayden St. Clair był ubrany na czarno. Jedynie gors kszuli i mankiety odcinały si biel na ponurym tle. W tym stroju wygl dał jeszcze bardziej imponuj co i pot nie, ni go zapami tała. Była poruszona, gdy zauwa yła, e zdobył si na wysiłek, eby ujarzmi swoje czarne włosy. Gdyby nie delikatny zarost przyciemniaj cy jego policzki oraz napi ta linia szcz ki, mógłby uchodzi za rówie nika raczej George'a ni Sterlinga.

Kiedy Lottie podeszła bli ej, u wiadomiła sobie, e dopiero teraz mo e przyjrze si m czy nie, który niebawem zostanie jej m em. Zobaczyła prawie niedostrzegalny dołeczek w podbródtku, cienk biały blizn pod lewym uchem, niewyra ny cie zarostu nad górn warg .

Stan ła u jego boku i wtedy nieomal po ałowała, e jej siostra i ciotka nie zachowały swoich tajemnic dla siebie.

Mimo że z tak ciekawo ci chłonła każde ich słowo, nie mogła sobie wyobrazić, że mogłaby z nim robić wszystkie te szokujące rzeczy, które jej opisały.

Albo jemu.

Spuściła wzrok, mając nadzieję, że uzna jej zaczerwienione policzki za oznakę wstydlivości.

Kiedy biskup polecił Sterlingowi powierzyć jej dłoń panu młodemu, Lottie musiała wyrwać swój drobny ręk z jego władczego uścisku.

Uprzejmy chłodny uśmiech ani na chwilę nie zniknął z ust Sterlinga, nawet gdy podszedł bliżej markiza i wycedził przez zęby tak cicho, żeby nie usłyszał go nikt poza nimi trojgiem.

- Jeśli ją skrzywdzisz, skrocę ci kark.

Kiedy Lottie i Hayden klękali przed biskupem, jego dłoń była ciepła i sucha. W momencie składania przysięgi, że zapomni o wszystkich innych kobietach i dotrzyma jej wierności aż do śmierci, nawet nie zadrżał mu głos. Powtarzając słowa przysięgi, Lottie nie mogła przestać myśleć o kobiecie, która kiedyś wymówiła te same słowa, żeby potem się im sprzeniewierzyła.

Pozostała część ceremonii minęła w oka mgnieniu. Zanim Lottie zrozumiała, co się dzieje, biskup zamknął księgę liturgiczną. Kościół anglikański i poprosił młodych, aby wstali. Kiedy pozwolił małżonkowi przypieczętować ich przysięgę pocałunkiem, jego oczy załamywały się za szklami w miedzianych oprawkach.

Lottie nachyliła policzek w stronę Haydena i wyszeptwała pospiesznie:

-Przepraszam, że przeze mnie musisz brać udział w tym okropnym przedstawieniu.

- Ciesz się, że potraktowała mnie łagodniej niż niegdyś króla - mruknął. Jego ciepły oddech pieścił jej ucho. - Na szczęście mnie nie ugryzła.

Lottie odsunęła się i spojrzała na niego ze zgrozą. Była tak zaszokowana tym wyznaniem, że zapomniała zniżyć głosu.

- Kto ci powiedział...

Zanim zdążyła dokończyć, usta jej momentalnie spoczęły na jej wargach, uciszając ją pocałunkiem.

Rozdział 6

Czy powinienam spodziewać się po tych srogich dłoniach chociaż cienia czułości?

Kiedy Hayden wyszedł przed dom po skończonym niadaniu, które upłynęło w napiętej atmosferze w jadalni jego nowej rodziny, odkrył, że powóz był tak obciążony kuframi, pudłami i torbami, że w niczym nie przypominał jego dawnego pojazdu. Cała armia lokajów w liberii mocowała kufrы, wiązała niekiedy cztery sznurki i z największą uwagą szukała miejsca, gdzie można by upchnąć kolejne pakunki.

- Wielkie nieba - powiedział Ned, spoglądając na obciążony powóz. - Twoja nowa ona z pewnością nie wie, co to umiar w podróży.

- Jej opiekun już wysłał dwa wozy z bagażami. - Hayden potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Gdyby nie to, musiałbym chyba wynająć dodatkowe konie, żeby opuścić Londyn.

- Czy to nie...? - Ned wskazał na urzędzenie przytwierdzone do góry nogami na samym szczycie bagażnicy.

Hayden spojrzał na coś, co przypominało kółko drewnianego konika, najnowszy wynalazek niemieckiego barona umocowany na liwiach przemierzających aleje królewskich ogrodów.

- Tak, wydaje mi się, że to jest właśnie to.

W drzwiach domu stanęła Lottie. Ugięła się pod ciężarem kosza, który był znacznie szerszy od niej. Hayden pospieszył jej na ratunek, ale odmówił grzecznie.

- Drobiazg. Sama sobie poradź. Dziękuj - odparła. Sapiąc i dysząc, ruszyła w kierunku powozu. Hayden za-

uważał, że od kiedy wspomniał o jej niefortunnym spotkaniu z królem, przyglądał mu się podejrzliwie.

Czuł, że lokaj, który przed nim otworzył drzwi, a ona ustawiła kosz na jednym z siedzeń. Hayden zerknął jej przez ramiona, zaintrygowany tajemniczym mruknięciem, które najwyraźniej wydobywało się z kosza.

Mimo to nie miał pojęcia, gdzie mogliby upchać jeszcze jeden bagaż, zasugerował:

- Może lokaj powinien przywieźć kosz na górę?

Kosz fuknął, zadrżał i zakołysał się, jak gdyby na znak protestu.

Lottie cofnęła się i szybko zatrzasnęła drzwi powozu.

- To nie będzie konieczne. Zapakowałam tam swój lunch.

Hayden uniósł jeden brew. Nie miał zamiaru nazywać onych przebrzydłych klamczucha już pierwszego dnia małżeństwa.

Na podróż Lottie przebrała się w niebieską suknię, której kołnierzyk zdobiła biała koronka, oraz futrzany pelerynek. Zmieniła także uczesanie. Kiedy zastąpiły ją nożyczki, w które wpleciono przędzy wstęki i drobne jedwabne różniane pęczki. Fryzura wieńczyła słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Hayden podejrzewał, że zdecydowała się na tak wymyślny styl, żeby dodać sobie powagi. Jednak w efekcie bardziej przypominała dziecko, które przebrało się dla zabawy w strój swojej matki. Z całą pewnością nie wyglądała na tyle poważnie, żeby być czyjąś

ona.

A już na pewno nie jego.

- Zaczekaj, Lottie! Zapomniałaś o Panu Wiercipi cie!

Hayden cofnął się na bok, kiedy panna Dimwinkle ukazała się w drzwiach domu z miączym czarnym kotem w ramionach.

Lottie wzięła od niej zwierzętko, po czym ułożyła je na ramieniu niczym wójt.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzał mój kot? - zapytała, lekko się rumieniąc.

Teresa Medeiros
Skandal

- Oczywiście, nie - zapewnił jej Hayden. - Jestem pewien, że w Oakwyldzie poczuje się jak w domu. Stodoły są pełne myszy.

- Stodoły? - powtórzyła Lottie, a w jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

Zanim zdołała powiedzieć coś więcej, cała rodzina wyszła z domu, żeby ją pognać. Opiekun Lottie wyglądał tak, jak gdyby już łowił, że złożył swój cenny skarb w ręce Haydena. Bez wątpienia Devonbrooke wolałby, żeby oboje spędzili noc pod jego dachem, ale Hayden nie miał zamiaru przebywać tu dłużej, niż to było konieczne. Wystarczyłby jeden krok z ust Lottie, a księżniczka znów chwyciłaby za pistolet.

Podczas gdy brat i siostra panny młodej, jej ciotka, wuj i służy otoczyli ją ciasnym kręgiem, ciskając ją, głaskając i całując, Hayden wycofał się w cień portyku jednej z kolumn. Dobrze wiedział, że w ich oczach na zawsze pozostanie intruzem, który odebrał im ich ukochaną księżniczkę.

Stojąc obok niego Ned ruszył do przodu. Hayden położył rękę na ramieniu przyjaciela.

- Dokąd się wybierasz?

- Pocałowa pannę młodą! Jako twój drużba czuję się w obowiązku, żeby to uczynić.

- Po moim trupie - odparł Hayden. - Albo raczej po twoim, jak tylko panna młoda dowiedzie się, że to właśnie nie od ciebie usłyszałem historię z królem w roli głównej.

Ned oparł się o kolumnę, dając w ten sposób do zrozumienia, że został pokonany.

- Jeżeli jej żęby są równie ostre jak jej umysł, nasz monarcha powinien się cieszyć, że uszedł z życiem.

Lottie wiedziała, że jej mąż dyskretnie wycofał się z tłumu egnajcych, ale zanim spróbowała przywołać go z powrotem, Harriet przytuliła ją tak mocno, że omal jej nie udusiła. Nie przeszkodziły jej w tym nawet głośne piski kota.

Spod grubych szkieł okularów dziewczyny spływały łzy.

- Tak bardzo chciałabym pojechać z tobą do Kornwalii!

I tak nie mam żadnych planów na przyszłość. W końcu kto chciałby poślubić pospolitą, tępaną córkę sędziego, która nawet nie ma posagu.

- Nie bój się dra - skarciła ją Lottie. - Zobaczysz, że pod koniec sezonu napiszesz do mnie list, w którym poinformujesz mnie, że otrzymałaś dziesięć propozycji małżeńskich i nie możesz się zdecydować, którą wybrać. - Lottie podała kota bratu, wytrzymała chusteczkę i wytarła nos przyjaciółce.

George spojrzął kątem oka w stronę Haydena, pochylił się nad Lottie i szepnął jej do ucha:

- Jeżeli nie będziesz się wam układać, zawsze możesz go otruwać.

Mimo że miała nerwy w strzypkach, zmusiła się do uśmiechu. Jedne z nich nie zapomniało zazdrosnej dziesięcioletniej Lottie, która próbowała usunąć Sterlina z życia Laury, dodając mu do ciasta truciznę muchomory.

- Biorąc pod uwagę reputację markiza, to raczej on spróbuje mnie otruwić - odezwała się kąśnikiem ust do brata.

George poklepał ją po ramieniu. Mimo że ich stosunki zawsze były burzliwe, to właśnie nie on znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. I mimo to kochał ją. Chociaż Lottie wiedziała, że ten gest go wprawi w zakłopotanie, zarzuciła mu ręce na szyję. Ku jej zdumieniu nie tylko nie uchylił się przed pocałunkiem, ale wręcz odwzajemnił go.

- Powinieneś cieszyć się moim szczęściem - wyszeptwała mu do ucha. - W końcu nie każdego dnia pospolita córka rektora wychodzi za mąż za markiza.

George pociągnął ją za złocisty lok.

- Nie masz w sobie nic pospolitego.

- A więc nie powinieneś się o mnie martwić. Mogę sprawić, żeby mnie pokochał. Mogę rozkochar w sobie każdą dego, nieprawda?

- Oczywiście, że możesz - zapewnił ją George. Niech tylko nie wypuścisz go z objęcia. Jego mina odzwierciedlała obawy całej rodziny.

Cookie wcisnęła jej w ręce paczuszkę z woskowego pa- 81

pieru przewiżan tasiemk . Po aromacie Lottie domy liła si , e w rodku znajdował si imbirowy piernik, który dopiero co wyj to z piekarnika. Na przekór łzom w oczach Cookie u miechała si promiennie, kiedy tuliła Lottie w swoich ramionach.

- Ten przystojny nicpo musi doły wszelkich stara , eby zaopiekowa si moj mał owieczk , bo inaczej przyrz dz mu cały talerz moich placków.

Lottie wybuchn ła miechem. Placki Cookie zawsze były tak twarde, e jej m podobno u ywał ich do zalepiania dziur w cianie.

Gdy tylko słuca odsun ła si na bok, ocieraj c oczy r bkiem fartucha, nadeszła chwila, której Lottie obawiała si najbardziej. Chocia udało jej si zachowa radosny wyraz twarzy podczas po egna , gdy tylko spojrzła na Laur i Sterlinga, jej oczy stały si dziwnie błyszcz ce.

Laura miała zaledwie trzyna cie lat, kiedy cała odpowiedzialno za rodzin spadła na jej drobne barki, a mimo to nigdy nie pozwoliła, eby Lottie i George cho przez chwil poczuli, e s jej ci arem.

Przytuliła mocno młodsz siostr . Nie płakała, ale jej oczy wyra ały niepokój.

- Gdyby kiedykolwiek mnie potrzebowała, daj mi zna , a natychmiast przyb d .

- W takim razie pakuj si - odparta Lottie - bo zawsze b dziesz mi potrzebna.

Kiedy Laura wtuliła si w obj cia Diany, szukaj c w nich pocieszenia, Sterling poło ył dłonie na ramionach Lottie.

- Obiecuj , e b d najlepsz on - zapewniła gor co. - Tym razem oboje b dziecie ze mnie dumni. Przysięgam.

Sterling potrzn łą głow . Nawet on nie mógł opanowa dr enia ust.

- Zawsze byli my z ciebie dumni, myszko. Zawsze. - Ucałował czule jej czoło. Pozostali członkowie rodziny stali w milczeniu.

Sterling wycofał si niech tnie. George podał Lottie kota. Nie mogła zrobi ju nic wi cej, jak tylko pozwoli

lokajowi, eby otworzył przed ni drzwiczki, i zaczeka , a m zajmie miejsce u jej boku.

Hayden skin łą na jednego ze swoich słucych. Ten natychmiast przyprowadził pi knego gniadego konia. Gdy markiz wspi łą si na jego grzbiet, nawet Ned wygl dał na zaskoczonego.

Hayden podjechał na koniu do otwartych drzwiczek powozu.

- Nigdy nie dbałem o wygody w podró y - powiedział. - Mam nadzieję , e nie b dzie ci przeszkadza , je li pojed na koniu?

- Oczywiście, e nie - odparła Lottie, kład c kota na kolanach. - Pan Wiercipi ta dotrzyma mi towarzystwa.

M j zlekcewa ył.

Bo niby dlaczego miałby podró owa w twardym siodle, zamiast cieszy si komfortem, gdyby nie przeszkadzało mu jej towarzystwo? Lottie usiadła na pluszowych poduszkach, które chroniły j przed niewygodami podró y, i przysun ła si bli ej okna. Wychyliła si mocno, eby zobaczy swojego mał onka. Musiała przyzna , e wspaniale prezentował si w siodle z włosami i peleryn rozwianymi przez wiatr. Był pos pny i zuchwały niczym bohater jej krótkiego opowiadania pod tytułem „Nikczemny pastor z miasteczka Vinfield". Pod koniec tej mrocznej historii szlachetna bohaterka rzuca si z najwyższej wie y opactwa, poniewa nie chce ulec rozpustnikowi. Lottie miała nadzieję , e tak tragiczny los nie przypadnie jej w udziale.

Wyci gn ła r ce w poszukiwaniu kartki i pióra, eby uchwyci posta Haydena, zanim przypomniła sobie, e sakwoja z przyborami do pisania został bezpiecznie schowany z tyłu. Ju dawno temu poznała niebezpiecze stwa pisania w jad cym powozie, kiedy przez przypadek wylała całe buteleczk atramentu na nowy szykowny halsztuk George'a. Po tym zaj ciu brat nie odzywał si do niej przez ponad dwa tygodnie.

Walcz c z melancholi , Lottie uło yła si wygodnie na

siedzeniu. Mimo że już od tylu godzin była w podróży, za nią zostały dziesiątki kilometrów, po egzaminach rodziny nadal rozbrzmiewały jej w uszach. Pierwszy raz w życiu została całkiem sama. Nawet w ciągu tych najgorszych lat po śmierci rodziców George i Laura zawsze byli przy niej. A teraz nie miała nikogo. Kot zwinął się na jej kolanach potarł szerokim pyszczkiem o jej dłoń, żeby przypomnieć, że to nie była do końca prawda.

Pogłaskała jego miśkie futerko, a on zamruczał z zadowolonia.

- Jesteś wietnym kompanem podróży, przyjacielu, nawet jeśli nie mówisz zbyt wiele.

Odchyliła głowę do tyłu w nadziei, że drzemka skróci długie godziny podróży. Jednak zanim zamknęła oczy, jej uwagę przykuł błysk miedzi pod siednim siedzeniem. Pochyliła się i dostrzegła skórzany kuferek o mosiężnym okuciu. Ten sam, który widziała w gabinecie Haydena. Pamiętała, jak szybko go zamknął, kiedy się zorientował, że zagląda do rodka. Cokolwiek się w nim znajdowało, markiz nie powierzył tego opiece słuchaczy ani nie przywiózł kufereka na dachu.

Lottie wyjrzała przez okno, zastanawiając się, co mogło być tak drogie dla mężczyzny, który podobno tak niewiele cenił. Hayden jechał przed powozem z dumnie wyprostowanymi ramionami.

Nie mogła ulec pokusie. Wciąż upominała się w myślach, że to jej nie przystoi. Skrzyżowała ręce na kolanach i skarciła się w duchu. Była teraz damą, markizówną. Żadna markizówna nie posunęłaby się do szperania w nie swoich rzeczach bez względu na to, jak intrygująca mogłaby okazać się ich zawartość.

- Cnota jest nagrodą sama w sobie. Cnota jest nagrodą sama w sobie - powtarzała. Może jej wystarczy co długo będzie recytowała ulubioną maksymę panny Terwilliger, w końcu sama w to uwierzy.

W pewnej chwili przez zachmurzone niebo przebił się samotny promień słońca, który wpadł przez okno powozu

i sprawił, że mosiężne okucie zaczęło mienić się złotem. Lottie przygryzła wargę i jęknęła cicho. Gdyby była Parsifalem, w tej chwili nawet widzący Graal nie wyglądałby bardziej kusząco.

Zsunęła z kolan zdziwionego tym kota i położyła go na siedzeniu obok, po czym uklękła na podłodze powozu. Szarpnęła za kuferek, żeby wyciągnąć go spod siedzenia. Przejechała dłońmi po obwieszonym rzemykiem wieku. Nietrudno było domyślić się, że został zamknięty.

Jednak Lottie miała pewne doświadczenie wynikające z jej chęci chadźania tam, gdzie jej nie zapraszano. Dlatego wyjęła wsuwkę z włosów, wygięła ją i próbowała otworzyć zamek. Tak bardzo pochłonął ją to zajęcie, że nawet nie spostrzegła, kiedy powóz się zatrzymał. Nie zorientowała się nawet, kiedy ktoś otworzył za nią drzwiczki. Dopiero gdy usłyszała głos kłaczki, zrozumiała, co się stało.

Zamarła na chwilę, a jej móżdżek dał jej w takiej pozycji. Podziękowała w duchu za sute spódnice i czym prędzej wsunęła kuferek pod siedzenie.

Podniosła wsuwkę, uśmiechnęła się przez ramiona do Haydena.

- Upuściłam spink od kapelusza. Ale już znalazłam.
- Całe szczęście - odparł, przyglądając się z uwagą kolońskiej piramidzie wstępek i kwiatów ozdabiających jej głowę.
- Przecież nie chciałibyśmy stracić kapelusza.

Zanim zdołała powiedzieć coś więcej, jego uwagę przykuł widok rudego kota, który rozłożył się na siedzeniu niczym tłusty basza rozkoszujący się przejażdżką w lektyce.

Zmarszczył czoło.

- To dziwne. Przysięgnę, że ten kot był czarny.

Lottie usiadła na przeciwległym siedzeniu i wzruszyła ramionami.

- To na pewno przez grzybia. Gdyby był czarny, nie nazwałabym go Dyniuniem.

- Dyniuniem? - Hayden zmrużył oczy. - Myślałem, że nazywa się Pan Wiercipięta.

Kot przeciwny się ospale. Był za gruby i zdecydowanie zbyt leniwy, żeby kiedykolwiek się wierceł.

- Bo to prawda - odparła bez zmużenia oka. - Pan Dyniu Wiercipięta.

Hayden westchnął, po czym przesunął rękę po czole.

- Zatrzymamy się w razie czego, żeby zmienić zaprzęg. - Skinął głową w kierunku kosza, który stał obok niej. Złota iskierka błysnęła w jego oczach. - Chyba się podzielił z mną swoim lunchem.

- O nie! - Lottie przesunęła się do drzwi. - Zachowam go do herbaty. Poza tym Cookie zapakowała jedzenie tylko dla jednej osoby.

Ujął jego wycieraczkę. Nawet przez rękawiczkę czuła jej ciepło. Powoli wysiadła z powozu. Była już prawie przy drzwiach zajazdu, kiedy zorientowała się, że nikt za nią nie idzie.

Odwróciła się.

- Nie idziesz?

Hayden nadal z uwagą zaglądał do wnętrza powozu.

- Raczej nie. Chyba straciłem apetyt.

Kiedy po chwili Lottie wróciła do powozu, miała zamiar otworzyć kosz, żeby dać jego zawartość chwil wytchnienia. W tym czasie Hayden był zajęty w stajni. Z zadowoleniem stwierdziła, że zarówno Dyniu, jak i koszyk znajdowały się na miejscu.

Ale kuferek zniknął.

Lottie starała się nie myśleć o nadchodzącej nocy. Jednak kiedy cienie zmierzchu zaczęły opadać na wywółoty, malując je w kolorach lawendy oraz szarości, nie mogła ludzi się, że zachowa dziewictwo aż do śmierci. Gdy dojadł do zajazdu, gdzie zamierzali spędzić noc, gdzie musiała spocząć w jednym łóżku z mężczyzną, tak jak miliony młodych kobiet robiły to przez wieki.

Wysyłając słuch przodem, Hayden zapewnił im prywatność. Dziś w nocy adnen kamerdyner nie przygotowuje jego kąpieli ani adna pokojówka nie pomoże się jej roze-

brać. Był może sam chciał się tym zająć. Z łatwością wyobraziła sobie, jak rozpina perłowe guziki jej stanika, a potem zsuwa koszulę z delikatnej koronki, odkrywając jej alabastrowe piersi.

A może zaczeka, a położy się do łóżka, zapali wiec i dopiero wtedy wyłoni się z ciemności. Może podwinie jej koszulę nocną aż po same biodra. Zrobi to bardzo delikatnie, jeżeli jest cierpliwy, albo gwałtownie, jeżeli jest porywczy. Potem...

Mimo wskazówek, których udzieliły jej Diana i Laura, Lottie nadal nie potrafiła wyobrazić sobie zakończenia podobnej sytuacji. Kiedy poinformowały ją, że sprawi jej o wiele mniej bólu i o wiele więcej przyjemności, jeżeli ją przygotuje, żeby mogła go przyjąć, pomyślała, że powinny o tym porozmawiać raczej z nim.

Ciotka i siostra wspominały również o mężczyznach, którzy poczynają sobie w łóżku bardzo prymitywnie. Tacy mężczyźni zachowują się jak zwierzęta, a potem zasypiają i głośno chrapią. Oczywiście w takich momentach uważają pościeć małżeńskie za przykry obowiązek i nie dostrzegają w tym niczego przyjemnego. Gdyby Hayden okazał się takim właśnie mężczyzną, do wiadomości kobiety powiedziały Lottie, jak powinna postąpić. Jak się zachowa, aby dać mu rozkosz, a być może odwzajemnić jej tym samym. Dziwne, szokujące, ale kuszące obrazy przesuwają się przed oczami Lottie, a poczuła tępy ból głowy. Potarła skroś, zastanawiając się, czy uda jej się zapamiętać wszystkie rady. Może powinna była zrobić notatki.

A jednak pamięć jej nie zawiodła, kiedy przypomniawsobiesobie tamtą noc w domu Haydena. Doskonale pamiętała, jak jego palce muskały jej twarz, a usta budziły w niej nieznaną dotąd emocję. Najbardziej obawiała się tego, że jej mężczyzna nie potrzebował żadnych instrukcji, doskonale znał wszystkie miejsca, których dotknięcie sprawiało, że nie potrafiła mu niczego odmówić.

Lottie zadrżała. Szczelniej otuliła się pelerynką. Za oknem było zupełnie ciemno, a powóz cięgle się nie za-

trzymawał. Na niebie wiecił już księżyc, gdy mijali jeden za drugim. Ich zapraszające wiatła błądziły w mroku nocy.

Chociaż Lottie obiecała sobie, że zachowa czujność, już wkrótce ciche mruczenie kota, który zwinął się w kłębek na jej kolanach, oraz jednostajny ruch powozu ukołysały ją do snu.

Blask zajazdu Pod Olch przebiegał przez drzewa. Hayden polecił woźnicy oraz przybocznym skierować w tamtym kierunku. Gdyby to zależało tylko od niego, jechałby tak długo, a padłby z wyczerpania, ale jego konie nie służywały na taki los.

Powóz zatrzymał się na podjeździe małego przytulnego zajazdu. Ze stajni wyszli chłopcy stajenni. Przecierając zaspane oczy, zbliżyli się, aby pomóc oporządzić konie. Hayden podał lejce swojego konia jednemu z nich, po czym zeskoczył na ziemię, z trudem tłumiąc jęk, tak bardzo miał napięte mięśnie. Podczas gdy woźnica gramolił się na dół ze swojego kozła, aby otworzyć drzwi powozu, Hayden ruszył w kierunku gospody. Chciał jak najprędzej znaleźć się w pokojach, jeżeli jeszcze zostały jakieś do wyboru. Woźnica chrząknął niepewnie. - Pani?

Hayden odwrócił się i zobaczył, że stangret stoi obok otwartych drzwi. Zdumiony zachowaniem sługę, który wpatrywał się w czubki swoich butów, Hayden ostro nie podszedł do powozu i zajrzał do rodka.

Lottie spała w poprzek pluszowego siedzenia. Miała przekrzywiony kapelusz i rozchylone usta, a we wnętrzu jej ramienia spoczywała mała szara kulka o białym pyszczku oraz łapkach w tym samym kolorze. Spojrzenie Haydena powdrowało w dół. Spódnice Lottie podwinęły się do połowy łydki, odsłaniając kuszące skrawki jedwabnej pończochy oraz obszytych koronek pantalonów. Na ten widok Hayden musiał przyznać, że nie jest w stanie

pozostać niewzruszonym na widok kobiet. Nawet groźba męskich piekielnych nie skłoniłaby go, by oparł się takiemu widokowi. Jednocześnie nie widano było, że doprowadził Lottie do stanu wyczerpania. Słaby blask lampy znajdował się w powozie tylko podkreślił się pod jej oczami. Hayden zaklął pod nosem. O wiele bardziej troszczył się o konie niż o własną skórę. Powinien był wcześniej zadbać o siebie, a tempo podróży było ponad siły tak delikatnej istoty.

Kropelki potu na górnej wardze i wsunięta pod policzek rękaw sprawiły, że wyglądała jak mała dziewczynka, ale rytmiczny ruch jej okrągłych piersi przypominał mu, że już od dawna nie była dzieckiem. Stała się kobietą.

Jego kobietą.

Zesztywniał, zastanawiając się, skąd przyszła mu do głowy ta zwodnicza myśl. Jeżeli tych siedem lat u boku Justine cokolwiek go nauczyły, to na pewno tego, że nikt nie mógł mieć na własność drugiej osoby. Im mocniej człowiek starał się kogo pozyskać, tym bardziej go tracił.

- Czy mam obudzić panią, sir?

Hayden poprawił rękaw pelerynki Lottie, nieomal zapominając o woźnicy, który stał tuż obok. Właściwie postąpiłby rozsądnie, gdyby pozwolił sługę obudzić ją i obwieścić, że dojechali na miejsce, a tymczasem on sam zajmował się wynajciem pokoi.

- To nie będzie konieczne - usłyszał własne słowa. Po dał kociaka woźnicy, a następnie wsiadł na rękę swojego konia.

Rozdział 7

Kiedy po raz pierwszy ujrzałam jego fortę, zdałam sobie sprawę, że po lubiłam samego władcę piekielny...

Kiedy Hayden niósł Lottie przez główny izba zajazdu, wtuliła się głębiej w jego ramiona i zarzuciła mu ręce na szyję. Ona włączyła ciciela zajazdu w koszuli nocnej i czepku szła przed nimi, oświetlając drogę do najlepszego pokoju. W tym samym czasie rozpromieniony włączył ciciela informował go, że nie codziennie ma zaszczyt gościć tak szlachetnego delfina i jego małżonkę. Kobieta zaczekała przy drzwiach na Haydena, kiedy ten wchodził po schodach. Markiz wsunął w jej dłoń hojny napiwek, żeby mieć pewność, że nikt nie będzie przeszkadzał im w nocy. Zanim zostawiła ich samych, uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. Wyglądała przy tym bardzo dziewczęco mimo siwych warkoczy sięgających do pasa.

Hayden kopnął drzwi, po czym zdjął Lottie z głowy kapelusz i położył go ostro na łóżku, które mieli dzielić. Narzuta była wyblakła, ale czysta. Lottie westchnęła, zapadając się w puchowate pierzyny. Hayden delikatnie uwolnił się od jej ręki. Zrobiła niezadowolony min, przytuliła się policzkiem do poduszki i wymamrotała coś o francuskich ciasteczkach i Panu Wiercipięcie. Jednak ani na chwilę nie otworzyła oczu.

Hayden cofnął się o krok, przyglądając się z niepokojem kompletnie ubranej piękności. Może nie powinien był tak pochopnie odsyłać onę włączyła ciciela zajazdu.

Nie chodziło o to, że nie potrafił uporać się z rozlicznymi koronkami, guzikami, wstawkami oraz fałdami jedwa-

biu, które składały się na misterny strój kobiecy. Nauczył się tego, jeszcze zanim znalazł się pod urokiem Justine.

Nie zastanawiając się dłużej nad tym, zsunął z ramion Lottie futrzany peleryn, po czym rozsznurował jej półbuty. Następnie jeden po drugim zaczął rozpinać perłowe guziki sukni. Kiedy wsunął rękę pod jej koszulę, żeby rozsznurować gorset, musiał sobie przypomnieć, że ma prawo, by tak postępować.

Dlaczego więc czuł się jak najgorszy drań?

Wszystko w niej było takie małe. Jej kruchość i delikatność wyzwały w nim instynkt opiekuńczy. W przeszłości starał się obronić Justine. Zawiódł.

Delikatnie musnął jej alabastrowy pierś. Spojrzał na jej twarz. W chwili gdy udało mu się wyswobodzić ją z uścisku fiszbin, z jej na wpół rozchylonych ust wydobyło się westchnienie.

Haydenowi zaschło w gardle. Dobrze pamiętał, jak słodko smakowały te usta, jakie były rozkoszne i namiękłe, kiedy je całował. Chciał znów się w nich rozsmakować, spijać z nich nektar.

Gdyby tak uczynił, to nie byłaby kradzieżą, upomniał się w duchu. Miał pełne prawo do tych pocałunków. Miał prawo chcieć o wiele więcej. Gdyby wsunął rękę pod halki jej sukni, aden nadopieku czy księżniczka nie mógłby mu tego zakazać. aden dziennikarz brukowca nie mógłby go potępić, gdyby naruszył to delikatne ciało, gdyby zanurzył się w nektarze jeszcze słodszy i bardziej gorący niż ten, który mogły mu ofiarować jej wargi, tak a zacząłaby ją czcić i rozchyliła udę w geście przyzwolenia. Nie byłoby żadnych plotek ani kłamstw, które mogłyby na to rozpowiadać, gdyby połączył się z nią w odwiecznym akcie.

Powinien był zrobić z niej kochankę, nie żonę. Gdyby to uczynił, nie zaryzykowałby, że pewnego dnia wkradnie się do jego przeszłości i serca. Wymyślił sobie w duchu od najgorszych idiotów, Hayden pochylił się, a jego usta musnęły miękko skórę Lottie.

Lottie przewróciła się na bok. Westchnęła z zadowolenia. Może dzisiaj te Sterling pozwoli jej spać do południa, a Cookie zapuka do drzwi i przyniesie ciepłe bułeczki i dzbanek gorzkiej czekolady. Wtuliła twarz w poduszkę z nadzieją, że powróci do słodkiej krainy snów. Jak przez mgłę pamiętała silne ręce, które niosły ją tak, jak gdyby nic nie ważyła, szeroki pierścionek, na której opierała głowę, i ciepło ust, które najpierw musnęły jej skroń, a potem złożyły czuły pocałunek na jej rozchylonych wargach.

Otworzyła oczy. Światło poranka wpadało do nieznanego jej pokoju przez okno. Grubo ciosane belki wyznaczały linię ścian i tworzyły krokwie na wybielonym wapnem suficie. Mogła znajdować się w jakimkolwiek pokoju, w którymkolwiek z zajazdów na drodze między Londynem a Kornwali. Ostatnią rzecz, jak wyraziła zapamiętała z minionej nocy, była podróż w powozie, który ukołysał ją do snu. Mrugała powiekami, starała się oddegnąć od siebie sen i oddzielić nocne marzenia od rzeczywistości.

Mogłaby przysiąc, że te silne ręce należały do jej męża. Ale równie dobrze Hayden mógł rozkazać woźnicy albo jednemu z chłopców stajennych, żeby zaniósł ją do łóżka. Wzięła głębię wdech. Poczowała intensywny aromat owoców wawrzynu na swojej skórze. To był jego zapach. A teraz naznaczył ją. Odcisnął na niej swoje piętno.

Lottie powoli przewróciła się na drugi bok. Przygryzła wargi, przygotowana, by nie krzyknąć na widok ciemnych kosmyków rozrzuconych na poduszce obok.

Jednak łóżko po drugiej stronie było zimne i puste. Spała sama.

Usiadła i ukryła twarz w rękawach. Była rozdarta między ulgą a przerażeniem. Przespała swoją noc po prostu! Zmarnowała wszystkie nauki Laury i Diany.

Ale co myślała o pocałunku? Czy to ten był sen? Kiedy dotknęła ust opuszkami palców, przysła jej do głowy jeszcze bardziej niepokojące myśli. A jeśli przespała coś więcej niż tylko ten pocałunek? Rozejrzała się niespokojnie dookoła. Rozrzucona pościel nie musiała o niczym

wiadczy. Zawsze wierciła się w czasie snu, rzucała nogami i rękoma we wszystkie strony i rozrzuciła pościel, która nad ranem przypominała wzburzone morze. Powoli uniosła rękę, żeby narzucić i zajrzała do rodka. Mimo że sukienka, buty i gorset zniknęły, nadal miała na sobie koszulę, pantalon i pończochy.

- Nie jestem pewien, co obrała mnie bardziej - rozległ się aksamitny, a zarazem gburowaty głos. - To, że pomyślała, i mogłem wykorzystać pięć kobiet, czy to, że wydaje ci się, że tego nie pamiętasz.

W pierwszym odruchu Lottie chciała nacisnąć narzut po czubek głowy. Jednak zmusiła się, żeby spojrzeć w kierunku drzwi. Stał tam oparty o framug Hayden. Z typów dla siebie perwersyjnie wybrał właśnie ten moment, żeby wyglądać niczym z czasopisma dla dżentelmenów. Chociaż daleko mu było do wymuskanego Neda, miał ładnie zawiązany halsztuk i zapięty surdut. Skórzane spodnie opinały jego wspaniałe biodra. Do tego był ogolony i miał wilgotne włosy. To wszystko sprawiło, że Lottie poczuła się niechlujna w swoim negliżu.

Zmieszana faktem, że tak łatwo odgadł jej myśli, Lottie przycisnęła narzut do piersi, po czym spojrzała na niego.

- Moja sukienka zniknęła. Chciałam się upewnić, że nie straciłam niczego więcej.

- Ostatniej nocy była wyczerpana, dlatego poprosiłem, żeby wzięła ci ciela zajazdu, żeby pomogła ci się rozebrać. - Skinął w kierunku fotela, który stał w kącie przykryty zmiętym kocem. - Spałem tam.

Lottie skrzywiła się. Fotel musiał być bardzo niewygodny zwłaszcza po długim dniu spędzonym w siodle.

- To ty mnie tutaj przyniosłeś?

Skinął głową.

- Na szczęście było już grubo po północy i tylko kilku maruderów nie położyło się jeszcze spać. Nie udało się, żeby do Londynu dotarły pogłoski, że udusiłem pannę młodą jeszcze przed nocą po prostu.

Lottie zmrużyła oczy, ale nie potrafiła odgadnąć, czy

artował z niej, czy z siebie samego. Nadal nie odpowiedział na wszystkie jej pytania. Był może nie pozbawił się tej kobiety cnoty, ale czy był w stanie skrajać jej pocałunek? A może mu nieciebie jego warg było tylko snem? Wprostował się.

- Je li chcesz, przyłóż pokójków, żeby pomogła ci się ubrać. Pomyślałem, że zechcesz zjeść niadanie w jadalni. - Uniósł jeden brew. - Chyba że zadowolisz się smakołykami, które Cookie zapakowała ci do koszyka.

- Koszyk? Koszyk! Och, zapomniałam o koszu! - Niepomna stanu swojej garderoby, odrzuciła koce.

Zdradzając po raz pierwszy niepokój, Hayden przemierzył pokój dwoma suszami i nakrył je powrotem.

-Nie ma powodu do paniki. Dyniu, Pan Wiercipi ta i ich czarujca młoda dama znajdują się w kuchni i pij mietankę ze spodeczka.

- Och. - Lottie rzuciła mu skruszone spojrzenie, po czym ułożyła się wygodnie w łóżku. - Powinnam była wczepić ci o tym powiedzieć, ale obawiałam się, że nie lubisz kotów.

- Nonsens - odparł szorstko. - Uwielbiam koty. Dzięki nim rękawiczki są wygodne i delikatne.

Jak ona. Był w połowie drogi do wyjścia, kiedy zrozumiała, że sobie z niej zaartował. Tym razem niezmiernie jej to ucieszyło. Usiadła.

- Musisz sobie myśleć, że strasznie ze mnie niewdzięczna. Nawet nie podziękowałam ci jak należy za to, że mnie po lubił i oszczędził życie Sterlinga.

- Drobiazg - odparł, nie odwracając się w jej stronę. - Nie uznaj pojedynków. Nigdy nie przyjąłbym wyzwania twojego szwagra.

Kiedy zdumiona Lottie osunęła się na poduszki, Hayden zamknął za sobą drzwi, pozostawiając ją z kolejną zagadką do rozwiania.

Od godziny byli w drodze do Kornwalii, kiedy z zachmurzonego nieba spadł gęsty zimny deszcz. Lottie otworzyła

okno powozu i wyjrzała na zewnątrz. Pozwoliła, żeby ciękrople padały jej na twarz. Teraz Hayden będzie musiał wsiąść do powozu i zdradzić jej sekret, dlaczego zdecydował się ją poślubić. Czy to było liwe, żeby coś do niej poczuł? A może oenił się z nią nie dlatego, że się nad nią litował, ale dlatego, że jej poślubił?

Kiedy zatrzymał konia, serce zabiło jej mocniej. Nie stał jednak dłużej, niż wymagało tego wyjście czegoś z jednego z juków. Rozwinął tajemnicze zawiniętki i włożył je przez głowę. Lottie zrozumiała, że to płaszcz z wodoodpornego materiału, który oprze się nawet najwściekszej ulewie. Nie nakrył głowy, po prostu strzepnął wodę z włosów, po czym popadł na przód.

Wyglądało na to, że jej mąż wolał podróżować w zimnym dokuczliwym deszczu, niż spędzić kilka godzin w jej towarzystwie. Lottie oparła się na siedzeniu, aha, nie może rzucić na deszcz winy za mokre policzki.

Późnym popołudniem Lottie ocknęła się z niespokojnego snu. Okrężyła Dyniu, rozłożyła się na jej kolanach, podczas gdy Pan Wiercipi ta oraz szaro-biały kociak, Mirabela, zwinęły się w kłębek na drugiej ławeczce. Od kiedy nie musiała ich przemycić niczym francuskiej kontrabandy, koty korzystały z pełni wygód podróży powozem.

Chociaż ucichł deszcz, który jeszcze niedawno bębnił o dach, niebo nadal zasnuwały chmury. Lottie zrobiło się duszno, dlatego zsunęła z kolan drzemki tego kota i przesunęła się, żeby otworzyć okno. Zamrugnęła ze zdumienia.

Znajomy krajobraz składający się z łuków, wywłotów oraz kamiennych murków zniknął. Ziemia dookoła niej wydawała jej się obca, niczym podziurawiona powierzchnia Księżycy. Wiatr hulał po wzburzonym morzu traw oraz wrzosowisk, wyjąc niczym potpień. Dławił go w oczach, znaczącymi nieurodzajnymi ziemi. Wydawało się jej, że to miejsce nigdy nie zaznało pocałunku wiosny i od wieków trwało pod zimowym niebem. A mimo to pustka tego krajobrazu nadawała mu posępny k-

Teresa Medeiros
Skandal

no oraz przyprawiając o dreszcze dziko, której Lottie nigdy nie odczuła na uładzonych skwerach Londynu ani na łagodnych zboczach Hertfordshire.

Oywiona wystawiła twarz do wiatru. Od razu zrozumiała, dlaczego Kornwalia była krainą legend. Niemal widziała olbrzyma z maczug w rękach kroczącego nad wysokimi głazami, jak gdyby były garstkami kamyczków. W odgłosach wiatru słyszała nieomal brzęk mieczy z czasów, kiedy sam król Artur spotkał się ze swoim zdradzieckim siostrzeńcem Modredem po raz ostatni na polu bitwy. A czy ten cież rzucony przez chmurę na tajemnicze bagna nie był przypadkiem hord małych złoliwych chochlików, które wypełzły z grobowca w poszukiwaniu dziecka, które mogłyby porwać, lub podróbnika, którego mogłyby przestraszyć?

Dostrzegła ciemną sylwetkę Haydena, który wyprzedził nie tylko powóz, ale także przybocznych. Łowała, nie mogła galopować na koniu u jego boku, zamiast dusić się w powozie! Poczwała zapach morza i właśnie wtedy dostrzegła zarządcę dworu Oakwylde.

Na pierwszy rzut oka przypominał ogromny szary kamień na tle horyzontu. Za sobą mieli wrzosowiska, a w oddali majaczyły klify; wydawało się, że dotarli na koniec wiatu.

Hayden zawrócił konia i mocnymi nogami cisnął jego boki. Z czarnymi włosami powiewającymi na wietrze doskonale harmonizował z tym krajobrazem, z bezkresnym niebem i wzburzonym morzem. Jeśli to naprawdę był koniec wiatu, to on był jego panem.

Podobnie jak jej.

Powóz skręcił na długi podjazd wyłożony kocimi łbami. Kiedy Lottie uniosła twarz, ujrzała swój nowy dom. Z całą pewnością Hayden był jego panem, ale już wkrótce ona zostanie jego panią.

Elbieta skierowała dwór z rozległymi bocznymi skrzydłami i centralną częścią wydała jej się bardzo dużą. Chociaż strzelisty dach był gęsto usiany ceglanyminami, tyl-

Teresa Medeiros
Skandal

ko nad kilkoma z nich unosił się dym. Duże okna lśniły niczym znużone na pół przymknięte oczy. Dom nie sprawiał wrażenia opuszczonego, ale wyglądał tak, jak gdyby znalazł się pod władzą tego samego zaklęcia, które rzucono na mroczne niebo oraz wietrzne wrzosowisko. Lottie zadawała, zastanawiając się, czy w tym miejscu kiedykolwiek wieści słęce.

Kiedy powóz się zatrzymał, przez frontowe drzwi wyszło ponad dwa tuziny służących. Kiedy z nich zajęł swoje miejsce przed stopniami schodów, aby powitać pana. Lottie zastanawiała się, dlaczego było ich niewielu. Tak duży dom wymagał przynajmniej pięćdziesięciu osób, by się nim zająć.

Lottie nigdy nie była nie miała, ale tym razem z niechęcią miała opuścić bezpiecznego kokonu powozu. Wcielenie się w rolę panny młodej to była jedna sprawa, ale zajęcie miejsca onym markiza to coś całkiem innego. Trochę czasu zajęło jej wsadzenie kotów do kosza, wygładzenie fałd spódnicy oraz poprawienie kapelusza. Kiedy była gotowa, ktoś otworzył przed nią drzwi. Nie zrobił tego ani woźnica, ani lokaj, tylko Hayden.

Przywołując na usta uśmiech, Lottie ujęła jego dłoń i wysiadła z powozu. Porywisty wiatr nieomal zrywał z głów pokojówek czepki. Lottie przytrzymała swój kapelusz wolną ręką. Kiedy zbliżyli się do domu, Hayden uwa nie przyglądał się szeregowi służących. Jego twarz zdradzała troskę i zakłopotanie. Wszyscy służący wyglądali całkiem zwyczajnie. Zarówno dystyngowany majordomus, jak i wysoka kociasta gospodyni z pękiem kluczy zwisającym jej u pasa oraz lokaje w liberii i pokojówki o okrągłych twarzach mogli należeć do służby tego pana.

- Witamy w domu, panie - odezwał się majordomus, robiąc krok do przodu. - Wozy z bagażami już dotarły na miejsce i zostały rozładowane.

- Bardzo dobrze, Giles - mruknął Hayden. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę.

Kilka młodych pokojówek przyglądało się Lottie z nie-

Teresa Medeiros
Skandal

skrywan ciekawo ci . Hayden z pewno ci przykazał słu cym, którzy przyjechali do Kornwalii z bagami, aby poinformowali pozostałych o przybyciu nowej markizy.

Czy na pewno?

Zanim zd ył oficjalnie j przedstawi , za rogiem domu pojawiła si pulchna kobieta o ogorzalej twarzy. Jej nadej cie mo e i pozostałoby niezauważone, gdyby nie ci gn ła za ucho wygl daj cej na dziesi lat dziewczynki.

Hayden zeszywniał, a Lottie nie mogła oderwa wzroku od tej sceny. Wszyscy słu cy nadal patrzyli przed siebie, jak gdyby podobne incydenty widywali co dzie .

Chocia na twarzy dziewczynki malował si upór i zło , poza piskiem protestu nie podj ła adnej próby wyrwania si swej prze ładowczyni, która zaprowadziła j prosto przed oblicze Haydena. Kobieta zacisn ła pulchne dłonie na ramionach dziecka, jak gdyby obawiała si , e ponownie jej umknie.

Dziewczynka była wysoka i przera liwie chuda. Mimo ostrych rysów twarzy mogła wyrosn na prawdziw pi kno . Ciemne włosy okalały jej twarz niczym ywopłot, którego nigdy nie przycinano. Lottie poczuła nagł ch chwycenia do r ki grzebień i wst ki, chocia by mo e grabie i mocny sznurek byłyby bardziej odpowiednie. Gdyby była tutaj Cookie, szybko utuczyłaby t mał swój piernikowo-puddingow diet .

Chocia wida było, e kto doło ył stara , aby dziewczynka wygl dała schludnie, jedna z jej skarpetek zrolowała si dookoła kostki. Jej niebieski fartuszek był cały wymity i poplamiony traw , podczas gdy dobrana kolorem wst ka rozwi zana zwisała bezwładnie, uwalniaj c loki, które opadły na twarz dziecka.

Było co dziwnie znajomego w jej zaci tym wyrazie twarzy, nieufnym spojrzeniu fioletowych oczu, zaci ni tych ustach...

Lottie potrz sn ła głow . S dz c po jej wygl dzie, musiała by córk jednego z słu cych, a mo e sierot , któr przygarn ła jaka dobra dusza. Sterling z dobroci serca

czasami ofiarowywał samotnym dzieciom pomoc oraz zapewnił edukacj do czasu, a stawały si na tyle dorosłe, aby zaj swoje miejsce w szeregach słu by.

Kobieta zerkn ła na Haydena, jak gdyby jowialny błysk w jej br zowych oczach mógł mu wynagrodzi wrogo dziecka.

- Witamy w domu, paniczu Hayden. Cieszymy si , e ju pan wrócił. Mam nadziej , e znalazł pan w czasie tej podró y wszystko, czego pan szukał? - Posłała Lottie u miech, marszcz c przy tym pokryty piegami nos.

Chocia bezceremonialno kobiety zbiła Lottie z tropu, po prostu nie mogła nie odwzajemni jej u miechu.

- O wiele wi cej, Marto - odparł Hayden z ironi w głosie. - Znalazłem o wiele wi cej, ni si spodziewałem.

- Widzimy - wypaliła dziewczynka, gwałtownie odgarniaj c włosy z twarzy. - Kim ona jest? Czy to moja nowa guwernantka?

Zanim Lottie zd yła zareagowa na tak absurdalne pytanie, Hayden poło ył jej dło na swoim ramieniu.

- Nie, Allegro. To jest twoja nowa mama.

Rozdział

r mffc

*Czyjego ona powróciła z grobu, eby mnie przerazi ...
czy mo e ostrzec?*

Lottie nie wiedziała, kto był w tej chwili bardziej przerażony - ona czy dziewczynka. Obie wpatrywały się w siebie przez moment, po czym uniosły pytające spojrzenia na Haydena. Lottie próbowała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale trzymał ją mocno.

Słuba zaczęła szeptać mi do siebie. Najwyraźniej nie tylko córka Haydena była zaskoczona wiadomością o jego ponownym ożenku. Jedną z pokojówek o mieściła się nawet zachichotać nerwowo. Zamilkła, przywołana do porządku tym spojrzeniem gospodyni, której wzrok mógłby zmrozić nawet wodospad.

Unikajcie wzroku Lottie, Hayden odezwał się :

- Lottie, chciałbym przedstawić ci moją córkę, Allegrę.
- Córka? - wykrzyknęła Lottie. Była zbyt roztrzęsiona, eby zachowywać się, jak na dam przystało. - Nie wspominałaś o córce.

W tej samej chwili, w której wypowiedziała te słowa, najchętniej by je cofnęła. Chociaż wydawało jej się to niemożliwe, twarz dziewczynki spomięła jeszcze bardziej.

-A po cóż miałby to robić? I tak traktuje mnie jak powietrze.

Hayden zacisnął zęby, a wtedy jego podobieństwo do dziewczynki stało się jeszcze bardziej widoczne.

- Wiesz, że to nieprawda, Allegro. Po prostu nie chcę ci narazić na wścibskie spojrzenia obcych ludzi.

- Ty się po prostu boisz, że mogłabym cię wprawić w zakłopotanie - odciła się Allegra.

- Nie. Boj się, że kto inny mógłby wprawić w zakłopotanie ciebie - odparł.

Lottie poczuła się w obowiązku zainterweniować, zanim sytuacja całkiem wymknie się spod kontroli.

- Wiesz, Allegro, nie powinna złościć się na tatę, że nie poinformował nas nawzajem o naszym istnieniu. Gdyby naszemu... hm... spotkaniu nie towarzyszył taki poryw serca, miałabym czas, eby dowiedzieć się trochę więcej o jego życiu. - Wbijajcie paznokcie w ramiona Haydena, Lottie spojrzała na niego. - Po prostu nie chciałam zepsuć nie spodzianki, prawda, kochanie?

Allegra skrzywiła chude ramiona na piersi. W tej pozycji jeszcze bardziej przypominała ojca.

- Nienawidzę niespodzianek.

- Nie wierz - odparł Hayden. Jego twarz złagodniała.

Chociaż mógł poprosić jednego ze słuchaczy, sam podszedł do powozu i otworzył kufer z tyłu. Na samym szczycie bagażnika leżał tajemniczy kuferek, który kuszał Lottie od pierwszej chwili, kiedy go ujrziała. Podczas gdy Allegra patrzyła na ojca z obojętnością, Lottie nie mogła opanować ciekawości.

Jeden z lokajów podszedł, eby wyciągnąć kuferek. Tymczasem Hayden sięgnął do kieszeni surduta po złoty kluczyk, który po chwili przekręcił w zamku. Lottie i wszyscy słuchacze wyciągnęli szyję, eby zobaczyć prezent dla Allegrы.

Lottie nie mogła opanować okrzyku zachwytu. Zamiast uci tej głowy na aksamicie spoczywała jedna z najmniejszych lalek, jakie Lottie kiedykolwiek widziała. Była ubrana w lawendowe sukienki ozdobione różowymi kwiatkami, jedwabne podołki i takie pantofelki. Jej gładkie czarne loki lśniły. Doskonały lalkarz wymalował jej delikatne rysy. Na przypominających płatki róż usteczkach gościł uśmiech, a fiołkowe oczy patrzyły zza wachlarza długich rzęs.

Lottie oderwała spojrzenie od lalki i przyjrzała się Allegrze. Hayden musiał zadać sobie sporo trudu, nie mówiąc

ju o wydatku, eby zdoby miniaturow replik własnej córki, chocia była to raczej zapowied pi kno ci, któr to dziecko mogło si sta w przyszło ci.

Hayden czekał na reakcj córki w takim napi ciu, e Lottie mogła przysi c, i przestał oddycha . Allegra wci przygl dała si z uwag prezentowi. Jej twarz nie wyra ała adnych uczu . Cisza ci gn ła si w niesko czono , a Lottie nie mogła jej dłu ej znie .

- Co za wspaniałe dzieło sztuki! - wykrzykn ła, u miechaj c si do Allegry. Delikatnie dotkn ła policzka lalki. - Wygl da dokładnie tak jak ty!

- Nie b d niem dra - odparta dziewczynka, posyłaj c jej pogardliwe spojrzenie. - Ani troch mnie nie przypomina. Jest pi kna.

Po tych słowach wyswobodziła si z u cisku Marty i odeszła. Jej ciemne włosy rozsypały si na wietrze. Tym razem nikt nie próbował jej zatrzyma . Słu cy przygl dali si swoim butom albo patrzyli przed siebie.

Hayden patrzył, jak jego dziecko znika za rogiem domu. Jego twarz była pozbawiona uczu .

Chocia Lottie nie miała poj cia, co j op tało, eby pozwoli sobie na tak miało , ciskała go za rami , mówi c:

- Nie bierz sobie tych słów do serca, mój panie. Jako dziecko te byłam nad wiek dojrzała.

- Nadal jeste dzieckiem - odparł, zatrzasn ł kuferek i wcisn ł go jej do r k. Zanim Lottie zd yła odpowiedzie , odwrócił si na pi cie i wszedł do domu.

-Niech si pani nie przejmuję panem - zwróciła si Marta do Lottie, prowadz c j po szerokich schodach na trzecie pi tro dworu. - Nawet kiedy był jeszcze chłopcem, zawsze miał ostry j zyk.

- Znała go w dzieci stwie? - zapytała Lottie, przesuwaj c palce po metalowej balustradzie.

- Oczywiście. Byłam jego niani , słu yłam u jego ojca. Panie, wie nad jego dusz - dodała po chwili i zrobiła

Teresa Med jros
Skandal

znak krzy a na obfitym biu cie. - Jako jedyne dziecko oraz dziedzic pan Hayden był oczkiem w głowie ojca. Zawsze uwa ałam to za błogosławie stwo, e zarówno jego ojciec, jak i matka odeszli, zanim ten młodzian zdecydował si po lubi t kapry n francusk dziewczyn . Skandal i tak zabiłby ich oboje.

Lottie spojrzała na kobiet zdziwiona. Zastanawiała si , dla kogo było to błogosławie stwem. Na pewno nie dla Haydena, który został całkiem sam i w pojedynk musiał zmierzy si z ostracyzmem wy szych sfer.

Marta nie miała adnych wyrzutów sumienia z powodu przywłaszczenia sobie obowi zków gospodyni domu. Bez słowa zaprowadziła now markiz do jej pokojów po afroncie, jaki spotkał Lottie ze strony własnego m a.

Mimo całkiem siwych włosów Marta nadal miała w sobie wiele energii. Nawet kiedy stała nieruchomo, sprawiała wra enie, e gdzie si pieszy. Pod aj c pośpiesznie za ni , Lottie nie miała nawet czasu zorientowa si w rozkładzie domu, kiedy przemierzały labirynt galerii i korytarzy. Nie mogła przyjrze si bogato zdobionym mahoniowym nawom ani wyblakłym portretom, które łypały na ni złym okiem z podestów. Nawet lokaj, który pod ał za nimi, musiał przyspieszy kroku, by nie pozosta sam z kuferkim, w którym znajdowała si lalka Allegry, i koszem pełnym niespokojnych kotów.

- Czy Allegra odziedziczyła temperament po ojcu? - za pytała Lottie.

Marta parskn ła.

- Obawiam si , e po matce te . Chocia niektórzy w to nie wierz , to dziecko jest odmie cem.

Kobieta otworzyła drzwi na ko cu długiego korytarza. Oczom Lottie ukazał si pokój wypełniony kuframi, pudłami na kapelusze i sakwojami, które zagracały pomieszczenie do tego stopnia, e z trudem mo na było si po nim porusza .

Marta niczym kwoka zaczn ła torowa przej cie, rozpychaj c pakunki szerokimi biodrami.

Teresa Medeiros
Skandal

- Właśnie nie tego się obawiałam. Kiedy na miejsce dotarły wozy z bagażami, pani Cavendish, gospodyni, poleciła, żebyście umieściły panią w tym pokoju, ponieważ znajduje się tu obok sali lekcyjnej. Zaraz zadzwonię do pokojówek i każę przynieść wszystko do apartamentów markizy.

- A gdzie znajduje się ten apartament?

Marta zamrużyła powiekami.

- No jak to? Oczywiście obok pokoiów markiza.

Lottie rozejrzała się po pokoju. Niewiele mogła zobaczyć, ale jej uwagę nie uszło złote krzesło, kilka mebli oraz wyblakła tapeta ze zdobieniem w liście i błyszcząca. To wszystko przywiodło jej na myśl podnoszenie na duchu wspomnienie dawnego pokoju, który niegdyś dzieliła z siostrami, zanim pojawił się Sterling i zabrał je z Hertfordshire do wiatu luksusu.

- To nie będzie konieczne, Marto - powiedziała stanowczo. - Ten pokój mi odpowiada.

Tym razem to starsza kobieta posłała jej pytające spojrzenie.

- Jak sobie pani życzy - odparła powoli. - W takim razie poproszę panią Cavendish, żeby przysłała kilka pokojówek, które pomogą pani się rozpakować.

- To także nie będzie konieczne - zapewniła ją Lottie. Nie potrafiłaby znieść ich ciekawskich spojrzeń. - Sama świetnie dam sobie radę - skłamała.

- Jak sobie pani życzy - westchnęła Marta. Chociaż w jej orzechowych oczach pojawił się cień wyrzutu, nie dodała nic więcej i opuściła pokój, popychając przed sobą lokaja.

Trzy godziny później, kiedy niebo za oknem zmieniło barwę z szarej na czarną, a zza kłębów się chmur wyrzął nie miało księżyc, Lottie nadal znajdowała się tam, gdzie chciała pozostać - u siebie. Przysiadła na jednym z wielu krzeseł, których nadal nie rozpakowała. Ubrana w jedną z swoich najbardziej eleganckich sukni wieczorowych, czekała, aż ktoś poprosi ją na kolację.

Po krótkiej chwili spędzonej w małym ogrodzie na

Teresa Medeiros
Skandal

dachu, który Lottie odkryła po przeciwnej stronie korytarza, Dyniu zwinął się w puchatek, podczas gdy Pan Wiercipi ta wybrał się na przechadzkę między bagażami. Mirabela przycupnęła przy jej boku. Kociak był jeszcze bardzo młody i najwspanialszą zabawą stanowiło dla niego rzucanie się na nogi przechodzących i chwytanie ich za skarpetki. Z tego właśnie powodu Lottie oparła stopy wysoko na wieku jednej ze skrzydeł.

Wyglądała ciężej jak jedwab spodnicy. Do tej pory już trzy razy zmieniła strój, co nie było łatwe bez pomocy pokojówek. Jednak była zbyt dumna, żeby wezwać pomoc, po tym jak odrzuciła propozycję Marty. W końcu zdecydowała się na wieczorową suknię z głębokim dekoltem i marszczoną spódnicą w tym samym kolorze co jej oczy. Chociaż zmarnowała wiele spinek i wyrzuciła z siebie całą serię przekleństw - jej ojciec musiał przewracać się w grobie - w końcu udało jej się upiąć loki w przyzwoity kok. Jedynie kilka niesfornych kosmyków nadal opadało na jej policzki. Szczypała policzki tak długo, aż zrobiły się czerwone. Chciała w końcu zobaczyć jak pani tego dworu, kiedy znów spojrzy na nią. Już wkrótce przekonała się, że nie jest rozkapryszonym dzieckiem, ale kobietą, z którą trzeba się liczyć.

Zaburczało jej w ośdki. Spojrzała na zegarek zawieszony na delikatnym złotym łańcuszku na szyi. Z pewnością istniały lepsze sposoby pozbycia się niechcianej ciąży niż zagłodzenie jej na śmierć. Oparła brodę na rękę, wyobraziła sobie zatroskane twarze Sterlinga oraz Laury, kiedy otrzymają kufer z jej kośćmi oraz wyrazami współczucia od Haydena. Biorąc pod uwagę, że przez dwadzieścia lat ani razu nie opuściła posiłku, nie będzie miała wątpliwości, że została zamordowana.

Niespodziewane pukanie do drzwi przstraszyło ją tak bardzo, że niemal nie spadła z krzesła. Rzuciła się do drzwi, zanim jednak je otworzyła, zatrzymała się, aby przygładzić włosy. Nie chciała, żeby lokaj, którego po niej przysłano, dostrzegł w jej zachowaniu czy wyglądzie lady zniecierpliwienia.

Teresa Medeiros
Skandal

W końcu to nie ona powinna być zdenerwowana. To Hayden powinien spuścić pokornie głowę i wstydzić się swojego zachowania.

Lottie otworzyła drzwi. Na korytarzu czekał nie lokaj, ale młoda ruda pokojówka o twarzy pokrytej piegami. Dziewczyna trzymała tacę z jedzeniem, a na jej twarzy malował się przepraszący uśmiech.

- Panna Marta pomyślała, że może być pani głodna po tak długiej podróży.

- To bardzo miło z jej strony. - Lottie uśmiechnęła się blade, biorąc tacę od służbycej.

Dziewczyna zaczęła krzątać się po pokoju. Zapaliła kilka wysokich woskowych świec, po czym wznieciła ogień w kominku. Na koniec zaferowała, że pomoże Lottie przebrnąć do snu, ale markiza odmówiła i już po chwili została sama.

Najwyraźniej jej mąż nie miał skrupułów, żeby przysłać do niej pokojówkę z tacą. Był może sam zasiadał właśnie przy obficie zastawionym stole w eleganckiej jadalni i razem z córką smakował rarytasy. Lottie nie miała zamiaru psuć sobie przez to apetytu, dlatego czym prędzej zabrała się do jedzenia. Nie zostawiła nawet jednego kawałka wiecucha o upieczonym chlebie i ani jednej łyżki zupy fasolowej. Przewidując, że Marta przysłała jej nawet siekane w tróbkę oraz kurczaka dla kotów. Przynajmniej jej bezduszny mąż nie skazał ich jeszcze na banicję do stajni! A może właśnie nie wysłał zamówienia na trzy nowe pary raków kawiczek.

Po jedzeniu Lottie rozplotła kok i wyswobodziła się z sukni wieczorowej, rozrywając przy tym delikatnie zdobienie stanika z weneckiej koronki. Następnie przejrzała wszystkie kufry po kolei w poszukiwaniu rzeczy do spania.

Na samym wierzchu kufra z jej bielizną leżała koszula, której nie widziała nigdy wcześniej. Wyjęła ją i przyjrzała się jej w blasku świec. Ciężki jedwab przelał się jej przez palce niczym woda. Materiał był bardzo miły w dotyku. Taki strój mógł zostać stworzony tylko do jednego celu dla rozkosznych miłośników kobiecych.

Lottie poczuła się nagle bardzo samotna. Przycisnęła koszulę do policzka i wyobraziła sobie Laurę i Dianę, jak pakują do kufra ten piękny jedwab, oraz wszystkie nadzieje i sny związane z jej przyszłością.

Wrzuciła koszulę na dno kufra, po czym wyjęła swoją najstarszą, najbardziej znośną. Kiedy gasiła świece, otulały ją znajome fałdy materiału. Zostawiła tylko jeden płomień, po czym wspięła się do zimnego, obcego łóżka. Podczas gdy Dyniu i Pan Wiercipi tażwinili się w kącie u jej stóp, Mirabela popadła na poduszkę tuż za Lottie i oddała się jednej ze swoich ulubionych rozrywek - gryzieniu włosów swojej pani. Kociak nadal był bardzo mały, dlatego Lottie bała się, że go przygniecie, choć czasami, kiedy czymś ją zirytował, miała na to wielką ochotę.

Przez dłuższą chwilę Lottie leżała bez ruchu, wpatrując się w tańczące cienie, które rzucały płomienie w kominku. Wiatr wył ponuro, stukając okiennicami.

Jej spojrzenie powędrowało w kierunku drzwi.

A jeżeli Hayden wcale jej nie ignorował, tylko po prostu czekał, a cały dom pogrysił się w niego? Może właśnie dlatego zrezygnował ze spania z nią w jednym łóżku ostatniej nocy w zajeździe. Może chciał zaczekać, aż dotrze do jego królestwa nad morzem, gdzie zarówno jego słowo, jak i jego wola stanowiły prawo.

Może właśnie nie teraz, kiedy nie krępowali go już surowe zasady społeczeństwa, zmierzał do jej pokoju, żeby ją poznać? Lottie zadrżała, chociaż tak myślała, że jej krew stała się zarazem gorąca i lodowata. Pierwszy raz tak naprawdę zdała sobie sprawę, że jej los leżał w jego rękach. Całe jej życie zależało teraz tylko od niego. W jego domu nie było Laury, która mogłaby ostrzec ją przed niebezpieczeństwem, ani George'a, który przybyłby jej na ratunek, czy Sterlinga, który broniłby jej nawet przed sobą. W tym miejscu mogła liczyć jedynie na siebie.

Przewróciła się na bok i zamknęła oczy z nadzieją na szybki sen.

Leżała tak przez dłuższą chwilę, wsłuchując się w od-

głosy domu. Wła nie poczuła, jak nadchodzi upragniony sen, kiedy zatrzaśnie drzwi i wycie poderwało ją na równe nogi. Przez chwilę słyszała jedynie bicie własnego serca. Nagle znów rozległ się przeraźliwy krzyk. Było w nim tyle udręki!

Niemal w tym samym momencie Lottie przypomniała sobie swoje naiwne słowa: „The Tatler” napisał, że podobno duch jego wciąż nadal przemierza korytarze dworu Oakwylde, nawołując zmarłego kochanka.

Wsunęła głowę pod kołdrę, schowała się z bami ze strachu. Chociaż przez większość życia wci czytała i pisała o duchach, nigdy nie traktowała ich poważnie. A do tej chwili. Po prostu nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby równie zatrzaśnie drzwi krzyk mógł wydostać się z ludzkiego gardła.

Kiedy tak siedziała w swojej kryjówce, miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Całkiem niespodziewanie przerażenie ustąpiło miejsca wstydowi. Wcale nie zachowywała się niczym dzielna bohaterka, za którą zawsze się uważała. Gdyby podobna sytuacja wydarzyła się w jednej z gotyckich powieści czy nawet w jednym z jej opowiadań, bohaterka z pewnościami chwyciłaby wieniec i ruszyła na poszukiwania w ciemnym i straszonym dworze.

W końcu Lottie zebrała się na odwagę, odrzuciła kołdrę i postawiła na podłodze lodowate stopy. Byłoby to spotkanie ducha, ale ona, markiza Oakleigh, była ulepiona z o wiele twardszej gliny.

Hayden przemierzał puste korytarze Oakwylde niczym duch. Noc zapadła wiele godzin temu. Do tej pory nawet najodważniejszy sługa zabarykadował się w bezpiecznym kącie swojej kwatery. Hayden miał pewnościami, że do rana nie spotka żadnej duszy, a już na pewno żadnej żywej duszy.

Zastanawiał się, jak to się stało, że przywiózł w to miejsce swój nowy dom. Powinien był zostawić go w domu w Mayfair, gdzie byłaby bezpieczna pod czujnym okiem

Teresa Medeiros
Skandal

kochającej rodziny. Nie oni pierwsi byliby małżeństwem, które zamieszkuje dwie różne posiadłości.

I sypia w oddzielnych pokojach.

Marta poinformowała go, że Lottie odmówiła zajęcia apartamentów markizy i zdecydowała się zamieszkać w pokoju obok sali lekcyjnej; z jej oczu wyciekało absolutne potępienie. A kiedy Hayden kazał wejść do pokoju nowej markizy kolację wraz ze smakowitymi kuskami dla kotów, stara niania omal się mu nie sprzeciwiła. Ale czego się po nim spodziewała? Że zagłodzi swój małżonka? A może powinien być później po nią do wschodniego skrzydła i przywleźć ją za włosy tam, gdzie było jej miejsce?

Może Marta nie zdawała sobie z tego sprawy, ale Lottie znalazła się dokładnie tam, gdzie powinna. Jak najdalej od zachodniej części budynku. I jak najdalej od niego.

Jednak nawet to nie uwolniło go od pokus. Chociaż sypialnia Lottie znajdowała się w odległym zachodnim skrzydle, to była tak daleko od kwatery służy. Gdyby chciał, mógłby w każdej chwili udać się do jej królestwa i zakosztować rozkoszy w jej łóżku. Wówczas nawet wszytkowiedząca Marta niczego by się nie domyśliła.

Hayden potarł brew, próbując odpędzić od siebie podobne myśli. Musiał zapomnieć o Lottie, o jej rękach splecionych z jego rękoma, o jej łonach rozrzuconych po jego poduszce, o jej pełnych ustach rozchylonych w westchnieniu rozkoszy.

W czasie ich nocy po lubnej patrzył na nią, jak pi, i ten widok tylko dodawał pikanterii jego fantazjom. Kiedy podziwiał wywołowo, z jak kopała koce, żeby na koniec zarzucić jedną nogę na poduszkę, jak gdyby ta była jej kochankiem, musiał panować nad sobą ze wszystkich sił, żeby nie zderzyć z nią po ciele i nie wliznąć się na miejsce tej poduszki. Wcale nie pomagała mu myśl, że zdaniem wielu osób miał pełne prawo, a nawet obowiązek zasypiać u jej boku.

Ale w tej chwili miał na głowie o wiele ważniejsze obowiązki. Przypomniał sobie o nich, kiedy mijają pokój Alle-

Teresa Medeiros
Skandal

gry. Zwolnił kroku pod jej drzwiami, zza których s czyło si wiatło. Od najmłodszych lat jego córka dr czyły koszmary. Wła nie dlatego rozkazał, eby ka dej nocy palono w jej pokoju lamp , na wypadek gdyby si obudziła albo bardzo si bała. Dawniej w podobnych sytuacjach przybiegała do niego. Dawniej wierzyła, e zwyci y potwory, które nawiedzały j we nie. Jednak to było, zanim stał si jednym z nich.

Dotkn ł koniuszkami palców d bowych drzwi. Chciał wyobrazi sobie jej szczupł posta spoczywaj c bezpiecznie w swoim łó ku, tul c do siebie now lalk . Jednak ona nie przyj ła jego podarunku i tym samym odmówiła mu spokoju ducha. Przez kilka minut wsłuchiwał si w odgłosy za drzwiami, ale nie słyszał nic poza bezsilnym kwileniem.

Odwrócił si . Chciał jak najszybciej znale si w swoim łodowatym łó ku. Jednak wła nie w tym momencie dzikie wycie naruszyło spokój pogr onego we nie domostwa.

Hayden skamieniał, yły na jego szyi napi ły si do granic mo liwo ci. Czy to tylko jego wyobra nia płała mu figle, czy mo e ten krzyk był gło niejszy ni zazwyczaj? Bardziej mroczny? Rozpaczliwy? A mo e to te dwa tygodnie w Londynie wyostrzyły jego zmysły? Sprawity, e ka dy jego nerw stał si wyj tkowo wra liwy na al oraz cierpienie? Kiedy usłyszał drugi krzyk, nawet nie drgn ł. Dobrze wiedział, e chocia ten głos mroził krew w yłach, najgorsze miał jeszcze przed sob .

Kto grał na fortepianie. Lottie zwolniła kroku, kiedy do jej uszu dobiegła odległa melodia, bardzo wolna, słodka i przyzywaj ca. Na pocz tku nie mogła przypomnie sobie tego utworu. Dopiero po jakim czasie rozpoznała sonat Beethovena, któr po jego mierci zacz to nazywa „Sonat ksi ycow ”.

Muzyka była naprawd pi kna, ale rozbrzmiewało w niej niewysłowione poczucie straty. Lottie poczuła, e ciska j w gardle. Zaczynała ałowa , e wybrała si na

Teresa M deiros
Skandal

poszukiwania ducha, zamiast zosta w łó ku i postara si zapa w sen. W sen, w którym byłaby skazana na przemierzanie opustoszałych korytarzy dworu Oakwylde, maj c za przewodnika samotny płomie swojej wiecy oraz przyzywaj c melodi .

Id c za głosem syreniego piewu, Lottie zesła po kr tych schodach na parter. Od kiedy opu ciła sypialni , nie usłyszała ani jednego krzyku. Zaciskaj c wiec w trz scej si dłoni, min ła główny hol i skr ciła w prawo. Przez kilka minut bł dziła w półmroku, a w ko cu stan ła po rodku szerokiego korytarza, po którego obu stronach ci gn ły si drzwi. Przystan ła, eby posłucha . Przechyliła głow na bok. ałosne d wi ki zdawały si dochodzi zarówno zewsz d, jak i znik d. Lottie osłoniła dłoni dr cy płomie wiecy i ponownie ruszyła naprzód. Postanowiła otworzy ka de drzwi, które mijała po drodze. Wszystkie otwierały si pod jej dotykiem, odsłaniaj c ciemne, milcz ce pokoje.

W chwili kiedy melodia si gn ła pełnego emocji crescendo, dotarła do podwójnych drzwi w odległym ko cu korytarza. Gdy tylko oparła palce na mosi nej gałce, muzyka ucichła. Lottie cofn ła r k . Cisza zawtórowała czerni nocy, słyszała tylko swój oddech.

Powoli si gn ła w stron gałki. Ostro nie zacz ła j obraca . Zatrzymała si . Lottie poci gn ła za ni mocno. Drzwi nie uległy. Najwyra niej były zamkni te. Oparła si o nie. Pomy ła, e gdyby rzeczywi cie była taka odwa na, jak jej si zawsze wydawało, poczułaby teraz rozczarowanie, a nie ulg .

Odetchn ła gł boko, wdychaj c ci ki zapach ja minu, który przesycił powietrze. Nagły powiew zgasił płomie wiecy, pozostawiaj c Lottie w całkowitych ciemno ciach.

Bała si przebywa w ciemnym domu całkiem sama, ale o wiele bardziej przera ała j my l, e kto mógł dotrzymywa jej towarzystwa. Wyczuwała czyj obecno tu za swoimi plecami.

Nagle z ciemno ci dobiegł j niski ochryply głos:

Teresa M deiros
Skandal

- Niech ci wszyscy diabli! Dlaczego nie możesz zostać tam, gdzie twoje miejsce?

Wtedy wypadła jej z dłoni, kiedy chwyciła ją parą ręk, które natychmiast ją odwróciły i przycisnęły do drzwi.

Rozdział 9

*Jeśli chciałam przeżyć jego zdradziecki plan,
musiałam wziąć sprawy w swoje ręce...*

Ręce, które ją trzymały, z pewnościami należały do ducha. Palce, które wbiły się w jej ramiona, emanowały ciepłem, przypominającym jej o gładkości skóry o wiele bardziej, niż mogłoby to uczynić chłodny powiew wiatru.

Po chwili zaskoczenia zauważyła, że nie znajdowała się w kompletnych ciemnościach. Przez brudne szyby do wnętrza wpadało blade światło księżyca. Jasny strumień padł na ścianę tuż nad dwuskrzydłowymi drzwiami. Jednak zanim jej oczy zdążyły przyzwyczaić się do mroku, jedyne światło, które mogła dostrzec, było z dzikich oczu jej matki.

W tej chwili Hayden wyglądał jak prawdziwy morderca. Jego nozdrza rozszerzały się, z którego dym w ciepłym oddechem, a masywna pierś miała dźwięk. Jedno kolano wsunęło się między jej uda, udaremniając w ten sposób jakkolwiek próbę ucieczki, a nawet najmniejszy ruch. Kiedy jego wzrok spoczął na jej drżących wargach, mogła tylko czekać, aż ją pocałuje albo zabije.

Powoli rozszedł powracając do jego oczu, usuwając lady szaleństwa.

Warknął co niezrozumiałego, potrząsnął głową. Kiedy pochylił twarz do jej szyi, odwróciła głowę w bok. Nie potrafiła się oprzeć. Musnęła jej jedwabną skórą i wdychał zachłannie jej zapach.

- Nic nie rozumiem. Dlaczego używasz tych przeklętych perfum?

Lottie potrzebowała głową. Oddychała szybko i płytko. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. Zamiast oddechu Haydena od siebie, jej zdradzieckie palce chwyciły go za kark i przycisnęły jeszcze bliżej.

- Jakie perfumy? Nie używaj żadnych.

Uwolnij się nagle z uścisku i odsuń się od niej. Z jakiego powodu poczuła się tak wiele bardziej krucha, kiedy zabrakło ciepła jej rąk.

Dotknij roztrzaskanymi dłońmi jej twarzy.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał szorstko. - Dlaczego nie jesteś w swoim łóżku?

Lottie pomyślała, że to odpowiedni moment, aby przypomnieć jej, że powinna być w jej łóżku.

- Byłam w łóżku. Ale jak mam zasnąć, jeśli po całym domu niesie się przeraźliwa cisza? Ten hałas obudziłby nawet nieboszczyka.

Po słowach swoich w chwili, kiedy je wypowiedziała, jednak było za późno. Chociaż wydawało jej się, że to niemożliwe, twarz Haydena wyrażała jeszcze większą rezerwę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Oczywiście, że wiesz! Musiałeś przecie coś słyszeć. Jakiego? - Wskazała ręką w kierunku drzwi tuż za nimi. - A potem ktoś zaczął grać na fortepianie, jak gdyby miał złamane serce?

- Niczego nie słyszałem - odparł bezbarwnym głosem. Nawet nie spojrzął na drzwi, o których wspomniała.

- A co z twoim minem? Nie możesz zaprzeczyć, że czułeś ją -

Wzruszył ramionami.

- Na pewno jedna z pokojówek przechodziła tu dywanem przez niezapalonych kwiatów. Musiałem pomylić ich zapach z twoimi perfumami.

Lottie nie miała zamiaru tracić czasu, aby przypomnieć jej, że w swoich zawitych i kłamliwych wyjątkach zapomniawszy o jednej istotnej sprawie - ja minie kwitnie przed kościołem czerwca.

Teresa Medeiros
Skandal

- Rozumiem, że wycie, które słyszałam, to był tylko wiatr, który wpadł przez jeden z kominów.

- A masz lepsze wytłumaczenie? - zapytał z wyzwaniem w oczach.

Lottie zwinęła z złościem wyschnięte wargi, po czym mruknęła:

- Myślałam, że to duch.

Hayden patrzył na nią przez chwilę, po czym wybuchł:

- Nie bądź głupi głupi! Wbrew temu, co wypisują wszystkie brukowce, aby zwłoki swój nakład, duchy nie istnieją. Co sobie myślała? że moja martwa ona powróciła z za wiatów, aby ci przede mną ostrzec?

- Sama nie wiem. Ty mi powiedz. Czy miała powody, aby być zazdrosna? - Kiedy Lottie przyglądała się jego poglądom, nie potrafiła sobie wyobrazić, aby jakkolwiek kobieta mogła nie być o niego zazdrosna.

- Kiedy nie czuła się najlepiej - odparł łagodnie - Justine potrafiła wypomnieć mi absolutnie wszystko.

Onie miełona jego szczerze ci Lottie przycisnęła dłoń do bijącego mocno serca.

- Ale to nie duch nieomal wystraszył mnie na śmierć. Tylko ty.

- No proszę, o taki typ morderstwa jeszcze nikt mnie nie oskarżał. W tym, aby twoja rodzina przyjęła wiadomość o takiej mierci, ale plotkarze tylko zacierałyby rękę na wieść o nowej plotce. - Oparł się o ciankę, spoglądając na nią z rozbawieniem. - Powiedz mi, Carlotto, czy gdybym wystraszył cię na śmierć, wróciłabyś, aby mnie nawiedzić?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią, po czym skinęła głową.

- Jestem pewna, że tak. Ale nie zmarnowałabym nawet chwili na wycie, jeśli czy wygrywanie na fortepianie chwytających za serce melodii. Waliłabym raczej w kocioł, piejąc wszystkie zwrotki piosenki „Moja ona jest małą psotnicą” najgłośniej, jak tylko bym potrafiła.

Teresa Medeiros
Skandal

Hayden roze miał si . Ten szczerzy u miech całkiem od-
mienił jego twarz, pogł bił chłopi ce zmarszczki dookoła
oczu i uwydatnił dołeczki w policzkach. Jego ciepłe spojrze-
nie sprawiło, e zdała sobie spraw z własnego wygl du.

Miał rzadki dar zaskakiwania jej w najmniej korzystnych
dla niej momentach. Kiedy jej tak bardzo zale ało, eby w
czasie ich spotka wygl da elegancko i dojrzałe, musiała
spotka go akurat, kiedy miała bosc stopy i powyci gan
bawełnian koszul , a jej zmierzwione włosy opadały na
ramiona niczym u małej dziewczynki. Mimo to nie patrzył na
ni jak na dziecko. Przygl dał si jej tak jak kobiecie.

-Powiniene si wstydzi - odezwała si . - Ju drugi raz
dzisiaj wci gn łe mnie w zasadzk .

Przestał si u miecha , a Lottie poczuła rozczarowanie.
Hayden podniósł malutk waz z marmurowego stolika i
zacz ł obraca ni w dłoniach.

- Gdybym mógł wczc niej poinformowa domowników o
naszym lubie, na pewno bym to zrobił. Ale nie chciałem
ryzykowa , e Allegra dowie si od jednego ze słu cych, e
po lubie inn kobiet . Na pewno uciekłyby, zanim
zd yliby my dotrze na miejsce. - Wydawało si , jakby
takie rzeczy przytrafiały mu si ju wczc niej.

- Dlaczego mi o niej nie powiedziały ? My lały , e ja te
uciekł ?

- A uciekłyby ?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Ale jestem przekonana, e
gdyby uprzedził mnie, e zostan nie tylko on , ale tak e
matk , wybrn łabym z tej sytuacji z o wiele wi kszym
taktem.

- Je eli jeszcze pami tasz, nie szukałem ani jednej, ani
drugiej.

Teraz potrafiła sobie przypomnie jedynie t chwil w Mayfair,
kiedy stał przed kominkiem i odwrócił si , eby na ni spojrze .
Czegokolwiek wówczas szukał, była pewna, e to znalazł. Gdyby
kobieta od pani McGowan przybyła kilka minut przed ni , czy
spojrzałyby na ni w ten sam sposób? Czy uj łby w dłonie jej
twarz i pocałował jej ró o-

we usta, jak gdyby była dawno utracon cz stk jego duszy,
cz stk , o której nawet nie wiedział, e j stracił? Lottie
zastanawiała si , czy jeszcze kiedykolwiek spojrzy na ni w
ten sposób i co ona wówczas zrobi.

Odstawił waz na stolik.

-Jak zapewne zd yła si domy li , pojechałem do
Londynu w poszukiwaniu guwernantki dla swojej córki.
Ostatnio stała si zbyt wielkim ci arem dla Marty, która nie
potrafi sobie dłu ej z ni radzi .

Lottie przed oczami stan ła Marta, mocno trzymaj ca za
ucho Allegr , i ogarn ły j w tpiwo ci.

- Zawsze była trudnym dzieckiem, ale w ostatnich mie-
si cach stała si nie do wytrzymania.

- Pami tam czasy, kiedy to samo słyzałam na swój temat
- wyznała Lottie.

- Mog sobie wyobrazi - odparł oschle.

- Przecie istniej renomowane instytucje, które z nie-
mo liwego potrafi uczyni mo liwe. Zastanawiały si nad
wysłaniem jej do szkoły?

- Oczywiście. - Przeczesał włosy r k , zdradzaj c tym
gestem frustracj . - Na niczym nie zale y mi bardziej, ni
eby wysła j jak najdalej z tego miejsca, tego domu... Ode
mnie.

Lottie słyzała te słowa tak wyra nie, jak gdyby wymówił je
na głos. - Ale ona nie chce o tym słyze . Za k adym razem,
kiedy poruszam ten temat, wpada w tak zło , e zaczynam
martwi si o jej zdrowie. Miesi c temu, kiedy wspomniałem
o szkole w Lucernie, prawie straciła oddech i musiałem
wzywa lekarza. Wła nie dlatego zdecydowałem si na
podró do Londynu. Chciałem wzi sprawy w swoje r ce. -
Grymas wykrzywił mu usta. - Jednak dzi ki wysiłkom
plotkarzy i brukowców poległem na polu bitwy. Po tym
wszystkim jaka szanuj ca si kobieta zechciałaby jecha do
Kornwalii w towarzystwie m czyzny z mojej reputacj ?

Lottie spojrzała na niego. Powoli zaczynała wszystko ro-
zumie .

- Przypuszczam, e adna szanuj ca si kobieta nie przy-

stałaby na to, ale zawsze mogły spotkać kobiety, która straciła powagę. Tak, której reputacja legła w gruzach.

Hayden nie odpowiedział.

Po chwili milczenia zapytała łagodnie:

- Dlaczego mnie poлюбиł? Dlaczego mnie po prostu nie zatrudnił?

- Nie mógłbym przywieźć do domu młodej niezamężnej kobiety, nawet gdyby towarzyszyła jej przyzwoitka. - Łagodnie jego słów, tak nietypowa dla niego, sprawiła, że raniły ją tym boleśniej. - Zwłaszcza kobiety, którą rzekomo zniesławilem.

Lottie wmawiała sobie, że powinna być wdzięczna za jego szczerotę. Przynajmniej pozbawił ją wszelkich romantycznych złudzeń, zanim zdążyła zrobić z siebie jeszcze więcej idiotek niż zwykle.

Dziękując temu, że zawsze dostawała główne role w amatorskim teatrze pani Lyttelton, udało jej się przywołać na usta błady uśmiech.

- Ciesz się, że nasze wymuszone małżeństwo dało ci coś więcej poza niechęcią pań młodych. A teraz, jeżeli pozwolisz, udam się na spoczynek, zanim wiatr na nowo zacznie wydmuchiwać kominie albo zagra na fortepianie hymn pochwalny. Kiedy mijają go, chwycił ją za ramię. Jeżeli spodziewała się czegoś więcej od naszego związku, moja pani, jest mi niezmiernie przykro.

Łagodnym, ale zdecydowanym ruchem uwolniła się z jego uścisku i spojrzała mu prosto w oczy.

-Nie ma powodu, mój panie. W końcu jedyną rzeczą, jak mi obiecał, było twoje nazwisko.

Bez wiedzy i muzyki zza grobu Lottie cztery razy zmyliła drogę, zanim wreszcie znalazła się w sypialni. Jeżeli cała biała dama byłaby miłą rozrywką, ale nie napotkała na swojej drodze nic bardziej przerażającego od małej myszki, która sprawiała wrażenie tak samo zagubionej jak ona. Zdziwiło ją, że w momencie zderzenia nie wyszedł na korytarz, aby sprawdzić, co było przyczyną tajemniczych odgłosów.

słów. Albo wszyscy byli głusi jak pnie, albo upili się w swoich kwaterach, aby nie słyszeć tych mrocznych krzyków.

Kiedy w końcu dotarła do swojej sypialni, ogarnął ją gniew, choć zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa złościć się na Haydena. W końcu obiecał jej tylko swoje nazwisko, a nie serce.

Pogłaskała Pana Wiercipię, oparła się o zagłówek i wbiła wzrok w płomień trzaskający w kominku. Przynajmniej nie będzie marnować czasu, wyczekując na swoją noc po łóżku, która nigdy nie nadejdzie. Hayden by może nie wierzył w duchy, ale kiedy porwał ją w ramiona, a w jego oczach błysnęło to nieziemskie światło, tylko potwierdził, że już zawsze będzie po nią swojej zmarłej siostry. Lottie nigdy nie stanie się dla niego kimś więcej niż cieniem guwernantki jego córki.

Przywołała w pamięci obraz pomarszczonej twarzy panny Terwilliger. Czy mimo wszystko miała podzielić los tej starej kobiety? Czy miała uwiżyć swoją młodość w czterech ścianach sali lekcyjnej, a jej krew oraz namiętność wyschnąć na popiół?

Przypomniała sobie własne słowa: Nie muszę zostać ani on, ani guwernantką. Dlaczego nie mogłabym zostać pisarką, tak jak zawsze marzyłam? Wystarczyłby mi atrament, papier i mała chatka gdzieś nad brzegiem morza.

Lottie usiadła. Ogarnęła ją nowa fala emocji. Czy dwór nad morzem nie był o wiele lepszym miejscem niż skromna chatka?

Nawet chaos, który panował w pokoju, nie przeszkodził jej w odnalezieniu skórzanej skrzynki. Zdecydowanym ruchem rozpakowała papier, pióro i całkiem nowy kałamarz z atramentem. Dorzuciła szczap do ognia, zapaliła kilka nowych świec, a na koniec zasiadła przy biurku z drewnianego anegota, które stało w kącie. Dyniu wdrapał się na jej kolana, mruzcąc głowę.

Przez kilka minut zastanawiała się, a wreszcie napisała na kartce „Panna Młoda Lorda ...”, a poniżej: Carlotta Anna Fairleigh.

Rozdział 10

Ostatni liter zakończyła zamasztysem zawijasem. Po chwili namysłu przekreśliła cały tytuł, po czym dopisała pod spodem „Naręczona Lorda mier”, lady Oakleigh. Je li jej miał jej do zafiarowania tylko nazwisko, mogła korzystać z niego do woli. Ka dy wydawca w Londynie z rado ci opublikuje jej manuskrypt, a wówczas nawet panna Terwilliger nie b dzie mogła odmówi jej talentu.

Lottie si gn ła do pocztku ich znajomo ci, po czym po ła yła przed sob czyst kartk . Nie musiała nawet rozbu dza swojej wyobra ni, eby opisa twarz Haydena w chwili, kiedy przyłapał j na szpiegowaniu przed jego oknem. Ju wkrótce pióro Lottie sun ło po papierze, szybko zapisuj c kolejne kartki. „Nigdy nie zapomn tej chwili, kiedy pierwszy raz ujrzałam człowieka, który postanowił mnie zabi . Jego twarz była przera aj ca i fascynuj ca zarazem, jego pi kno odzwierciedlało mrok jego duszy...”.

Je eli on był władc piekiel, to ja zostałam jego pani ...

Nast pnego dnia rano Lottie zadecydowała, e je li jej m chciał mie guwernantk , to b dzie j miał. Schowała sukni z ró owego jedwabiu, a tak e z bł kitnego aksamitu, które tak uwielbiała, po czym wydobyła z kufra szarosrebrn . Oderwała pasiast szarf i poodpinała wszystkie jedwabne ró e, tworzc w ten sposób strój tak szary jak niebo za oknem.

Upi ła włosy w ciasny kok, nie pozwalaj c adnemu kosmykowi wydosta si na zewn trz.

Przejrzała si w lustrze, które stało w k cie pokoju. Zaciśn ła wydatne usta w w sk kresk . Brakowało jej tylko okularów w drucianej oprawie i brodawki na policzku. Przypominałaby wówczas pann Terwilliger. Musiała przyzna , e w tym stroju wygl dała naprawd powa nie, mo e nawet na dwadzie cia cztery lata.

Czekaj c na niadanie, zacz ła szpera w pudłach i kufach. Miała nadzieję , e je li otoczy si znajomymi przedmiotami, nie b dzie si czuła w tym miejscu tak obco. Opró niła dwa kufry i zapełniła szuflady komody z drewna orzechowego, kiedy poczuła co dziwnego. Chocia czytała o tym w niezliczonych gotyckich powie ciach, a nawet sama pisała o tym raz czy dwa, nigdy wcze niej nie do wiadczyła czego podobnego.

Włosy na karku stan ły jej d ba.

Po czocho, któr trzymała, prze lizgn ła si jej mi dzy palcami. Lottie odwróciła si bardzo powoli, jak gdyby za

chwil miała stan twarz w twarz z duchem ony Haydena.

S d z c po opadaj cych na oczy włosach oraz smugach brudu pokrywaj cych jej w ski nos, istota, która zajrzała do pokoju zza futryny, z pewno ci była z krwi i ko ci. Lottie wyczuła, e jej go jest gotowy w ka dej chwili do ucieczki, dlatego czym pr dzej skupiła uwag na kufrze.

- Dzie dobry, Allegra - odezwała si spokojnie. - Masz ochot wej ?

K tem oka dostrzegła, e dziewczynka ostro nie w lizgn ła si do pokoju. Miała rozsznurowane buty. Lottie była wdzi czna losowi, e pierwszy rozdział powie ci, który doko czyła tu przed brzaskiem, le ał bezpiecznie schowany pod podwójnym dnem jej walizeczki z przyborami do pisania. Po chwili ciszy Allegra wypaliła: - Czy kochasz mojego ojca?

Lottie nie wiedziała, dlaczego to pytanie zmusiło j do zastanowienia. Przecie prawie nie znała ojca dziewczynki.

Kiedy starała si znale stosown odpowied , Allegra zacz ła wierci czubkiem buta dziur w podłodze.

-Nie miałabym do ciebie pretensji, gdyby go nie kochała. On jest czasem strasznie niezno ny.

Lottie nie musiała ani przytakiwa , ani beszta dziewczynki, poniewa spod łó ka wytoczyła si Mirabela. Przypominała ywy kł bek kurzu. Od razu spojrzła na jedno ze sznurowadeł Allegry z demonicznym błyskiem w oku. Lottie spodziewała si , e dziewczynka zacznie zachwyca si kotkiem, tak jak zrobiłoby ka de dziecko w jej wieku. Jednak Allegra wpatrywała si w co , co Lottie wła nie przed chwil wyj ła z kufra. Trzymaj c w r kach star lalk , mimo woli u miechn ła si ciepło.

- Kupiła mi ja moja siostra w czasie swojego pierwszego pobytu w Londynie. Miałam wtedy tyle lat co ty. Laura uwa ała, e ta lalka bardzo mnie przypomina. Wyobra

sobie, e to biedactwo wygl dało kiedy niemal równie uroczu jak lalka, któr sprawił ci ojciec.

Dawniej lalka miała długie złote loki upi te w kok, ale Lottie spaliła prawie połow jej włosów w czasie poprawiania jej fryzury za pomoc szczypców do robienia loków. Ró na policzkach wyblakł. Koronkowe wyko czenie spódnicy wystrz piło si . Koniuszek nosa miała obtłuczony, a jedno oko przewi zane czarn opask .

- To dlatego, e straciła oko w czasie tragicznej przygody z łukiem. Mój brat, George, bawił si razem ze mn i z ni w piratów - wyja niła Lottie. - Cz sto zmuszali my j , eby chodziła po trapie i wyrzucali my za burt , st d ten odłupany nos.

Allegra ani na chwil nie oderwała oczu od lalki. Na jej powa nej twarzyczce malowała si zaduma.

- Podoba mi si - powiedziała w ko cu. - Mog si ni pobawi ?

Lottie zaskoczyła tak zuchwała pro ba, ale nie potrafiła si oprze spojrzeniu Allegry. Chocia Hayden opowiedział jej o zachciankach córki, Lottie odniosła wra enie, e dziewczynka prosiła o niewiele, a spodziewała si jeszcze mniej.

Wyglądziła spódnic lalki i niech tnie podała j dziecku.

- Chyba nie mo esz wyrz dzi jej wi cej szkody, ni mnie si udało.

- Dzi kuj - powiedziała krótko Allegra, wsun ła lalk pod pach i wymaszerowała z pokoju.

Kiedy Lottie zeszła na niadanie, Hayden ju czekał na ni na ko cu mahoniowego stołu, który był tak długi, e na jego l ni cej powierzchni mo na by gra w krykieta. W Devonbrooke House te znajdował si taki stół, ale korzystano z niego tylko w czasie rodzinnych obiadów. W takich chwilach Sterling zawsze nalegał, eby wszyscy zgromadzili si na jego jednym ko cu, by móc cieszy si swoim towarzystwem oraz mił pogaw dk . Kiedy lokaj zaprowadził Lottie do samotnego krzesła na drugim ko cu

stołu, doszła do wniosku, że Haydenowi nie zależało ani na rozmowie, ani na towarzystwie. Zachował się na tyle grzecznie, że wstał, kiedy weszła do jadalni.

- Dzień dobry, mój panie - powiedziała uprzejmie, siadając na wskazanym miejscu.

- Pani - odparł. Zmrużył oczy, oceniając jej nowy wizerunek. Usiadł na krześle, po czym wyjął zegarek z kieszeni surduta. Na początku Lottie myślała, że chciał zwrócić jej uwagę na niepunktualność, ale już po chwili dostrzegła jeszcze jedno nakrycie na stole. Stało mniej więcej w połowie dzieląc ich odległościami. Hayden nawet nie zdjął zamknięcia zegarka, kiedy w pokoju pojawiła się Allegra. Zamiast iść noga za nogą, dziewczynka skakała. Jedyny wysiłek na rzecz schludności polegał na podciągnięciu jednej skarpetki i wytarciu smugi, która teraz zamiast na nosie widniała na jej policzku. Następnie pod nosem, przycięła ciękie krzesło i postawiła je obok swojego. Zanim usiadła przy stole, na krześle obok swojego usadowiła swój nowy skarb, z czułością tak często spotykaną u nianiek albo starszych ludzi. Hayden spoglądał na krzesło z nieukrywaną konsternacją.

- Co to jest?

- Moja nowa lalka. Mama mi ją dała. - Allegra odwróciła się do Lottie i posłała jej promienny uśmiech, który całkiem odmienił jej twarz. Przez krótką chwilę była nie tylko intrygująca, ale po prostu piękna.

Mały potwór.

Kiedy Hayden skierował oczy na Lottie, poczuła ucisk w ołdoku.

- Jakże to szlachetne ze strony mamy - powiedział spokojnie. Jego oczy lśniły, kiedy uniósł filiżankę z kawą w ironicznym geście toastu.

Dla Lottie oddanie starej, ale ukochanej lalki dziecku było naprawdę szlachetnym gestem. W tym czasie jego bardzo droga lalka leżała w wyściełanym pluszem kuferku.

Teres Medeiros
Skandal

- To jedna z moich starych zabawek - wyjął ją pośpiesznie. - Allegra odwiedziła mnie w pokoju, kiedy rozpakowywałam swoje rzeczy, i bardzo jej się spodobała.

Dziewczynka złożyła swój serwetkę na kształt liniaczki i wsunęła ją za znoszony stanik lalki.

- Mama powiedziała, że lalka wygląda tak jak ona, kiedy była w moim wieku.

Hayden z uwagą przyjrzał się przypalonemu lokom, obtłuczonemu noskowi i pirackiej przepasce na oku. Mimo wielu zabaw, w których brała udział, lalka nigdy nie straciła blasku w jedynym niebieskim oku, które jej zostało. Podobnie jak jej usta w kształcie płatków róż, które nigdy nie wyblakły.

- Moim zdaniem - mruknął - nadal widać pewne podobieństwo.

Na szczęście dla niego w tej samej chwili do pokoju pośpiesznie weszła rudowłosa pokojówka, która poprzedniego wieczoru przyniosła Lottie kolację. Postawiła na stole wazę z dymkiem owsianki, osłaniając przy tym markiza przed oburzonym spojrzeniem jego siostry. Jedynym dźwiękiem, który zakłócał ciszę, było nucenie Allegry za każdym razem, gdy unosiła filiżankę z owsianką do ust lalki. Lottie wypijała cały kubek czekolady, a lalkę, że nie może zamienić jej na strychninę.

Gdy tylko Allegra przełknęła ostatnią filiżankę owsianki, mlaszcząc przy tym z zadowoleniem, zaczęła przyglądać się z uwagą do Haydenowi, to Lottie.

- Jak się poznaliście?

Lottie omal nie zadławiła się kawałkiem łososia.

- Mama najlepiej odpowie na to pytanie. - Hayden oparł się wygodnie na krześle. W jego oczach błysnęła żółta liwa ogniki, które były dla Lottie ostrzeżeniem, że jej matka wysłucha jej opowieści niemal z takim samym zainteresowaniem jak jego córka.

Lottie dobrze wiedziała, że nie mogła wyzna całej prawdy.

- Zaglądałam przez okno domu twojego ojca, a w kon-

Teres Medeiros
Skandal

sekwencji on pomylił mnie z kurtyzan . - Lottie wytarła usta serwetk , eby zyska na czasie. - Cóż ... chocia mo e si wydawa , e pobrali my si w wielkim po piechu, słyszałam o twoim ojcu na długo przedtem, zanim si poznali my.

- Czy on jest sławny? - zapytała niewinnie Allegra, mrugając powiekami.

- Po prostu wsz dzie o mnie gło no - mrukn ł Hayden, po czym wypił łyk kawy.

Lodowaty u miech nie znikał z ust Lottie.

- Powiedzmy, e jest znany w pewnych kr gach. Wła nie dlatego nie mogłam si doczeka , kiedy go poznam.

- Czy spełnił twoje oczekiwania?

- Nawet wi cej. - Lottie posłała Haydenowi jadowity u miech.

- Wi c gdzie si spotkali cie?

- W czasie mojego debiutu - wyja niła Lottie, staraj c si trzymaj mo liwie najbli ej prawdy. - Jeszcze przed pierwszym walcem.

Odetchn ła z ulg , kiedy Allegra skupiła uwag na ojcu.

- Sk d wiedziała , e chcesz j po lubi ?

Nawet z tej odległo ci spojrzenie, które Hayden posłał Lottie, było intymne niczym pieścizota.

- Jak zapewne mogła zauwa y , uroki twojej macochy s tak wielkie, e nie trzeba mnie było długo namawia .

Nie w tpi , pomyłała Lottie. Zwłaszcza kiedy Sterling wycelował pistolet w jego serce. Odwróciła od niego wzrok. Była poruszona nie tylko jego kłamstwem, lecz tak e efektem, który wywarły na niej te słowa. W przyszło ci b dzie musiała bardziej si pilnowa . Ka dy, kto potrafi skłama dziecku, zwłaszcza własnemu dziecku, jest o wiele bardziej niebezpieczny, ni mo na by przypuszcza . Z wielk ulg przyj ła wej cie słu cej, która zacz ła sprz ta talerze. Allegra wytarta usta lalki, a potem jej nos. - Czy mo emy wsta od stołu, ojcze?

Teresa M. deiros
Skandal

- Prosz bardzo - odparł drewnianym głosem.

Kiedy odeszła, czule tul c do siebie lalk , pokojówka zapatrzyła si na ni i nawet nie spostrzegła, kiedy czekolada wylała si z kubka na kolana Lottie.

- Meggie! - zgañił j Hayden.

Dziewczyna j kn ła ało nie.

- Och, milady, bardzo przepraszam! - Chwyciła serwetk i zacz ła wyciera plyn, który wsi kał coraz gł biej w drogi materiał spódnicy.

- Nic si nie stało - uspokoiła j Lottie i czym pr dzej wyj ła lepk serwetk z r k dziewczyny.

Po wyj ciu słu cej Hayden pochylił si do przodu i u miechn ł gorzko.

- Musisz wybaczy Meggie. Nigdy nie widziała, eby moja córka tak si zachowywała. Zwłaszcza wobec mnie.

- Gdy tylko zaczniemy nasze lekcje, popracuj nad jej manierami.

- Maniery nic mnie nie obchodz . - Hayden lekko stukn ł o stół fili ank z kaw . Spojrzał na Lottie z arem w oczach. - Nie przywiozłem ci tutaj, eby za miecała głow Allegrzy stekiem bzdur. Chc , eby nauczyła j j zyków, historii, geografii i matematyki. eby przekazała jej wiedz , z której b dzie mogła zrobi u ytek, kiedy zostanie zmuszona, eby w pojedynk stawi czoło temu wiatu.

- Wi kszo ludzi z wyszych sfer uwa a umiej tno ci takie jak wykonanie z gracj prawidłowego ukłonu czy wypełnienie karnetu na balu za jedyn wiedz , która mo e przyda si kobiecie marz cej o bogatym m u - przypomniła mu Lottie.

- Te umiej tno ci nigdy nie przydadz si Allegrze. Nigdy nie zdob dzie odpowiedniego dla niej miejsca w towarzystwie ani nie znajdzie odpowiedniego m a. - Jego głos stał si zgorzkniały. - Jej matka i ja dopilnowali my, eby tak si stało.

- Minie jeszcze kilka lat, zanim nadejdzie dzie jej debiutu. Mo e z czasem...

Jego pełne politowania spojrzenie uciszyło j w pół słowa. 127

Teresa Medeiros
Skandal

- Mógłbym trzymać ją tutaj w zamku cię przez kolejne trzydzieści lat, a kiedy wróciłaby do towarzystwa, nadal traktowano by ją jak córkę mordercy.

Lottie poczuła sucho w gardle. Nie była pewna, czy ma na myśli pojedynek, w czasie którego zastrzelił swojego najlepszego przyjaciela.

- Chcę rozwinąć jej umysł. - Cień przemknął po jego twarzy. - Chcę, żeby ją zahartowała. - żeby dzięki ci tobie stała się silna.

Lottie przypomniała sobie spryt dziecka, które teraz z najwięksi ksz czuło ci opiekowało się zniszczoną lalką.

- To nie powinno być trudne - szepnęła.

- Po prostu musisz wiedzieć, że kiedy mnie już nie będzie, Allegra da ci radę. Dopóki żyje, nigdy niczego jej nie zabraknie. - Przyjrzał się jej twarzy Lottie. Jego zielone oczy złagodniały. - Jeśli pomożesz mi ją ochraniać, moja pani, tobie też nigdy niczego nie zabraknie.

Sklonił się przed nią i wyszedł z jadalni. Lottie pomyślała, że zło jej obietnic, której by może nigdy nie dotrzyma. Obawiała się, że już od pewnego czasu pragnęła czegoś, czego nigdy nie będzie mogła mieć.

Po bezowocnych poszukiwaniach w całym domu Lottie pobiegła do kuchni w suterenu, żeby dowiedzieć się od służących, gdzie podziła się jej młoda podopieczna. Zeszła po schodach i zatrzymała się. Zauważyła bowiem Martę oraz pani Cavendish, pogromone w burzliwej dyskusji. Ich szepty były niezrozumiałe dla roztrzaskanych służących, które chowały się za piecem, ale Lottie nie miała problemu, żeby odczytać każde słowo z ruchu ich warg. Musiała tylko podejść wystarczająco blisko.

- Nie powinniśmy zatrudniać tej dziewczyny - powiedziała pani Cavendish. Błada skóra napięta na wydatnych kościach policzkowych nadawała jej twarzy trupią wygląd. Gdyby została jedną z nauczycielek w szkole pani Lyttelton, Lottie i Harriet na pewno ochrzciłyby ją przydomkiem Truposz. - Bo niby co my takiego wiemy o tej dziewcz-

łatce, poza tym że dzisiaj rano pojawiła się przed drzwiami, żeby błagać o pracę?

- Ale musimy ją zatrudnić - odparła Marta. - W ostatnim miesiącu odeszły już trzy dziewczyny, a dziś w nocy jeszcze dwie. Uciekły tu przed witem. Nawet nie zabrały swoich rzeczy. Jeśli to się nie skończy, do lata tylko we dwie będziemy musiały zajmować się całym domem.

- Ta dziewczyna nie ma żadnych listów polecających, żadnego do wiadzenia i jest głupia jak kret. Kiedy Giles otworzył jej drzwi, niemal udusiła go swoim własnym halsztukiem, bo myślała, że nadal pociąga za kółka. Widziała, jak radzi sobie z miotłą? Zamiast zmiatać podłogę, tylko jeszcze bardziej rozrzuciła miotłę! Kiedy dałam jej miotłkę z piór do odkurzania, zaraz oddała mi ją z powrotem, ponieważ, jak powiedziała, kurz i pióra tylko pobudzają ją do kichania.

- Jeśli chce, szybko wszystkiego się nauczy. A jeśli nie, to wbij jej trochę rozumu do głowy.

Pani Cavendish wstała. Jej włosy rozszerzyły się.

- Moim zdaniem robisz błąd.

W tej chwili Marta wyglądała tak, jak gdyby chciała wywartać za uszy samą pani Cavendish. Spojrzała na nią surowo i syknęła:

- Musimy podjąć to ryzyko. Nie mamy innego wyjścia. Co możemy zrobić? Teraz, kiedy przywiózł do domu inną kobietę, może być tylko jeszcze gorzej. Nawet może się nie boją się opuszczać swoje kwatery po zmierzchu. Nikt nie chce ryzykować spotkania z tą przeraźliwą...

Lottie poruszyła się, potrząsnęła jakimś naczyniem, obie kobiety odwróciły się nagle i spojrzały na nią. Wyglądały tak, jakby przyłapała je na popijaniu sherry.

Pani Cavendish pierwsza podeszła do niej. Pokłuszyła, który nosiła przy pasku, zadzwonił głośnie. Wyglądała w skie usta w troskliwym uśmiechu.

- Co pani tutaj robi? Jeśli czego pani potrzebowała, wystarczyło zadzwonić.

Teresa Medeiros
Skandal

- Ona ma rację, kochana. - Marta podbiegła do niej. - Nie moesz zapominać, a teraz jesteś markizką, a stara Marta jest na karku twoje wezwanie.

Zanim Lottie zdała odpowiedź, kobiety powodowane jak najlepszymi chęćmi upominały ją, gderwały i pouczały. W mgnieniu oka pozbyły się jej z kuchni tak sprytnie, że nawet nie miała czasu pomyśleć o nowej krótkowzrocznej pokojówce, która w przyszłości miała czuć się kichać i mieć wbijany rozum do głowy.

Skoro zarówno Marta, jak i pani Cavendish zgodnie przyznały, że nie mają pojęcia, gdzie może znajdować się Allegra, Lottie postanowiła rozejrzeć się na zewnątrz trzyposiadłość. Kiedy wyszła przez frontowe drzwi, ostry wiatr osmagał jej policzki i rozwiał kaszmirowy szal. Z trudem wyobraziła sobie, że w tej samej chwili gdzieś w Anglii delikatny wietrzyk pieścił pączki drzew, które rozkwitały pod jego dotykami, a wiosenne kwiaty przebijały się przez rozgrzaną skórę ziemi. Tutaj były tylko wrzosowiska, wiatr, morze i niebo, które odstraszały miłośników, o miłośników - czego się wtargnęło do tego jałowego królestwa.

Chociaż w pierwszym odruchu chciała uciec do domu, przywołała się do przodu. Wciąż zastanawiała się nad ostatnimi rozmowami, której była wiadkiem. Mimo zapewnień Haydena najwyraźniej nie była jedną słyszącą przerażenia wycie ostatniej nocy. Co więcej, taka historia nie wydarzyła się pierwszy raz. Jeśli się powtórzy, Lottie z pewnością nie ucieknie pod osłonę nocy niczym te przerażone pokojówki. Znajdzie w sobie siłę i odwagę, aby znaleźć to miejsce, skąd dochodziła niezmiernie muzyka, nawet jeśli będzie musiała zaryzykować konfrontację z matką.

Lottie przeszukała opuszczone podwórko i zaniedbane ogrody, ale nie znalazła Allegry. Zauważyła ją dopiero między szałwiami i jabłonią w odległym kąciku umierającego ogrodu. Lalka Lottie leżała porzucona pod drzewem twarzą do ziemi.

Teresa Medeiros
Skandal

Potrzebuję smutno głowę, Lottie otarła obtłuczony noskiem lalki, po czym delikatnie oparła ją o konar drzewa.

- Hej tam, na górce! - krzyknęła. - Może zeszłyby ze mną porozmawiać?

Pogodny wyraz twarzy dziewczynki zmienił się w okamgnieniu.

- Nie, dziękuję! - zawołała, ale ani na chwilę nie prze stała wpatrywać się w odległy horyzont. - Dobrze mi tutaj, gdzie jestem.

Lottie przez chwilę zastanawiała się.

- W porządku. Jeśli nie chcesz zejść do mnie, w takim razie ja wejdę do ciebie. - Pamiętała ostatnie przykre doświadczenia w chodzeniu po drzewach, które nabyła w czasie debiutu, Lottie dokładnie zwinęła szal, a potem zwinęła spódnicę między kolanami, tworząc w ten sposób coś w rodzaju spodni. Dopiero potem zaczęła wspinać się na drzewo.

Kiedy znalazła się obok Allegry, miała pozacięganę po - czochoy i z trudem łapała oddech. Dziewczynka przyglądała się jej podejrzliwie.

- Myślałam, że damom nie wolno chodzić po drzewach.

- Damom wolno robić wszystko, na co mają ochotę - poinformowała ją Lottie. Pochyliła się do przodu i zniżyła głos.

- Pod warunkiem, że nikt ich nie widzi.

Usadowiła się wygodnie między dwiema gałęziami. Po jednej stronie miała widok na klifowy brzeg, a po drugiej na pełne morze. Nawet kiedy wiatr zatykał dech w piersiach, musiała przyznać, że krajobraz był wspaniały.

Allegra ani na chwilę nie przestała jej obserwować.

- Co tutaj robisz? Nie powinnaś towarzyszyć mojemu ojcu?

- Szczerze mówiąc, to właśnie on wysłał mnie, abym ci odnalazła. Pomyślałam, że mogłabym ci pomóc przy lekcjach.

- Ale ja nie mam żadnych lekcji.

Zbita z tropu obcesowo ci dziecko Lottie powiedziała:

- Może w takim razie nadszedł czas, abym zaczęła na

Teresa Medeiros
Skandal

nie ucz szcza . Przywiozłam z Londynu kilka wspaniałych ksi ek, „Histori wiata” Raleigha, „Filozofi botaniki” Linnaeusa, „Histori prawa rzymskiego w czasach re-dniowiecza” Savigny’ego.

- Nie lubi ksi ek.

Teraz to Lottie spojrzęła podejrzliwie na Allegr . Nie ufała nikomu, kto nie lubi ksi ek.

- Je eli nie lubisz ksi ek, nigdy nie przeczytasz „Zam ku Wolfenbacha” autorstwa pani Parsons. Ta powie jest tak przera aj ca, e kiedy j sko czyłam, nie mogłam za sn bez wicy przy ó ku przez ponad tydzie .

Allegra wzruszyła ramionami bez przekonania.

- Marta powtarza, e ksi ki to tylko strata czasu i papieru i e lepiej nauczy si , jak sadi ziemniaki.

Zaskoczona takim os dem Lottie nie odzywała si przez moment.

- Gdyby Marta kiedykolwiek przeczytała „Dzwon o północy”, „Tajemnicze ostrze enie” czy „Morderczego mnicha”, nie uwa ałaby ju wszystkich ksi ek za strat czasu i papieru! - Lottie przypomnięła sobie, e miała by przykładem dla tego dziecka, dlatego czym pr dzej op nowała narastaj ce emocje. - Skoro nie mam do wiadczenia w sadzeniu ziemniaków, mo e spotkamy si w sali lekcyjnej na nasz pierwsz lekcj jeszcze dzisiaj w południe przed herbat ?

- Je li musz . I tak nie mam wyboru. Prawda, mam? -Tym razem wypowiadaj c ostatnie słowo, posłała Lottie ironiczne spojrzanie.

- Nie musisz si do mnie zwraca w ten sposób, Allegra - odparła cicho Lottie. - Nie musisz udawa .

- A ty nie musisz udawa , e mnie lubisz. - Dziewczynka przyci gn ła jedno kolano do piersi i spojrzęła na morze. - Nikt mnie nie lubi.

- To nieprawda. Twój ojciec bardzo ci lubi.

- On wcale mnie nie lubi. Kupuje mi tylko drogie prezenty takie jak t głupi lalk , poniewa si nade mn u ala.

Lottie zmarszczyła czoło. Niepokoilo j gł bokie przekonanie w głosie dziewczynki.

- Jeste jego córka . Dlaczego miałby si nad tob u ala ?

Allegra odwróciła si , eby na ni spojrze . Wiatr rozwiął jej ciemne włosy.

- Potrafisz dochowa tajemnicy?

- Nie - przyznała szczerze Lottie.

Allegra zmru yła oczy, po czym przez chwil przygl dała si stromym klifom, które znaczyły lini brzegu.

- U ala si nade mn , poniewa moja matka była szalona i kiedy ja te taka b d .

Chocia to Lottie miała dawa lekcje tej małej, szybko zrozumiała, e sama mo e dowiedzie si od niej wielu interesuj cych rzeczy. Nie zaskoczyła jej wiadomo , e pierwsza ona Haydena była niezrównowa ona psychicznie. W ko cu tylko szalona kobieta mogłaby zdradzi m czyzn , który potrafi tak całowa .

- To ojciec powiedział ci, e zwariujesz?

- Oczywi cie, e nie - odparła Allegra pogardliwie. - On o tym nie mówi. On w ogóle nie rozmawia ze mn o niczym wa nym. Ale słyszałam szepty słu cych, którym si wydawało, e s sami. „Biedne dziecko”, mówili. „Jest taka sama jak jej mama”. Czasami patrz na mnie i potrz saj głowami, jak gdybym nie tylko była szalona, ale tak e lepa.

- Czy czujesz, eby ogarniało ci szale stwo? - zapytała Lottie, przygl daj c si pos pnej twarzycze dziewczynki.

Allegra wydawała si zaskoczona tym pytaniem i chyba nigdy si nad nim nie zastanawiała.

- Nie - odpowiedziała w ko cu, potrz saj c głow , za skoczona własnymi słowami. - Ale przez wi kszo czasu czuj zło .

Lottie roze miała si i zsun ła na ni sz gał , po czym powoli zacz ła schodzi na ziemi .

- Ja te tak si czułam, kiedy byłam w twoim wieku. Nie martw si . To minie.

Rozdział 11

Gdy tylko postawiła obie nogi na ziemi, poprawiła spódnicę. Przez chwilę chciała ratować swoją lalkę, ale po zastanowieniu zostawiła ją pod wtpliwą opieką Allegry. Zrzuciła szal na ramiona i ruszyła w kierunku domu.

- On nigdy ci nie pokocha. - Wiatr przyniósł słowa Allegry. - On nigdy nie kochał nikogo poza nią.

Lottie potknęła się o kępkę trawy. Miała nadzieję, że dziewczynka tego nie widziała. Czym prędzej odzyskała równowagę i szepnęła do siebie:

- Jeszcze zobaczymy.

Szybko przekonałam się, że na tym świecie istnieje o wiele bardziej przeraźliwych rzeczy niż zawodziły te białe damy...

25 maja 1825 roku

Droga Pani Terwilliger!

Pisz do Pani, żeby wyraziła ubolewanie z powodu wszystkich kłopotów, których Pani przysporzyła w czasie mojego pobytu w szkole pani Lyttelton. Po długim zastanowieniu i bolesnych refleksjach zdałam sobie sprawę, że nie byłam nawet w połowie tak sprytna, jak mi się wydawało.

Choć przyznaj, że pozostawienie zwierzęcia w czyjejś sypialni może dostarczyć komuś wulgarną rozrywkę, a tak nie naznaczą się w oczach szlachetnych członków towarzystwa, cena, którą trzeba za to zapłacić, jest bardzo wysoka. (Powinno być Pani wdzięk, że zostawiłam Pani tylko kucyka! Mogę Pani zapewnić, że jeśli mają o wiele większy apetyt, zwłaszcza kiedy w ich zasięgu pojawi się jedwabna bielizna, kwiat czy wstążka służąca do ozdobienia ulubionego kapelusza).

Mogę Pani tak zapewnić, że szczyt palców Pani rękawiczek nie jest nawet w połowie tak nieprzyjemny, jak szczyt tych pantalonów, które wydają okropny odgłos, zwłaszcza razem, kiedy się siada w miłym (lub niemiłym) towarzystwie.

Kiedy staram się naładować Pani niezłomną postawę, zaczynam dostrzegać sens Pani również niezłomnych zasad. Za każdym razem, kiedy czuję narastające zło, a moje palce z największą ochotą zacisnąłby się na cienkiej dziewczęcej

szy, my! o Pani, zaciskam z by i u miecham si z pobla niem. Kiedy sprawdzam ostrze no a do masla na swoim kciuku z o wiele wi ksz ostro no ci i uwag , ni wymaga tego ta czynno , wspominam Pani cierpliw i znajduj w sobie si , eby nikomu nie sprawi lania.

Chcialabym m c my le , e b dzie Pani dumna z przykladnej, dojrzaiej i cnotliwej kobiety, ktor si stalam. Pozostaj Pani..

*pokornym slug
Carlotta Oakleigh*

PS Czy moglaby mi Pani polecic co na pozbycie si ze skorzanych butow plam po soku z malin ?

30 maja 1825 roku

Kochana ciociu Diano!

Chocia dzieli nas wiele kilometrow, na pewno nie zapomniała o moich urodzinach, które przypadaj w lecie. Mia lam nadzieje , e moglaby mi przyslac nowy czepk i jakie liczne majteczki. (Para licznych nankinowych polbutow tak e bylaby mile widziana).

*Tvoja kochaj ca siostrzenica
Lottie*

PS Przeka wujowi Thane'owi i bli niakom wyrazy miło ci, ale prosz , nie wspominaj nikomu o majteczkach.

4 czerwca 1825 roku

Kochany George'u!

Wyobra am sobie Twoje rozbawienie na wie , e Twoja siostrzyczka zostala - och, tak trudno mi si z tym pogodzi ! - matk ! Wci powtarzale , e nie dbam o adne dziecko poza sob . (Chocia oboje wiemy, e to nie do ko ca prawda, poniewa zawsze przepadalam za bli niakami, a tak e za

Teresa Medeiros
Skandal

swoimi kochanymi siostrzenic i siostrze cem, Ellie i Nicholasem. Wbrew temu, co zawsze wygadywale , uwielbiam Ellie, poniewa tak bardzo przypomina mi mnie, kiedy bylam w jej wieku. Poza niezłomn wiar we własny umysl oraz w urod ma o wiele wi cejujmuj cych cech).

Na pewno b dziesz równie zaskoczony na wie , e wiod przykladne ycie w cnotcie, której oczekuje si od kobiety w moim stanie. Staram si , jak mog , eby wieci przykladem przed swoj zadziwiaj c mlod pasierbic . Jestem nieugi ta, ale tak e kochaj ca.

Zachowaj w sercu obraz frywolnej dziewczyny, ktor kiedy nazywale siostr (i nie tylko), poniewa czula rado macierzy stwa w ko cu uczynila z niej kobiet !

*Dojrzała
Carlotta*

PS Mylile si co do br zowych paj kow. Ich ugryzienie nie jest miertelne. Nawet je li jeden z nich znajdzie si przez przypadek w Twoim bucie.

8 czerwca 1825 roku

Kochana Lauro i Sterlingu!

Wybaczcie, e tak dlugo nie mieli cie ode mnie adnych wie ci, ale bylam zbyt zaj ta opiek nad moim m em i pasierbic . Ich towarzystwo daje mi tyle rado ci, e z trudem oddalam si od nich, eby wykona nawet najprostsze zaj cie!

Doskonale zdaj sobie spraw , ile mieli cie zastrze e co do tego ma e stwa, ale zapewniam Was, e zyskalam nie tylko cudownego m a, lecz tak e kochaj c cork . Prosz , nie zamartwiajcie si o mnie ani mnie nie atujcie. Nie znioslabym tego!

Obiecuj , e kolejny list napisz ju wkrótce. Do tego czasu

Teresa Medeiros
Skandal

*wyobra ajcie mnie sobie prze ywaj c szcz liwe chwile,
które mog by wynikiem jedynie udanego zwi zku m czy-
zny, kobiety oraz dziecka.*

*Zawsze kochaj ca
Lottie*

*PS Czy mogliby cie przysła mi jeszcze jedn ólt parasol-
k ? Na ostatniej usiadłam i połamałam wszystkie druty.*

w czerwca 1825 roku

Och, moja najdro sza Harriet!

*Wybacz moje ko lawe i niestaranne pismo, ale pisz ten list
w schowku na szczotki, gdzie mog cieszy si wzgl dn
prywatno ci . (Wyobra sobie swoj niegdy modn i ele-
ganck przyjaciółk , która gnje dzi si w ciasnym pomiesz-
czeniu po brzegi wyladowanym wiadrami i opiera papier na
jednym kolanie, a zwisaj ca w górze szczotka uderza j w
miejsca, których lepiej nie nazywa). Na pewno zapytasz,
dlaczego siedz w schowku. Cierpliwio ci, moja droga Przyja-
ciółko, ju wkrótce poznasz cał prawd !*

*Musz przyzna , e bardzo si rozczarowałam, kiedy
George napisal do mnie, e postanowiła wróci na lono ro-
dziny, gdy tylko wyjechałam do Kornwalii. Sterling i Laura z
przyjemno ci go ciliby Ci do ko ca sezonu. Wyobra anie
sobie Ciebie, jak sp dzasz dni na popołudniowych herbat-
kach, przeja d kach po Hyde Parku, flirtowaniu oraz ta cach
na balach i wieczorkach, z których musiałam zrezygnowa za
spraw jednego pocałunku, bardzo podnosiło mnie na duchu.
(Chocia musz przyzna , e to był cudowny pocałunek).*

*Na pewno sobie wyobra asz, e zamku lam si w tym
schowku, eby uciec przed swoim brutalnym nieokrzesanym
m em, musz Ci jednak zapewni , e markiz jest typem sa-*

Teresa Medeiros
Skandal

*motnika. Czasem ałuj , e na mnie nie krzyczy, bo wówczas
miałabym chocia dowód na to, e jest wiadomy mojej
obecno ci w swoim domu. Mimo e przez cały czas wobec
mnie zachowuje si jak d entelmen, patrzy na mnie tak, jakby
mnie nie widział. (Jak dobrze wiesz, nigdy nie znosiłam, gdy
mnie ignorowano).*

*To przed jego córk staram si schroni . Ten dziesi cioletni
bachor stal si zmor , która prze laduje mnie w ka dej se-
kundzie mojego ycia. Wiem, e nie mog zosta tutaj do
ko ca wiata, poniewa za godzin rozpoczynaj si nasze
„lekcje”. Przez wi kszo czasu te lekcje polegaj na tym, e
ja cierpliwie odmięnam francuskie czasowniki, podczas gdy
ten mały zło liwy chochlik tupie nog , ziewa i wygl da za
okno, planuj c kolejny zamach na moje ycie. Nie dalej jak
wczoraj odkryłam, e mój cenny atrament został zamieniony
na czarn past do butów. Chocia w pierwszym odruchu
chciałam jej dopa i wetrze cał past we włosy, postanowi-
łam, e nie dam jej tej satysfakcji.*

*Na pewno zapytasz, co uczynił markiz na wie o psotach
swojej córki. Chocia podejrzewam, e nasz pojedynek cha-
rakterów dostarcza mu rozrywki, za ka dym razem, kiedy
informuj go o kolejnych wybrykach jego latoro li, kwituje
mój wywód uniesieniem brwi albo zaciska usta i chowa si za
najnowszym wydaniem „Timesa”. Najwyra niej odpowiada
mu ta walka, któr ze sob toczymy, bez wzgl du na to, jakie
działa decydujemy si wytoczy przeciw sobie.*

*Moim jedynym pocieszeniem s wieczory, kiedy mog
usi przy biurku i zapisywa kolejne strony mojej ksi ki.
(Chyba wspominałam Ci ju o ksi ce, prawda?). Na szcz -
cie noce s spokojne. Jak na razie duch nie dał o sobie zna
po raz drugi. (Wspominałam Ci o duchu, prawda?).*

*Zaczekaj! Co słysz ? Ciche kroki małych stóp skradaj cych si po
schodach? Dreszcz grozy przebiega mi po plecach, kiedy uchylam
drzwi schowka i wygl dam na zewn trz. Co za ulga! To nie mój
demon, ale nowa pokojówka uciekaj ca przed srog r k Marty.
Musz si kiedy przyjrze temu niezłarnemu stworzeniu. Wci
przemyka si niczym krótko-*

Teresa Medeiros
Skandal

wzroczny krab od jednej domowej katastrofy do drugiej. Słysz c d wi k tłuczonych naczy oraz krzyki Marty, mo esz bezbl dnie okre li , gdzie si w tej chwili znajduje.

Jeszcze tyle chcialabym Ci opowiedzie , ale ju wkrótce zostan odkryta. To tylko kwestia czasu. Och, moja słodka Harriet, moja przyjaciółko i powierniczko, tak bardzo bym chciała, eby tutaj była!!!

*Bezgranicznie Ci oddana
Lottie*

PS Je eli znajd jeszcze jednego robaka w swoim bucie, obawiam si , e mój m przestanie by jedynym morderc w tym domu.

Dwa dni po tym, jak Lottie wysłała swój list do Harriet, zza chmur wyszło wyczekiwane z ut sknieniem sło ce. Chc c zakosztowa smaku wiosny, Lottie postanowiła uciec na chwil z domu i od Allegry. Kiedy mijała stajni , poczuła na karku znajome mrowienie. Zdenerwowana faktem, e kto ma czelno , eby si ni bawi , odwróciła si na pi cie z mocnym postanowieniem, eby przetrzepa skór wstr tnej córce Haydena.

Jednak jej oczom ukazał si mały ółty kociak, który pod ał za ni na dr cych łapkach.

Lottie zacz ła si cofa , jak gdyby przyszło jej stawi czoło samemu tygrysowi bengalskiemu.

- O nie, nawet si nie wa ! Ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, to kolejny kot. Natychmiast wracaj tam, sk d przyszedł . - Nie przestaj c si cofa , machała r koma, eby odgoni kota.

Niezra ony tym kociak zaczą ł biec w jej stron , a zderzył si z jej kostkami. Lottie j kn ła i schyliła si , eby podnie zwierz tko. Trzymaj c natr ta w dłoni, przygl dała si jego ółtemu futerku. Z takim ubarwieniem bardziej przypominał kurcz tko ni małego kota.

Teresa_Medeiros
Skandal

Ze stajni wybiegł parobek o g stych czarnych włosach, które opadały mu na skronie. Kiedy zauwa ył, e Lottie trzyma kociaka, zatrzymał si jak wryty i czym pr dzej zdj ł znoszon czapk .

- Przepraszam za kłopot, milady. Jego mama znikn ła. Zostawiła tego malca i jeszcze trzy inne kociaki, które te raz musz radzi sobie całkiem same.

Lottie z trudem stłumiła kolejny j k.

- Mówisz, e s jeszcze trzy inne, Jem?

- Obawiam si , e tak. - Chłopak potrz sn ł smutno głow .

- Biedne male stwa, nawet nie potrafi upolowa sobie nic do jedzenia.

Jak gdyby na potwierdzenie jego słów ze stajni wyszły trzy inne kotki w ró nych kolorach. W tym łośnym stanie przypominały raczej stado wyro ni tych szczurów.

Kiedy ółty kociak wdrapał si jej na rami , skapitulowała.

- Znajdziesz dla mnie jaki koszyk?

Lottie zamierzała dyskretnie przemyci kociaki do swojego pokoju. Prze lizgn ła si przez otwarte przeszklone drzwi tarasu z tej strony domu, która wychodziła na morze. Przemkn ła obok ci kich aksamitnych zasłon. Po chwili stan ła naprzeciwko imponuj cego mahoniowego biurka, na którym pi trzyły si opasłe ksi gi rachunkowe w skórzanych oprawach.

Jak na zło za biurkiem zasiadał jej m .

Przygl dał si jej z nieskrywanym zainteresowaniem, jak gdyby była egzotycznym robakiem, który wła nie wydr ył tunel w drewnianej konstrukcji.

Lottie przycisn ła koszyk do piersi, zadowolona, e zachowała na tyle zdrowego rozs dku, eby nakry go chusteczk .

-Witaj! - wyj kała, chc c odci gn jego uwag od cichego miauczenia kociaków. - Co za wspaniały dzie , prawda? Wła nie zebrałam troch ... - zawahała si . W po piechu starała si przypomnie , co mogłoby wyrosn na

Teresa_Medeiros
Skandal

tak jałowej kamienistej ziemi - ...orzechów laskowych. Wysłałam, eby pozbięra orzechy laskowe.

Hayden u miechnął się uprzejmie i sięgnął po sznur dzwonka, który zwisał tuż za jego plecami.

- Powiniennem wezwać Martę? Może zapytałaby Cook, czy nie upiekłaby ich w ciecie.

Lottie nie mogła ukryć przerażenia.

- O nie! Proszę, nie rób tego! Wolę zjeść je na surowo.

- Jak sobie życzysz - odparł Hayden, ponownie skupiając uwagę na księżkach.

Zrobiła krok w stronę drzwi.

- Carlotto?

- Tak?

Nie podniósł na nią oczu.

- Na pewno są bardzo głodne. Może wstąpić do kuchni, eby zabrać dla nich trochę ledzi i mietanki.

Lottie zamarła bez ruchu. Allegra miała rację. Ten miesiąc - czyżna był nieznośny. Spojrzała na falującą chusteczkę na czubku kosza. Co takiego Diana i Laura powiedziały jej tamtej nocy przed snem? Nie było nic nadzwyczajnego w obdarowywaniu kochanka drobnymi prezentami także poza sypialnią?

- Powinieneś się wstydzić, mój panie - skarciła Haydena, odwracając się.

Przynajmniej uczynił jej zaszczyt i spojrzał na nią znad księżki.

- Tak?
- Oczywiście. Zepsułaś mój niespodzianek. - Podeszła do biurka. Cieszyła się, że udało się jej wykrzesać w nim jakieś wyświeżenie, nawet jeżeli była to tylko podejrzliwość. - Chciałam przewziąć twój prezent wstążką, za nim cię go wręczę.

Lottie postawiła koszyk na biurku, po czym zamaszycym gestem sięgnęła chusteczkę. Kociaki rozeszły się we wszystkie strony, chwyciły się na słabych nóżkach. Nawet gdyby rzuciła mu w twarz gniazdo jadowitych węży, z pewnością ci nie byłoby bardziej zaskoczony niż w tej chwili.

Teresa Medeiros
Skandal

li. Łaciaty kotek zaczął obgryzać końcówki pióra, podczas gdy czarny figlar podbiegł do buteleczki z atramentem.

Hayden w sam porę odsunął kałamarz, któremu groziło niebezpieczeństwo. Tymczasem kociak podbiegł na skraj blatu, po czym wpadł do drewnianego kosza, skąd po chwili wydobyło się przeciągłe miauczenie.

- Popatrz! - Lottie wskazała ówtego kociaka, który usadowił się na kolanach Haydena i zaczął ssać jeden z obcięgniętych materiałem guzików jego surduta. Jego mruczenie nie niosło się ponad piskiem pozostałych malców zachwyconych nowymi odkryciami. - Czy nie jest słodki? Myśli, że jesteście jego mamą.

Trochę zmieszany, Hayden niepewnie chwycił kotka i odsunął go od siebie na wycięgniętych rękach.

- Ale nie jestem! - Przeniósł spojrzenie z kota na Lottie. - Doceniam twój hojność, moja pani, ale co ja mam włączyć ciwie z tymi... z tymi... stworzeniami?

Lottie zaczęła cofać się tyłem do drzwi. Czuliła się tak, jak gdyby przed chwilą rozlała wieńcówkę mietanki ze spodka.

- Sama nie wiem. Może powinieneś zadzwonić po Martę i poprosić, eby upiekła je w ciecie.

- Nie ku mnie - warknął, potrząsając nogami, eby zniechęcić czarnego kociaka, któremu w końcu udało się wyjść z kosza i teraz próbował chwycić się nogawki irychowych spodni Haydena.

- Nawet bym nie miała - zapewniła go Lottie, posyłając mu promienny uśmiech, i czym prędzej wybiegła z pokoju.

Lottie wciągnęła się uśmiechnięta, kiedy mijając główny hol po drodze do kuchni. Pomyślała, że przynajmniej zdobędzie trochę ryb i mietanki dla nowych domowników, chociaż sama nie wiedziała, czy robiła to przez wzgląd na dobro Haydena czy kociaków. Może w przyszłości ci powinna wcielić w życie jeszcze kilka rad swojej ciotki oraz siostry. Nawet jeżeli w ten sposób nie działy cudów, to z pewnością ci zyskałoby uwagę.

Kiedy zaczęła schodzić schodami prowadzącymi do

Teresa Medeiros
Skandal

sutereny, naprzeciwko niej pojawiła się Meggie. Kilka miedzianych kosmyków wysunęło się jej spod czepka. Zamiast zatrzymać się i uklonić, jak to miała w zwyczaju, młoda pokojówka minęła pośpiesznie Lottie, rzucając przy tym zdawkowe „przepraszam”. Sprawiała wrażenie nieobecnej myślimi.

Lottie patrzyła za nią, potrzysając głową ze zdziwieniem.

Jeszcze zanim dotarła do ostatnich stopni, dobiegła jej wrzawa podekscytowanych głosów i miech. Schyliła się, przeszła pod miedzianymi kociołkami zwisającymi z wybielonego wapnem sufitu i wyjrzała za róg. Dookoła podobianego stołu z drewna sosnowego stała grupka słuchących. Wszyscy wpatrywali się w coś, co leżało na blacie. W zasięgu wzroku nie było ani Gilesa, ani Marty, ani pani Cavendish.

- Przeczytaj to jeszcze raz, Cook - poprosiła jedna z pomywaczek, spoglądając ponad ramieniem tego lokaja.

- Sama sobie przeczytaj - prychnęła Cook i odsunęła się na bok. Słuchaczka pochyliła się tak nisko nad stołem, że omal nie uderzyła nosem o blat. - Jeszcze tego nie skończyłam.

- Ona sobie nie poradzi - odezwał się lokaj. - Mama nigdy nie nauczyła jej czytać.

Słuchaczka uszczypliła go w udo.

- Ale nauczyła mnie innych rzeczy. Prawda, Mac?

Wpadli sobie w objęcia, chichocząc jak szaleni. Cook podała jej przez ramię stronę jakiejś gazety.

- Trzymaj. Tutaj są obrazki.

- O rany! - wykrzyknęli zgodnie zakochani, po czym wyrwali jej gazetę z ręki tak gwałtownie, że omal jej nie podarli. Lottie pochyliła się do przodu. Ogarniała ją coraz wiksza ciekawość. Ale jedyną rzeczą, jak dojrzała, były niewyraźne karykatury mężczyzny i kobiety.

- Posłuchajcie tego! - Jedna z pokojówek, która z całą pewnością potrafiła czytać, chwyciła sfatygowaną gazetę. Jej oczy błyszczały z podekscytowania. - „Zanim schwyta-

ła go w swoje sidła i zmusiła do małżeństwa, krężyły liczne plotki o jej licznych związkach z innymi mężczyznami, a nawet z samym królem”. - Kilku słuchających westchnęło. - „Jej kochankowie twierdzą, że od apetytu wieszki miała tylko ambicję”.

Lottie skrzywiła się ze współczuciem. Dawniej zaczytywała się podobnymi historiami, ale dzisiaj nie czuła nic poza współczuciem dla ofiary natrętnych dziennikarzy. Jedną kobietą, nawet najbardziej występną, nie zasługiwała na to, aby szargała jej reputację w ten sposób.

Cook prychnęła.

- Burzliwe zaloty, nie ma co! Czyhała niczym pajak, aby oplecie sieci najwieszki.

-Ha! Posłuchajcie tego! „Po jednej grzesznej nocy zaradca córka rektora znalazła lubieżnego arystokratę, który okazał się spełnieniem wszystkich jej modlitw”.

- Na tym obrazku na pewno się nie modli!

Lokaj podniósł wyżej rozłożoną stronę, tak aby wszyscy mogli zobaczyć rysunek młodej kobiety z ogromnymi oczami, przesadnie bujnymi włosami oraz obnażonymi piersiami, która klęczała przed mężczyzną o szyderczym uśmiechu. Lokaj miał rację, ta kobieta z pewnością się nie modliła.

Lottie położyła dłoń na brzuchu. Nagle zrobiło się jej niedobrze. Jej pośpieszne małżeństwo powinno zainteresować powaźniejsze gazety, ale nie te szmatławce. Właśnie dlatego Sterling chciał ją przed nimi uchronić. Zabiłby ją dego, a nawet zaryzykowałby własne życie, aby tylko uciszyć podłych szubrawców, którzy wypisywali takie rzeczy.

- Nic dziwnego, że panu nie spieszo do jej łóżka - powiedział jeden z ogrodników. - Pewnie się boi, że złapie kił.

- A może chce się upewnić, że w jej brzuchu nie rośnie dziecko innego!

Wybuchnęli gromkim miechem. Jedna z pomywaczek odwróciła się za siebie i miech zamarł jej na ustach. Krew

odpłyn ła z rumianych policzków, które zrobiły si białe jak kreda. W pierwszej chwili Lottie wydawało si , e to jej obecno wywołała tak reakcj , ale szybko spostrzegła, e spojrzenie dziewczyny zatrzymało si gdzie ponad jej plecami. miech urwał si gwałtownie.

- Czy ktokolwiek mógłby mi wyj ni , co si tutaj dzieje?
- spokojny głos Haydena zabrzmiał w ciszy niczym wystrzał z pistoletu.

Lottie musiała wzdrygn si , nie zdaj c sobie z tego sprawy, poniewa m zacisn ł r ce na jej ramionach. Chocia w pierwszym odruchu chciała si do niego przytuli , poczu jego ciepło i sił , zmusiła si , eby sta nieruchomo u jego boku. Na pomoc Haydenowi przybyła Marta, której spojrzenie ciskało gromy, oraz pani Cavendish o bladej twarzy.

Gazety natychmiast zaczę ły znika pod stołem.

-Troch si bawili my, panie - j kn ła Cook. - Nie chcieli my nikogo obrazi .

Kiedy lokaj spróbował ukry gazet za plecami, Hayden si gn ł po ni .

- Nie! - Lottie wyzwoliła si z r ki m a, wyrwała gazet z zaci ni tej pi ci słu cego, po czym zmi ła j w kulk , zanim Hayden zd ył cokolwiek zobaczyć .

Jednak m chwycił j za r k i wyj ł papier z jej palców. Kiedy rozprostował kompromituj c stron , Lottie chciała zamkn oczy, ale duma nie pozwoliła jej ani na chwil oderwa pal cego spojrzenia od jego twarzy.

W miar jak przygl dał si haniebnemu rysunkowi, na jego szyi pojawiała si czerwona smuga. Uniósł oczy, eby na ni spojrze , a nast pnie zmi ł gazet w pi ci. Pomimo gwałtowno ci tego gestu jego głos był niezwykle łagodny, kiedy si do niej odezwał:

- Tak mi przykro. Chciałem ci tego oszcz dzi .

Spojrzał na słu b i z jego twarzy znikn ł nawet najmniejszy ład łagodno ci.

- Kto przyniósł te mieci do mojego domu?

Nikt nie odwa ył si nawet oddycha .

Teresa Med iros
Skandal

Wyci gn ł r k w kierunku Cook. Po chwili wahania kucharka wyj ła spod stołu zmi t gazet i podała mu j . Hayden cisn ł papier do pieca, nawet na nie patrz c. Po zostali słu cy nie marnowali czasu. Gorliwie zaczę ły wrzuca kompromituj ce strony w płomienie. Wkrótce w powietrze zaczę ły unosi si zw glone skrawki papieru.

Hayden odwrócił si i tonem bardzo stanowczym powiedział:

- Pani Cavendish, czyni pani odpowiedzialn za poczynania słu by. Byłbym zobowi zany, gdyby zechciała si pani dowiedzie si , kto przyniósł do mojego domu te... te brudy.

Gospodyni cofn ła si o krok.

- A-a-ale, mój panie, nie miałam o tym poj cia, dopóki Meggie nie przyszła po mnie, podobnie jak po pana. Sk d mam wiedzie , kto jest za to odpowiedzialny?

Marta zmierzyła wzrokiem jedn po drugiej skruszone twarze słu cych.

- Prosz zostawi to mnie - mrukn ła, po czym znikn ła w ciemnym korytarzu, który prowadził do kwater słu by.

W kuchni zapadła martwa cisza. Dopiero po chwili lokaj nie miało unióś głow i wskazał palcem w kierunku paleńska.

- Przecie wszyscy wiedz , e wypisuj tam same brednie, panie. Nie chcieli my jej zniewa y .

Hayden zrobił krok do przodu. Napi cie na jego twarzy było niemal namacalne. Lottie przeraziła si , e za chwil wyrz dzi krzywd temu m czy nie.

- Jej? Masz mo e na my li moj on ? - Władczy błysk w jego oczach przyprawił Lottie o rozkoszny dreszcz. - Twój pani ? Markiz ? - Lodowate spojrzenie Haydena przesun ło si po wszystkich słu cych. - Pani , która ma prawo zwolni was wszystkich bez listów polecaj cych i wynagrodzenia?

Przera enie słu by było tak ogromne, e Lottie miała ochot zapewni ich, i nie zamierza zrobi nic podobnego. Niespodziewanie do kuchni wróciła Marta, ci gn c za sob młod szlochaj c pokojówk . Czepek dziewczyny zsun ł si jej na oczy, tak e nie mo na było dostrzec nic poza dr cymi wargami i czerwonym nosem.

- Znalazłam winn ! - obwie ciła z triumfem stara nia ka. - Wystarczyło dobrzej przycisn , eby przyznała si do posiadania tych brukowców. Przywiozła je ze sob . Ty

okropna dziewczyno, co masz do powiedzenia swojej pani, zanim wyrzuci ci z domu? - Marta popchnęła pokojówkę w stronę Lottie, zrywając jej przy tym czepek z głowy.

Dziewczyna spojrzała na Lottie przez łzy. Brzoza zwała kosmyki włosów przykleiły się jej do czoła, a twarz miała całą spuchniętą od płaczu.

Lottie wytrzeszczyła na nią oczy.

- Harriet?

- Lottie! - Z przerywanym szlochem Harriet rzuciła się w objęcia przyjaciółki, omaalnie nie przewracając jej przy tym na podłogę.

Sobowłódka szlochając pokojówkę. Czepek dziewczyny zsunął się jej na oczy, tak że nie można było dostrzec nic poza drobnymi wargami i czerwonym nosem.

- Znalazłam winę! - obwieściła z triumfem staronianka. - Wystarczyło dobrze przycisnąć, żeby przyznała się do posiadania tych brukowców. Przywiozła je ze sobą. Ty okropna dziewczyno, co masz do powiedzenia swojej pani, zanim wyrzuci ci z domu? - Marta popchnęła pokojówkę w stronę Lottie, zrywając jej przy tym czepek z głowy.

Dziewczyna spojrzała na Lottie przez łzy. Brzoza zwała kosmyki włosów przykleiły się jej do czoła, a twarz miała całą spuchniętą od płaczu.

Lottie wytrzeszczyła na nią oczy.

- Harriet?

- Lottie! - Z przerywanym szlochem Harriet rzuciła się w objęcia przyjaciółki, omaalnie nie przewracając jej przy tym na podłogę.

ROZDZIAŁ 14

-Myślałam, że pojechała do domu, do Kent. Jak się tutaj znalazła?

- Samych nie poznałbym odpowiedź - odezwał się Hayden. Wyciągnął chusteczkę z kieszeni surduta i podał ją Harriet. Oparł się o kamienne palenisko. W tym tak kobiecym otoczeniu garnków i przypraw wyglądał jeszcze bardziej młodo niż zazwyczaj.

- Uciekłam - wymamrotała Harriet między jednym a drugim szlochem. - Zostawiłam księcia i księżnę w przekonaniu, że wracam do rodziny, ale po prostu nie mogłam tego zrobić. Wiem, jak rozczarowani byłiby moi rodzice, gdyby znaleźli mnie przed swoim domem. Tak bardzo liczyli na to, że znajdę w Londynie męża, który przejmie ode mnie opiekę!

- Ale jak dotarła do Kornwalii bez słuchawki, który by się tobą zajął? - zapytała Lottie.

- Twoja siostra wsadziła mnie do powozu do Kent, ale ja wymknęłam się drugimi drzwiami. Potem wymieniłam swój najlepszy bilet na bilet do Kornwalii w wozie pocztowym.

- Harriet wydmuchała głowę nosem w chusteczkę Haydena. - Wiedziałam, że nikt nie będzie za mną szukał.

- Biedactwo. - Lottie odgarnęła cienki kosmyk z oczu Harriet. - Co się stało z twoimi okularami?

- Zdjąłam je w powozie, żeby wypolerować, ale usiadł na nich jakiś tłusty dentelmen. Zamiast mnie przeprosić za zniszczenie mojej własności, zaczął na mnie wrzeszczeć, że jestem głupia i nieostrożna. - Łzy znów napłynęły jej do oczu.

Lottie cisnęła dłoń przyjaciółki, żeby opanować kolejny wybuch płaczu.

- Dlaczego od razu do mnie nie przyszła? Dlaczego przebrała się za pokojówkę?

Harriet spojrzała niepewnie na Haydena.

- Bałam się, że on odeśle mnie do rodziny. - Przynisł do siebie Lottie i zniżył głos do szeptu, żeby nie usłyszał jej nikt inny poza przyjaciółkami. - Albo sprawi, że zniknę.

Teresa Medeiros
Skandal

Hayden zmrużył oczy.

- Bez względu na to, jak bardzo fascynujące były pani przygody, panno Dimwinkle, nadal nie wytłumaczyła nam pani, skąd w pani sakwojce znalazły się te wszystkie gazety.

Harriet uniosła w górę wilgotne brzozy oczy.

- Kiedy czekałam na powóz, na ulicy przed zajazdem sprzedawali te okropne rzeczy. Wydałam ostatniego szylinga na zakup tylu egzemplarzy, na ile było mnie stać. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je zobaczył. Postanowiłam, że nie spać, gdy tylko dotrą na miejsce.

- Ale nie zrobiła tego pani - zauważył Hayden.

- Szczerze mówiąc, całkiem o nich zapomniałam. W tym całym zamieszaniu, sprzątaniu, zmiataniu i krzykach...

- I kuksiakach. - Lottie rzuciła Marcie groźne spojrzenie.

Harriet wzruszyła bezradnie ramionami.

- Nie mam pojęcia, kto wykradł je z mojej sakwojki, a kto pozwolił, żeby znaleźli je słuchawki. Kto mógłby zrobić coś równie okrutnego?

- No właśnie kto? - mruknęła Lottie. Jej twarz spowaśniała.

Lottie dostrzegła pełen namysłu wzrok Haydena utkwiony w swojej twarzy. Kiedy bez słowa wyszedł z kuchni, nie miała wyboru. Musiała wybiec za nim.

Znaleźli Allegra w sali lekcyjnej. Siedziała przy swoim małym drewnianym biurku skrzypniącym w blasku światła. Przepisywała cyfry z elementarza do czystego zeszytu. Obie czyste skarpetki miała podciągnięte, jak należy, a spłóciła lawendowa wstęga powstrzymywała burzę ciemnych włosów przed opadaniem na twarz. Przy biurku obok siedziała lalka Lottie. W rozwichrzonych jasnych lokach miała wplecioną taką samą wstęgę jak jej nowa włosa cicielka.

Kiedy Lottie weszła do pokoju, Allegra podniosła na nią wzrok.

Teresa Medeiros
Skandal

- Dzie dobry, mam. Czy ju czas na lekcj ?
- Mo na tak powiedzie - odezwał si Hayden, stoj cy za plecami Lottie.

W chwili gdy jego imponuj ca sylwetka rzuciła cie na biurko, u miech zamarł na ustach dziewczynki.

- Co masz do powiedzenia na swoj obron , młoda damo? - zapytał.

Allegra powoli zamkn ła elementarz, zanim wstała, eby zmierzy si z ojcem. Nie marnowała czasu na odpieranie jego oskar enia.

- Nie powiem, e jest mi przykro, bo to byłoby kłamstwo. Pomy łałam, e powinni wiedzie . S dziłam, e wszyscy powinni pozna prawd o kobiecie, któr po lubiłe .

Lottie starała si ze wszystkich si zachowa spokój.

- Najwyra niej jeste zbyt młoda i naiwna, eby zdawa sobie spraw , e historie, które drukuj w tego typu gazetach, s nie tylko obrzydliwe, ale tak e nieprawdziwe. Czerpi korzy ci, szerz c kłamstwa o niewinnych ludziach.

Dziewczynka si gn ła pod zeszyt i wyci gn ła jeszcze jeden pamflet. S dz c po wymi tej okładce i ladach drobnych palców na rozmazanym tuszu, został przeczytany niejeden raz.

-A co powiecie o tej historii? Czy to te jest kłamstwo? - Zacz ła czyta . Głos trz sł si jej podobnie jak dłonie. - „Wiele osób pami ta czasy, kiedy Oakleigh u ył całego swojego czaru, eby zdoby serce niezapomnianej Justine du Luc. Jego nowa panna młoda powinna si strzec. Wszystko wskazuje na to, e miło do markiza mo e sko czy si tragicznym upadkiem z klifu. A mo e nale ałoby napisa str ceniem?”

Przez jeden straszny ułamek sekundy Lottie nie odwa yła si spojrze na Haydena. Jedyne co mogła teraz zrobi , to wstrzymać oddech i czeka , a m wybuchnie miechem albo wytarga córk za włosy i nakrzyczy na ni za rzucanie takich bezsensownych oskar e . W oczach Allegrzy Lottie dostrzegła podobne oczekiwanie. Zrozumiała, e dziecko długo na to czekało.

Ale Lottie nie miała tyle cierpliwoci. Odwróciła si do m a i spojrzała na niego wyzywaj co.

- Id do swojego pokoju, Allegro - rozkazał. Jego twarz przypominała mask . -I nie wychod stamt d, dopóki po ciebie nie przy l .

Tłumiony szloch wyrwał si z gardła Allegrzy. Dziewczynka rzuciła pamflet na ziemi i wybiegła z pokoju. Hayden posłał Lottie dziwne spojrzenie, po czym odwrócił si i wyszedł w lad za córk .

Hayden jechał konno przez wrzosowiska. Zapadał zmierzch. Dobrze wiedział, e b dzie jechał dopóty, dopóki on i ko nie oblej si potem. Jednak bez wzgl du na to, jak długo b dzie cwałował, nie uwolni si od spojrzenia Lottie, kiedy stali naprzeciwko siebie w sali lekcyjnej. W ci gu tych lat po mierci Justine przyzwyczaił si do najró niejszych spojrze . Potrafił znie ciekawskie zerkni cia, ukradkowe spojrzenia, podejrzliwe mierzenie wzrokiem. Udało mu si nawet uodporni na cie w tpliwo ci, który dostrzegał w oczach córki za ka dym razem, kiedy na niego spogl dała.

Jednak kiedy dzisiaj po południu Lottie zwróciła na niego bł kitne oczy, które błagały go - nie, dały - odpowiedzi na to jedno pytanie, którego nikt nie odwa ył si mu zada , jego serce zadr ało, jakby uderzył w nie piorun.

ci gn ł lejce i zawrócił konia ze skraju bagna. Nast pnie skierował si na wrzosowisko. By mo e skr ciłby tam kark, p dz c przez grz zawiska, ale nie chciał ryzykowa ycia konia.

Powinien był wiedzie , e Lottie nie ugnie si przed adnym wyzwaniem. Dla m czynny, który przez cztery lata zastanawiał si , jak cen zapłaci za ka de słowo, jej szale cza odwaga była zarówno irytuj ca, jak i fascynuj ca.

Hayden nieomal zapagn ł ujrze w jej zuchwałej twarzy lad strachu albo niech ci. Mo e wówczas potrafiłby odr ci j z takim samym chłodem, z jakim wyzbył si wszystkich innych nami tno ci w swoim yciu. Jednak na-

wet najmniejsza szansa, e mogłaby uwierzy w jego słowa - e mogłaby uwierzy w niego - stała si pokus , której nie potrafił si oprze . Pokus słodszy i bardziej niebezpieczny ni cudowne kręgi ci jej ciała.

Pochylił si nad karkiem konia i pop dził go, ile sił w kopytach. Galopem min ł dom i skierował si ku klifom, eby przypomnie sobie, jak wielka była cena poddania si tej pokusie.

Stala na skraju klifu, spogl daj c w dól na spienione czelu cie morza. Fala za fal rozbijała si z hukiem o poszarpane skały poni ej, wzbijaj c w powietrze miliony kropeł. Owiała j chłodna mgielka wody. Wilgo zmoczyła jej skór oraz koszul nocny z cienkiego jedwabiu, która natychmiast przylepiła si do jej piersi i ud. Chocia dr ała, nie chciała si cofn . Przez całe ycie marzyła o takiej niekieszanej dzikości. Podczas gdy jedna jej cz chciała schroni si przed ciemną wietrzną noc , druga pragn ła z wysoko uniesionymi rękami wyj na jej spotkanie, zapomnie si w jej wszechwładnym uścisku.

Odrzuciła si powoli. Był tam, tak jak si spodziewała. Ryśował si nagle na atramentowej czerni nieba. Kiedy wyci gn ł do niej ręk , zrobiła krok w stron klifu. Jednak oboje dobrze wiedzieli, e nie skoczy. Nie potrafiła si mu oprze , jak przyptyw i odpływ morza blaskowi ksi yca. Wtuliła si w jego ramiona. Uniosła twarz w oczekiwaniu pocałunku.

Całował j z pocz tku łagodnie i czule, a potem coraz bardziej dziko i namiętnie. Kosztował jej słodycz. Przyłgn ła do niego, odwzajemniaj c jego ar całkowitym poddaniem. Wiedziała, e nie spocznie , dopóki ka dy centymetr ich ciał nie poł czy si w jedno , dopóki nie ulegnie jego woli i nie podda mu si w pełni. Palilo j ka de miejsce, którego dotkn ł-usta, piersi, rozgrzana skóra mi dzy udami. Dawniej wystarczyłaby mu pewno , e posiadał jej ciało i serce, ale dzi w nocy dał jej duszy.

Wiatr wzmógł si jeszcze bardziej. Próbował wydrze j z jego ramion, ale ona wiedziała, e on nigdy nie pozwoliłby

Teresa Medeiros
Skandal

jej odej . A przynajmniej tak si jej wydawało do chwili, kiedy oderwał od niej usta i odepchn ł j delikatnie. Kiedy zachwiała si nad przepa ci , nadal wyci gała ręk ce w jego stron . Ostatni rzec , jak zobaczyła, była jego twarz, tak samo pi kna jak lodowata, bez cienia alu.

A potem zaczą ła spada . Spadła w otchła nico ci, a jej własny udr czony krzyk rozbrzmiewał echem w jej uszach.

Lottie poderwała si zza biurka. Po jej rozpalonej skórze spływał zimny pot.

Dr c ręk odsun ła na bok plik zapisanych kartek i ukryła twarz w dłoniach. Ten sen musiał by kar za pisanie po nocach. Gdy tylko pomogła Harriet przenie jej baga e z kwatery dla słu by do sypialni po drugiej stronie korytarza, Lottie czym pr dzej usiadła przy biurku, eby przela na papier wszystkie swoje w tpliwo ci i podejrzenia. W efekcie opisała scen , w której główna bohaterka po raz pierwszy zaczyna podejrzewa , e m czyzna, któremu oddała serce, jest morderc .

Ale ten sen był o wiele bardziej wyrazisty ni cokolwiek, co Lottie napisała przez całe swoje ycie. Chocia nie zapamiętała wyrazów twarzy kochanka, nadal czuła na ustach smak jego pocałunków i nieznaną dot d ar w dole brzucha.

Przycisnę ła palce do skroni. Starała si odnale sens tej historii. Czy kobieta na skraju przepa ci była ni , czy biedną wykl t Justine? Dla której z nich przeznaczony był zdradziecki pocałunek? Czy ten sen był wizj z przeszło ci, czy zapowiedzi przyszło ci? A mo e tworem jej wybujałej wyobra ni, któr podsyciła wymiana zda mi dzy Haydenem a Allegra w sali lekcyjnej?

Lottie drgn ła, kiedy drzwi do jej pokoju otworzyły si na o cie . Do rodka wbiegła Harriet. Nocny czepek zsun ł si jej na jedno oko.

- Słyszała ?! Co mo e wydobywa z siebie takie przera - liwe krzyki? - Usiadła na rodku łó ka Lottie. Omal nie zgmiotła przy tym Pana Wiercipi ty. Schowała boscie stopy

Teresa Medeiros
Skandal

pod koszul nocną. - Czy to ten duch, o którym ci głębiej szepczysz słuści? Czy ta rezydencja naprawdę jest nawiedzona?

Kolejny raz Lottie zdała sobie sprawę, że mroczny krew w żyłach krzyk, który wyrwał ją ze snu, nie jest wytworem jej wyobraźni. Nadstawiła uszu. Z oddali dobiegły jej wrzaski, którym towarzyszył dźwięk tłuczonego szkła.

Lottie potrzęsnęła głową.

- To z pewnością ci nie jest ten duch, moja droga Harriet.

Przyjaciółka zamrugła powiekami niczym przerażona sowa.

- W takim razie co? Może zaatakowali nas przemytnicy? W końcu jesteście w Kornwalii. Czy zginiemy we własnych łóżkach?

Nadal nie mogła otrząsnąć się z gorączkowego snu, Lottie odparła:

- Nie mamy tyle szczęścia.

Dobrze wiedziała, że ten duch ani ten przemytnik nie byłby zdolny do wydawania z siebie takich wrzasków. Kiedy w ciemności krzyki nie ustawały, powoli opuszczała ją cierpliwie. Przez ostatnie trzy tygodnie trzymała nerwy na wodzy, starała się być łagodną, wyrozumiałą, znoścą wszystko guwernantki. I do czego ją to doprowadziło? Na każdym kroku była tłumiona przez dziesięcioletniego tyrana, słuchała z niej drwiła, wręcz obrażała, a do tego wciąż marzyła o dotyku mężczyzny, który nawet nie starał się zaprzeczyć, że w przypływie ządrowała zębami z klifu poprzedniego. Jak na razie cnota nie okazała się nawet najmniejszym nagrodzeniem.

Wstała, zgarnęła kartki do kufierka i zatrzasnęła wieko.

- Dokąd idziesz? - zapytała Harriet, kiedy Lottie chwyciła peniarz z oparcia krzesła i niczym burza ruszyła w stronę drzwi.

Odrzuciła się na pięcie. W jej oczach przyjaciółka dostrzegła błysk, który znała za dobrze.

- Mam zamiar pokazać pewnej pani, dlaczego na zrywaj mnie diabolicznie z Hertfordshire.

Teresa Medeiros
Skandal

Lottie zbiegła po schodach prowadzących na pierwsze piętro. Po drodze zaciśnięta szarfa peniarza. Zegar na kominku wybił dwunastą. Zazwyczaj o tej porze słuści nie opuszczali swoich kwaterek, jednak dzisiejszej nocy pokojówki i lokaje biegali po korytarzach niczym przerażone myszy. Kilku z nich pośłało jej zaciekawione spojrzenia. Najwyraźniej byli zaskoczeni widokiem swojej pani maszerującej po domu z rozpuszczonymi włosami i w peniarzu.

Lottie, skręcając, niemal nie zderzyła się z potężnym lokajem, który całkiem niedawno tak dobrze bawił się jej karykaturą w gazecie.

Odsunął się na bok. Jego policzki spłonęły rumiecem. Lottie odrzuciła włosy do tyłu.

- Właśnie wychodzi na romantyczne *rendez-vous* z królem Anglii. - Położyła palec na ustach i ciszyła głos do szepta. - Proszę, nie mów o tym panu.

Ruszyła dalej, zostawiając go pod ścianą z szeroko otwartymi ustami. Tej nocy nie potrzebowała więcej ani muzyki zza grobu, aby znaleźć drogę. Korytarze tonęły w ciemności, jak gdyby zapalono wszystkie lampy w domu, aby zaegnać terror jeszcze bardziej mroczny krew w żyłach niż pojawienie się ducha. Kilku słuści zgromadziło się na korytarzu przed pokojem Allegry. Ich twarze były blade z napięcia. Na podłodze obok ich stóp leżały kawałki potłuczonej porcelany. Chłopiec stajenny, Jem, opierał się o ścianę, przyciskając do głowy zakrwawioną szmatkę. Drzwi do pokoju były zamknięte, ale wewnątrz szalała burza.

Zanim Lottie zdążyła podejść bliżej, mała Meggie zagroziła jej drogę, wykonując pospieszny dyg.

- Niech pani tam nie wchodzi! - starała się przekrzywić wrzaski dochodzące z pokoju. - Podbiła oko Girtowi, a biednego Jema uderzyła w głowę.

Skuliła się, kiedy coś ciężkiego uderzyło w drzwi po drugiej stronie.

Chłopiec stajenny skinął głową dla potwierdzenia prawdziwość jej słów, krzywił się przy tym z bólu.

Teresa Medeiros
Skandal

- Wiem, że staracie się mnie ochronić, ale sama dam sobie radę. Proszę, odsuń się - rozkazała Lottie.

Meggie rzuciła chłopakowi przerażone spojrzenie.

- Biegnij po pana, Jem. Pospiesz się!

Jem jak nigdy i popadł w głębię korytarza.

- Doceniam twoje wysiłki, Meggie. Naprawdę - zapewniła pokojówkę. - Ale jestem twoją panią i nalegam, abyś odsunęła się na bok i wpuściła mnie do tego pokoju.

Próbowała przemówić dziewczynie do rozsądku, kiedy na korytarzu pojawił się Hayden. Miał rozwichrzone włosy, a z jego oczu biła determinacja. W tym stanie tak bardzo przypominał kochankę ze snu, że serce Lottie zabiło szybciej, a policzki pokryły się rumieńcem. Nawet dwa kociaki, które pojawiły się przy jego stopach, nie psuły wrażeń.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Mimo groby w jego głosie Lottie nie ugięła się.

-Twoja córka zakłóca sen wszystkim domownikom, w tym także mnie. Chciałabym uciec z nią krótko pogawędzić.

Hayden spojrzał na słuchających, po czym chwycił ją w pasie i wciągnął do opuszczonej sypialni po drugiej stronie korytarza. Ciemno ci rozjaśniło jedynie światło księżyca, podobnie jak w jej nieoświetlonej klifie.

Hayden zatrzymał się tylko na chwilę, aby odpuścić sobie kotki, po czym zatrzęsł drzwi, dzięki czemu wrzaski stały się mniej donośne.

- Mojesz z nią gawdzić tak długo, a zabraknie ci powietrza w płucach, ale zapewniam ci, że to tylko straszenie cię. Kiedy Allegra jest w takim stanie, nic do niej nie dociera. Posłałem już Martę do miasta po lekarza.

-I czego się po nim spodziewasz?

- Nie powstrzymaj przed wyrzuceniem sobie krzywdy. Albo komukolwiek innemu. - Przesunął palcem po ciele bliżej nie pod lewym uchem. Prawdopodobnie nie zdał sobie sprawy z tego gestu. - Jeśli uda mu się wymusić w nim trochę laudanum, może po niego nawet do rana.

Teresa Medeiros
Skandal

Lottie domyślała się, skąd na jego twarzy widać było tę bliznę i przez ile nieprzespanych nocy czekał na lekarza, który wymusiłby laudanum komuś, kogo kochał.

Udało jej się na chwilę zapomnieć o współczuciu.

- Wygląda na to, że Allegra o wiele bardziej niż laudanum potrzebuje kogoś, kto przetrzepałby jej skórę.

Kiedy Hayden przyparł ją do drzwi, bez wątpienia wyglądał jak ktoś, kto potrafi podnieść rękę na drugiego człowieka.

- Wiedz, że nigdy w życiu nie tknęłam własnego dziecka!

Kiedy Lottie spojrzała na tego wściekłego i niebezpiecznego mężczyznę, zapagnęła, aby jej dotknął. Chciała, aby położył dłoń na jej piersi, a potem ją pocałował, a potem...

Wściekły wrzask dobiegł przez drewniane drzwi, wyrwał ją z wyobraźni.

- Co do tego nie mam wątpliwości - odparła Lottie. Próbowała pozbić myśli. - Może gdyby to zrobił, wszyscy moglibyśmy spokojnie spać. W takim razie wyjdź ode mnie, co wprowadziło ją w taki nastrój tym razem? Najwyraźniej rozmowa z nią nie poszła ci najlepiej.

-Niespecjalnie. - Hayden odsunął się od niej, potarł kark. Widać było, że niechciał się do tego przyznać. - Powiedziałem jej, że jeśli nie przeprosi cię w obecności słuchających, wyśle ją do szkoły i w tym razem nie artuję.

Lottie poczuła przyjemne ciepło w obojętności. W najmiększych snach nie spodziewała się, że stanie w jej obronie. Jednocześnie przyszła jej do głowy inna myśl. Jeśli odeśle Allegrę do szkoły, nie będzie jej potrzebna. Chociaż nie miała pojęcia dlaczego, ta perspektywa ją przeraziła.

Odwróciła się, zaciskając dłoń na gałce.

- Ostrzegam cię - powiedział Hayden. - Nie przemówisz jej do rozsądku. Nie wtedy, kiedy wpadła w otchłamszaleństwo.

Lottie rzuciła mu przez ramię zirytowane spojrzenie.

- Twoja córka oszalała, to pewne. Jest wściekła!

Popchnęła drzwi i wyszła na korytarz. Meggie z przerażeniem w oczach patrzyła, jak zbliża się do niej.

Teresa Medeiros
Skandal

Hayden warkn ł do pokojówki:

-Wpu j !

Oczy dziewczyny rozszerzyły si ze zdziwienia i strachu, ale nie o miała si sprzeciwi swojemu panu. Otworzyła drzwi pokoju Allegry i czym pr dzej rzuciła si w ramiona młodego Jema w poszukiwaniu schronienia.

Lottie nie przej ła si , nawet kiedy obok jej głowy przeleciała porcelanowa miska do mycia i z trzaskiem rozbiła si o cian na korytarzu, kilka centymetrów od miejsca, w którym stał Hayden. Spokojnie zamkn ła mu drzwi przed nosem. S dz c po stanie, w jakim znajdował si pokój, Allegrze bardzo szybko sko czyły si przedmioty, które mogłaby jeszcze potłuc.

Dziewczynka siedziała po rodku ogromnego ła a z baldachimem. Szarpała w r kach skrawek po cieli. Jej twarz była ci gni ta zło ci , a na długich ciemnych rz sach zawisły łyzy. Podczas gdy Lottie przygl dała si jej w milczeniu, Allegra wydała z siebie przyprawiaj cy o ból głowy krzyk i chwyciła jedyny przedmiot, który znajdował si w zasięgu r ki, a mianowicie lalk Lottie. Złapała j za jedn nog i wzi ła szeroki zamach.

- Na twoim miejscu nie robiłabym tego. - Chocia głos Lottie był niski, kryła si w nim gro ba, która sprawiła, e dziewczynka zawahała si . Lottie odwróciła si i przekr ciła klucz w zamku.

Allegra powoli opu ciła lalk . Jej oczy były dzikie, a pier opadała i unosiła si z wysiłkiem.

- Nie ostrzegli ci przede mn ? Nie powinna podchodzi do mnie, kiedy jestem w takim stanie. Oszalałam. Nie panuj nad sob . Mog ci uderzy albo kopn , albo podrapa ... albo... nawet ugry .

- Je li mnie ugryziesz, to ci oddam. Mam w tym pewne do wiadczenie. Dawno temu ugryzłam króla.

Allegra otworzyła szeroko usta.

-Anglii?

- We własnej osobie. Sze ciu stra ników musiało mnie od niego odci ga . A mo e było ich o miu? - W rzeczywi-

Teresa Medeiros
Skandal

sto ci było ich tylko trzech, ale zdaniem Lottie nie było nic złego w wyolbrzymianiu faktów, zarówno w yciu, jak i w literaturze.

Podeszła do łożka. Allegra zaczęła si cofa , a opadła na poduszki.

- Ostrzegam ci ! Nie zbli aj si do mnie. Je li podejdiesz, to... wstrzymam oddech i zrobi si cała sina.

- Prosz bardzo. Nie mam zamiaru ci powstrzymywa . - Lottie usiadła na skraju łożka, u miechaj c si łagodnie do dziecka.

Allegra wygl dała teraz raczej na zirytowan ni w ciekł . Wzi ła gł boki wdech, zacisn ła usta i wyd ła policzki. Kiedy oczy dziewczynki zaczęły wychodzi na wierzch, a kolor jej twarzy zmienił si z ró owego na purpurowy, Lottie liczyła pod nosem. Przy trzydziestu pi ciu Allegra zaczęła łapczywie chwyta powietrze.

- Obawiam si , e mi nie zaimponowała - poinformowała j Lottie, potrzebuj c głow . - Kiedy , kiedy moja siostra dała ostatnie ciastko mojemu bratu, wstrzymałam oddech na prawie dwie minuty. Zanim znów zaczęłam oddycha , siostra rozplakała si , a George błagał mnie na kolanach, ebym zjadła ciastko.

Allegra usiadła i pochyliła głow niczym byk szykuj cy si do ataku. Najwyra niej zostawiła sobie w zanadru najstraszniejszy gro b .

- Je li nie wyjdiesz z mojego pokoju, zaczn krzycze .

Lottie tylko si u miechn ła.

Allegra otworzyła usta.

Lottie wrzasn ła.

Ten wy wiczony, operowy pisk był nie do zniesienia dla wszystkich w promieniu dwudziestu kilometrów. Gdyby w pokoju znajdował si jeszcze jaki porcelanowy przedmiot, który nie byłby w kawałkach, z pewno ci stłukłby si w tej chwili.

Dopiero kiedy Lottie zamilkła, zdała sobie spraw , e kto wali do drzwi, a m ski głos wykrzykuje jej imi . Po chwili drzwi wypadły z zawiasów i do rodka wpadł Hayden. Zatrzymał si osłupiały na jej

Teresa Medeiros
Skandal

widok. Lottie siedziała na łóżku i uśmiechała się słodko, podczas gdy Allegra, przytulona do wezgłowia łóżka, przyciskała dłoń do uszu.

W następną chwilę do pokoju weszła szybkim krokiem Marta i dentelmen z białym brodem, który najwyraźniej był lekarzem. Na ich twarzach tak się malowało się niedowierzanie.

Allegra szlochała cichutko. W okamgnieniu zeszła z łóżka, minęła ojca i rzuciła się w ramiona Marty.

Objęła rozpaczliwie okręgię biodra kobiety.

- Och, Marto, proszę, zróbcie coś, żeby sobie poszła! - krzyczała. - Bądźcie grzeczni! Przysięgam, będziecie grzeczni! Zrobię wszystko, o co poprosi mnie ojciec! Tylko proszę, nie pozwól jej mnie ugryźć ani tak strasznie krzycze!

Kiedy Allegra ukryła zapłakaną twarz na piersiach Marty, Lottie podniosła się z łóżka. Hayden patrzył na nią, jak gdyby była Hunem Atyll i Joannem d'Arc w jednej osobie.

- Jestem pewna, że teraz już za nie - zwróciła się do niego. Spojrzała na lekarza. - Bez pomocy laudanum.

Poprawiła szarfy peniarza, po czym minęła całą czwórkę i wyszła z pokoju. Na korytarzu nadal stała Meggie, Jem oraz pozostali słudzy. Wszyscy wpatrywali się w nią z takim pomieszaniem z szacunkiem.

- Myśleliśmy, że pani zamordowała - wyjęła Meggie. - Nigdy w życiu nie widziałam pana w takim stanie. W jednej chwili odsunął ją i sam wyważył drzwi!

Lottie powstrzymała się od uśmiechu, wyobraziła sobie Haydena, jak wyważył drzwi niczym rycerz, który spieszy na ratunek damie swego serca. Kiedy słudzy, którego mijala, chylił się przed nią w głębokim ukłonie. Na przeprosiny Allegry mogła zaczekać do jutra. Wystarczy, że reszta nocy upłynie im w spokoju. Po dzisiejszym dniu adena słudzy nie będzie roznosił plotek o jej domniemanych kochankach.

Od dzisiaj będzie wdzięk, że mają tutaj.

Rozdział 13

*Jak miałam odkryć straszne tajemnice ukryte za
zamkniętymi drzwiami jego serca?*

Od tej nocy Allegra została przykładną uczennicą.

Każdego dnia pojawiała się w sali lekcyjnej punktualnie o dziesięć rano. Zawsze zakładała fartuszek i starannie podciągała skarpetki. Stała za biurkiem ze splecionymi rękoma i odmieniała łacińskie rzeczowniki, a potem recytowała tabliczkę mnożenia. Potrafiła zlokalizować Marrakesz na mapie, a także opowiedzieć historię zarówno Ostrogotów, jak i Wizygotów, którzy złupili Rzym.

Lottie nie musiała już potrzasać butami za każdym razem, kiedy chciała je założyć, ani chować czepek w obawie, że do jej sypialni zawdruje zapach. Skoro Allegra i duch zachowywały milczenie, wszyscy domownicy mogli rozkoszować się spokojnym i niezakłóconym snem. W Oakwylde wywieszono biały flag, chociaż nadal trzeba było zachować czujność.

Jednak brak wyzwania ze strony Allegry sprowokował inne choroby, która zaczęła nękać Lottie - nudny. Hayden wydawał się jeszcze bardziej odległy niż dotychczas i traktował ją z uprzejmością, jak zwykle się okazywało kuzynce w trzecim stopniu pokrewieństwa. I chociaż cieszyło ją towarzystwo lojalnej przyjaciółki, to nie potrafiła ona w pełni zaspokoić jej potrzeb. Nic dziwnego, skoro rozmowa z Harriet zazwyczaj sprowadzała się do omawiania menu z poprzedniego dnia.

Pewnego pochmurnego poranka obie z Allegra społowały przy oknie sali lekcyjnej, przyglądając się strużkom

deszczu spływającym po szybach. Podczas gdy krople stukały monotonicznie, Lottie poczuła, jak opadają jej powieki. Już po chwili zawtórowała Allegrze, która ziewnęła przeciwko niej.

Lottie otrząsnęła się jednak i z hukiem zamknęła książkę.

Allegra przybrała skruszony wyraz twarzy i czym prędzej zaczęła skrobać literki w zeszytce.

Lottie wstała.

-Przez ostatni tydzień uczyłyśmy się o Magellanie i DeSoto. Osobiście uważam, że o wiele łatwiej zrozumieć wielkie umysły odkrywców, jeżeli samemu rozpocznie się poszukiwania.

- Poszukiwania? - Chociaż Allegra jak zwykle patrzyła na nią nieufnie, w jej oczach błysnęła iskierka zainteresowania.

- Mówi się, że ta posiadłość ma ponad pięćdziesiąt pokoi, a ja nie widziałam nawet połowy z nich. Może zaczniemy od strychu i sukcesywnie będziemy schodzić w dół? Kto wie, może znajdziemy ukryte przejścia i sekretne korytarze, o których zawsze szepczą Meggie i Jem.

- A co z ojcem? Nie skończyłam jeszcze swojej dzisiejszej lekcji. Na pewno mu się to nie spodoba. Nie uważasz?

Lottie poczuła, jak potny uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Podobno twój ojciec wybrał się dzisiaj rano w interesach do Boscastle w towarzystwie swojego kamerdynera. Chyba nie wróci przed wieczorem? Nawet Marta pojechała odwiedzić swoją siostrę. - Chociaż Allegra nadal nie wyglądała na przekonaną, Lottie wyciągnęła do niej rękę. - Chodź, mój mały konkwistadorze, czekaj na nas nowe lądowiska. W taki pochmurny wietrzny dzień, kiedy deszcz bębni o dach, nie istniało bardziej przytulne miejsce niż zagracony strych. Przez większość poranka Lottie i Allegra przemierzały jego wnętrza pełne skrzydeł po brzegi wypełnionych zjedzonymi przez mole ubraniami oraz starymi

zabawkami. W jednym kącie Lottie znalazła ciekawego konia na biegunach. Delikatnie przejechała dłońmi po jego szorstkiej grzywie. Zastanawiała się, czy kiedy należał do Haydena.

Koło południa zeszły ze strychu. Miały zakurzone ubranie, a we włosy wplątały się im pajęczyny. Chociaż Allegra nadal zachowywała się z rezerw, Lottie zdawała się tego nie zauważać.

Przez pewien czas włóczyły się po drugim piętrze, odkrywając kolejne sypialnie i saloniki pokryte grubą warstwą kurzu i zapomnienia. Dotarły na koniec do długiej galerii ozdobionej mnóstwem portretów, kiedy usłyszały zbliżające się kroki.

Lottie chwyciła Allegrę za rękę i pociągnęła ją w stronę bocznych schodów. Chociaż była niemal pewna, że to tylko Meggie niosła do pokoju narzeczonej po cieli, szepnęła konspiracyjnie do dziewczynki:

- Chodź, de Soto! Ci przekłócił ci Angliki chcąc splądrować nasze statki i ukraść nasz skarb!

Kiedy zeszły na parter, Lottie zanosila się takim miechem, że z trudem łapała oddech. Nawet Allegra sprawiała wrażenie, jak gdyby powstrzymywała uśmiech. Zeszły ze schodów i znalazły się na szerokim korytarzu z mnóstwem drzwi po obu stronach.

Twarz Allegry pociemniała. Dziewczynka zaczęła niepewnie się cofać.

- Nie powinniśmy tutaj przychodzić. To zabronione.

Lottie odwróciła się powoli. Bez trudu rozpoznała podwójne drzwi na końcu korytarza. Właśnie tam w zachodnim skrzydle rozbrzmiewała nieziemską muzykę w czasie jej pierwszej nocy spędzonej w tym domu.

Allegra rzuciła przez ramię spojrzenie pełne poczucia winy. Jej głos stał się bardziej natarczywy.

- Naprawdę powinniśmy już iść. Nie wolno mi się tutaj bawić.

Jednak Lottie nie potrafiła oderwać wzroku od tych tajemniczych drzwi, do których przycisnęła jej gorące dłonie

Haydena. To były te same drzwi, na które nawet nie spojrzął, kiedy wspomniała mu o dochodzącej z nich muzyce.

Podeszła do nich ostro nie.

- Jak mogłyby my nazwać się odkrywcami - powiedziała łagodnie - gdyby my czmychnęły przy pierwszych oznakach niebezpieczeństwa?

Chwyliła jedną z gałek. Lekko drżały jej palce.

- Nic z tego. - Allegra podeszła do drzwi, jak gdyby sama nie mogła się przed tym powstrzymać. - Zamknij te od ponad czterech lat. Tylko Marcie wolno nosić do nich klucz.

Lottie wiedziała, że nie powinna zachęcać Allegrę do nieposłuszeństwa wobec ojca, ale ciekawo bardzo szybko przewycięła zdrowy rozsądek. Je eli Hayden nie miał nic do ukrycia, dlaczego nie chciał, żeby nie otwierali tych drzwi?

Allegra przysunęła się do Lottie, która wysunęła spinkę z ciasnego koka. Ponieważ nie miała na głowie kapelusza, mogła tylko pomarzyć o wsuwce z prawdziwego zdarzenia. Po kilku minutach wiercenia i kręcenia zamek uległ.

Wyprostowała się. Dziewczynka podeszła tak blisko, że Lottie słyszała jej przyspieszony oddech. Sięgnęła do tyłu i ujęła lodowatą dłoń Allegrę. Nie była pewna, czy w ten sposób chciała dodać odwagi dziecku czy raczej sobie.

Lottie popchnęła drzwi i z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. O mioty pokój był wyjątkowo elegancki - pastelowy, widać było, że zamieszkiwała go kobieta, bezładny mahoniowy, który znacząco dyktował posiadłości Oakwyldę. Został urządzony w neoklasycznym stylu, tak bardzo cenionym przez młodych towarzyszy jeszcze kilka lat temu. Ściany pokryte białymi boazeriami udekorowanymi złotymi liśćmi. Ręcznie malowane kwiaty zdobiły karykatury i frezy. Sufit podpierany smukłymi kolumnami, po których spływało światło, rozpraszając ciemność. Sklepienia pomalowano w różnym odcieniu błękitu, na którym odznaczała się biel obłoków.

- Zawsze wyobrażałam sobie, że tak właśnie nie wygląda

niebo - powiedziała Lottie szeptem, nie chcąc zakłócać spokoju tego miejsca.

Kiedy powoli szły po parkiecie, jedynym dźwiękiem, który towarzyszył szumowi deszczu, było stukanie ich obcasów.

Je eli to było niebo, to kobieta na portrecie, który wisiał nad białym marmurowym kominkiem, musiała być aniołem. Gdy tylko Lottie zaczęła rączkować i uderzała jej się dotknięciem do najbliższego lustera, uznała się za niezwykle piękna, ale ta boska postać o brzozych lokach i różowych mianych fioletowych oczach biła jej na głowę.

„Przynajmniej Ned miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie przysłał mi brunetki”.

Tajemnicze słowa Haydena rozbrzmiewały w głowie Lottie. Dotknięcie włosów nie wiadomo tego gestu. Po raz pierwszy pomyślała o sobie, że jest tylko bladym cieniem kogoś innego.

Kobieta na portrecie w niczym nie przypominała angielskiej rósły o alabastrowych płatkach. Bił od niej arcydzieło porównawcze. Patrzyła na kogoś, kto stał po lewej stronie od malarza, kto sprawił, że wyduła usta, a w jej oczach zabłyśły niewypowiedziane obietnice. Trudno było uwierzyć, że taka niespokojna dusza mogła kiedykolwiek opuścić ten wiat. Nawet na płótnie Justine wyglądała bardziej żywo niż w rzeczywistości kobiet w pełni życia.

Dla takiej kobiety można było rzucić się w ogień. Dla takiej kobiety mógł zabić.

Lottie była tak poruszona, że prawie nie poczuła, że nie trzyma już dłoni Allegrę w swojej. Odwróciła się i zobaczyła, że dziewczynka patrzy na portret matki z dziwną obojętnością.

- Twoja matka była bardzo piękna - powiedziała Lottie, starając się ukryć zakłopotanie.

Allegra wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Nie pamiętam tam jej zbyt dobrze.

Lottie odwróciła się plecami do portretu w nadziei, że przełamie jego zwojniczy urok. Dopiero teraz zdała sobie

spraw , e ten pokój nie był salonikiem ani sypialni , tylko pokojem muzycznym. W rogu obok niskiej otomany stała pozłacana harfa. W przeciwległym k cie stał klawi-kord, który wyszedł z mody całe wieki temu. Jednak w samym centrum pokoju znajdował si biały fortepian, który doskonale pasował do wystroju całego wn trza. Jego kłapa w kształcie skrzydła była uniesiona, a wygi te zgrabne nó ki dodawały instrumentowi lekko ci.

Lottie podeszła do fortepianu i delikatnie przejechała dłoni po l ni cych klawiszach z hebanu oraz ko ci słoniowej. Zaskoczyło j , e nie było na nich ladu kurzu. Je li naprawdę tylko Marta miała klucz do tego pokoju, to zna czyło, e z wielk troskliwo ci piastowała wspomnienie swojej dawnej pani.

K tem oka Lottie dostrzegła nikły ruch.

- Grasz? - zapytała.

Dziewczynka cofn ła r k od fortepianu, chowaj c j za plecami.

- Oczywiście, e nie. Ojciec by mi na to nie pozwolił.

Lottie zmarszczyła czoło. Na podpórcie znajdowało si kilka po ółkłych kartek z nutami. Wygl dało to tak, jak gdyby pani tego domu wyszła, eby napi si herbaty, i w ka dej chwili mogła wróci . Kiedy Lottie usiadła na ławeczce, poczowała si tak, jak gdyby profanowała wi ty ołtarz.

Rozprostowała palce, spróbowała kilku prostych akordów, po czym zaczę ła gra . Fortepian miał pi kny d wi k -bogaty, słodki i majestatyczny. Lottie zawsze uwielbiała uderza w najró niejsze instrumenty. Jeszcze zanim Sterling zatrudnił jej pierwszego nauczyciela muzyki, Lottie, George i Laura sp dzili wiele szcz liwych wieczorów przy pianinie w salonie pani Eleanor.

Po topornym pocz tku palce Lottie zaczę ły ta czy na klawiaturze, wygrywaj c nuty jednego z jej ulubionych utworów, „Muzyki na wodzie” Haendla. Zerkn ła przez rami na Allegr .

168 Dziecko wpatrywało si w klawisze z zachwytem, które go Lottie nigdy wcze niej u niej nie widziała. Przyspieszy-

ła tempo i zaczę ła wygrywa szkock piosenk . U miechn ła si do Allegrы przez rami , po czym za piewała z przesadnym szkockim akcentem:

Moja ona jest mał psotnic , Powinna si mnie słucha . Sprzedała swój płaszcz i przepiła go, Sprzedała swój płaszcz i przepiła go, Owin ła si w koc, Powinna si mnie słucha .

Ju wkrótce Allegra zaczę ła nuci cicho i wybija rytm stop . Po trzeciej zwrotce doł czyła do Lottie. Na pocz tku piewała nie miało, ale z ka d nut zyskiwała coraz wi cej odwagi. Jej głos doskonale pasował do sopranu Lottie.

Z jakiego powodu Lottie nie potrafiła pogodzi si z my l , e ju wkrótce Allegra znów zamknie si w swojej ponurej muszli. Dlatego kiedy za piewała wszystkie zwrotki piosenki, zaczę ła wymy ła własne. Jej absurdalna improwizacja wywołała taki wybuch miechu, e z trudem wymawiały słowa. adna z nich nie zdawała sobie sprawy, e zapomniaily zamkn za sob drzwi.

Muzyka i miech.

Hayden był pewien, e oba te d wi ki ju nigdy nie zagoszcz w rezydencji Oakwyld. Jednak kiedy wrócił z Boscastle o wiele wcze niej, ni si spodziewał, zastał swój dom rozbrzmiewaj cy radosn muzyk .

Stał w głównym holu. Krople deszczu kapały z ronda jego kapelusza. Słuchał echa duchów. Przez jedn chwil uwierzył, e podczas jego nieobecno ci czas si cofn ł.

Ujrzał siebie, jak kroczył korytarzem, który

Prowadził do pokoju muzycznego. Jego kroki nie były ci kie, Wr cz przeciwnie - lekkie i niecierpliwe. Otworzył drzwi.

Zobaczył Allegr , nie chud i nerwow , ale malutk i pogodn . Siedziała na kolanach matki.

Rozdział 14

Ich ciemne głowy zlewały się w jedno, kiedy Justine cierpliwie układała pulchne paluszki córki na klawiszach fortepianu. Słodkim głosem nuciła dziecięcą kołysankę. Hayden oparł się o framugę drzwi i stał tam bardzo długo, przyglądając się swoim paniom. Z ulgą zauważył, że w oczach ony nie ma cienia, który zwiastował wszystko co najgorsze.

- Tatu! - pisnęła Allegra. Jej oczy rozjaśniły się na jego widok. Ześlizgnęła się z kolan matki i podbiegła do niego, żeby wtulić się w jego ramiona. Kiedy potarła pulchnymi policzkami o jego twarz, zamknął oczy i wdychał jej słodki dziecięcy zapach.

Otworzył oczy. Nadal stał w holu głównym. Miał pustą rękę, a jego serce krwawiło z bólu.

- Panie? - zaniepokoił się Giles. W jego oczach malowało się zdumienie. - Strasznie pan przemókł. Czy mógł zabrać parasol i kapelusz?

Hayden nawet nie odpowiedział. Minął ich bez słowa i ruszył do pokoju muzycznego.

Lottie i Allegra tak bardzo były pochłonięte zabawą, że nawet nie usłyszały jego głuchych kroków. Nie zdawały sobie sprawy z jego obecności, dopóki nie otrzęwił je huk zamykanej kłapy fortepianu.

*Niestety, każe słowo, które padało z jego ust,
było kłamstwem, mającym mnie uwieść!*

Lottie wstała z ławki, żeby spojrzeć na Haydena znad - i niecej powierzchni fortepianu. W uszach wciąż jej huczało.

Zauważyła, że nie zadał sobie tyle trudu, żeby zdjąć płaszcz i kapelusz. Krople deszczu spływały mu po ramionach i kapały na podłogę, a kapelusz rzucał się na twarz. Kiedy ją dostrzegła, jak Allegra zadrżała, zgarbiła ramiona, a usta zacisnęła w cienki kresk. Na ten widok chciała tupnąć nogą z ulgi i frustracji.

- Kto was tutaj wpuścił? - zapytał Hayden oschłym głosem.

- Nikt - odparła Lottie zgodnie z prawdą. W jej głosie brzmiało wyzwanie.

Posłał córce oskarżycielskie spojrzenie.

- Allegra?

Dziecko potrząsnęło zdecydowanie głową.

- Nie mam klucza.

Zdjął kapelusz. Kiedy Lottie ujrzała wyraz jego oczu, ałowała, że nie zostawił nakrycia na głowie.

- W takim razie jak się tutaj dostałyście? Dobrze wiesz, że to zabronione.

- Bawiłyśmy się w odkrywców - przyznała się Lottie. Miała nadzieję, że w ten sposób odciągnie jego uwagę od dziewczynki.

Jej sztuczka powiodła się całkiem dobrze. Hayden odwrócił się do niej. Jego zmrużone oczy i napięta szczęka nie wróżyły niczego dobrego.

Uniosła ramiona w przeproszaj cym ge cie.
- Jak zapewne wiesz, dla ka dego odkrywcy nie ma nic bardziej ekscytuj cego ni zakazane miejsca.
Przez krótk chwil w jego lodowatych zielonych oczach pojawiło si co niebezpiecznego i kusz cego zarazem.

- Co zatem zrobiły cie? Ukradły cie Marcie klucz?
-Oczywi cie, e nie! Nigdy nie zach całabym Allegry do kradzie y. - Lottie skrzy owiała r ce na piersi. - Otworzyłam zamek za pomoc jednej z moich spinek.

Najpierw Hayden patrzył na ni z niedowierzaniem, po czym wybuchn ł sardonicznym miechem.

-A to dobre! Nie chcesz zach ca mojego dziecka do kradzie y, ale nie masz oporów przed pokazywaniem jej, jak otwiera zamki. - Allegra obeszła fortepian i poci gn ła ojca za r kaw, ale on wpatrywał si w Lottie lodowatym wzrokiem i nie zwrócił na to uwagi. - Co zaplanowała na kolejn lekcj ? Chciała pokaza jej, jak zatrzyma powóz, posługuj c si broni paln ?

Zanim Lottie zd yła odpowiedzie , Allegra jeszcze raz poci gn ła ojca za r kaw. Tym razem spojrział na ni .

- Nie uczyła mnie, jak otworzy zamek spink . Sama to zrobiła. - Jej głos nabierał siły. - A wiesz dlaczego? Bo do strzegła, jak bardzo byłam samotna i znudzona, i nie szcz liwa. Ona jedna w całym domu przejęła si tym i próbowała temu zaradzi .

Zarówno Hayden, jak i Lottie spojrzeli na dziecko z niedowierzaniem. Byli zaskoczeni tym pełnym pasji wyznaniem. Lottie nigdy nie przyszło na my l, e pewnego dnia Allegra stanie w jej obronie. Kiedy przygl dała si małej zaci tej twarzyczce dziewczynki, poczuła niespodziewany przypływ czuło ci.

Najwyra niej Hayden nie był tak sentymentalny.

- By mo e twoja macocha nie poznała jeszcze zasad panuj cych w tym domu, ale ty, młoda damo, znasz je bardzo dobrze. Nie ma adnego usprawiedliwienia dla twojego nieposłusze stwa. - Potrzebni s ł głow z kamiennym wyrazem twarzy. - Bardzo mnie rozczarowała .

- To nic nowego, prawda, ojcze? Zawsze byłe mn rozczarowany. - Byłoby lepiej, gdyby dziewczynka rozplakała si , wybiegaj c z pokoju, ale ona wyszła wyprostowana niczym struna, zaciskaj c drobne pi stki.

Hayden zakł ł i odwrócił si od fortepianu. Stan ł twarz w twarz z portretem swojej pierwszej ony. Lottie dzi kowała Bogu, e nie mogła widzie wyrazu twarzy m a. W rzadkim u niej przypływie intuicji odgadła, kto stał po lewej stronie artysty, który malował portret. Roze miane spojrzenie Justine i jej zło one jak do pocałunku wyd te usta były przeznaczone dla Haydena.

- Kiedy zmarła - odezwał si w ko cu, a jego głos był przygn biaj cy niczym cmentarny kurz - sp dziłem w tym pokoju ponad dwa tygodnie. Nie spałem, nie jadłem, nie spotykałem si z córk . Nie chciałem jej widzie . Kiedy znalazłem w sobie sił , eby wyj przez te drzwi, przysi głem sobie, e nigdy wi cej nie przekroczy prog tego pokoju. - Sztwno odwrócił si od portretu i od Lottie, jak gdyby nie był w stanie znie widoku adnej ze swoich on.

- Przepraszam - wyszeptała Lottie. Po raz pierwszy zdała sobie spraw z lekkomy lno ci swojego czynu.

- Za co? - zapytał, mn c kapelusz w dłoniach. - Za to, e zakpiła z moich ycze ? Zach ciła moj córk , eby mi si sprzeciwiła? Wniosła jeszcze jedn barier , która mnie od niej oddzieliła?

- Je li uwa asz, e mam taki fatalny wpływ na twoj córk , nie rozumiem, dlaczego przywiozłe mnie do Oakwylde.

Hayden uderzył pi ci w fortepian.

- Poniewa chciałem, eby była taka jak ty!

Lottie spojrziała na niego w osłupieniu.

- Chciałem, eby nauczyła si korzysta ze swojego umysłu, eby potrafiła wykorzystywa go, aby znale wyj cie z najtrudniejszych sytuacji, zamiast poddawa si swoim nastrojom. Chciałem, eby była m dra, silna, za radna i pewna siebie!

Kiedy Lottie spojrzała na jego zaciętą pochmurną twarz, poczuła palenie w ołdoku, jak gdyby przelknęła spory kęs ostrego gorącego puddingu Cookie. Wyszła z fortepianu i podeszła do niego na tyle blisko, na ile się odważyła.

- Przysięgam, że nie chciałam niczyjej krzywdy, kiedy tutaj przyprowadziłam. Nie zdajesz sobie sprawy, jaka byłam radosna. Piewała i miała się jak zwyczajna dziesięcioletka. Przez krótką chwilę była naprawdę szczęśliwa!

- Jej matka też lubiła się śmiać i piewać. Niestety, szczęście Justine zwiastowało rozpacz wszystkich z jej otoczenia, nie wyjąwszy jej samej.

- Twój też? - zapytała Lottie.

Hayden nie odpowiedział.

Westchnęła.

- Jak ukarzesz mnie za to wykroczenie? Polesz mnie do łóżka bez kolacji?

- Nie bądź miśzna. Usilnie starasz się zachowywać jak dziecko, ale nie jesteś nim.

- Nie jestem tak śmiała - wypaliła. - Chociaż usilnie starasz się mnie tak traktować.

Kiedy odwrócił się i ruszył do drzwi, nie zwracając uwagi na jej wyzwanie, Lottie próbowała powstrzymać wybuch złości. Chciała chwycić z kominka jeden z porcelanowych ozdób i rzucić mu nim w głowę.

- Może to nie szaleństwo wpadło ci do głowy do łóżka innego mężczyzny! - krzyknęła. - Może sprawiła to twoja oziębłość.

Hayden zamarł. Zanim Lottie się spostrzegła, odwrócił się i rzucił w jej stronę. Ogień w jego oczach roztopiłby lód. Nie zdziwiłaby się, gdyby płomień zajął bawełniany kołnierzyk jego płaszcza. W okamgnieniu przycisnęła go do fortepianu swoim twardym mięśniowym ciałem. Zaciśnięte silne palce na jej karku.

Jednak zamiast ją udusić, pocałował. Myślała, że ukarze ją swoimi pocałunkami, a tymczasem sprawił jej przyjemność. Może właśnie dlatego poczuła o wiele większą rozkosz, kiedy jego złość złągodniała w chwili, kiedy zaczął ją

całować niczym kochanek swojego wybranka. Całował ją, jakby należała do niego, jak gdyby tak było od zawsze i miało tak być już do końca. Był mężczyzną z jej snu. Mroczna potęgą jego pocałunku pchnęła ją na skraj niebezpiecznej przepaści. Wiedziała, że jeśli spadnie, zrani nie tylko swoje ciało, ale i serce.

Wreszcie oderwał od niej usta. Wsunął palce w jej spięte włosy i spojrzał na nią oczami pełnymi podania.

- Mogę ci zapewnić, moja pani, że to nie oziębłość trzyma mnie z dala od twojego łóżka.

Uwolnił ją równie nagle, jak pochwycił. Wybiegł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi z takim hukiem, że nawet struny harfy jej knęły w cichym protestcie.

Lottie opadła na fortepian, drąc na całym ciele, Justine spojła na nią z góry, a w jej oczach igrała uciechą.

Lottie przewracała się niespokojnie w łóżku. Cisza zapadła w całym domu, ale jak na ironię tylko wzmagająca jej niepokój. Dzisiejszej nocy nawet atak Allegry byłby miłym rozrywką. Przez chwilę Lottie rozważała możliwość odwiedzenia przyjaciółki po drugiej stronie korytarza, ale ostatnim razem, kiedy tam zagłębiła się, Harriet spała słodko jak owieczka.

Przewróciła się na bok, skupując przy tym kołdrę oraz zaskoczony Pana Wiercipiętę. Rzuciła się mu na ratunek, ale było za późno. Kot zeskoczył na "podłogę z niezadowolonym mknieniem, jego ogon sztywno unosił się do góry. Wlizał się w uchylone drzwi i zniknął na korytarzu w poszukiwaniu spokojniejszego towarzystwa.

Lottie opadła na poduszkę.

- Wygląda na to, że ostatnio nie potrafi nikogo uszczęśliwić - mruknęła do Mirabeli, która leżała zwinęta w kącie buszki na poduszce tuż obok. - A już na pewno nie potrafi uszczęśliwić żadnego mężczyzny.

Zamknęła oczy i czym prędkiej je otworzyła. O wiele bardziej bała się zapaść w sen, niż czuwać na jawie. W snach mogły nawiedzić ją koszmary. W snach znów mogła sta-

n na zboczu klifu, znów mogła znaleźć się w silnych ramionach nieznanego. Nieznanego, którego pocałunki smakowały tak jak pocałunki jej matki.

Spojrzała w górę na ciebie, który przesuwiał się po suficie. Może powinna dodać jeszcze jedną scenę do swojej powieści. Scenę, w której dzielna bohaterka walczy z tym łajdakiem, co podstępnie nakłonił ją do małżeństwa. Scenę, gdzie informuje go, że woli umrzeć, niż znosi jego pocałunki. Ponieważ śmierć byłaby lepsza niż ponownie, jakiego zakosztowałaby z jego pełnych podania ust, natarczywego języka, pieśczęt jego palców na jej szyi, podczas gdy ona otwierałaby się przed nim coraz szerzej, aby przyjąć go jeszcze głębiej...

Lottie przygryzła górny warg, aby uspokoić zdradzieckie drżenie, i przewróciła się na brzuch. Właśnie zapadała w sen, kiedy na korytarzu rozległy się pierwsze tony melodii wygrywanej na fortepianie.

Otworzyła szeroko oczy. W pierwszym odruchu chciała nakryć głowę poduszką, ale mogła tylko wstrzymać oddech i słuchać.

Odległa muzyka była zarazem piękna i przerażająca, niczym niekontrolowany przypływ namiętności. Każde nutę znaczyło szaleństwo.

- Justine - wyszeptwała. Kiedy już raz zobaczyła kobietę na portrecie, nie potrafiła myśleć o niej jak o duchu.

Jaka moc jest zdolna przyciągnąć kobiety z grobu? Czy Justine próbowała ją odstraszyć, ponieważ widziała w niej rywalek, która mogłaby zdobyć uczucie jej matki? A może ostrzegła Lottie, aby nie popełniła tego samego błędów co ona, aby nie złożyła swojego serca ani życia w ręce Haydena?

Lottie naciskała poduszkę na głowę i przycisnęła ją do uszu. Jednak nie mogła uciec przed nieokiełznaną furją muzyki, której po prostu nie można było ignorować.

Kiedy drzwi ukołysły się w płomienne crescendo, Lottie odrzuciła poduszkę. Wstała, podeszła do toaletki i zaczęła przetrzącać wstążki i spinki, a znalazła to, czego szukała -

długą srebrną spinkę do kapelusza, która przypominała niebezpieczną broń.

Przyjrzała się jej w świetle kominka, podziwiając jej blask. Najwyraźniej Justine zapomniała o jednym. Lottie posiadała klucz do jej królestwa. I nawet jeśli to królestwo miało okazać się piekłem, musiała tam wejść, nawet gdyby to oznaczało spotkanie z samym diabłem.

Hayden miotany piekielną furją przemierzał opuszczone korytarze Oakwylda, przeklinając się w duchu za to, że był takim głupcem. Miał ukarać Lottie pocałunkami, a w efekcie ukarał sam siebie. Nawet jego własne łokieć stało się narządem tortur. Jego chłód tak bardzo kontrastował z ciepłem ramion Lottie.

To właśnie ona uwolniła demony, kiedy otworzyła drzwi pokoju muzycznego. Czuł się tak, jakby jakaś część jego duszy została pogrzebana tam razem ze wspomnieniem Justine. Ale Lottie nie podobało się, że przebywał w mroku razem z duchami przeszłości. Pojawiła się ze swoimi głupimi piosenkami i dźwięcznym miechem, wciągając go w krąg światła.

Nawet Justine zbladła przy takiej zuchwałości. Kiedy się całowali, istniała dla niego tylko Lottie - jej usta niczym żywy płomień na jego wargach - gorąca, słodka i porywająca. Kiedy jej drobne dłonie przyciągnęły go, zamiast odepchnąć, poczuł niebezpieczny pokus, aby ją. Poczuł to nie tylko ciałem, ale także sercem.

Jednak to nie ich pocałunek był najbardziej niefortunnym pomysłem, ale jego wyznanie, że chciałby, aby Allegra była taka jak ona. Przyznał, że cenił jej odwagę, męstwo i upór w sprzeciwianiu się sztywnym zasadom życia towarzyskiego. Równie dobrze mógł wykrzyknąć, że się w niej zakochał.

Hayden zatrzymał się jak wryty. Ogarnęło go uczucie o wiele bardziej przerażające niż jakiegokolwiek ducha z przeszłości. Ostatnim razem, kiedy stracił serce, omal nie postradał także zmysłów.

Jak gdyby dla przypomnienia ceny, jak zapłacił za to szaleństwo, na korytarzu rozległa się dzika melodia. Jej siła brała się zarówno z jej piękna, jak i z szaleństwa.

Hayden ruszył w kierunku, z którego dobiegała muzyka. Bał się, że siła, którą nie wiadomo wyzwoliła Lottie, może zniszczyć ich oboje.

Lottie szła przez ciemny dom. Była tylko w koszuli nocnej. Wiedziała, że słuchając nie wyjdzie o tej porze ze swoich łóżek, nie traciła czasu, żeby założyć piżamki. Z każdym krokiem dźwięki muzyki stawały się bliżej. Nie miała zamiaru się teraz wycofać. Musiała zrobić coś, co zaczęła. Nie kierowała się ani ciekawością, ani odwagą, ale nieopohamowane pragnienie stawienia czoła kobiecie, która nie chciała zrezygnować ze swoich praw do serca Haydena.

W rzeczywistości Lottie była o wiele bardziej przerażona niż kiedykolwiek w życiu. Kiedy znalazła się na długim opustoszałym korytarzu, nawet porywająca muzyka nie była w stanie zagłuszyć szczykania jej zębów. Stała przed drzwiami na końcu korytarza. Spodziewała się, że otworzą się przed nią same, ukazując niebezpieczny pułap.

Drżącymi palcami nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte, tak samo jak dzisiaj, kiedy przyszła tutaj w towarzystwie Allegry. Dłonie poczęły jej tak bardzo, że dwa razy upuściła spinkę, zanim wsunęła ją w zamek.

Zawahała się. Jeżeli popchnie drzwi bez ostrzeżenia, czy ujrzy tajemniczy zjaw unoszący się nad fortepianem? A może klawisze będą poruszały się bez niczyjej pomocy? Może będą dotykały ich niewidzialne palce?

Czuła, że traci odwagę. Niepewnie przekroczyła próg nadziei, że muzyka ucichnie tak jak pierwszej nocy, kiedy dobiegły jej nieziemskie dźwięki. Jednak gdy tylko otworzyła drzwi, zalała ją fala dźwięków, która sprawiła, że jej serce zaczęło bić w rytm melodii.

Cienie tańczyły po rozległym pokoju. Deszcz nie padał od ponad godziny, ale chmury nadal sunęły po niebie, za-

Teresa Medeiros
Skandal

snując alabastrową twarz księżycą i rzucając cień na twarz Justine na portrecie.

Uniesione wieko fortepianu zasłaniało klawisze przed wzrokiem Lottie.

Powoli obeszła instrument, obiecując sobie, że nie zacznie krzyczeć bez względu na to, kogo - albo co - zastanie po drugiej stronie. Poczuli dźwięki, cięski zapach jałmużny.

Obeszła fortepian. Jej oczom ukazała się kobieta w zwiewnej bieli, z ciemnymi długimi włosami opadającymi na plecy.

Justine.

Lottie nie mogłaby krzyczeć, nawet gdyby chciała. Gardło miała ciężeć strachem.

Podmuchał wiatr rozwałki chmury. Wiatroki księżycy spłynęło z nieba i wpadło do pokoju, rozświetlając nie kobiety, ale dziecko w za drzwiach koszuli nocnej.

Allegra.

Przejrzała przez niego i potęgę muzyki, Lottie przytrzymała się fortepianu, żeby opanować drżenie.

Drobne palce Allegry biegały po klawiszach, wydobywając z nich dźwięki pełne złości i rozpacz, jakich nie powinno znać żadne dziecko w jej wieku. Łzy płynęły po białych policzkach, a mimo to ani na chwilę nie spuściła wzroku z nut, które stały na podłodze tuż przed nią. Nie przestała grać, nawet kiedy Lottie podeszła tak blisko, że nie sposób było jej nie zauważyć.

Dłonie Allegry uderzyły w klawisze, kojąc nocnym uderzeniem.

- Jak? - wyszeptowała Lottie. Jej słowo przerwało ciszę, która zapanowała w pokoju.

Allegra złożyła dłonie na kolanach. To znów były dłonie dziecka, niezdarne i niepewne swoich umiejętności.

- Za kominkiem jest sekretne przejście, które prowadzi na drugie piętro. Mama czasami bawiła się tam ze mną w chowanego. Tatuś - zajęknęła sobie, ale szybko opanowała drżenie głosu - ojciec nigdy nie mógł nas tam znaleźć.

- Chodziło mi o to, jak nauczyła się grać na fortepianie.

Teresa Medeiros
Skandal

nie? - Lottie wskazała na klawisze. Ci gle nie mogła wy
ze zdumienia. - W ten sposób?

- Mama uczyła mnie po mierci. - Dziewczynka wzru
szyła chudymi ramionami. - To nigdy nie było dla mnie
trudne tak jak dla wi kszo ci osób.

Lottie potrz sn ła głów . To dziecko było cudem natury, a
ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Wydawało mi si , e nie pami tasz matki.

- Pami tam j ! - W oczach Allegrы znów pojawiła si
zawzi to . - On nie chce, ebym pami tała, ale ja pami tam.
Była dobra i wesoła, zawsze miała si i piewała. Całe
godziny przesiadywała ze mn na podłodze. Rysowała albo
uczyła mnie nowych piosenek. Pozwalała mi przymierza
wszystkie swoje kapelusze. Razem podawały my herbat
moim lalkom.

Lottie u miechn ła si smutno, ałuj c, e sama nie ma
takich wspomnie o matce.

- Na pewno bardzo za ni t skniesz.

Allegra podniosła si z ławki. Przeszła pokój w t i z po
wrotem, unosz c przy tym koszul nocn , eby nie potkn
si o falban .

-Nigdy nie chciałam by uwa ana za ducha. Zawsze kiedy
ojciec wyje d ał, zakradałam si tutaj i grałam na fortepianie.
Nie zdawałam sobie sprawy, e słu cy mnie słysz , dopóki
pewnego dnia nie podsłuchałam Meggie, która szeptała
Marcie, e dwór jest nawiedzony.

- Ale nie przestała gra .

- Nie - przyznała Allegra i spojrzała wyzywaj co na Lottie.

- Nie przestałam. Co wi cej, zacz łam gra nawet wtedy,
kiedy ojciec był w domu. Kiedy wyjechał do Yorkshire w
interesach, znalazłam na strychu skrzyni z rzeczami mamy.
Zało yłam jej koszul nocn , bo pachniała tak samo jak ona.

Lottie skin ła głów . To tłumaczyło, dlaczego w korytarzu unosił
si zapach ja minu. Bardzo zdziwiła si , e teraz, gdy poznała
prawd , ten aromat wydał jej si znacznie słabszy ni kilka minut
temu.

Allegra spojrzała na Lottie smutnym wzrokiem.

- Nie miałam nic, co do niej nale ało. On wszystko zabrał.

I nie chciał o niej rozmawia . Zachowywał si tak, jak gdyby
ona nigdy nie istniała, a ja nie mogłam tego znie ! - Głos
dziecka załamał si i po twarzy znów popłyn ły łzy. -
Nienawidz go! Nienawidz go całym sercem!

Lottie nawet nie zdawała sobie sprawy, e otworzyła przed
ni ramiona, dopóki dziewczynka nie przytuliła si do niej.
Opasuj c r kami jej biodra, płakała tak rozpaczliwie, jak
gdyby p kło jej serce. Lottie pogłaskała mi kkie g ste włosy
Allegrы, uniosła głów i wtedy zobaczyła Haydena, który stał
w drzwiach pokoju. Na jego twarz padało blade wiatło
ksi yca. Zanim zd yła wyci gn do niego r k , znikn ł w
ciemno ci.

Lottie opatulila kołdr pi ce dziecko. Twarz Allegrы nadal
była mokra od łez. Wygl dała tak bezbronnje z uchylonymi
ustami. Zapewne b dzie spała do rana, a mimo to Lottie
niech tnie zostawiła dziewczynk sam . Rozejrzała si po
dzieci cej sypialni, a na parapecie okna ujrzała swoj star
lalk , która patrzyła na nie obie. Lottie ostro nie wsun ła
lalk pod rami Allegrы, po czym wyszła, zamykaj c za sob
drzwi.

Znalazła Haydena dokładnie tam, gdzie spodziewała si go
zasta . Stał na rodku pokoju muzycznego i patrzył na
portret Justine. Ksi yc wzniósł si wy ej na niebie i roz-
wietlił twarz kobiety.

- Dlaczego córka miałaby mnie nie nienawidzi ? - zapytał
gorzko, kiedy usłyszał za plecami niepewne kroki Lottie. - W
ko cu odebrałem jej matk .

Lottie miała uczucie, jakby na chwil jej serce przestało
bi .

- Rozejrzyj si po tym domu - ci gn ł. - Poza tym pokojem
nie ma jej portretów, adnych serwetek, które wyszyła,
adnych akwareli, które namalowała... adnego naj-
mniejszego przedmiotu, który wiadczyłby, e kiedy spa-
cerowała tymi korytarzami. Allegra była taka mała, kiedy

zmarła jej matka. Myślałem, że będzie dla niej najlepiej, je li... zapomni.

Serce Lottie znów zaczęło bić. Przycupnęła na brzegu dywanu, bo kolana się pod nią uginały.

- Jak mogła oczekiwać, że Allegra zapomni? Tobie się to nie udało.

Hayden odwrócił się od portretu i podszedł do fortepianu. Jednym palcem zagrał kilka taktów drugiej części sonaty „Patetycznej” Beethovena.

- Po śmierci matki zabroniłem jej nawet gry na fortepianie. Zawsze myślałem, że muzyka i szaleństwo idą ze sobą w parze, że jedno nie może istnieć bez drugiego. Justine była wspaniała. Gdyby była mężczyzną, na pewno zaproszono by ją na dwór, żeby grała dla króla. Uwielbiała muzykę.

- A ty uwielbiała ją.

Rozległ się fałszywy akord. Hayden gwałtownie cofnął ręce z klawiatury.

- Kiedy wzięli mi ją, byliśmy bardzo młodzi. Ja miałem dwadzieścia jeden lat, a ona siedemnaście. Początkowo uważałem, że jej zmienne nastroje stanowią jedynie część jej uroku. Była Francuzką i zachowywała się o wiele bardziej impulsywnie niż kobiety, do których przywykłem. W jednej minucie miała się gniewać, a w następnej dąsała z powodu jakiegoś wymyślanego afrontu z mojej strony, tylko po to, żeby ją wkrótce zaczęły krzyczyć jak szalona. A potem płakała i błagała o wybaczenie. - Potrzebuję głosu ze smutkiem. - Nie potrafiłem gniewać się na nią dłużej niż kilka minut.

Lottie rzuciła ukradkowe spojrzenie na portret i zaraz tego pokała.

Hayden opadł na ławeczkę przed fortepianem i spojrzał na nią.

- Kiedy na wiat przyszła Allegra, nastroje Justine stały się bardziej niepokojące. Czasem przez wiele dni nie kładła się spać albo spędzała w łóżku długie tygodnie.

182 - Musiało być ci bardzo ciężko.

Teresa Medeiros
Skandal

Potrzebuję głosu, odtrącając jej współczucie.

- Nastąpiły mroczne dni, chociaż nawet i wtedy zdarzały się radosne chwile. Kiedy Justine dobrze się czuła, wszyscy byli mi szczeniaki. Uwielbiała Allegrę. Macierzyństwo dawało jej wiele radości. Chociaż czasem podnosiła na mnie rękę, nigdy nie widziałem, żeby skrzywdziła nasze dziecko. - Jego twarz pociemniała tak bardzo, że Lottie spojrzała na niebo, żeby przekonać się, czy któraś chmura nie przysłoniła księżyca. - Kiedy Allegra miała sześć lat, Justine wpadła w jeden ze swoich ponurych nastrojów. Pomyślałem, że może sezon w Londynie pomoże jej w przezwyciężeniu przygnębienia. Pobraliśmy się tak młodo, że czasem miałem wyrzuty sumienia, i przez mnie nie mogła się rzucić w wir życia towarzyskiego, które tak uwielbiała. - Gorzki uśmiech wykrzywił mu usta. Zanim stanęli przed ołtarzem, obaj moi przyjaciele, Ned i Filip, zabiegali o jej względy. Na naszym ślubie zaklinali się, że nigdy nie wybaczą mi, że skradłem im skarb.

Skarb ze skazania, pomyślała Lottie, ale w porę ugryzła się w język.

Hayden wstał z ławki i zaczął chodzić w kółko, tak jak wczęście jego córka.

- Na początku wydawało się, że zostały wysłuchane wszystkie moje modlitwy. Przez ponad dwa tygodnie Justine była ozdobą towarzystwa, królowała na każdym balu. Jednak wkrótce wydarzenia przybrały zły obrót. Justine przestała sypiać. Jej spojrzenie stało się gorczkawe, jej uśmiech zbyt głośnie. Wszczyła ze mną kłótnie dosłownie o wszystko - albo o nic. Nastąpiły dla nas ciężkie dni. Oboje powiedzieliśmy sobie rzeczy, które... były niewybaczalne. Zaczęła coraz więcej czasu spędzać poza domem. Nie wracała przed wiewem, nakładała na twarz za dużo pudru i szminki, a potem flirtowała bezwstydnie z innymi mężczyznami na moich oczach.

- Co zrobiłeś? - zapytała Lottie, powstrzymując się, żeby nie ujął go za rękę.

- Co mogłem zrobić? - Odwrócił się, żeby na nią spoj-

Teresa Medeiros
Skandal

re . - Kiedy jeden z moich troskliwych przyjaciół przysłał mi swojego prywatnego lekarza - najbardziej cenionego fachowca, który wspomógł samego króla w czasie jego trudnych dni - ten po prostu potrząsnął głową i poradził mi, abym zamknął się w Bedlam. Bedlam! - Hayden ukląknął na jednym kolanie, zaciskał ręce na ramionach Lottie. Jego oczy szukały jej twarzy. Z ich głębi wycierało cierpienie. - Wiesz, co robi z pacjentami w szpitalu Bedlam, Lottie? Przykuwaj ich łapczywie do ścian ciasnych cel. Personel przyjmuje pieniądze od ludzi, którzy przychodzą pogapić się na chorych. Justine nie przetrwałaby tam nawet jednej nocy!

Lottie nie mogła znieść jego spojrzenia. Nie mogła także spojrzeć na portret. Nie potrafiła znieść obrazu młodej kobiety przykutej do ścian niczym dziwki zwierzę, obok której przechodziłyby tłumy gapiów, pokazujących sobie palcami i wyśmiewających się z niej. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze, dopóki Hayden nie stał delikatnie łyżką z jej policzka.

- Kiedy lekarz odjechał, poinformowałem Justine, że wracamy do Kornwalii następnego dnia rano. - Dotknął palcem blizny pod lewym uchem, zmuszając się do uśmiechu. - Nie przyjął tego najlepiej. Bałem się, że może zrobić sobie krzywdę, dlatego podałem jej sporadyczne dawki laudanum. Jej lekarz domowy przysłał mi pełną buteleczkę tego lekarstwa, tak na wszelki wypadek. Już wkrótce zasnę jak dziecko.

Musiałem wszystkim dopilnować, pojechać z przyjaciółmi, przygotować się do podróży, dlatego zostawiłem ją pod opieką służących.

Hayden podniósł się z klęczek. Dawniej Lottie błagałaby, aby jak najszybciej usłyszeć zakończenie tej historii, ale w tej chwili zapragnęła położyć palec na jego ustach, by nie mógł dodać nic więcej o tamtej nocy.

Gdy znów się odezwał, jego głos stał się bezbarwny.

- Kiedy wróciłem, zastałem z nim Filipa. - Jego spojrzenie nie przeszło Lottie. - Chcesz wiedzieć, co było najgorsze?

- Nie - wyszeptwała. Ale było za późno. Oboje o tym wiedzieli.

- Pozwolił jej wierzyć, że to byłem ja. Ona była chora, otumaniona narkotykiem. Myślała, że wróciłem do domu, aby załagodzić nasz spór. Gdyby nie patrzyła na wpół przytomnym wzrokiem, kiedy cięgnęłam go z łóżka, nie czekałbym na pojedynek. Zabiłbym go gołymi rękoma. - Zacisnął palce, przypominając Lottie o ich sile.

- Gdyby tak postąpił, odsiadywałby teraz wyrok w Newgate, a Allegra zostałaby bez ojca. - Ale czy nadal miałaby matkę? Tego pytania Lottie nie miała odwagi mu zadać.

Hayden przeczesał włosy ręką, potrząsnął głową.

- Kiedy Filip zniknął, wszystko stało się jak zamazane. Znalazłem się na skrajnie szaleństwa. Pamiętam, że chwyciłem Justine w ramiona i niosłem ją przez korytarze naszego domu. Myślałem tylko o tym, aby wydostać się z tego łóżka, gdzie ona... gdzie oni... - Zacisnął pięści. - Ona nadal nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało. Pamiętam dotyk jej ciała na swojej piersi. Pamiętam, że jak ufno ci zarzuciła mi ręce na szyję, tak jak to robiła tysiąc razy przedtem. Patrzyła mi w oczy i mówiła, jak bardzo lubi tych wszystkich okrutnych słów, które powiedziała, i wszystkich rzeczy, które zrobiła. Powiedziała, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo jest mi wdzięczna za to, że dałem jej szansę, aby mogła to udowodnić.

Rozprostował dłonie i przyglądał się im tak, jak gdyby należały do kogoś obcego.

- Przez jedną przelotną chwilę, kiedy patrzyłem w jej piękne oczy, chciałem wyssać z nich życie, aby oszczędzić jej wiadomości, co zrobiła... co nam zrobiła.

- Ale nie uczyniła tego - powiedziała Lottie, wstając z dywanu. Patrzył na nią uważnie, jak się zbliża.

- Nie potrzebuję twojej litości, moja pani, a już z całą pewnością ci nie zasługuję na twoje rozgrzeszenie.

- Nie lituj się nad tobą - odparła. - Zazdrościsz ci.

- Zazdro cisz? - Prychn ł z niedowierzaniem. - Czy ty te jeste szalona?

Potrz sn łą g łow .

- Wi kszo łudzi nigdy nie do wiadcza takiej mi ło ci, która ł czyła ciebie i Justine.

Hayden spojrz ł w niebo.

- O Bo e, oszcz d mi romantycznych pensjonarskich bzdur. Je li to była mi ło - a trz s ł si z pogardy - to ju nigdy wi cej nie chc jej zazna . Takie uczucie ma niszczyielsk moc. Pochłania wszystko, co spotka na swojej drodze.

- Ale nie zniszczy ło ani ciebie, ani twojej córki. Przynajmniej na razie.

- Jeste tego pewna? Słysz ła Allegr . Ona mnie nienawidzi.

Lottie opar ł r ce na biodrach.

- Czy by? Czy kto , kto nienawidzi, wpadałby w histeri na ka de wspomnienie o wysłaniu jej do szkoły daleko od domu? Czy dlatego zakrada si do tego pokoju i udaje ducha w nadziei, e zamiast mnie to ty wejdiesz przez te drzwi? Dlatego musiała przebiera si w sukni zmarłej matki, eby przyci gn twoj uwag !

Przez dłu sz chwil Hayden tylko mrugał powiekami z niedowierzaniem.

- To mieszne! Za ka dym razem, kiedy próbuj nawi za z ni kontakt, odr ca mnie, tak jak wzgardzi ła lalk , któr dla niej kupi łem.

- Bo ona nie chce lalek ani adnych innych kosztownych zabawek. Ona chce, eby na ni spojrz ł! eby naprawd na ni spojrz ł i chocia raz nie widzia ł w niej Justine!

Lottie nie wiedzia ł, kiedy zacz ła krzycze . Wiedzia ł tylko tyle, e w pewnym momencie stan li tak blisko siebie, e czu ł ciep ło jego cia ł, a tak e silny aromat myd ł, o zapachu owoców wawrzynu.

Hayden wyci gn ł r k , po czym nawin ł na palec jeden z jej złocistych loków. Jego g łos sta ł si niebezpiecznie łagodny.

- A co z tob , Carlotto? Czego ty chcesz?

Lottie chcia ł, eby cho raz spojrz ł na ni i nie widzia ł w niej Justine.

Chcia ł, eby zapewni ł j , e nie zakocha ł si w mordercy.

Ale najbardziej ze wszystkiego chcia ł, eby j poca łowa ł. Chcia ł wspi si na palce i za da jego ust. Chcia ł ca łowa go tak d ługo, a wszystkie demony, które kr wokół niego i chc go zgubi - opu szcz ten pokój. Chcia ł zarzuci mu r ce na szyj , przytuli si do niego i przypomnie mu, jak gor ce i pe łne ycia potrafi by cia ło.

Tak te zrobi ł.

Rozdział 15

Hayden zastygł bez ruchu, kiedy Lottie obsypała jego twarz delikatnymi pocałunkami. Zamknął oczy, a jej wargi dotknęły kciuka jego ust. Jednak dopiero miały ruch jej język sprawił, że ją nakrył jej usta swoimi, nie mogła się od niego odwrócić.

Przytulił Lottie mocno do siebie. Jej ciało ofiarowało mu niemiłe obietnice rozkoszy. Rozkoszy, której zbyt długo sobie odmawiał. Gdzieś w głębi jego umysłu miłość i poczucie straty trwały nierozdzielnie związane. Ale Lottie chciała mu siebie dać, a nie zabrać, a on nie potrafił opierać się tak hojnej ofierze.

Nagle spojrzał na portret Justine, która miała się z niego, drwiła z niego, że uległ pokusie, która kiedyś przywiodła go na skraj ruiny.

Hayden odsunął się od Lottie, próbując wyrównać oddech. Gdyby spojrzał na nią w świetle księżyca... Gdyby przyjrzał się jej złocistym włosom spływającym po plecach, wilgotnym wargom spragnionym pocałunków, zamglonym błękitnym oczom, które błagały o jeszcze, oboje byłiby zgubieni.

- Ju ci powiedziałem - odezwał się głosem tak chrapliwym, że z trudem sam go rozpoznał - nie chcę twojej litości i nie zasługujesz na nią.

- Mylisz, że tylko tyle mogłabym ci dać? Moja litość?

Hayden zamknął oczy, jakby w obronie przed ochrypłą nutą w jej głosie.

Teresa Medeiros
Skandal

- Jestem pewien, że masz o wiele więcej do zaoferowania, moja pani. Ale ja nie mam nic, czym mógłbym ci się odwdzielić.

- Ponieważ oddałam jej wszystko.

Chociaż wiedział, że brak odpowiedzi gubił go w jej oczach, Hayden nie mógł się oprzeć, żeby nie spojrzeć na nią raz jeszcze.

W jej oczach lśniły łzy, ale uparty drobny podbródek nie stracił nic ze swojej determinacji.

- Mam nadzieję, że bóg będzie z waszą miłością. Zaczynam wierzyć, że na siebie zasługujecie.

Z tymi słowami jego córka odwróciła się i wyszła z pokoju tak samo jak jego córka kilka godzin temu.

Przeklinając pod nosem, Hayden chwycił z kominka jedną z porcelanowych figurek i z całej siły cisnął w portret Justine. Porcelana roztrzaskała się w drobny mak, nie zostawiając nawet najmniejszego śladu na anielskiej twarzy.

Następnego dnia rano Lottie siedziała na skale, nieopodal krawędzi klifu. Wiatr unosił falbany jej spódnicy. Chciała jej się płakać, ale wiedziała, że jeden silniejszy podmuch osuszy jej łzy, zanim zdąży popłynąć po twarzy. Dlatego po prostu wpatrywała się w morze. Czuła ból w sercu, a oczy piekły jej wewnętrznym ogniem. Zastanawiała się, czy Justine kiedykolwiek siedziała w tym miejscu i przyglądała się skałom, na których wkrótce miała zakończyć życie.

Lottie zaczęła zdawać sobie sprawę, jakim błędem był przyjazd do Oakwylde. Chciała wyprowadzić z dworu wszystkie duchy przeszłości, ale nigdy nie brała pod uwagę faktu, że to nie dom, ale serce Haydena było nawiedzone. Mimo całej swojej odwagi nie wiedziała, jak walczyć z wrogiem, którego nie widziała. Przyglądała się fałsom rozpryskującym się na skałach, zastanawiała się, jak to jest być kochanym z takim pochłanianiem wszystkiego pasją. Jak człowiek mógł zniszczyć coś, co tak bardzo kochał? Przypomniła sobie, że namiętno

i płyn ca z zazdro ci w ciepło cz sto szły ze sob w parze.
dza posiadania zbyt cz sto splatała si z ch ci zniszczenia
tego, czego nie mo na było posi .

- Justine - wyszeptala z alem, spogl daj c na zachmu
rzone niebo. - Dlaczego zabrala do grobu wszystkie swoje
tajemnice?

Zamkn la oczy, zastanawiaj c si , czy ci ki zapach ja-
minu był tylko tworem jej wyobra ni.

Kiedy znów spojrzala przed siebie, zobaczyła Allegr ,
która ciskała w ramionach jej lalk . Jak zwykle, nie kłó-
potala si zwyczajowymi uprzejmo ciami, tylko wypaliła
prosto z mostu:

- Ojciec powiedział, e mog wiczy gr na fortepianie
w pokoju muzycznym, kiedy tylko b d miała na to ochot .

Chocia jej twarz nie straciła nic ze swej hardo ci, Lottie
musiała przyzna , e nigdy nie widziała dziewczynki tak
szcz liwej jak w tej chwili. Jak na ironi , to wła nie dobro
Haydena, a nie jego niech sprawiła, e lzy popłyn ły jej po
twarzy.

- To cudownie - powiedziała, cieraj c łz , by Allegra jej
nie dostrzegła. - Bardzo si ciesz .

-Dlaczego płaczesz? - zapytało dziecko, podchodz c
jeszcze bli ej.

- Nie płacz . Co wpadło mi do oka. - Jak na zło ły
zacz ły płyn coraz szybciej, tak e nie nad ała ju z ich
ocieraniem.

- Nieprawda - odparła Allegra. - Płaczesz.

Lottie nie potrafiła dłu ej walczy ze swoimi uczuciami.

Ukryła twarz w dłoniach, eby stłumi szloch. Nagle poczuła
na ramieniu delikatny dotyk małej dłoni.

- Dlaczego płaczesz? - zapytała Allegra z nieskrywan
ciekawo ci . - Czy kto był dla ciebie niedobry? Kto inny
prócz mnie?

Lottie wybuchn la miechem. Uniosła twarz i u miechn la
si do dziecka przez lzy.

- Nikt nie był dla mnie niedobry. Po prostu jest mi dzisiaj
troch smutno.

- We j . - Allegra podała jej lalk . - Kiedy jest mi smutno,
ciskam j bardzo mocno i od razu robi mi si lepiej.

Zaskoczona nieoczekiwan hojno ci dziecka, Lottie
wzi la lalk i przytuliła j ostro nie. Zdziwiła si , kiedy
naprawd poczuła si lepiej. Jednak nic nie sprawiło jej
wi kszej rado ci jak chwila, kiedy Allegra wsun la swój
drobn r k w jej dło .

- Wła nie miały my zje niadanie - poinformowała j
Allegra. - Mo e dotrzymasz nam towarzystwa? Chyba e
jeste zbyt smutna, eby mie apetyt.

Lottie spojrzala na ich splecione palce. Mo e Hayden jej nie
potrzebował, ale jego córka - na pewno. Otarła ostatni łz , a
Allegra pomogła jej wsta .

- Nie b d niem dra - odparła, ciskaj c r k dziew
czynki. - Nigdy nie jestem zbyt smutna, eby nie mie ape-
tytu.

Haydena St. Clair dr czył duch.

O wiele bardziej natr tny ni jakakolwiek inna mara, któr
mo na było znale na stronach gotyckiej powie ci. Ów
demon nie wył wniebogłosy, zwiastuj c mier , ani nie
wiecił tajemniczym wiatłem. Nigdy nie dzwonił la -
cuchami po północy ani nie przemierzał zalanych wiatłem
ksi yca korytarzy z głów pod pach . Nie wygrywał
nieziemskich melodii na fortepianie w muzycznym pokoju
ani nie wrywał go ze snu delikatnym zapachem, który
powinien był ulotni si całe lata temu.

Wr cz przeciwnie, ten duch prze ladował go w ka dej
godzinie sp dzonej na jawie, wypełniał ka de miejsce w tym
domu. Nigdzie nie mógł si przed nim schroni .

Po raz pierwszy poczuł jego obecno kilka dni po nocnym
spotkaniu z Lottie w pokoju muzycznym. Wła nie mijal
salon, kiedy usłyszał najbardziej zdumiewaj cy d wi k, jaki
mógł sobie wyobrazi . Zamarł bez ruchu i wyt ył słuch. Ten
d wi k nie był mu całkiem obcy. Słyszał go wiele razy, ale to
było tak dawno temu, e teraz przypominał piosenk ze snu.

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

Jego córka za miewała się głono.

Hayden nie potrafił się oprzeć temu syreniemu piewowi. Odwrócił się i ostro nie zerknął za framugę drzwi.

Lottie, Harriet, Allegra i pokiereszowana lalka Lottie siedziały przy inkrustowanym tekowym stole i popijały popołudniową herbatę. Wszystkie miały na głowach wymyślne kapelusze ozdobione kolorowymi perłami piór, wstępkami, kwiatów oraz pajacykami. Dopiero po chwili Hayden dostrzegł wypchaną papugę, która siedziała na ramieniu lalki Lottie. Wyliniały ptak doskonale komponował się z opaską na jej oku i psotnym wyrazem twarzy. Brakowało jej tylko nozdrzy i małej rzytmiki, a mogłaby grasować po szerokich morzach i oceanach.

Nawet Mirabela nosiła kapelusz, a włożyła ciwie dziecięcy czepek z koronki w kolorze koci słońcowej. Pod puchatym podbródkiem ktoś zawiązał jej kokardę z satynowej wstęgi. Allegra trzymała na kolanach wyciętego siwego kociaka i pilnowała, aby nie uciekł. Za chwilę razem, kiedy zwierzętko próbowało dosięgnąć jednej ze wstępek zwisających z jej kapelusza, wybuchnęła śmiechem.

Najwyraźniej tylko Hayden nie otrzymał zaproszenia na to przyjęcie. Nawet trzy kociaki, które przyniosła mu Lottie, chleptały na stole mietanki ze spodeczka z chińskiej porcelany, podczas gdy ich ówty braciszek usiłował złapać swój ogon, biegając dookoła nogi od stołu.

Kiedy Allegra wystroiła Mirabel w elegancki płaszcz z kołnierzem, Dyniu i Pan Wiercipi tańczyli obok Haydena, najwyraźniej w obawie, że już wkrótce same podzielą los Mirabeli. Hayden się nie poruszył, nie mógł wyzwolić się spod uroku tego czarującego chaosu.

Nie wzięła pod uwagę tego, że ówty kociak może go zauważyć. Zanim zdążył się cofnąć, małe podbiegło do niego, miaucząc przymilnie.

- Zdrójca - mruknął Hayden, odpychając kota nogą.

Za pół godziny. U mięch zniknęły z twarzy siedzących. Umilkły szepty. Panna Dimwinkle wyglądała tak, jak gdyby zaraz miała się udławić rogalikiem, który włożyła do ust. Gdyby

Teresa Medeiros
Skandal

tak się stało, na Haydena spadłaby odpowiedzialność za kolejny przedwczesny śmierć.

Lottie zdmuchnęła niesforne piórko, które opadło jej na oczy, po czym zmierzyła go chłodnym spojrzeniem. W swoim tiulowym kapeluszu i mitenkach bez palców w kałdym calu wyglądała jak pani tego dworu.

- Dzień dobry, mój panie. Czy przyjdziecie do nas?

Allegra ukryła ponurą twarz w futerku Mirabeli, jak gdyby wcale jej nie obchodziło, czy przyjmie zaproszenie. Jednak tylko Hayden wiedział, że nie było to prawdziwe zaproszenie, ale wyzwanie, którego, jak zapewne się działo Lottie, nie przyjmie. Odwzajemnił jej wyzwawca spojrzenie.

- Nie żałuj mi czepek?

- Nie, chyba że sam o to poprosisz.

Lottie przysunęła do stołu jedyny wolny taboret, po czym naleła sobie herbaty. Hayden zajął miejsce, ale poderwał się natychmiast, kiedy taboret wydał z siebie przeciętę miauczenie. Zaciśnięty zbył i zepchnął ówtego kociaka, który natychmiast zaczął wspinać się po jego irychowych spodniach. Na koniec usadowił się wygodnie na jego kolanach i zamruczał głono. Hayden nakrył kota serwetką, udając, że wcale go tam nie ma.

Okazało się, że taboret był dla niego za niski. Za chwilę razem, kiedy próbował skrzyknąć pod nim nogi, ponosił porażkę. W końcu zadowolili się wyciętymi ciemnymi nogami w bok, co sprawiło, że znalazł się niebezpiecznie blisko kostek Lottie. Co prawda kształtne nogi jego óny zakrywały halki i pończochy, ale to i tak nie przeszkadzało mu wyobrazić sobie, jak ciepłe i gładkie mogłyby być na jego biodrach.

- Masz ochotę na mietankę? - zapytała Lottie.

Hayden oderwał wzrok od jej łydki i spojrzał na dzbanuszek z mietankami. Czarny kociak kołysał się na jego brzegu. W pewnej chwili stracił równowagę i wpadł do rodka. Zanim Allegra pospieszyła mu na ratunek, wygrzebał się o własnych siłach i potrzęsnął futerkiem, płamiąc przy tym całą przód surduta Haydena.

Teresa Medeiros
Skandal

- Nie, dzi kuj - mrukn łą, przygl daj c si kotu, który starannie wylizywał swoje w sy. - Obejd si bez niej.

- Znalazły my kapelusze na strychu. - Lottie podała mu fili ank . Hardy ton jej głosu dał mu do zrozumienia, e tylko czekała na jego sprzeciw. - Mam nadzieję , e nie masz nam tego za złe. Allegra powiedziała, e nale ały do jej matki.

- Nie mam nic przeciwko temu. Je li dobrze pami tam, to ten nale ał do mnie. - Hayden wskazał na obszyty koronk czepek, który okalał skrzywiony pyszczyk Mirabeli.

Allegra zakryła usta dłoni , eby zdusi mimowolny chichot.

- To twój czepek?

- Z cał pewno ci . Pewnie dawno bym o nim zapomniał, gdyby nie moja babcia, która uparta si , eby malarz uwiecznił mnie na portrecie wła nie w tym czepku, podczas gdy ona hu tała mnie na kolanach. Musz przyzna , e miałem wówczas loki, które mogłyby rywalizowa z twoimi.

Allegra spojrzała na niego z pow tpiewaniem.

- Nigdy nie widziałam takiego obrazu.

-I nie zobaczysz - zapewnił j Hayden, upijaj c łyk herbaty.

- Kiedy byłem w twoim wieku, pewnego dnia przez przypadek przewróciłem na to okropie stwo lamp naftow . Strawiły je płomienie.

- Bardzo sprytnie - zauwa yła Allegra. Opu ciła głow tak nisko, e włosy przesłoniły jej twarz, i z powrotem skupiła cał uwag na Mirabeli. Tym razem chwyciła jej tylne łapki i próbowała wcisn na nie majtki dla lalki.

- Czy zechcesz podzieli si z nami jeszcze jakimi niedyskrecjami z dzieci stwa? - zapytała Lottie. Rzuciła mu niewinne spojrzenie, si gaj c po rogalik. Wsun ła go do ust.

Hayden opanował pragnienie, eby pochyli si nad ni i zdj ustami okruc, który zobaczył w k ciku jej ust.

- Nie trzeba by dzieckiem, eby popełnia niedyskrecje - odparł, nie odrywaj c wzroku od jej twarzy. - Niektóre

pokusy, cho by najbardziej nieroztropne, staj si z wiekiem bardziej kuszc ce.

Harriet zamrugła powiekami, spogl daj c na oboje zza szkielec zbytu okularów, które poyczył jej jeden z stu cych. Wła yła do ust gar lukrowanych ciastek w złudnej nadziei, e jak długo b dzie miała pełn buzi , Hayden nie odezwie si do niej.

- Niech mi pani powie, panno Dimwinkle - zwrócił si do niej uprzejmie, jak tylko wepchn ła wszystkie ciastka do ust - czy podoba si pani pobyt w Kornwalii?

Harriet opu ciła fili ank z herbat , która zadzwoniła o spodek, tak bardzo trz sty si jej r ce.

- Niezmiernie, sir - wykrztusiła, staraj c si czym pr dzej przełkn ciastka. - Nie potrafi znale słów, eby wyrazi , jak bardzo jestem panu wdzi czna za to, e napisał pan do moich rodziców i poprosił ich, eby pozwolili mi tutaj zosta jako damie do towarzystwa Lottie. Gdyby kazał mi si pan spakowa i odesłał mnie do Kent, chyba bym um... - Harriet zamilkła i jednocze nie przestała rzu . Na jej twarzy pojawiło si przera enie.

- Umarła? - przyszedł jej z pomoc Hayden. ałował, e nie mo e pomóc jej przełyka , poniewa jeszcze chwila, a naprawd zobaczy jej trupa.

Niespodziewanie odezwała si Allegra:

- Mama Lottie umarła, kiedy Lottie miała zaledwie trzy lata. Spłon ła w po arze. Lottie nawet nie pami ta, jak wygl dała. Czy to nie smutne?

Hayden rzucił onie ukradkowe spojrzenie. Najwyra niej była nie mniej zakłopotana od niego.

- Smutne - przyznał szczerze. - Bardzo.

Allegra nadal nie podnosiła na nich wzroku. Kołysała na r ku Mirabel , która przypominała teraz niezno ne dziecko ubrane w zbyt du e pioszki.

- Lottie twierdzi, e powinnam by wdzi czna za to, e pami tam swoj mam .

Hayden poczuł, jak co ciska go w gardle.

- Bo to prawda - udało mu si wykrztusi tylko tyle.

Teresa Medeiros
SWannal

Teres Medeiros
Skandal

W końcu pierwszy raz od śmierci Justine rozmawiał o niej z córką. - Ona bardzo cię kochała.

Odsunął krzesło i wstał. Słoty kociak sturlał się na podłogę, posyłając mu przy tym urażone spojrzenie.

- Musicie mi wybaczyć, moje panie, ale mam do załatwienia pewne interesy niecierpiące zwłoki. Mam nadzieję, że po herbacie znajdziecie siły, żeby powrócić do lekcji.

Hayden nie był w stanie ocenić, w której z nich wzbudził większe poczucie winy - w Allegrze czy w Lottie. Tak bardzo chciał się do niej uciec. Jednak kiedy szybkim krokiem zmierzał przez korytarz do swojego gabinetu, ich wesoły śmiech przeładował go o wiele bardziej niż jakikolwiek duch.

Hayden już wkrótce przekonał się, że nie znajdzie takiego miejsca, do którego nie docierałyby do niego ich radości. W ciągu dni, które nadeszły, z sali lekcyjnej dobiegał śmiech poprzedzony tajemniczymi odgłosami uderzenia. O zmierzchu wpadał przez otwarte okna jego gabinetu, kiedy Lottie i Allegra ganiały kociaki w ogrodzie. Po kolacji dobiegał z saloniku, w którym Lottie czytała na głos jedno ze swoich ukochanych gotyckich powieści. Jej dramatyczny głos wywoływał najwyraźniej raczej chichot niż zgrozę. Kiedy Hayden przyłapał Meggie i Jema, jak podsłuchiwali pod drzwiami, łowił każde słowo, nie miał serca zwrócić im uwagi. Zwłaszcza że zajęli jego ulubioną kryjówkę.

Jeszcze bardziej niż śmiech przeładowała go muzyka. Od kiedy drzwi do pokoju muzycznego stały otworem, Hayden nie znał dnia ani godziny, kiedy popłynie stamtąd potok dźwięków, który burzył ciszę milczenia otaczając go od czterech lat. Tego już nie potrafił znieść. Za kilka dni, kiedy Allegra zasiadała do fortepianu, pod jakimś pretekstem wychodził z domu. Wmawiał sobie, że musi załatwić sprawy, którymi mógłby zająć się jego kamerdyner, albo dosiadał konia i pędził przez siebie na złamanie karku.

Teresa Medeiros
Skandal

Oczywiście cieszył go widok własnego dziecka, które od urodzenia pod opieką czuymi skrzydłami macochy. Jednak im mocniejsza stawała się ich więź, tym bardziej on czuł się odrzucony. Pewnego ponurego deszczowego wieczoru postanowił schronić się w bibliotece i wtedy jego oczom ukazał się niezwykle widok. Jego córka... czytała.

Allegra siedziała na dużym skórzanym fotelu przed kominkiem z nogami w samych tylko skarpetkach wyciągniętych w kierunku ognia i nosem utkwionym w księżyc. Mirabela uciła sobie drzemkę na jej kolanach.

Hayden zahałał się w drzwiach. Nie mógł oprzeć się tak rzadkiej sposobności, żeby przyjrzeć się uważnie swojemu dziecku. Gdyby Allegra wiedziała o jego obecności, na pewno przybrałaby swój zwykły wyraz twarzy.

Tymczasem jej rysy straciły całą ponurość i butność. Zabawy na wieżowym powietrzu w towarzystwie Lottie i Harriet dodały jej policzkom żywych kolorów, a popołudniowe herbatki sprawiły, że jej chudość powoli zniknęła. Niebieska aksamitna wstęga powstrzymywała kaskadę ciemnych loków przed opadaniem na oczy. Hayden dobrze wiedział, że każde wieczoru w salonie przed kominkiem Lottie czytała je tak długo, aż nabierały blasku.

Prócz tych zmian największą transformacją dokonała się w wyrazie twarzy dziecka. W jej oczach nie było już smutku, a usta nie zaciskały się w cienki kres.

Potrzebował bezsilnie głowę, patrzył na jej profil. Zdał sobie sprawę, że już wkrótce będzie miał w domu prawdziwego syna. Zawsze go boko wierzył, że córka nigdy nie wyjdzie za niego, a teraz zanosilo się na to, że będzie musiał przepędzić chmary adoratorów.

Chrzest.

Allegra wytknęła nos zza księżycy. Miała szeroko otwarte oczy, a na policzkach pojawiły się wypieki.

-Ojciec! Nie słyszałam, jak wchodził. Ja... powtarzałam lekcje na jutro.

Kiedy Hayden podszedł bliżej, usiłowała wsunąć księżyc za plecy.

Teresa Medeiros
Skandal

Jednak zanim udało jej się ukryć dowód zbrodni, Hayden wyjął go z jej dłoni.

- Czego się uczysz? Historii? Łaciny? Geografii? - Przyśunął księkę w kierunku wiatła padającego od ognia i natychmiast rozpoznał w cienkiej, oprawnej w zwykły papier księeczce jeden z tych tanich tomików, które sprzedawano na ulicach Londynu. Były one namiastką literatury dla czytelników gotyckich powieści, których nie stało się na zakup prawdziwej klasyki.

- „Widmo z wieży”? - Przewertował kilka stron. - Porwania, morderstwa, duchy, nikczemne czyny. Brzmi nad wyraz pouczająco. A to co takiego? - zdziwił się, wskazując kolejną księkę wetkniętą między poduszki a oparcie fotela. Podniósł księkę, otworzył i z uwagą przyjrzał się rycinie wykonanej rycinie przedstawiającej rycerza przebranego za mierzącego z kilkoma głowami u swoich stóp. -Hm? „Jaskinia horrorów”. Nie jest to miejsce, które chciałbym odwiedzić.

Allegra położyła zaspane Mirabel obok kominka, podniosła się gwałtownie i wyrwała obie księki z jego rąk.

- Właśnie nie miałam oddać jej Lottie. Musiała być tutaj została ostatniej nocy.

Hayden chciał coś powiedzieć, ale w porę się powstrzymał, gratulując jej sprytu. Jeśli Lottie naprawdę zostawiła tę czytałość w bibliotece, nie zrobiła tego przez przypadek. Na pewno chciała rozbudzić Allegrę do czytania.

- Zosta! - krzyknął, kiedy Allegra odwróciła się, by odejść. - Proszę - dodał łagodnie, aby zapewnić jej, że to nie był rozkaz, tylko prośba. - Właśnie nie szukałem księki na wieczór. - Wyciągnął rękę i wskazał głową „Jaskinię horrorów”. - Mogę?

Allegra, nie przestając przyglądać mu się podejrzliwie, podała mu księkę i wróciła na swoje miejsce. Hayden usadowił się naprzeciwko niej w identycznym skórzanym fotelu. Zdjął buty i oparł stopy na podnóżku. Otworzył „Jaskinię horrorów”, udając, że nie zauważył podejrzliwych spojrzeń, które córka rzucała mu znad swojej księki.

Nie musiał udawać zbyt długo. Po kilku stronach tajemnicze losy mordercy i jego ofiary pochłonęły go bez reszty.

Zarówno Hayden, jak i Allegra tak bardzo pogryzli się w lekturze, że nawet nie zauważyli, kiedy Lottie przystanąła na progu biblioteki, aby nacieszyć oczy tym miłym widokiem. Stukot deszczu uderzającego o szyby i miauczenie kota, który kręcił się przy kamiennym kominku, tworzyły atmosferę pełną ciepła, a Hayden i Allegra przypominali wreszcie ojca i córkę, którzy cieszyli się swoim towarzystwem.

Widząc, że z nich nie dostrzegło Lottie, która wyszła na palcach z miechem na twarzy.

Choć Hayden nie próbował wyciszyć przyłapania się do nich w czasie popołudniowych herbatek, nawet jego dumą nie mogła go powstrzymać przed mijaniem salonu za kąpielnią razem, kiedy przebywały w nim Lottie, Harriet i Allegra. Bez względu na to, jak bardzo był zajęty, zawsze znajdował powód, aby znaleźć się blisko drzwi do ich królestwa i napawać się ich radosnym miechem. Mimo to córka nadal nie cieszyła się z jego towarzystwa, najwyraźniej zaczęła go akceptować. Przynajmniej nie ruszała do wyjścia za kąpielnię razem, kiedy przekraczał próg pokoju.

Kiedy pewnego popołudnia, mijając drzwi salonu, zerknął do niego, powitał go zaskakujący widok. Naprzeciwko lalki Lottie siedziała kosztowna lalka, którą przywiózł dla córki.

Wszystko wskazywało na to, że Allegra była tak samo zaskoczona jak on. Stała przy stole z rękoma na biodrach i przyglądała się nowej towarzyszce z pochmurnym wyrazem twarzy, który tak dobrze znał.

- Co ona tutaj robi?

- Harriet nie czuje się dzisiaj najlepiej - poinformowała ją Lottie, po czym upiła łyk herbaty z filiżanki z chijskiej porcelany. - Twierdzi, że dostała dreszczy. Musiałyśmy znaleźć czwartą osobę do naszego stolika, dlatego doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zaproszę

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

nasz mały przyjaciółki. Od przyjazdu do Oakwyldy nie opuszczała kufra. Podejrzewam, że musiało jej być strasznie ciasno.

Allegra zajęła wolne krzesło, ale ani na chwilę nie odrywała wzroku od intruza. W swoich nieskazitelnie białych rękawiczkach i kunsztownie ułożonych brzoźnych lokach lalka wyglądała jak patrycjuszka spoglądająca na wszystkich z góry. Wydawało się, że lalka Lottie zerka na nią z ukosa, pytając, czym zauroczyła go.

Hayden pospiesznie ruszył do swojego gabinetu. Jak na zło ciekawo nie dawała mu spokoju. Kilka minut później ponownie znalazł się za drzwiami salonu. Zobaczył, jak Allegra grozi palcem nowej lalce.

- Nie pozwól ci zjeść wszystkich ciasteczek, ty niedobra dziewczyno - burknęła. - Poza tym każda dama wie, że nie należy zasiadać do stołu w rękawiczkach.

Kiedy Allegra zdjęła lalce rękawiczki i wsunęła jej do ręki ciastko z dżemem truskawkowym, który natychmiast zabrudził jej kosztowną lawendową suknię, Hayden poczuł, że radość wypełnia mu serce. Kiedy Lottie spojrzała w kierunku drzwi i uniosła filiżankę z herbatą w geście toastu, wtedy zrozumiał, że nie zrobiła tego dla Allegray.

Zrobiła to dla niego.

W następnym tygodniu Lottie i Allegra przestały udawać, że się uczą, a Hayden przestał udawać, że wierzy w ich lekcje. Gdy pewnego słonecznego dnia postanowiły skorzystać z tak rzadkich w ostatnim czasie promieni słonecznych, Lottie wyciągnęła swojego drewnianego konika na kółkach. W tym czasie Hayden rozłożył się wygodnie na tarasie i bezwstydnie obserwował one.

Zabawki dosiadła biedna panna Dimwinkle, która nabrała znacznej przydatności, ryzykując utratę wszystkich zabawek. Lottie i Allegra biegły obok niej, miały się i okrzykami dodawały jej odwagi. Kiedy zniknęły za wzgórzem, Hayden oparł się na łokciach i wystawił twarz do słońca, rozkoszując się jego ciepłem.

Teresa Medeiros
.. Skandal

plem. Przyjemny wietrzny dzień zwiastował, że nie nadejście wiosny w tej części Kornwalii. Tak czy inaczej, warto było na nią czekać. Powietrze pachniało ciepłą ziemią i dziką zielenią porastającą wrzosowiska. Pierwsze zielone pączki pojawiły się na gałęziach drzew, które jeszcze kilka dni temu wyglądały, jak gdyby były martwe. Nie było widać kwiatów, gęstego pokrycia wzgórze, podczas gdy klify ośnieżały dziękując dzwonom, morskiej fioletce oraz jankesowi ciemnemu. Kolonie młodych mew schroniły się w skalnych ustępach i głośnym krzykiem obwieszczały nadejście wiosny.

Na wzgórzu ponownie pojawił się dziwny wehikuł. Tym razem dosiadała go Lottie, a Allegra i Harriet biegły za nią. Silne, zwinne nogi Lottie już wkrótce sprawiły, że kółka zabawki zaczęły obracać się w zawrotnym tempie. Kiedy dojechała na skraj zbocza, oparła nogi na ramie i w zawrotnym tempie popadła w dół, mając się przy tym serdecznie. Czepek powiewał daleko za nią, nie odfrunął jedynie dzięki aksamitnym wstęgom. Hayden zmarszczył czoło. Wyprostował się zaniepokojony.

Zanim zdążył krzyknąć, aby ją ostrzec, jedno z kółek skręciło na kamieniu i już po chwili Lottie nieoczekiwanie zjeżdżała po trawniku.

Kiedy zaczęła spadać w stronę trawiastego nabrzeża, Hayden zerwał się na równe nogi. Zbiegł z tarasu i rzucił się przed nią w dół podjazd, jeszcze zanim Lottie uderzyła w nasyp ziemi, który wyrzucił ją w powietrze.

Biegąc, Hayden miał przed oczami obraz Lottie leżącej bez ruchu na ziemi z bladymi policzkami i nienaturalnie wykręconą głowę.

Dobiegł do niej w tej samej chwili co Harriet i Allegra. Obie uklęknęły naprzeciwko niego, podczas gdy on pochwycił ciepłe ciało Lottie w ramiona. Ogarnęła go panika.

-Lottie! Lottie! Słyszysz mnie?

Powoli uniosła powieki i zamrugnęła.

- Oczywiście, że ci słyszę. Wrzeszczysz mi prosto do ucha.

Teresa, Medeiros
Skandal

Kiedy radosny uśmiech sprawił, że na jej policzkach pojawiły się dołeczki, Hayden nie wiedział, czy ją wyczuł, czy mocno nie potrzebował.

Zdając sobie sprawę z obecności Harriet oraz Allegra, pozwolił sobie jedynie na wybuch gniewu.

- Ty mała bezmyślna wariatko, co chciała zrobić?! Mogła złamać sobie ten diabelny kark.

Hayden zauważył, że oczy Allegra rozszerzyły się z zachwytu. Zdał sobie sprawę, że pierwszy raz w życiu przeklął w obecności własnego dziecka, i czym prędzej dodał:

- Niech to szlag!

Lottie podniosła się do pozycji siedzącej, ale nie uczyniła najmniejszego wysiłku, aby wyswobodzić się z jego uścisku.

- Nie bądź niemym dry. Tylko raz przewróciłam się na tym koniku. Powinno być zobaczył biednego George'a, kiedy Sterling przywiózł zabawkę z Niemiec. Mój brat na tychmiast zjechał po stromej ścieżce i wyładował w ostach. Nie mógł siedzieć przez tydzień.

Hayden pomógł jej wstać.

- Jeśli jeszcze raz przyłapię cię na podobnych szaleństwach, ty też nie będziesz mogła usiąść przez tydzień.

Harriet i Allegra wymienili zgorszone spojrzenia.

Drewniana zabawka leżała w trawie niczym bezładna kłoda. Lottie schyliła się, aby ją podnieść.

Kiedy prowadziła wehikuł pod górę, Hayden oparł rękę na biodrach.

- Mam nadzieję, że nie wsiądziesz na to coś zaraz po tym, jak omal się nie zabiła.

- Ale właśnie nie mam takiego zamiaru - odparła. W jej oczach błysnęły wesołe ogniki. - Chyba że sam masz ochotę wprawić to w ruch.

Hayden nie mógł nie podjąć takiego wyzwania.

- Mam o wiele lepszy pomysł.

Podszedł do niej. Kiedy chwycił ją w pasie i posadził bokiem na drewnianym siodle, pisnęła zaskoczona.

Złapała się uchwytów, aby utrzymać równowagę. Zanim zdołała

zaprotestować, przerzucił jedną nogę przez ramię, zacisnął palce na jej dłońiach i wprawił konika w ruch mocnymi oddechami. Kiedy dojechali na szczyt kolejnego wzgórza, usiadł za plecami Lottie i uniósł nogi do góry. Wehikuł popadł z góry na złamanie karku.

Przezera one piski Lottie już wkrótce przemieniły się w wybuchy śmiechu. Harriet i Allegra biegły za nimi przez kilka metrów, ale w końcu dały za wygraną. Potem był już tylko wiatr we włosach, słonece na twarzy i dotyk ciepłego ciała Lottie.

Od śmierci Justine Hayden setki razy popadł na koniu przez wrzosowiska, usiłując przegonić w ten sposób duchy przeszłości, ale z Lottie w ramionach nie miał wrażeń, a przed czym uciekał i czuł się tak, jak gdyby do czego zmierzał.

Niestety tym czym okazał się rów.

Chwycił mocno za rączki, ale drewniany wehikuł nie przestał poruszać się w kierunku rowu.

- Dlaczego nie możesz na tym sterować?! - wrzasnął, próbując ze wszystkich sił przekrzyczeć wiatr.

- Sterować?! - krzyknęła Lottie przez ramiona. - Co masz na myśli?

- Jak mam sterować tym dziwnym wynalazkiem? - wybuchnął zniecierpliwiony.

Lottie nagle zdała sobie sprawę z powagi sytuacji, ale kiedy pochylała się w jego stronę, jej głos wydał mu się nagle zbyt wesoły.

- Gdyby wynalazca pomyślał o sterze, to czy mylisz, że rozbiłabym się za pierwszym razem?

Nie zostało im zbyt wiele czasu, aby skomentować brak wyobraźni wynalazcy. Rów znalazł się zaledwie kilka metrów od przednich kół. Hayden zacisnął rękę na biodrach Lottie, po czym wyskoczył z siedzenia, trzymając ją mocno. Jednocześnie przytulił ją do siebie, chcąc w ten sposób złagodzić upadek.

Nastąpiła rzecz, którą Hayden zapamiętał, była chwila, kiedy jego głowa spoczywała na czymś wyjątkowo miękko.

kim, a kobiecy głos szeptał jego imię. Uchylił powieki nie więcej niż milimetr, żeby odkryć, kim pod główką była Lottie. Leżała jej na kolanach, a jego głowa spoczywała na jej piersiach. Było mu tak dobrze, że mógłby tak przeleże cały dzień.

- Och, Hayden, czuj się okropnie! Gdyby nie był taki pewny siebie, ostrzegłabym cię, że tym nie możesz na sterować. Nigdy nie chciałam, żebyś tak bardzo się potłukł. - Musnęła jego brwi. Delikatnymi palcami odgarnęła niesforny kosmyk włosów, który zawsze opadał mu na czoło. - Słyszysz mnie, biedaku?

- Oczywiście, że cię słyszę - mruknął, spojrzawszy na nią przez rzesz. - Wrzeszczysz mi prosto do ucha.

Wstała natychmiast, zrzuciła go na ziemię.

- Au! - Hayden pomasażował tył głowy, usiadł i posłał jej urażone spojrzenie. - Ciesz się, że ziemia w tym miejscu jest taka miękka.

- Ja również - prychnęła, unikając jego spojrzenia. Całkowicie jej uwagę pochłonęło strzępywanie trawy ze spódnicy. - Gdyby złamał sobie kark, plotkarze obwiniliby za to mnie i zyskałabym sobie nowy przydomek - markiza zabójczyni. Nie uwolniłabym się od niego już do końca życia. - Kichnęła. - Albo przynajmniej do momentu, kiedy nie znalazłabym sobie stateczniejszego mężczyzny.

Odwróciła się, żeby odejść, i jej spódnica zaszeleciała gniewnie. Hayden podniósł się i chwycił ją za rękę, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

- Nic ci nie przeraża?

Kiedy zdała sobie sprawę, że się z niej nieje, zamiast na nią krzyczeć, jej spojrzenie stało się jeszcze bardziej podejrzliwe.

- Przeraża mnie tylko to, czego należy się bać.

Kiedy Hayden pochylał się, żeby wyjść z jej włosów dłońmi trawy, zastanawiał się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby byli zwyczajnie parostojąc na wzgórzu, poznali się w innych okolicznościach albo w innym okresie życia. Gdyby miał czas, żeby ją oczarować, zanim została jego żoną.

Może by się tego dowiedzieli, gdyby majowa bryza przepchniona zapachem fiołków nie przyniosła do ich uszu terkotu drewnianych kół na kocich łbach. Hayden zmarszczył czoło, osłaniając oczy przed słońcem, kiedy spojrzawszy w górę. Tajemniczy powóz wleciał na podjazd. Jego lakierowana buda lśniła niczym skrzydło kruka.

Goście w Oakwydle należą do rzadkości. Od dnia, w którym pochował Justine, nie zapraszał nawet najbliższych siadów.

Zapominając o wehikule, Hayden i Lottie pobiegli na wzgórze, żeby dojechać do Harriet i Allegra. Powóz zatrzymał się przed dworem. Gdy tylko lokaj pospieszył, żeby otworzyć drzwiczki, z zacienionego wnętrza wynurzyła się chuda osóbką ubrana na czarno od stóp po czubek głowy.

Harriet zacisnęła rękę na ramieniu Lottie i szepnęła cicho. Lottie zbladła, jak gdyby z powozu wysiadła mierząca własną osobie.

- Kto to jest? - zapytała Allegra, pociągając Lottie za rękaw. - Właścicielka zakładu pogrzebowego?

- Gorzej - wyjechała Lottie. - To okropna Terwilliger własnej osobie.

Hayden na pewno rozemniałby się na widok ich przesadnego strachu przed spotkaniem z drobną starszą panią, gdyby ze rodka nie wysiadł jej towarzysz. Jego jasne włosy rozświetliły srebrem w świetle promieni słońca.

Kiedy go wsunął laskę pod pach, Allegra puściła się w stronę powozu. Na jej twarzy rozkwitł radośny uśmiech.

- Wujek Ned! Wujek Ned! - krzyczała, biegnąc do niego.

Hayden mógł tylko stać i przyglądać się, jak jego córka minęła go, żeby po chwili rzucić się w ramiona innego mężczyzny.

Rozdział 16

*Moj jedyn nadziei było przechytrzenie go w jego
diabolicznej grze...*

Sir Edward Townsend chwycił Allegra w ramiona i głosił no
cmoknął jej w policzek.

- Moja dziewczynka! Minęło tyle czasu, a nie byłem pe-
wien, czy pamiętasz swojego starego wujka. Niech na cie-
bie spojrzę! - Postawił ją na ziemi i poślaskotał w podbró-
dek. - Kiedy spotkali się po raz ostatni, prawie nie by-
łaś ci widać z linii, a teraz wyrosłaś na piękną młod-
szą damę! Powiedz mi, ilu zakochanych młodzieńców ju-
ż ci się oświadczyło?

Kiedy Allegra pochylała głowę, rumieniec się przy tym po-
czubki uszu, Lottie spojrzała ukradkiem na Haydena.
Przysłuchiwał się czulej wymianę zdań z beznamyślnym
wyrazem twarzy.

Ned podał swoją rękę lokajowi, po czym w rycerskim ge-
ście wysunął jedno ramię w kierunku Allegra, a drugie za-
oferował pani Terwilliger. Kiedy podali powoli w ich
stron przy akompaniamencie stukania laski panny Terwil-
liger, Lottie próbowała ujarzmić niesforne loki za pomocą
perłowych grzebieni. Nie mogła uczynić nic więcej ze swoim
wyglądem. Do zabawy na wózek założyła najstarszą
sukienkę z wyblakłego brzoźwego muślinu, która bardziej
nadawała się dla pomywaczki niż dla markizy.

Harriet przez cały czas próbowała skryć się za Lottie.

- Mylisz, że przysłali ją tutaj moi rodzice? Przyjechała,
aby zabrać mnie do domu?

- Kim, do diabła, jest ta kobieta? - zapytał Hayden.

- To jedna z naszych nauczycielek od pani Lyttelton -
szepnęła Lottie ktemu. - Ale przez ostatnie lata pracowała
jako prywatna guwernantka.

- Och! - odparł oschle. - A więc to ta panna Terwilliger.

Lottie zrobiła krok do przodu, panna Terwilliger podała
jej swobodnie dłoń w czarnej rękawiczce i uśmiechnęła się
sztucznie.

- Panna Terwilliger, co za niespodzianka! Co pani
sprowadza do naszego cichego zakątka?

Guwernantka posłała Lottie karcenie spojrzenie znad
drużnianych okularów. Brodawka na jej brodzie była o wiele
większa, niż Lottie zapamiętała.

- Nie bądź impertyntką, dziecko. Sama po mnie po-
słała.

- Naprawdę? - wykrztusiła Lottie.

- Naprawdę? - zawtórował jej Hayden, posyłając onie-
pośpnie spojrzenie.

- Ale oczywiście. Naturalnie mogłam domyślić się całej
prawdy, czytając mi dziękuję wierszami twojego listu, ale nie
musiałam. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że mieszka
tutaj dziecko, które potrzebuje mojej opieki. - Panna Ter-
williger zmierzyła Allegra od stóp do głów, po wycięciu
szczególnie uwag jej rozwianym przez wiatr włosom i
czepkowi, który zwisał jej na wstępie w połowie pleców. -
Widzisz, że przybyłam w sam por.

Allegra schowała się za Lottie, dołączając do Harriet.

Panna Terwilliger popchnęła Neda do przodu. Zatrzepotała
razem i spojrzała na niego w taki sposób, że gdyby była o
sto lat młodsza, można by pomyśleć, że go kokietuje.

- Zwlekajabym zdecydowanie dłużej, gdyby ten czaruj-
cy dyplom nie zgodził się towarzyszyć mi w podróży.

Hayden zmierzył Neda lodowatym spojrzeniem.

- Przypuszczam, że moja siostra zaprosiła także i ciebie.

Zanim Lottie zdecydowała zaprotestować, Ned uśmiechnął się.

- Dlaczego miałbym potrzebować pretekstu, aby spotkać
się ze swoim drogiem przyjacielem?

- Nie potrzebujesz pretekstu - odparł Hayden - tylko zaproszenia.

Ned westchnął.

- Zawsze byłem takim formalistą.

Lottie spojrzała z zaciekawieniem na Neda i na pannę Terwilliger.

- Jak się poznaliście?

- Nasz znajomy zawdzięczamy pani - odparł Ned, odbierając swoją łaskę od lokaja. - W czasie lubnego niadania zawarłem bliźniaczą znajomość z pani bratem, George'em. Szybko okazało się, że i czy nas wiele wspólnych zainteresowań.

Lottie nie musiała zadawać jej pytań, aby się domyśliła, czego dotyczyły te zainteresowania. Prawdopodobnie ograniczały się do jazdy konnej, hazardu i uwodzenia baletnic.

- Właśnie złożyłem mu wizytę w Devonbrooke House, kiedy pojawiła się panna Terwilliger z listem od pani. Gdy tylko podzieliła się wiadomościami z całej rodziny, postanowiono, że powinna zaoferować pani swoje usługi, skoro tylko upora się z własnymi sprawami.

Panna Terwilliger zdjęła rękawiczki tak zamaszczonym ruchem, że Lottie musiała się cofnąć.

- Spodziewam się otrzymać pokój z tablic plus wynagrodzenie za tydzień z góry. Nie toleruję uwodzenia ze strony innych pracowników. Jestem równie za stara, aby ganiał mnie po sali lekcyjnej jak i lubie nie próbujcie zajrzeć mi pod spódnicę. - Wymierzyła kościsty palec w twarz Haydena. - Wycieczkę sobie mieżę zamek w drzwiach mojej sypialni i zapewniam pana, że mam zamiar z niego korzystać.

Hayden z trudem opanował miech, po czym wykonał uprzejmy ukłon.

- Nie musi się pani obawiać o swoją cnotę. Dołóż stara, aby w pani obecności zachowywała się jak dementelna.

Kiedy się wyprostował, posłał Lottie ostrzegawcze spojrzanie, że ta obietnica nie dotyczy jej samej. I jejli wcz-

niej nie miał zamiaru jej zamordować, to na pewno teraz zechce to uczynić. Szarmancki Ned niezwłocznie pospieszył jej na ratunek.

- Chodź, milady, i opowiedz mi, jak upływają ci dni u boku mego pana. - Wziął ją pod rękę i pociągnął w stronę domu. - Hayden zawsze zachowuje się okropnie wobec tych, którzy się tego po nim spodziewają, ale jestem pewien, że już zdecydowała się przekonać, że w tej krzepkiej piersi bije serce prawdziwego rycerza.

Ponieważ Lottie nie była pewna, czy w piersi jej mego pana w ogóle bije serce, po prostu posłała Haydenowi bezradne spojrzanie i pozwoliła Nedowi roztańczyć nad sobą urok.

Gdy wieczorem Hayden pojawił się na kolacji, Ned zabawiał wszystkich historiami z czasów, kiedy obaj studiowali w Eton. Bez słowa zajął swoje miejsce, ale natychmiast poderwał się na równe nogi, kiedy krzesło wydało przeraźliwy wrzask. Przeklinając w duchu diabelskie stworzenie, zrzucił czarnego kociaka na podłogę.

Ponieważ nowa guwernantka spóździła w murach Oakwyldy pierwszą noc, Lottie zaprosiła ją na kolację. Zmierzona uciwieniem podróż, starsza kobieta kiwała się nad talerzem z zupą. Kiedy Hayden usadowił się na krześle, drgnęła gwałtownie, wydając z siebie dramatyczne chrapnięcie.

- Nie przeszkadzajmy jej - powiedział Hayden, podczas gdy Meggie nakładała mu na talerz porcję w dzonowego ledzia. - Historie Neda często tak działają na ludzi.

Nie mógł nie zauważyć, że Ned zajął miejsce tuż obok Lottie. Co więcej, dziś wieczór jego ona wyglądała wyjątkowo urzekająco w jedwabnej sukni, która mieniła się w blasku wiec delikatnym odcieniem różu. Loki upiła wysoko, odsłaniając przy tym pełną wdzięku linię szyi. Hayden przytępał siebie na tym, że zapragnął złożyć pocałunek w tym miejscu i poczuł puls, który bił pod jej ciepłą aksamitną skórę.

Kiedy Ned poruszył się na krześle i przyjął pozycję, która

pozwalala mu podziwia kr glo ci jej piersi, Hayden zacz ł bawi si no em do masła. Zmru ył oczy. By mo e działał zbyt pochopnie, gdy obiecał w Londynie, e nigdy nie przebijie przyjaciela ty k do konfitury.

Harriet siedziała naprzeciwko go cia. Przez cały czas rumieniła si , chichotała i robiła ciel ce oczy po ka dym jego słowie. Hayden miał nadzieję , e ta głupiotka istota zakocha si w Nedzie. W ten sposób przebiegły dra nie zazna chwili spokoju z pann Dimwinkle ledz c go na ka dym kroku niczym wierny szczeniak. Allegra siedziała obok Harriet, a na jej twarzy malowało si równie wielkie uwielbienie. Hayden posmarował masłem ciepł bułk , próbuj c zapomnie o czasach, kiedy jego córka patrzyła na niego w ten sam sposób.

- Powiedz mi, Ned - odezwał si - o której godzinie zamierzasz nas jutro opu ci ? To bardzo długa podróż . Chyba powiniene wyruszy skoro wit. Mo e rozkaza twojemu kamerdynerowi, eby zbudził ci jeszcze przed wschodem sło ca?

- Hayden! - wykrzykn ła Lottie, wstrz ni ta jego brakiem uprzejmo ci. - Po co czeka do rana? Mo e od razu podasz Nedowi kapelusz i odprowadzisz do drzwi?

Hayden zrobił min niewini tka.

- Zadzwoń po Gilesa?

Ned roze miał si glo no.

- Prosz si nie przejmowa , droga pani. Nie nale y zwraca uwagi na gburowate zaczepki twojego m a. Szczerze mówi c, Hayden, nie musz wraca do Londynu przez najbli szy tydzie . Pomy lałem, e skorzystam z waszej go cinno ci, by pozna twój urocz mał onk . -Uj ł dło Lottie i uniósł j do ust. W jego oczach błysn ł diabelski błysk. - Mam nadzieję , e ju wkrótce zacznie traktowa mnie jak brata.

- Ona ma ju brata - odparł sucho Hayden. - I m a. - Wstał, rzucił serwetk na stół. - Je li nam wybaczycie, panie, Ned i ja przejdziemy do biblioteki na szklaneczk porto i cygaro.

- Ale nie podano nawet drugiego dania - zaprotestowa ła Lottie.

Ned tak e si podniósł, odkładaj c serwetk . Najwyra niej przyj ł wyzwanie Haydena.

- Prosz si nie obawia , drogie panie. Wrócimy na deser. Hayden mo e za wiadczy , e nigdy nie potrafiłem oprze si słodyczom.

Pu cił oko do Harriet, która zachichotała, zakrywaj c usta serwetk . Na koniec ukłonił si z galanteri , po czym wyszedł z jadalni za Haydenem.

Hayden szedł przed Nedem wielkimi krokami i ju wkrótce obaj min li purpurowo-niebieski wzór, który zdobił cały korytarz. Dopóki nie znale li si w bibliotece ze szklaneczk porto w jednym r ku i cygarem w drugim, nie odezwał si do przyjaciela słowem.

- Prowadzisz niebezpieczn gr , mój drogi - ostrzegł, opieraj c si o kominek.

- Przeciwnie. - Ned usiadł na skórzanym fotelu, opieraj c na podnó ku l ni ce buty. - Moim zdaniem to ty prowokujesz niebezpieczne sytuacje, unikaj c swojej pi knej ony.

- Dlaczego uwa asz, e unikam Lottie? - zapytał Hayden, marszcz c brwi.

Ned zaci gn ł si cygarem.

- Po pierwsze dziwi mnie wasze oddzielne sypialnie.

Hayden zmru ył oczy.

- Jeste tutaj zaledwie od kilku godzin. Któr z pokojówek uwiodł e, eby zdoby te informacje?

Ned spojrział na niego z wyrzutem.

-Nie doceniasz mojego uroku. Wystarczył jeden u miech i mrugni cie okiem, eby wyci gn z tego małego czaruj cego rudzielca wszystkie sekrety twojego domu. Wygl da na to, e stosunki markizy z jej m em, albo ich całkowity brak, stały si niewyczerpanym tematem docieka wszystkich twoich stu cych.

Hayden wrzucił cygaro do zimnego paleniska. W jednej chwili stracił na nie ochot .

- Wiesz o wiele lepiej niż ktokolwiek, e adne z nas nie marzyło o tym mał e stwie. W tych okolicznościach nie ma nic niezwykłego w tym, e m i ona sypiaj w oddzielnych pokojach.

- W takim razie nie b dzie w tym nic niezwykłego, je eli jedno z nich sprawi sobie kochanka. - Kiedy Hayden spojrział na niego z niedowierzaniem, Ned zamieszał porto w szklaneczce. - Daj spokój, nawet nie próbuj mi wmówi , e o tym nie my laę . Ta dziewczyna ma temperament. Je li ty jej nie zechcesz, na pewno znajdzie si kto inny. - Wypił łyk trunku. - Sprawia wra enie o wiele bardziej rozs dnej niż Justine. Nie musisz si martwi o ewentualny skandal. Je li zdecyduje si na kochanka, na pewno zachowa dyskrecj .

Hayden ze spokojem odstawił szklaneczk na kominek, po czym uniósł Neda za jego fantazyjnie zawi zany halsztuk i przycisn ł go do najbliższej półki z ksi kami. Ned wypu cił cygaro z r ki, ale jak na d entelmena przystało, nie uronił ani kropki portu.

Stoj c na czubkach palców, posłał Haydenowi szyderczy u miech.

- I co teraz zrobisz, Hayden? Wyzwiesz mnie na pojedynek? Jak bro wybierzesz tym razem? Szable na otwartej przestrzeni? Pistolety o wicie? Pomy laę ju o sekundancie? Je li chcesz, mog sprawi dla ciebie pistolet, a potem ci go podam, eby mógł mnie zastrzeli .

W ciętko , która szkarłatn chmur przysłaiała oczy Haydena, w ko cu opadła na tyle, aby mógł si zorientowa , e to, co zobaczył w oczach przyjaciela, nie było strachem, tylko triumfem.

Powoli pu cił go, oddychaj c g ł boko. Chwył szklank z kominka, po czym uniósł j w ge cie toastu z nadziej , e uda mu si ukry dr enie r k.

- Gratuluj , przyjacielu. Udało ci si doprowadzi mnie do szału z powodu kobiety. Kolejny raz.

- Chciałem tylko, eby wreszcie zrozumiał, e zakochałem si w swojej onie.

- Na wypadek gdyby zapomniał, ostatnim razem, kiedy zakochałem si w swojej onie, zgin ło dwoje ludzi.

W głosie Neda pojawiła si nuta tak rzadkiej u niego pasji.

- Ale czy nie na tym polega pi kno i niebezpiecze stwo miło ci? Dla niej mo na zabija , a nawet odda własne ycie.

- Niewiarygodne, e takie szlachetne słowa padaj z ust człowieka, który za wieczn miło uwa a tydzie sp dzony w ło ku baletnicy. Gdyby Filip był tu z nami, nie jestem pewien, czy przyznałby ci racj . - Hayden wbił wzrok w dno szklaneczki. - To dlatego tutaj przyjechał ? eby ukara mnie za jego mier ?

- Przyjechałem tu, poniewa pomy lałem, e nadszedł czas, eby sam przestał si kara . Filip musiał zosta zabity - dodał Ned pos pnie - zwłaszcza po tym, co zrobił Justine. Gdyby go nie zastrzelił, na pewno wyr czyłby ci jaki inny m .

Hayden podniósł głow .

- A co z Justine? Czy ona tak e musiała zgin ?

Ned opadł na krzesło, spogl daj c na przyjaciela bezradnym wzrokiem.

- Szczerze mówi c, nie mam najmniejszego poj cia, stary druhu - odparł łagodnie. - Tylko ty to wiesz.

Hayden wyci gn ł przed siebie r ce i starannie poprawił halsztuk Neda.

- Wydaje mi si , e w jadalni zostało kilka pa , które maj nadziej zje deser w twoim towarzystwie. Przeka mojej onie, e bardzo ałuj , i nie mog do nich doł czy . Zrobisz to dla mnie? - Odwrócił si i ruszył w kierunku drzwi.

- Je li nie przestaniesz ukrywa swoich uczu - zawołał za nim Ned - obawiam si , e ju wkrótce pozostanie ci tylko al!

Allegra zaskoczyła wszystkich, kiedy okazało si , e polubiła pann Terwilliger. Poniewa ka da z nich zawsze

chciała opowiedzieć o wszystkim, co jej przyszło na myśl, nigdy nie brakowało im tematów do rozmów. Jednak odkąd dziwna starsza dama przejęła poranne lekcje z Allegra, Lottie poczuła się tak, jak gdyby coś straciła.

Pewnego dnia rano zawdrowała do pokoju muzycznego w poszukiwaniu księżki, którą zostawiła tutaj poprzedniego wieczoru, ale zamiast księżki znalazła tam Neda. Stał przed portretem Justine z rękami w kieszeni i wpatrywał się w kobietę o anielskiej twarzy.

Lottie podeszła do niego, wzdychając.

- Przebyłem całą drogę z Londynu, żeby złożyć hołd w jej wiśni?

Potrzebuję słów.

- W adnym wypadku. Jedynym hołdem, który zadawałoby Justine, byłoby serce mężczyzny - wyrwane z piersi, ale nadal żywe.

Lottie spojrzała na niego zdumiona gorczywą jego głosem.

- Skąd tyle jadu? Mam wrażenie, że ty też kiedy próbowałeś uwodzić.

- To prawda. - Odwrócił wzrok od portretu, a na jego cienkich wargach pojawił się ponury uśmiech. - Zabiegałem o jej względy z całą pasją i romantyzmem, na jaki stał zakochanego dwudziestolatka. Starłem się wypełniać od góry do dołu jej karnecik na każdym balu. Komponowałem wzniosłe ody do głębi bokiego blasku jej włosów i do wieńców ust.

- Musiała złamać ci serce, kiedy postanowiła wyjść za Haydena.

Uniósł ramiona w eleganckim geście.

- Kiedy wzgardziła moimi względami, w ciekawym sobie rozpaczalem, tak jak się tego po mnie spodziewano, ale w głębi serca odczułem ulgę.

Lottie zmarszczyła czoło zaskoczona jego wyznaniem.

- Ale wydawało mi się, że ją uwielbiałeś. Jak mogłeś zrezygnować z niej tak po prostu?

- Nie jestem pewien. Ale może już wtedy wiedziałem, że

jest tragedią, która tylko czeka, aby się wydarzyć. Poza tym nie jestem takim mężczyzną jak Hayden - wyznał szczerze. - Nie starczyłoby mi siły, żeby znosić jej kapryśne nastroje i dania.

Lottie starała się panować nad swoim głosem, kiedy zapytała:

- Czy przyjaciel Haydena, Filip, poczuł tak samo ulgę?

Gniew odmalował się na wyrazistej twarzy Neda.

- Filip nigdy nie był przyjacielem Haydena. Powinienem być mu o tym powiadzić, ale on i tak by mi nie uwierzył. Hayden zawsze widział w ludziach to, co najlepsze.

Lottie niemal nie rozemiała się na te słowa.

- Dziwne, bo we mnie dostrzega tylko to, co najgorsze. Tej nocy, kiedy się poznaliśmy, myślałem, że szpiegowałam dla jednego z brukowców.

Ned prychnął.

- Gdyby naprawdę to wierzył, zepchnąłby cię z najbliższego klifu.

- Jeśli Hayden wierzył w przyjaciela Filipa, to dlaczego ten go zdradził?

- Filip był drugim synem wicehrabiego, który przegrał większość rodzinnej fortuny, podczas gdy Hayden był jedynym synem markiza oraz spadkobiercą imponującego majątku. Filip pojął wszystko, czego dotknął Hayden, a zwłaszcza Justine. Nigdy nie wybaczył mu, że zdobył zarówno jej serce, jak i rękę.

- Hayden powiedział mi, że on i Justine czuli się ze sobą kłócili podczas ich pobytu w Londynie, zanim... przed Filipem. Wiesz czemu?

Ned westchnął.

- Justine rozpaczliwie pragnęła dać mu drugie dziecko, dziedzica. Jednak po narodzinach Allegrę cierpiała tak bardzo, że Hayden obawiał się, że po urodzeniu kolejnego dziecka całkiem postrada zmysły.

- Ale jak udało im się...? Jak oni...? - zapytała Lottie. Nie chciała ujawnić, jak wielki jest w tych sprawach ignorant.

- To było całkiem proste, moja pani - odparł Ned uprzejmie. - Po narodzinach Allegrzy Hayden już nigdy nie wrócił do sypialni swojej.

Lottie patrzyła na niego w milczeniu zaskoczona tą informacją. Od samego początku wierzyła, że nie może dać mu oświadczenia, co mogłoby się równać z namiotem, który dzielił z Justine. A tymczasem on trzymał się z dala od łóżka tej kobiety przez ponad sześć lat.

Ned mówił dalej:

- Justine była nie tylko szalona, ale równie szaleć zazdrosna. Opierała się na miłości, a Hayden może szukał przyjemności w łóżkach innych kobiet.

- A było tak? - Lottie wytrzymała spojrzenie Neda, mając nadzieję, że nie dała po sobie poznać, jak ciężko musiała płacić za to pytanie.

Ned potrząsnął głową.

- Wiąkszymi czynami, w tym także ja, znalazłaby sobie kochankę, aby zaspokoić przyziemne potrzeby. Ale nie Hayden. Nie mógłby tego zrobić ani jej, ani im obojgu.

Lottie spojrzała w stronę fioletowej oczy Justine.

- Tak bardzo ją kochał.

Kiedy Ned ponownie zabrał głos, dobierał słowa z wielką starannością.

- Od najmłodszych lat Hayden przyjmował na siebie rolę opiekuna. Zawsze odnosiłem wrażenie, że jego miłość do Justine o wiele bardziej przypominała miłość ojca do dziecka niż miłość mężczyzny do kobiety. W głębi serca wiedział, że nigdy nie będzie sobie równy. - Ned odwrócił się od portretu i spojrzął na nią. Nie mogła nie dostrzec wyzwania w jego oczach. - Zawsze czułem, że potrzebował kobiety, która byłaby mu równa, zarówno w sypialni, jak i poza nią.

Ned uklonił się z kurtuazją, po czym zostawił Lottie samą na samą z Justine. Jego słowa odbijały się echem w jej głowie.

Hayden przegłaskał księgi rachunkowe swoich posiadłości, głowę zaprzętały mu setki liczb, kiedy ktoś mocno

zapukał do drzwi. Zanim wstał, musiał zepchnąć jednego kociaka z kolan, a drugiego strząsnąć ze stopy. W połowie drogi do drzwi potknął się o trzeciego kota. Nie tracąc cierpliwie, westchnął, po czym przesunął intruza czubkiem buta.

W końcu otworzył drzwi, ale nikogo tam nie było. Wysunął głowę na zewnątrz i rozejrzał się po korytarzu, który sprawiał wrażenie wymarłego. Dopiero kiedy spojrzął w dół, zauważył kartkę złożoną na pół papieru welinowego, którą ktoś musiał wsunąć pod drzwi. Rozłożył ją i jego oczom ukazało się zaproszenie wypisane zdobnymi literami, które nie mogły wyjść spod pióra nikogo innego tylko jego.

Wszystko wskazywało na to, że postanowiła urządzić wieczór muzyczny na cześć gości. Lady Oakleigh oraz panna Dimwinkle miały za piewę w duecie „Słuchaj! Słuchaj! Skowronek!”, a panna Agata Terwilliger miała wykonać na harfie utwór „Pocałowałam swojego kochanka na murawie”. Oczywiście punktem kulminacyjnym wieczoru miała być lady Allegra St. Clair, która zamierzała zagrać sonatę Beethovena pod tytułem „Burza”.

Hayden powoli odłożył zaproszenie. „Burza” była niegdyś jednym z ulubionych utworów Justine. Wiele wieczorów spędził w pokoju muzycznym przed kominkiem z Allegra na kolanach, wsłuchując się w mistrzowskie wykonanie Justine tego właśnie utworu. Jednak zaledwie razem, kiedy przestawała sypiać, trawiona wewnętrznym ogniem, który mógł spalić ją na popiół, grała „Burza” wciśnięta i wciśnięta od nowa. Wówczas dźwięki wydobywały się spod jej palców stawały się tak dzikie i nieskoordynowane, że Hayden obawiał się o własne zmysły.

Na samą myśl o tym, że miałby wrócić do tego pokoju i wysłuchać tej samej sonaty w wykonaniu drobnych paluszków córki, oblał go zimny pot.

Musi to zrobić, powtarzał sobie w myślach, mąc zaproszenie. Musi to zrobić dla swojej córki.

Sześć godzin później, kiedy stał przed lustrem w swojej

sypialni, nadal powtarzał sobie te same słowa. Nie po-
wi ciłby wi cej stara swojemu wygl dowi, nawet gdyby
wybierał si do Windsoru na kolacj z samym królem. Miał
wykrochmalone mankiety oraz kołnierz, halsztuk zawi zał
niemal tak starannie, jak Ned wi zał swój, a włosy czesał tak
długo, a udało mu si nad nimi zapanowa . Mimo to
m czyzna, który spogl dał na niego z lustra, miał oczy
dzikie niczym bestia.

Wyci gn ł zegarek i otworzył go. O tej godzinie prawdo-
podobnie wszyscy zd yli si ju zgromadzi w pokoju
muzycznym i czekali tylko na niego. Nikt nie byłby zbytnio
zaszkokowany, gdyby wysłał Gilesa z wiadomo ci , e ałuje,
ale nie mo e przyj .

„Je li nie przestaniesz ukrywa swoich uczu , obawiam si ,
e ju wkrótce pozostanie ci tylko al”.

Słowa Neda ponownie rozbrzmiały echem w jego głowie.
Hayden wygładził surdut i odwrócił si plecami do
m czyzny w lustrze.

Allegra kr yła po pokoju muzycznym niczym spłoszony
motyl. Tego wieczoru była ubrana w ró ow sukni i
delikatne pantofelki. Z pomoc Lottie udało si im uło y jej
niesforne loki, tak e teraz sływały w l ni cych spiralach do
połowy pleców. Chocia na honorowych miejscach przed
fortepianem zasiadały obie jej lalki, dziewczynka o wiele
bardziej przypominała młod dam ni małe dziecko.

Modl c si w duchu, eby jej przypuszczenia nie okazały
si prawd , Lottie starała si , jak mogła, eby co trzy sekundy
nie spogl da w kierunku drzwi. W ka dej chwili
spodziewała si ujrze Gilesa, który powie, e jego pan nie
zaszczyci ich swoj obecno ci z powodu sprawy niecier-
pi cej zwłoki, takiej jak wyci gni cie ostrego kamyka z
podkowy konia czy obejrzenie wy lizganego kamienia na
podje dzie.

Harriet, która zajmowała miejsce obok sir Neda na oto-
manie, wypła łyk ponczu.

Teresa Medeiros
Skandal

- Mam nadziej , e nie rozczaruje pana mój piew.
- Nie musi si pani niczego obawia , panno Dimwinkle -
odparł Ned, puszczaj c oko do Lottie. - Nie mo na wymaga
od damy, eby miała i twarz, i głos anioła.

Harriet spu ciła skromnie oczy, chichocz c przy tym z
zadowolenia.

- Od pi tnastu minut powinnam ju by w łó ku - poin-
formowała wszystkich panna Terwilliger. - Nigdy nie zgo-
dziłabym si wzi udziału w tych małych bachanaliach,
gdybym wiedziała, e ta hulanka przeci gnie si do go-
dzin porannych.

Lottie spojrzała na zegarek. Było pół do ósmej.

-Nie musimy dłu ej czeka . - Allegra usiadła na ławeczce
przed fortepianem, przygl daj c si swoim pantofelkom. -
On nie przyjdzie.

- Wła nie e przyjdzie.

Wszyscy odwrócili głowy w stron drzwi, w których stał
Hayden. Dworski ukłon tylko dodał blasku jego nieco-
dziejnej elegancji. Kiedy spotkały si ich oczy, Lottie
wstrzymała oddech. Ogolony, z niesfornym kosmykiem
włosów opadaj cym na czoło wygl dał o wiele przystojniej
ni kiedykolwiek. Chocia Allegra nie uczyniła adnego
gestu na przywitanie ojca, cała zaczerwieniła si z rado ci.

Hayden zaj ł miejsce obok Lottie, która poczuła m ski
zapach owoców wawrzynu. Nie mogła si powstrzyma ,
eby nie pochyli si i nie szepn mu do ucha:

- Masz tak min , jakby brał udział w publicznej egze-
kucji.

- Bo te bior udział w egzekucji - wyszeptał w odpowie-
dzi. Uprzejmy u miech zamarzył na jego ustach. - Swojej.

Skoro nikogo nie brakowało, Lottie i Harriet stan ły na
podwy szeniu i rozpocz ły swój piosenk . Podczas gdy głos
Lottie był wysoki i czysty, głos Harriet przypominał skrzek
pasuj cy jak ułał do piosenki „Słuchaj! Słuchaj! Ropuchy!”

W obawie, e nie poprzestan na jednej zwrotce, Ned

Teresa Medeiros
Skandal

skoczył na równe nogi i zaczął klaskać, krzyjąc entuzjastycznie:

-Brawo! Brawo!

Lottie ukloniła się i zeszła z podwyższenia, pociągając za sobą rozpromienioną Harriet.

Kolejnym punktem programu miało być solo panny Terwilliger, ale nikt nie miał serca jej budzić, toteż Lottie skinęła głową w stronę Allegry. Dziewczynka wstała powoli i zajęła miejsce przy fortepianie. Drżały jej dłonie.

Jednak w chwili kiedy te drobne ręce dotknęły klawiszy, przestały się trząść, jakby za sprawą magii, a ich zwinność i gracia rzuciły czar na wszystkich słuchaczy.

Gdy w pokoju rozległy się pierwsze dźwięki, Lottie spojrzała kłopotliwie na Haydena. Czy w jego oczach naprawdę dostrzegła panikę, a jego skronie naprawdę zrosił pot? Specjalnie ustawiła ich krzesła tyłem do portretu Justine, ale mimo to on mimo wszystko czuł jej spojrzenie utkwione w swoich plecach.

Allegra dotarła właśnie do dramatycznego momentu utworu, kiedy nagle Hayden poderwał się z krzesła. Jej palce na klawiaturze zamarły. Niedokończony akord rozbrzmiewał w ciszy.

- Przepraszam - powiedział chrapliwym głosem. - Bardzo mi przykro, ale nie mogę ... po prostu nie mogę ...

Rzucił Lottie błagalne spojrzenie, po czym wybiegł z pokoju.

Lottie siedziała przy biurku w swojej sypialni z piórem nad czystym kartką papieru, ale żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. To, co kiedyś z taką łatwością potrafiła uchwycić w zuchwałej czarnej zawijasy znaczącej papier w kolorze kości słoniowej, teraz zdawało się roztopiać w szarości. Bohaterowie powieści, którą pisała, nie wydawali się jej bardziej żywi niż karykatury naszkicowane przez jakiegoś pismaka w pierwszym lepszym brukowcu. Za każdym razem, kiedy próbowała wyobrazić sobie swój

Teresa Medeiros
Skandal

czarny charakter, przed oczami stawało jej bezsilne spojrzenie, które posłał jej Hayden, zanim opuścił pokój muzyczny.

Zasiadła do biurka, gdy tylko odprowadziła do łazienki przygaszoną Allegrę. Chociaż wszyscy błagali dziewczynkę, aby grała dalej po bezceremonialnym odejściu ojca, nie zagrała nawet jednej nuty. Na nic nie zdał się nawet urok Neda. Uparta się, aby wrócić do swojego pokoju. Jej twarz była blada i spięta. Lottie wolałaby, aby dziecko zaczęło płakać, krzyczeć i rzucać porcelanowymi figurkami. Niemiłe stoickie cierpienie Allegry tak bardzo przypominało Lottie Haydena.

Nagle zdała sobie sprawę, że cały atrament skapał na kartkę papieru. Sapała z niezadowoleniem, otworzyła kuferek, wyjęła z niego czysty arkusz i umoczyła pióro w kałamarzu. Przez kilkanaście minut całkiem pochłonął ją pisanie. W pewnej chwili do jej uszu dobiegły dźwięki muzyki granej na fortepianie.

Drgnęła, przewracając kałamarz. Atrament rozlał się po całej stronie, zatapiając każde słowo, które napisała.

Wsluchując się w chwytną serce piwno tych dzikich pełnych pasji dźwięków, Lottie zamknęła oczy i wyszeptwała:

- Och, Allegro.

Hayden stał bez ruchu i spoglądał na wzburzone fale, które rozbijały się o skały u stóp klifu. Chociaż jego umysł nie opierał się porywom wiatru, wciąż przysuwał się coraz bliżej krawędzi. Nad nim chmury przesuwały się po niebie, igrając z księżycem. Za jego plecami majaczyła ciemna postać sylwetki domu. Wszyscy jego mieszkańcy już dawno znaleźli się w łózkach, a teraz nikt nie nadchodził tym dniem.

Hayden dobrze wiedział, że dzisiaj w nocy nie znajdzie ukojenia we własnym łóżku. Za każdym razem, kiedy zamykał oczy, widział zawód na twarzy matki oraz córki. Nic dziwnego, skoro zepsuł im ten cudowny wieczór.

Teresa Medeiros
Skandal

Rozdział 17

Nadal stał nad przepaścią, kiedy wiatr przyniósł do jego uszu odległe dźwięki muzyki. To był ten sam utwór, który dziś wieczorem grała Allegra, ten sam, który dawniej wygrywała Justine, atakując klawisze rozszalałymi palcami. Kiedy Hayden powoli odwrócił się w stronę domu, melodia nabrała mocy i furii niczym nadciągająca burza.

Lottie przemierzyła pokój w mroku korytarza, który prowadził do pokoju muzycznego. Dźwięki sonaty zalewały ją gwałtownymi falami. Dawniej ta muzyka napędlaby jej serce i krew, ale teraz wiedziała, że nie ma się czego obawiać ze strony skrzywdzonego rozalonego dziecka. Drzwi do pokoju muzycznego stały otworem jak zwykle, po tej nocy kiedy Lottie zdemaskowała ducha.

Włzgnęła się do pokoju. Rebek jej nocnej koszuli sunął po podłodze. Przez okno wpadał blask księżyca, otaczając fortepian tajemniczymi aurami. Podobnie jak kiedyś wieko instrumentu było uniesione, zasłaniając klawisze przed jej wzrokiem.

Wdychała niepokojący zapach jałmużny. Na pewno Allegra znów skorzystała z perfum matki.

Lottie westchnęła i obeszła instrument.

- Masz prawo być zła na ojca, Allegro, ale to nie oznacza, że możesz tak po prostu...

Ławeczka była pusta. Lottie spojrzała na klawisze, które unosiły się i opadały, zanim nie zamaryły na dobre.

Otworzyła usta i zaraz zamknęła je na powrót. Drżąc palcem dotknęła jednego z klawiszy.

- Był moim zdaniem to jest dobry kawał, moja pani, ale mnie to wcale nie bawi - usłyszała głos.

Lottie uniosła głowę. Kilka metrów od niej stał Hayden. Jego twarz przysłaniał cień.

Jak miałam pogodzić się ze skrywanym wstydem mojego poddania?

Hayden znów nie dbał ani o elegancki strój, ani o maniery. Bez surduta, z rozchełstaniem halsztukiem zwisał cym niedbale, miał zmierzwiłone włosy i dzikie spojrzenie. Kiedy wyszedł z cienia, Lottie cofnęła się od klawiatury.

- Chyba już za późno, żeby odgrywać rolę niewiniątka, nie sądzisz? - Przystanęł wystarczająco blisko niej, żeby mogła poczuć woń niebezpieczeństwa oraz morskiego popiołu. - Właśnie nie żałuję, że dałem do Allegro. Piękną jak dziecko.

Lottie ponownie spojrzała na klawisze, targana przerwaniem i ciekawością.

- N-n-naprawdę?

- Tak. Poza tym dobrze wiem, że tak i potrafisz grać, dlatego możesz się od razu przyznać, że to ty technicznie w tym melodiście. - Zmrużył oczy, które teraz przypominały lodowate szczeliny. - Chyba nie zaczniesz mi wmawiać, że to był prawdziwy duch.

Lottie zerknęła na portret nad kominkiem. Przez chwilę Justine wyglądała tak, jakby miała się z nią. Jej fioletowe oczy lśniły w blasku księżyca, jak gdyby obie dzieliły sekret znany tylko kobietom - sekret, którego Lottie miała na jej prośbę dochować. Czy to było liwe, żeby przestały być rywalkami, a stały się sprzymierzonymi? Czy Justine przywołała ją i Haydena do tego pokoju, ponieważ miała swoje powody?

Poruszona nagle tymi myślami Lottie spojrzała Haydenowi w twarz.

- Dzisiejszego wieczoru, kiedy grała Allegra, wybiegłes do drzwi, jakby zobaczył demona.

- To mógłby demon mojego własnego szaleństwa. Powinieneś być wiesz, że nie należało przekraczać progu tego przekleństwa tego pokoju.

- A jednak znów tu jesteś - odparła Lottie łagodnie, robiąc krok w jego stronę.

Zmierzył ją nieufnym spojrzeniem. Omiotł wzrokiem wzburzone loki, delikatne falbany koszuli nocnej i białe stopy.

-Tylko dlatego, że zdecydowałaś się na ten okrutny podstęp. Co chciała osiągnąć, Lottie? Mylisz, że rozczarowanie, które dostrzegłem w oczach mojego dziecka, nie było dla mnie wystarczającą karą?

Lottie potrząsnęła głową.

- Nie chciałam cię ukarać.

Przejechała włosy palcami.

- To dlaczego, do diabła, przyciągnęłaś mnie tutaj?

Twarz Haydena była skądś w błędym świetle księżyca. Kiedy na niego spojrział, nie potrafił dłużej ukrywać pragnienia. Lottie zastanawiała się wiele razy, co mogłaby zrobić, gdyby znów spojrział na nią w ten sposób. Teraz już wiedziała.

- Po to - wyszeptała, zamykając w dłoniach jego twarz. Przyciągnęła jego usta do swoich warg. Jej pocałunki ku siły go, aby czerpał z czułości, którą mu ofiarowała. Gwałtowny impuls pchnął ich ku sobie.

-Do diabła - mruknął, nie odrywając od niej ust. -Znów się nade mną litujesz.

- Czy nie z tego powodu oenię się ze mną? - Lottie przycisnęła usta do jego muskularnej szyi, rozkoszując się ciepłem oraz słonym smakiem jego skóry. - Ponieważ znalazłam się w sytuacji bez wyjścia, a ty zlitowałaś się nademną?

Wsunął palce w jej włosy i delikatnie odciągnął ją od siebie, zmuszając, aby na niego spojrzała.

- Oenię się z tobą, ponieważ nie mogłem znieść cię, mylisz,

że jakkolwiek inny mógłby uczyni cię swoim kochankiem... mógłby położyć na tobie swoje ręce... dotyka cię tak, jak ja chciałem cię dotykać.

Jego wyznaczenie wywołało w niej dreszcz.

- Pokaż mi - wyszeptała.

Hayden jednym ramieniem otoczył jej biodra, a potem uniósł ją i popchnął, a ona oparła się o fortepian. Kiedy wyjął podpórki, klapa instrumentu opadła z trzaskiem. Na koniec posadził ją na niej.

Lottie oparła drobne dłonie na jego szerokich ramionach, aby się uspokoić, ale nie potrafiła opanować swojego oddechu. W pobliżu nie było słuchających, nie było Harriet, nie było Allegrę. Nikt nie mógł im teraz przeszkodzić. Nawet Justine skryła się w cieniu, zostawiając ich sam na sam.

Hayden wziął ją ostro nie w ramiona. Przez moment był szczyliwy, a potem po prostu wdychał jej zapach i muskał jej szyję. Koniuszkiem języka delikatnie nakreślił linię jej ucha, a potem zanurzył się w jego wnętrzu muszki. Lottie westchnęła, rozchyłając przed nim nogi. Hayden wsunął się między jej uda, mrużąc oczy z zadowolenia, kiedy nakrył rękoma jej piersi. Potarł kciukami sutki i chociaż nadal miała na sobie bawełnianą koszul nocną, ogarnęła ją fala emocji.

Pławił się w morzu rozkoszy, prawie nie poczuła, gdy zsunął jej koszulę z ramion, odsłaniając piersi przed jego spojrzeniem.

- Och, Lottie, słodka Lottie - powiedział ochrypłym głosem, spoglądając na jej ciało skądś w świetle księżyca. - Marzyłem o tej chwili od tamtej nocy w Mayfair.

Zanim w pełni dotarła do niej cudowność tych słów, pochylał ciemną głowę ku jej piersiom i zaczął ssać najpierw jeden sutek, a potem drugi. Nawet jeśli przez chwilę czuła wstyd, natychmiast zachwycała się jego zuchwałością, kiedy kosztował ją językiem jej twardniejących sutków, a potem ssał mocno. Tym razem ciepło, które rozlało się po całym jej brzuchu, sięgnęło do ud.

Spróbowała zacisnąć kolana, żeby stłumić to męczące łaskotanie, ale wtedy poczuła opór mocnych bioder. Nie dała jej wyboru. Jedyne, co mogła zrobić, to opleść się nogami.

Hayden zadrżał ze strachu, a niewinna Lottie nie miała okazji zobaczyć jego zgnębienia. Odsunął się od niej i po prostu upierał się jej widokiem. Z przymknął powiekami, wzburzonymi włosami okalającymi rozpalone policzki, ustami i piersiami nabrzmiałymi od jego pocałunków wyglądała niczym lubieżny anioł.

- Cudowna Lottie - wyszeptał, dotykając jej włosów. - Tak bardzo się starałem przekonać siebie, że nadal jestem dzieckiem, ale w głębi serca dobrze wiedziałem, że jesteś kobietą. Kobieta w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nie odrywał się od jej twarzy, wsunął rękę pod jej koszulę nocną. W duchu odmawiał modlitwy dziękczynne za to, że nie nosiła majtek do spania. Musnął dłonią jej kolano, a potem pogłaskał satynową miękkość uda. Posuwał się coraz wyżej, a poczuł pod palcami jedwabisty trójkąt.

Zamknęła oczy. Jej piersi drgnęły konwulsyjnie, oddech stał się szybki i spazmatyczny. Hayden nie potrafił dłużej opierać się po daniu. Oparł się plecami na fortepianie i podciągnął jej koszulę nocną na biodra.

Była złocista dosłownie wszędzie. Miała złociste rzęsy, złociste skórki, złociste loki zarówno na górze... jak i na dole. Jego wygłodniałe spojrzenie spoczęło na jej udach. Oddech stał się szybszy. Niczego nie pragnął bardziej, niż zanurzyć palce w tej delikatnej pajęczynie, by odnaleźć w niej bezcenną perłę.

Nie odrywał się wzroku od jej twarzy, palcem rozsunął te złociste loki. To, co tam napotkał, sprawiło, że jęknął. Była mokra, zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Wszystko, co mógł zrobić w tej chwili, to powstrzymać się przed rozpięciem spodni i zanurzeniem się w jej rozpalonym wnętrzu. Ale cienie rozkoszy tańczyły na jej rozpalonych policzkach kusiły go, przyzywały, żeby sprawił rozkosz także sobie.

Teresa Medeiros
Skandal

Pięciopalcuszek, a zaczęła wisić pod jego dotykiem. Delikatnie kreślił kciukiem linię wrażliwego policzka. Przysunął usta do jej ucha i szepnął:

- Powiedz mi, aniołku, czy smakujesz tak samo bosko jak wyglądasz?

Lottie nagle otworzyła oczy, ale Hayden już pochwycił w ciepłe dłonie jej pośladki i przyciągnął ją na krawędź fortepianu, gdzie była zdana jedynie na jego łono. Nic, co powiedziały jej Diana czy Laura, nie przygotowało jej na widok ciemnej głowy między swoimi nogami ani na rozkoszny szok jego ust całujących to zakazane miejsce, którego tak rzadko o niej dotykał.

To szaleństwo, pomyślała Lottie. Leżała na fortepianie skądś w blasku księżycy z koszulą nocną podciągniętą na biodrach, wije się pod dotykiem ust mężczyzny, który odmawiał jej miłości, ale w zamian ofiarował się na zniszczenie rozkoszy. W tej chwili prawie wcale nie obchodziło jej, czy zamordował swój pierwszy ślub.

Z kawałkami dymu i ruchem jego języka po karku przebiegały jej dreszcze, mroczne, słodkie i obiecujące spełnienie. Wsunęła palce w jedwabne włosy Haydena, podczas gdy on sprawiał, że pod dotykiem jego języka stawała się napiętą struną pianina. Kiedy ta rozkoszna melodia niemal sięgnęła crescendo, Lottie wygięła się w łuk. Przeraziła się, że za chwilę rozpadnie się na tysiąc kawałków.

Ciałem Lottie wstrząsnął spazmatyczny dreszcz, poczuła, jakby Hayden spychał ją ze szczytu najwyższego klifu. Ale był tam, żeby pochwycić ją w swoje silne ramiona, żeby przytulił ją do piersi, pięciopalcuszek i szeptał do niej czule.

- Przez chwilę - mruknął, tuląc twarz w jej włosach - bałem się, że zaczniesz krzyczeć tak jak tamtej nocy w pokoju Allegry.

Z trudem łapie powietrze, Lottie ukryła rozpaloną twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Przez chwilę te się tego obawiałam.

Uwił jej usta w długim namyślnym pocałunku, wzięła ją na ręce i zaniósł na otomanę. Delikatnie ułożył ją na

Teresa Medeiros
Skandal

mi kkich poduszkach, zanim ci gn łą z niej koszul . Kiedy tak le ała całkiem naga, ekscytował j widok ubranego m a, cho bardzo pragn ła poczu ciepło jego nagiej skóry. Chwyła r koma za guziki koszuli, rozchylaj c j na jego piersi. W ko cu tulili do siebie swoje obna one ciała.

Hayden zamkn łą oczy. Pomy ła, e nigdy w yciu nie czuł nic równie wspaniałego jak mi kkie delikatne piersi Lottie, które przyłgn ły do jego torsu. A przynajmniej tak mu si wydawało, dopóki jej drobne dłonie nie si gn ły w dół do jego napi tych spodni.

Niepohamowana ciekawo Lottie zacz ła czyni cuda. Kiedy zarzekał si , e mógł jej ofiarowa jedynie swoje nazwisko, kłamał. Poło yła r k na napi tym wzgórk pod cienk warstw irchy i zacisn ła go lekko. By mo e duch posiadł jego serce, ale ona zdob dzie reszt .

Z tłumionym j kiem wsun łą dło mi dzy ich ciała. Ksi yc przysłoniła chmura, rzucaj c na nich cienie. Kiedy poło ył si na niej, Lottie rozwarła przed nim ramiona i nogi, chc c przytuli ciemno i jego. Potarł ciałem o jej ciało, po czym wsun łą si w ni , dopełniaj c aktu spełnienia.

Lottie j kn ła, ogarni ta rozkosz . Miała przeczucie, e przez cał noc b dzie prowadził t szale cz gr z jej uczuciami. Przy kolejnym pchni ciu wygi łą biodra, wsuwaj c si w ni jeszcze gł bie.

Zgodnie z tym, co powiedziały jej Diana oraz Laura, wiedziała, e Hayden zrobił wszystko, co w jego mocy, eby przygotowa j na jego przyj cie. Jednak nic nie mogło przygotowa jej na to. Wbiła palce w jego wilgotne umi nione plecy. Przygryzła warg , eby nie krzycze , ale nie udało si jej stłumi przejmuj cego j ku.

Hayden znieruchomiał, chocia si nie wycofał. Jego pot ne ciało zastygło w oczekiwaniu.

-Nie przestawaj! - krzykn ła Lottie, walcz c ze łzami i bólem. - Byłe dla mnie bardzo hojny. Nadszedł czas, eby ty te zakosztował przyjemno ci.

- Dzi kuj ci, Carlotta - szepn łą, mimo e nie mógł opa-
nowa dr enia ramion pod jej r koma. Zaskoczył j , kiedy

pochylił si , eby pocałowa j w koniuszek nosa. - To bardzo szlachetny gest z twojej strony. Postaram si oszcz dzi ci bólu. Obiecuj , e nie przeci gn tego dłu ej, ni to konieczne.

Po tych słowach oparł si dło mi na otomanie, unosz c przy tym tors, i zacz łą wsuwa si w ni długimi, hipnotycznymi posuni ciami. Lottie zamkn ła oczy i zadr ała pod wpływem tego nowego doznania. Nadal czuła, e jest pełna, ciasna i rozpalona, ale ju wkrótce ból zacz łą miesza si z czym innym. Z czym magicznym. Nadzwyczajnym.

Nie wiedziała, w którym momencie jego rozkosz za-
władn ła tak e ni . Miała tylko t wiadomo , e w jednej minucie le ała pod nim spi ta, staraj c si nie wyrwa z jego u cisku, a w nast pnej jej biodra zacz ły wygina si w jego stron , chc c przyj go jeszcze gł bie.

- Czy sprawiłem ci ból? - mrukn łą niespokojnym głosem. - Mam teraz przesta ?

- Nie - j kn ła, przylegaj c do napi tych mi ni jego ramion. - Nigdy.

-Ty mała nienasycona lisiczko! I pomy le , e kiedy zapewniłem Neda, e posiadam wystarczaj co wiele wigoru, eby ci zaspoko i .

Lottie odwa yła si otworzy oczy, odwa yła si wsun palce w jego włosy i przyci gn jego usta do swoich.

- Udowodnij mi to.

Pocałował j , przyjmuj c jej wezwanie tak gwałtownym ruchem bioder, e a j kn ła. Jego twarde m skie ciało przykuło j do otomany, a nie pozostało jej nic innego jak zapa si gł bie w poduszki, a jemu wej w ni jeszcze bardziej. Je li melodia, któr wygrywał ustami na jej ciele, przypomniła rozkoszny nokturn, to ta była niczym burzliwa rapsodia, nieodparta w swojej mocy i nami tno ci. Rozbrzmiewała wci i wci , wznosz c si w majestatycznych crescendach jedno po drugim. Dodał jeszcze jedn nieoczekiwan nut , si gaj c r k mi dzy ich ciała, a wtedy Lottie zadr ała pod dotykiem jego zr cznych palców.

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

Zalany fal rozkoszy Hayden poczuł, że traci nad sobą resztki kontroli. Kiedy wsunął się w młode niezaspokojone ciało swojej żony, zawładła nim ekstaza, która odpędziła od niego zarówno przeszłość, jak i jej duchy.

- Laura i Diana miały rację - mruknęła Lottie, tuląc policzek do piersi Haydena. Jedną nogę zarzuciła mu na biodra.

- W czym?

Okręciła dookoła palca kciuka włosów na jego torsie.

- Powiedziały, że będzie mi o wiele łatwiej, jeśli najpierw przygotujesz mnie, abym mogła ci przyjść.

Donoś mi miecz wyrwał się z jego gardła.

- Zabrzmiało to tak, jak gdybym miał zamiar wybrać się do ciebie z wizytą towarzyską.

Lottie zachichotała.

- Może powinniśmy wezwać Gilesa, aby mógł ci zapowiedzieć. - Grubym głosem, naładując surowy ton lokaja, dodała: - Lady Oakleigh jest gotowa przyjść pana. Jeśli wejdzie pan do pokoju muzycznego i rozbierze się do naga, znajdzie ją pan na otomanie.

- Brzmi to bardzo zachęcająco. Jeśli nie przestaniesz nalegać, zaraz po niego zadzwonię. - Kiedy Hayden sięgnął w kierunku sznura od dzwonka zwisającego nad harfą, napięły się mu mięśnie jego torsu.

Lottie przeturlała się na niego i chwyciła go za rękę.

- Nawet się nie waha! Już sobie wyobraź, jak pani Truposz - skrzywiła się - to znaczy pani Cavendish mierzy w nas swoim kocistym palcem. Gdyby zastała nas w tym zatrważającym nieładzie, na pewno posłałaby po Meggie, aby posprzątała.

- Nie widzę w tym nic złego. - Hayden ujął w ręce jej poładki, a w jego oczach błysnęła figlarna iskierka. - Myślę, że znam kilka sprytnych zastosowań dla miotełki z piór.

- Nie w tym, że je znasz, mój panie. Mnie również przychodzi kilka na myśl.

Kiedy Hayden poczuł jej palce na swojej nabrzmiałej męskiej szyi, jęknął głośno z bólu i rozkoszy. Ned nie musiał

się obawiać o jego wigor, kiedy w grę wchodziła jego młoda męskość. Wystarczyło, że spojrzała na niego tymi promiennymi niebieskimi oczami, aby znów był gotów zapłonąć. Nie wspominał o szaleńczych ruchach jej bioder.

Przesunął językiem po jej spragnionych pocałunków ustach. Jego oddech ponownie stał się płytki.

- Powiedz mi, o czym jeszcze opowiedziały ci twoja ciotka i siostra, aby przygotować ci do małżeńskich obowiązków.

- Cóż... - odparła z namysłem, spoglądając na niego spod złocistych rzęs - ostrzegły mnie, że niektórzy mężczyźni nie potrafią kontrolować swoich dźwigni do tego stopnia, że rzucają się na swoje żony niczym bestie. Podobno zalecają im jedynie na zaspokojeniu swoich potrzeb.

- To straszne. - Hayden wykrzywił usta w diabelskim uśmiechu. - Ale może przez chwilę - zasugerował, chwytając ją za biodra i odwracając na brzuch - będziemy udawać, że jestem właśnie takim mężczyzną?

Kiedy uklękł za nią, wsuwał poduszkę pod jej biodra, zaskoczona Lottie spojrzała na niego przez ramię. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, oddychając szybko.

- Chyba sobie z tym poradzę, jeśli muszę. Przecież nie mogę nie wywiązać się z obowiązków żony.

- Ani ja nie mogę zapominać o obowiązkach matki. - Kiedy wszedł w nią głębiej, westchnęła z rozkoszy, zaciskając palce na otomanie. - Zamknij oczy, aniołku - szepnęła zachrypniętym głosem. - Będzie po wszystkim, zanim się zorientujesz.

Hayden dostrzegł drobne różowe chmurki dryfujące po niebie, które powoli zmieniały kolor z szarego na niebieski. Ignorując sensne protesty Lottie, włożył jej przez głowę koszul nocną, po czym uniósł ją w ramionach. Nie otwierając oczu, otoczyła mu szyję rękami. Jej zmierzwiłone loki poślaskotały go w nos. W przeciwieństwie do Justine nie

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

pachniała dusznymi kwiatowymi perfumami. Zamiast tego jej skóra wydzielala aromat mydl , który mieszał si z ostrym zapachem uprawianej miło ci. Upajał si t woni , wdychaj c j z ka dym oddechem.

Chocia w pierwszym odruchu Hayden chciał zanie j do swojej sypialni, do swojego łó ka, zmusił si , eby zawróci w kierunku wschodniego skrzydła. Gdyby poło ył j na swoim łó u z baldachimem, znów zacz łby si z ni kocha . I wci na nowo. Ju i tak zachował si wystarczaj co arłocznie. Jedynym ładem niewinno ci jego ony były cieniutkie rdzawe smugi na jej udach. Jej zm czone ciało potrzebowalo czasu, eby nabra sił po tak nami tnej nocy.

Zapowie Meggie, eby nie przeszkadzała swojej pani, a gdy tylko si obudzi, wy le do jej sypialni gor c wod na k piel. Na sam my l o Lottie zanurzonej w mosi nej wannie z lokami upi tymi w kok i złotymi piersiami l ni - cymi od wilgoci poczuł skurcz. Hayden przekł ł swoje szlachetne intencje.

Kiedy poło ył Lottie w jej sypialni i nakrył j narzut , jej óty kocur spojrzal na niego oskarżycielsko.

- Nie musisz si tak w cieka - szepn ł Hayden. - O miel si zauwa y , e ty te miałe niegdy udane polowanie. I nawet nie musiałe si z tego powodu eni .

Nigdzie w zasi gu wzroku nie wida było Pana Wiercipi ty, ale kiedy Hayden troskliwie otulał Lottie, spod łó ka wyskoczyła Mirabela. Z ogromn energi , wla ciw wszystkim mlodym kociakom, paroma susami pokonała łó ko, trzy razy okr yła pokój, eby na koniec wskoczy na biurko z drewna ró anego, które stało w k cie.

- Zobacz, co narobiła - zdenerwował si Hayden, gdy tylko zauwa ył przewrócony kałamarz.

Bez cienia skruchy Mirabela zeskoczyła z biurka i spokojnie podeszła do kominka. W ko cu zatrzymała si , usiadła i zacz ła wylizywa mały kr gły brzusek.

Hayden upewnił si , e Lottie si nie zbudziła, po czym podszedł do biurka, eby podnie kałamarz, zanim atra-

ment zacznie kapa na dywan. Na szcz cie okazało si , e kociak nie narobił zbyt wielu szkód, poniewa plama była sucha. Najwyra niej kto inny musiał rozla atrament du o wcze niej.

Kiedy odsun ł kałamarz z zalanej atramentem strony, uderzył łokciem o kuferek z przyrz dami do pisania, który stał na skraju biurka. Pudełko było wypełnione po brzegi kartkami welinowego papieru, z których ka da od marginesu do marginesu została zapełniona fantazyjnie ozdobnym pismem Lottie. Jej litery zakrzywiały si dramatycznie, a ka d z nich ko czył zamaszysty zawijas. Poza tym nie stawiała kropek nad i, tylko nad ka dym z nich wykonywała artystycznego kleksa. Hayden podniósł jedn stron . Przez cały czas si u miechał. Jego ona pisała dokładnie tak samo, jak si kochała - z pasj i entuzjazmem, którym nie brakowało precyzji.

Doszedł do wniosku, e podobnie jak wi kszo kobiet tak e jego ona prowadziła pami tnik. Wła nie miał zamiar pozbiera wszystkie kartki i uło y je w skrytce pod fałszywym dnem, kiedy jego uwag przykuło zdanie wypisane na samej gorze pierwszej kartki: „Nigdy nie zapomn tej chwili, kiedy pierwszy raz ujrzałam człowieka, który postanowił mnie zabi ...”

Kiedy usiadł na krze le i zacz ł czyta , jego u miech powoli zbladł.

Rozdział 18

Nieszczęście! Zostałam zdemaskowana!

- Lottie! Lottie! Obudź się! Już prawie czas na herbatę!

Harriet miała taką przeraźliwą głębię, jak gdyby opuszczenie herbaty było równoznaczne ze śmiercią. Sądząc o tym, że to ostatni dzień pobytu sir Neda, a ty go prawie przespaliśmy. - Lottie przyglądała się jednemu zasnętemu oknu, jak Harriet podnosi z nocnego stolika szklankę z wodą i wchodzi ostro. - Dobry Boże, chyba markiz cię nie otruje!

Lottie jęknęła i nasunęła poduszkę na głowę. Ale Harriet nie dała się tak łatwo odprawić. Cięgnęła poduszkę, po czym podniosła kciukiem jedną powiekę przyjaciółki.

- Musisz wstać! - krzyknęła, jak gdyby Lottie nie tylko miała problemy ze słuchem, ale tak się zapadła w piątkę. - To ostatni dzień pobytu sir Neda, a ty go prawie przespaliśmy. - Lottie przyglądała się jednemu zasnętemu oknu, jak Harriet podnosi z nocnego stolika szklankę z wodą i wchodzi ostro. - Dobry Boże, chyba markiz cię nie otruje!

Mimo zapewnień Lottie, że nic takiego się nie stało, Harriet nie przestała wierzyć, że Hayden jest szalonym lunatykiem, który tylko czeka, aby zamordować ich wszystkich we własnych łóżkach.

Lottie odsunęła rękę Harriet, po czym usiadła.

- Przestań tak nade mną skakać. Nikt nie dosypał mi arseniku do herbaty. Po prostu nie spałam zbyt wiele ostatniej nocy. Kiedy Lottie przecięła się leniwie, dokładnie przypominała sobie, dlaczego nie położyła się wczoraj do łóżka. Bolały jej nogi, z których istnienia jeszcze niedawno nie zdawała sobie sprawy. Ale gdyby nie ten ból oraz ciepło, być może jeszcze długo zastanawiałaby się, czy miniona

Teresa Medeiros
Skandal

noc nie była tylko rozkosznym snem. Może o wiele łatwiej byłoby jej uwierzyć, że nie padła ofiarą własnych fantazji, gdyby obudziła się w łóżku Haydena, w jego ramionach.

- Powiedz mi, Harriet - zapytała, podciągając kolana pod brodę - czy nigdy nie wydawało ci się to dziwne, że markiz i ja nie dzielimy sypialni?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Nie bardzo. Moi rodzice z trudem znoszą mieszkanie pod jednym dachem. Dlaczego nie mogła wczoraj zasnąć? Z powodu ducha? - Harriet rzuciła przez ramię nerwowe spojrzenie. - Najwyraźniej przespaliśmy to wydarzenie, ale słuchaliśmy o nim przez cały ranek. Podobno ktoś albo grał w pokoju muzycznym. Na początku wszyscy myśleli, że to Allegra, ale kiedy Marta poszła zajrzeć do jej pokoju, dziewczynka spała w swoim łóżku. Meggie powiedziała, że Marta przybiegła na dół tak szybko, jak gdyby jej spódnica stanęła w płomieniach. - Harriet najwyraźniej bardzo rozbawiła ta wiadomość. - Tym razem nikt nie słyszał wycia, ale kiedy zamilkła muzyka, podobno kilku słuchaczy słyszało przeraźliwy jęk.

- Naprawdę? - Lottie zakryła usta dłonią, udając, że ziewa, w nadziei, że w ten sposób ukryje zarówno uśmiech, jak i zaczerwienione policzki.

Oczywiście Harriet stała się jeszcze większą nieprzyjemnością przed chwilą.

- Marta powiedziała mi, że to brzmiało tak, jak gdyby jaka biedna dusza była torturowana na mierzwi.

Lottie zobaczyła siebie półnagą leżącą na fortepianie; bezwolnie przepelnioną rozkoszą pod silnym ciałem Haydena; drżąca na otomanie, kiedy on klęczał tuż za nią. Jeśli tak wyglądała mierzwi, to mogłaby umierać tysiąc razy pod dotykami jego rąk.

Lottie nie potrafiła stłumić dreszczu rozkoszy, który przeszył jej ciało.

- Może powiedz Meggie, aby przestała się niepokoić. Wydaje mi się, że nie usłyszymy więcej żadnego ducha.

- Dlaczego tak twierdzisz?

Lottie nie mogła zdradzić Justine, nawet przed Harriet

Teresa Medeiros
Skandal

Czuła zbyt wielki wdzięk do tej kobiety za to, że swój muzyk zwała do pokoju muzycznego i Haydena.

- Mam przecucie. Poza tym kto by się rozwodził nad przeszło ci, jeżeli liczy się tylko przyszłość? - Lottie ogarnęła nieprzemą ona nadzieją, że by może ona, Hayden i Allegra nareszcie staną się rodziną. Z tym myśl odrzuciła narzut i wyskoczyła z łóżka. - Umieram z głodu. Wspominała coś o herbacie? Mogłabym zjeść całą tacę rogaliaków. - Zanim Harriet zdążyła odpowiedzieć, Lottie podbiegła do okna i otworzyła je na oścież. - Jak mogłam przespacić się w nocy? Jest cudownie!

W dali na wrzosowiskach hulał wiatr, który pędził szare chmury po ciemnym niebie.

Lottie odwróciła się w kierunku Harriet, która patrzyła na nią tak, jakby postradała rozum.

- Na pewno nie została otruta?

Lottie roześmiała się.

- Jeżeli nawet zostałam, to jestem gotowa wypić tej trucizny wicej, bo jest najśłodsza z tych trucizn, jakich kiedykolwiek zakosztowałam.

Zanim zamknęła okno, owiał ją podmuch wiatru, który wzbudził w powietrzu kartki papieru spoczywające na biurku. Obie z Harriet rzuciły się, by je złapać. Kiedy Lottie wsunęła do kuferka ponad połowę z nich, zdała sobie sprawę, że czegoś tam brakowało. Nagle zrozumiała, że kartki, które trzymała w dłoniach, były puste.

Zmarszczyła czoło, przyglądając się im z niepokojem. Po chwili wyrwała Harriet kolejne strony. Wszystkie były tak samo niepokalane, jak tego dnia, kiedy nabyła je u sprzedawcy na Bond Street.

- Co się stało? - zapytała Harriet, spoglądając na dręczące Lottie. - Jesteś błada jak duch.

Lottie chwyciła kuferek, modląc się, aby podwójne dno chroniło jej skarb. Niestety sekretne przegródka była pusta.

- Moja księżka - wyszeptwała. Przerwanie przyprawiło ją o ból brzucha, gdy księżka de słowo, które napisała od przyjazdu do Oakwylde, odleciało w jej pamięci. - Zniknęła.

Po bezowocnych poszukiwaniach po całym domu Lottie znalazła Haydena na skraju klifu. Siedział na skale, jego sylwetka rysowała się mgliście na tle morza oraz nieba. Chociaż ze swojego miejsca Lottie nie widziała nic poniżej, mogła niemal poczuć istnienie ostrych poszarpanych skał, które tylko czekały, aby pochłonąć kogoś nieuwagań i dążyć do zuchwałego.

Hayden z uwagą studiował kartki spoczywające w dłoniach. W cielistych spodniach, rozpiętej pod szyję koszuli w kolorze kości słoniowej i zdartych butach przypominał demonicznego bohatera gotyckiej powieści. Niespokojne powiewy wiatru targały mu ciemne włosy. Kiedy Lottie przyglądała się jego zaciśniętym ustom, zastanawiała się, czy te same wargi mogły ułożyć się w zniewalający uśmiech, zanim obsypany pocałunkami i dały jej tyle rozkoszy.

Poczuła się na policzkach i niechętnie w bardziej zdradzieckich częściach swojego ciała.

- Nie masz prawa szperać w moich rzeczach - powiedziała.

Hayden uniósł głowę, aby napotkać jej wyzywające spojrzenie. Oboje wiedzieli, że blefowała. Zgodnie z angielskim prawem nie miała nic. Wszystko, co posiadała, należało do jej matki. To dotyczyło także jej ciała.

- Masz absolutną rację - przyznał, ku jej zaskoczeniu. - Wstyd mi za siebie. Ale moje złe maniery powinna uznać za podziw dla twoich umiejętności literackich. Całkiem przez przypadek natknąłem się na pierwszą stronę twojego dzieła, ale jak tylko zacząłem czytać, bez reszty pochłonęły mnie przygody księżki i jego nieustraszonej młodej małżonki. Sama rozumiesz, że nie mogłem przestać.

Ze szczeliny w skale wyjął cały plik kartek. Z ciętym sercem Lottie rozpoznała swój charakter pisma. Co dziwne, poczuła się teraz o wiele bardziej naga niż minionej nocy. Wówczas miała wiadomość, że jest kochana i chroniona, a w tej chwili czuła się tak skrzywdzona i krucha, jak gdyby Hayden przyglądał się przez lup najciemniej-

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

szym zakamarkom jej duszy. Mobilizując całą siłę woli, powstrzymała się przed wyrwaniem mu tych wszystkich kartek i ukryciem ich za plecami. Wskazała głową w kierunku przepaści.

- Dziwi się, że nie rzuciła ich na pastwę wiatru.

- Miałbym pozbawić wiatru takiego dzieła? Wykluczone. - Hayden postukał palcem w manuskrypt. - Czasem brakowało mi dramatyizmu, na przykład w tym rozdziale, kiedy twoja nieustraszona bohaterka odkrywa, że jej podły mąż trzyma na strychu swój niespełna rozum córki. Poza tym wszystko jest tak, jak by powinno. Może byś z siebie dumna.

Dlaczego w takim razie czuła się taka głupia?

- W tych księgach zawsze znajdzie się jakaś nieszczęśliwa dusza, którą wisi się na strychu - próbowała się wytłumaczyć. - Zwłaszcza jeżeli w pobliżu nie ma żadnego lochu ani wieży.

- Może powinienem rozważyć możliwość wybudowania jednej - powiedział z ironią. Błysk w jego oczach sprawił, że wyglądał niemal tak samo diabolicznie jak księga z powieści Lottie.

Zdała sobie sprawę, że z niej kpi.

- Nic takiego nigdy by się nie wydarzyło, gdyby zaniósł mnie do swojego łóżka - warknęła.

Spojrzał na nią uważnie.

- Jak mogłaby spać spokojnie obok człowieka, który w każdej chwili mógłby cię udusić? - Chociaż w jego głosie słychać było drwin, jego wygląd nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że mógłby to teraz zrobić. - Szukała już wydawcy?

- Oczywiście, że nie!

- Ale chciała to zrobić. - To nie było pytanie.

- Nie. Tak. Nie wiem! - Lottie potrząsała głową. Tak bardzo pragnęła, aby ją zrozumiał. - Może miałam taki zamiar, ale to było przedtem.

Hayden wsunął jej manuskrypt z powrotem do szczeliny, po czym wstał i spojrzał na nią z podziwem.

Teres Medeiros
Skandal

- I pomyśle, że oskarżyłem cię o szpiegowanie dla jednej z gazet. A ty miałaś o wiele lepszy plan, prawda? W ten sposób nie bzdury musiała dzielić się z nikim ani swoim wynagrodzeniem, ani swoją sławą. Lady Oakleigh, literacka perła Londynu.

Lottie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę tak uważasz? że wszystko sobie zaplanowałam? że uwikłałam cię w to małżeństwo, aby wykorzystało twoje życie jako inspirację do jakiejś głupiej powieści?

- Nie wiem. Ty mi powiedz. - Czubkami palców przesunął po jej policzku. Dotyk ten wywołał gorący dreszcz, który przebiegł po całym jej ciele. Jego głos stał się głębszy i jedwabisty. - Ostatnia noc tak była dla ciebie inspiracją? Czy w ten sposób chciała się dowiedzieć, jak to jest „poczuć mordercy na swojej skórze”?

Lottie zamknęła oczy. Nie była przygotowana na to, że wykorzysta przeciwko niej jej własne słowa i swoje pieśń. Stworzył potężny broń. Kiedy znów na niego spojrzała, napotkała jego palący wzrok. Dokładnie taki sam, jak wycierał z jej oczu.

- Chyba już nie poradzisz, prawda? - powiedziała bezbarwnym głosem, odpychając jego rękę. - Zostałam zdemaskowana. Jeżeli musisz znać prawdę, to zaglądam przez twoje okno, ponieważ miałam nadzieję, że zostaną wzięta za zwykłą dziwkę i zapłać za to przed swoją rodziną i całym Londynem. Kiedy już zrujnowałam swoją reputację, chciałam za wszelką cenę opuścić kochającą rodzinę, aby w zamian za to zamieszkać w starym domu na końcu ulicy i być traktowana gorzej niż służąca przez jakiegoś pospólnego arystokratę i jego smarkatą córkę. Jak tylko dowiedziałam się, że ten pospólny arystokrata nadal kocha swój zmarły dom, która pojawia się z grobu z kadem razem, kiedy co jej nie pasuje, postanowiłam go skusić, aby uprawiał ze mną dzikimi miłotkami na fortepianie. - Głos Lottie stawał się coraz głośniejszy. - I tak jak przypuszczałaś, to wszystko było czci twojego

Teresa Medeiros
Skandal

diabelskiego planu, który miał na celu zaspokojenie moich literackich ambicji!

Hayden przyglądał się jej przez dłuższy czas. Napięte mięśnie nie drgały mu na policzkach.

- Czy wystarczyłyby klawikord, czy to musiał być fortepian?

Bez słowa Lottie wyrwała manuskrypt ze szczeliny skały i podbiegła na skraj klifu. Wiatr wyszarpnął kilka loków z jej koka na twarz, prawie całkiem ją olepiając.

- Nie! - krzyknął Hayden, kiedy zamachnęła się, aby cisnąć kartki do morza. Zaciśnięte ręce na jej ramionach i odciśnięte ją od przepaści. - Nie rób tego - powtórzył o wiele łagodniej. - Literacki wiat by może przełyby tak straty, ale żadne z nas nie.

Lottie przycisnęła rękopis do piersi i odwróciła się, aby na niego spojrzeć.

- Zaczynam pisać tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy usłyszałam ducha - wyznała. - Po tym jak poinformowałam mnie, że nasze małżeństwo oznaczało jedynie wspólne nazwisko.

Hayden cofnął się o kilka kroków, jak gdyby nie ufał sobie, będąc blisko niej.

- Myślałem, że podobna wiadomość sprawi ci ulgę, zwłaszcza że „lodowaty dotyk mojej dłoni wystarczyłby, aby wywołać przerażenie w każdej niewinnej kobiecie”.

Lottie obrzuciła go w ciekłym spojrzeniem.

- Nauczyłeś się na pamięć całego manuskryptu?

- Tylko wybranych stron - zapewnił ją, krzywiąc ręce na piersi. - W wikszości tych, które traktuję o moim „całkowitym braku moralności” oraz „cynicznym wyrazie twarzy”.

Lottie jąknęła.

- Nie chodziło o twój wyraz twarzy, tylko o wyraz twarzy księcia. To tylko nic nieznaczący fragment fikcji, a nie twoja biografia.

- Mam przez to rozumieć, że jakiegokolwiek podobieństwo między markizem a księciem jest zwyczajnym zbie-

giem okoliczności? - zapytał. Zjedną uniesioną brwią wyglądał raczej sardonicznie.

Przełknęła z trudem łzy, próbując opanować katusze, które cierpiała.

- Był może zapożyczłam kilka elementów z twojego życia, aby wzbogacić swoją historię, ale jestem pewna, że nigdy nie sprzedałam swojej duszy diabłu w zamian za uwolnienie od odpowiedzialności za wszystkie swoje zbrodnie.

- Na pewno znajdziesz ludzi, którzy się z tobą nie zgodzą - powiedział łagodnie. Wszelki ład rozbawienia zniknął z jego twarzy.

Kiedy Lottie patrzyła na niego, przez wyrzuty sumienia przebiegł promień nadziei na odpokutowanie własnych przestępstw.

Przyciskając do serca niedokończony rękopis, zrobiła krok w stronę męża.

- Dlaczego nie pozwolisz mi, abym udowodniła im, że się mylą?

Hayden odgarnął z przymrużonych oczu kosmyk włosów.

- O co ty mnie prosisz?

Lottie wstrzymała oddech, a nawet w połowie nie jest tak odważna jak jej bohaterka.

- Proszę cię, aby pozwolił mi opowiedzieć ludziom twoją historię - tę, której nigdy nie opublikuje aden brukowiec.

Spojrzenie, które jej posłał, było pełne politowania.

- Czy nie uważasz, że już trochę za późno, aby zrehabilitować księcia?

- Nigdy nie jest za późno - odparła, robiąc kolejny krok w jego stronę. - Zwłaszcza jeśli jest ktoś, kto wierzy w jego niewinność.

Hayden zeszywniał.

- Oskarżyłem cię o zbyt dramatyzm, ale słowem nie wspominałem o płaczącym sentymentalizmie, moja pani.

Lottie poczuła, jak wiele straciła. Znowu nazywał ją „swo-

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

„j pani” zamiast „cudown Lottie” czy „słodycz”. Jednak o wiele bardziej zabolęła jej strata czego cenniejszego.

- Nie chc zrehabilitowa potwora Frankensteina. Mówi o zado uczynieniu dla m czyzny, niesłusznie oskarżonego o zamordowanie kobiety, którą kochał bardziej niż siebie.

Choć udało się Lottie wymówić te słowa bez wahania, pozostawiły ślad na jej czułym sercu.

Przeklinając pod nosem, Hayden ruszył na skraj przepaści. Zatrzymał się kilka kroków od niej. Wbił wzrok w białe bałwany fal. Jego profil był tak samo ponury jak niebo.

Lottie podeszła do niego.

- Eby oczy ci twoje imi, potrzebuję jedynie prawdy o miłości Justine. Powiedziały władzom, że to był wypadek. Była pijana? A może wypijała za dużo laudanum? Uciekła z domu i zgubiła drogę w mgłę? Potknęła się o wystający kamień czy nadeprnęła na ręk swojej sukni? Musisz mi tylko powiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy na klifach. Pozwól mi ofiarować ci szczere liście z cieniem, na które zasłużyłaś!

Chciała dotknąć jego ramienia, ponieważ wierzyła, że jeśli nawiąże z nim fizyczny kontakt, zdoła się porozumieć. Po ostatniej nocy nie miała w topliwość, a ręce, które mogły ofiarować tyle czułych pieszczot, nie byłyby zdolne zabić bezbronnej kobiety.

Kiedy jej palce musnęły jego rękaw, odwrócił się do niej i chwycił ją za ramiona. Jego dłonie stały się bezlitosne i okrutne, kiedy popchnęły ją w kierunku klifu.

- Mówisz, że chcesz poznać prawdę, moja pani, a jeśli prawda nie zagwarantuje ci szczerego liścia z cieniem, to czemu z nas? Co wówczas?

Kiedy poczuła kamienie usuwane się jej spod stóp, chciała uciec przed mężem. Przeraził ją mrok w jego oczach. Natychmiast poślizgnęła się swojego pierwszego odruchu, ale było za późno, eby cokolwiek zmienić. Tak dobrze znana jej maska nieufności na powrót przesłoniła jej twarz.

Teresa Medeiros
Skandal

Hayden odciągnął ją od klifu, wypuścił z uścisku, po czym wyswobodził się z jej palców, które ciskały rękawy jego koszuli.

- Wróć do Londynu, Lottie, i dokończ swoją historię - powiedział ponurym głosem. - Daj swojemu księciu naukę, na którą zasłużył. Ocal swoją dzielną bohaterkę z jego zdradzieckich rąk i wymyśl dla niej bohatera, który będzie jej godny. Ale nie proś mnie, ebym dał ci coś, czego dać nie mogę.

Po tych słowach Hayden odwrócił się i ruszył w kierunku domu, pozostawiając Lottie z pomiędzy tymi kartkami w rękach.

Dzień, w którym Lottie opuszczała Oakwyld Manor, przypominał ten, kiedy tutaj przyjechała. Ciemne chmury zasnuwały niebo nad wrzosowiskiem, podczas gdy lodowaty wiatr wzburzał fale na morzu. Gdyby nie cieniutka warstwa zieleni powlekająca kałde wzgórze oraz kałde drzewo, Lottie mogłaby pomyśleć, że wiosna była tylko piękny i ulotny snem podobnie jak noc, którą spędziła w ramionach Haydena.

Wszyscy słuchający zebrali się przed wejściem, eby ją poegnować, ale nigdzie nie było śladu Haydena ani Allegrę. Meggie ocierała oczy chusteczką. Giles jak zwykle przybrał surowy wyraz twarzy i zawiązał pod szyję wykrochmalony halsztuk, ale usta wykrzywił mu się. Kiedy Marta zaczęła szlochać, pani Cavendish wyjęła z kieszeni chusteczkę i podała jej bez słowa. I chociaż zacisnęła usta w wściekłość, jej oczy zrobiły się dziwnie błyszczące.

Ned zaprowadził Harriet oraz Lottie do powozu, który na nich czekał, ale nawet jemu nie udało się poprawić ponurego nastroju. Właśnie nie pomagał Harriet wejść po schodkach, kiedy zza rogu budynku wybiegła Allegra. Tuż za nią ku tykała panna Terwilliger. Ku zadowoleniu Lottie stara guwernantka postanowiła zostać w domu, ponieważ, jak twierdziła, ktoś musiał nauczyć dziewczynki do brych manier.

Teresa Medeiros
Skandal

Rozdział 19

Allegra zatrzymała się przed Lottie. ciskała w rękach jej lalkę.

- Masz! - powiedziała, wsuwając ją w ramiona Lottie. - Zabierz ją. - Szczupła szyja dziewczynki zadrżała, zdradzając, jak trudno było jej powstrzymać łzy. - Nie chcę, żeby była sama.

Lottie pogłaskała delikatnie przypalone włosy lalki, zanim oddała ją Allegrze.

- Ona nigdy nie lubiła Londynu. Dużym miastem zawsze było dla niej za tłoczne i zbyt wiatowe dla królowej piratów. Wolałabym, żeby zaopiekowała się nią do mojego powrotu. - Przytuliła dziecko i wyszeptowała mu do ucha: - A wrócę na pewno. Obiecuję.

Lottie wyprostowała się, po czym powierzyła Allegrę pomarszczonym, ale nadal sprawnym ręką panny Terwilliger. Kobieta przekazała lalkę lokajowi, po czym oparła dłonie na ramionach dziewczynki, zmuszając ją, żeby się wyprostowała.

Ned podał Lottie dłoń. Jego twarz zasnuwał smutek. Przy jego pomocy wspięła się do powozu. Zajęła miejsce obok koszyka z kotami, podczas gdy Ned usiadł przy Harriet. Kiedy wiele tygodni temu przyjechała do Oakwylde, jej serce przepelniała tęsknota za domem. A teraz, gdy nareszcie wracała do domu, zostawiała serce właśnie w tym miejscu.

Powóz ruszył, Lottie wyjrzała przez okno i po raz ostatni spojrzała na dom. Chociaż w szybach okien odbijały się ciemne chmury zasnuwające niebo, czuła za nimi obecność Haydena. Wiedziała, że tam stał, patrzył na nią, czekał. Nie dał jej wyboru. Musiała zostawić go z jego demonami.

-Jeśli naprawdę go kochała, Justine - wyszeptowała gniewnie, zamykając oczy - uwolnij go.

Dźwięk, który dobiegł do jej uszu, mógł być krzykiem mewy kołującej wysoko na niebie albo perlącym miechem kobiety.

*Może nie było za późno,
aby oddać moją duszę za jego...*

- Ciocia Lottie wróciła do domu! Ciocia Lottie wróciła do domu!

Kiedy Lottie wysiadła z powozu przed Devonbrooke House, powitał ją dźwięczny głos siostrzenicy, która wyglądała przez okno na piętrze. Frontowe drzwi otworzyły się z hukiem i cała rodzina wybiegła na zewnątrz, mówiąc sobie, że nie chcą do niej radośnie.

Przez kilka minut otaczał go chaos. Wszyscy chcieli ją przytulić i wyciągnąć. Twarz Laury rozpromieniła się, gdy Sterling zawirował z Lottie w objęciach. Wuj Thane oraz ciocia Diana zostali zaproszeni na kolację, dlatego ich bliźniacze oraz spaniele dołączyły do wrzawy, przeciskając się między nogami dorosłych. Kiedy Lottie usłyszała pisk, szybko podniosła stopę, nie mając pewności, czy nadeptnęła na psa czy na małego szkraba.

George poklepał ją po plecach, uśmiechając się przy tym, jak gdyby był pod wpływem alkoholu.

- Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że zatkniesz swój paplanin, siostrzyczko. Jednak musisz przyznać, że po twoim wyjeździe zrobiło się tutaj strasznie nudno.

- Tak właśnie nie słyszałam - odparła Lottie. Skinęła głową na swojego towarzysza podróży, który pomagał Harriet wysiść z powozu. - Sir Ned twierdzi, że od dwóch tygodni nie odstąpisz na krok rudowłosej baletnicy.

George zmierzył Neda w ciekłym spojrzeniem, po czym splonął rumieniec po koniuszki brzośkich włosów.

- Brednie! To raczej ona ugania się za mną.

- Ciociu Lottie! Ciociu Lottie! - O mioletni Nicholas poci gn 1 za r kaw jej kubraczka. - Czy to prawda, co opowiadaj o Kornwalii? Naprawd mieszkaj tam przera aj ce olbrzymy, które czyszcz sobie z by ko mi dzieci?

- Nie tylko to, Nicky. - Lottie odgarn ła kosmyk ciemnych włosów z br zowych oczu bratanka. - Olbrzymy z Kornwalii zjadaj tak e ko ci. Słyca , jak je chrupi w rodku nocy, kiedy ty starasz si zasn .

Chłopiec pisan 1 z rado ci, ale jego dziewi cioletnia siostra zmru yła oczy.

- Chłopcy s tacy niem drzy. Wszyscy wiedz , e nie istnieje nic takiego jak olbrzymy z Kornwalii. Czy z jakiego kolwiek innego miejsca.

-Masz racj , Ellie - przytakn ła Lottie. Wci miała bardzo powa n min . - Ale nie ma ich tylko dlatego, e zjadaj je morskie potwory.

-Widzisz! - wykrzykn 1 Nicholas. - Mówiłem ci, e w Kornwalii mieszkaj morskie potwory! - Zagwizdał triumfuj co, po czym poci gn 1 mocno za jeden jasny lok siostry. Natychmiast rzucił si do ucieczki, a wuj Thane spiesznie usun 1 mu z drogi spaniela i bli niaki.

-Ty wstr tny mały... - Zapominaj c o całym wyrafinowaniu i powadze, Ellie rzuciła si w pogo za bratem.

Kiedy Lottie przygl dała si siostrze com, Laura obj ła j w pasie.

- Czy bym dostrzegła nostalgii w twoich oczach? Chyba mi nie powiesz, e t skniła za ich nieustaj cymi sprzeczkami?

-Wła nie pomy łałam, jak bardzo chciałabym ich przedstawi komu , kogo znam.

- Swojej córce?

Nagle Lottie zdała sobie spraw , e a do tej chwili nigdy nie pomy łała w ten sposób o Allegrze. Co cisan 1 j w gardle.

- Tak - odparta powa nie. - Mojej córce.

Sterling spojrział podejrzliwie na powóz.

246 -Gdzie zostawiła swojego czaruj cego m a? Je li

chowa si w powozie ze strachu, e mógłbym go zastrzeli , mo esz mu powiedzie , e Addison trzyma moje pistolety w bezpiecznym miejscu pod kluczem.

Lottie nabrała w płuca tyle powietrza, na ile pozwalał jej gorset. Nadszedł moment, którego tak bardzo si obawiała. Przywołała na usta promienny u miech, po czym odwróciła si do szwagra.

- Hayden nie mógł niestety towarzyszy mi w tej podró y. O tej porze roku jest zbyt zaj ty porz dkowaniem spraw posiadło ci. Mimo to nalegał, e powinnam was od wiedzi . Wie, jak bardzo za wami t skniłam, dlatego nie chciał pozbawia mnie waszego towarzystwa.

Sterling za miał si cicho.

- Z twoich listów wywnioskowałem, e jest oczarowany swoj pi kn młod mał onk . Dziwi si , e udało wam si rozsta na dłu ej ni jeden dzie .

- A nawet godzin - dodał ironicznie George.

- George - upomniała go Laura łagodnym głosem. Nie odrywaj c wzroku od twarzy Lottie, oparła dło na ramieniu brata w ostrzegawczym ge cie.

Lottie poczuła, e jej wargi zaczynaj dr e . Od wyjazdu z Oakwyldy nie uroniła ani jednej łzy, jednak wła nie teraz poczuła pod powiekami niebezpieczne ukłucia. Pełne współczucia spojrzenie Neda sprawiało jej fizyczny ból.

- Oczywiście, e rozł ka cho by najkrótsza jest dla nas bolesna. Mam nadziej , e beze mnie b dzie tak samo za gubiony jak ja bez niego.

Nie dostrzegaj c rosn cego napi cia siostry, George poklepał j po ramieniu.

- Skoro okr ciła wokół swojego małego palca tego biedaka, jak długo pozwoli ci z nami zosta ?

- Obawiam si , e na zawsze - wyj kała Lottie, po czym z płaczem rzuciła si w obj cia Laury.

Kiedy Lottie w ko cu została sama, siedziała w swoim starym łó ku. Za jej plecami pi trzyły si nie nobiałe poduszki. Chocia za oknem panował ciepły letni wieczór,

w kominku płonął ogień, ogrzewając obszerną sypialnię. Cookie przyniosła nawet ciepłą cegłę owiniętą w flanelę, którą wsunęła pod kołdrę na koca, aby rozgrzać stopy Lottie. Dyni i Pan Wiercipi tańczyli spojrzeniami na siebie podejrzliwie, próbując zdecydować, który z nich położy się na rozgrzanym miejscu w nogach swojej pani.

Dawniej bez skrupułów wykorzystaby swoją rodzinę, gotową zaspokoić wszystkie jej kaprysy, ale dziś wieczorem, gdy Laura wyprowadziła wszystkich z jej pokoju, poczuła jedynie ulgę. Nie mogłaby znieść jeszcze jednej minuty w towarzystwie matki, siostry Diany, współczującej Cookie oraz Sterlinga, George'a i Thane'a, którzy przez cigieli się w grobach pod adresem jej matki i żarliwie, a wyrwał jej serce z piersi za to, że doprowadził ją do łez.

Laura wyszła jako ostatnia. Jednak zanim zostawiła ją samą, cisnąła jej dłoń i powiedziała:

- Przyjdź do ciebie, kiedy będziesz gotowa, aby porozmawiać.

Lottie odrzuciła cięk kołdrę i wygramoliła się z łóżka. Bez względu na to, jak bardzo cieszyła się troską rodziny, nie była już małą dziewczynką. Daleko za sobą zostawiła lata, kiedy złamane serce można było uleczyć kubkiem gorącej czekolady oraz dymnym piernikiem imbirowym Cookie.

Szybko znalazła to, czego szukała. Kuferek z przyborami do pisania był ostatnią rzeczą, którą spakowała w po piechu. Usiadła na skraju łóżka z nogami podciągniętymi, tak aby Mirabela nie mogła zaatakować jej bosych stóp, i otworzyła pudełko. W środku leżały kartki manuskryptu, które wrzuciła tam bez ceregieli. Nie przejmowała się dźwiękami, że mogłaby je pognieść, a nawet zniszczyć.

Gdyby Hayden ich nie znalazł, siedziałyby teraz w Oakwyldzie w apartamentach markizy i czekała, aż ją obsypie pieszczołami. Lottie zamknęła oczy na krótko, porzucając chwilę. Dobrze wiedziała, że dłońe Haydena oraz jego usta potrafiły sprawić, aby jego rozkosz stała się jej własną.

Teresa Medeiros
Skandal

Otworzyła oczy i spojrzała na rękopis. W tej chwili wydał się jej niczym więcej jak tylko bazgranin dziecka, któremu pobłażano przez całe życie, wmawiając mu, że każde jego niezborne opowiadanie jest arcydziełem. Kiedy przekartkowała strony, dobiegł jej ochryply głos Haydena.

„Czy nie uważasz, że już trochę za późno, aby zrehabilitować księcia?”

Nigdy nie jest za późno, powiedziała mu wówczas. Zwłaszcza jeśli jest ktoś, kto wierzy w jego niewinność.

Ale ona w niego nie uwierzyła. Podobnie jak wszyscy. Nie wierzyły w niego gazety, społeczeństwo ani nawet jego własna córka. Kiedy zaufała od niego prawdę, którą już знаła w swoim sercu, udowodniła, że niczym nie różni się od tych niedowiarków.

Nagle Lottie zdała sobie sprawę, dlaczego w obecności krewnych cierpiała takie katusze. Nie zasługiwała na ich współczucie, podobnie jak Hayden nie zasługiwał na ich potępienie. Była tak samo winna ich rozstania jak i on.

Wiedziała, co musi teraz zrobić. Wyjęła z kufereka wszystkie zapisane kartki. Nie wahała się nawet przez chwilę. Chociaż nigdy wcześniej nie zniszczyła nic, co wyszło spod jej pióra, teraz spokojnym krokiem ruszyła w stronę kominka. Na chwilę przycisnęła rękopis do piersi, po czym rzuciła go w płomień.

Nie przyglądała się, jak płonie. Zamiast tego wróciła do kufereka, wyjęła z niego czyste kartki papieru, pióro oraz nowy kałamarz z atramentem. Oparła się wygodnie na poduszkach i zaczęła pisać, wykorzystując kuferek jako podpórki. Jej ręka lizgała się po kolejnych kartkach, jak gdyby urosły jej skrzydła.

- Co ona, do diabła, tam robi twoim zdaniem? - Sterling stał z rękoma opartymi na biodrach i łypał w ciekłe na sufit salonu. - Pali lampę do bladego witu, ubiera się jak słuca, a wszystkie posiłki zabiera do swojego pokoju.

- Przynajmniej je - zauważyła Laura ze swojego miejsca

Teresa Medeiros
Skandal

na sofie. Wyglądziła kanw , na której wyszywała. - Cookie zaklina si , e ka da taca wraca do kuchni pusta.

- Nie martwi si o jej apetyt. Tylko o stan jej duszy. Wróciła do Londynu prawie dwa miesi ce temu, a nie wybrała si jeszcze na aden podwieczorek czy przyj cie. Biedny George jest tak znudzony ci głym towarzystwem panny Dimwinkle, e jeszcze troch i zacznie sobie rwa włosy z głowy. Albo jej. Mimo to Lottie nadal odmawia opuszczania domu, a jedyn osob , któr przyjmuje, jest ten łajdak Townsend. - Grymas wykrzywił jego twarz. -Nigdy nie wyja niła nam, dlaczego Oakleigh odesłał j z powrotem. Chyba nie my lisz, e...

- Nie. - Laura wbiła igł w materiał. -I ty te nie powiniene tak my le . Lottie miewa zmienne nastroje, ale nie serce.

- Gdybym wiedział, e ten łotr ode le j ze złamanym sercem, zastrzeliłbym go bez wahania. - Sterling przejechał dłoni po jasnych włosach i westchn ł ci ko. - Nie wiem, jak długo uda mi si znosi t tajemnic . Tak bardzo bym chciał, eby wyznała nam prawd .

Laura wstała, eby wsun mu r k pod rami .

- B d cierpliwy, kochany - powiedziała, spogl daj c w zadumie w sufit. - Mo e wła nie to robi.

- Ciociu Lottie! Ciociu Lottie!

Lottie z westchnieniem odło yła pióro. Kiedy pracowała, mogła odcisnąć si od całego wiata, ale nie potrafiła zignorowa dono nego ryku swojego siostrze ca. Chłopiec rzadko odzywał si inaczej ni krzykiem, ale na specjalne okazje miał zarezerwowany ogłuszaj cy wrzask.

Pocieraj c zeszywniały kark, Lottie wstała od biurka i po pieszyła do okna, wyglądaj c po drodze obszerne fałdy fartucha Cookie. Chocia ju dawno straciła nadzieję na pozbycie si atramentu spod paznokci, to nadal zachowała na tyle zdrowego rozs dku, aby ochrania swoje pi kne suknie. Otworzyła okno i wychyliła si . Zamrugła powiekami,

Teresa Medeiros
Skandal

kiedy o lepity j jasne popołudniowe promienie sło ca. Ostatniej nocy spała jedynie trzy godziny, dlatego czuła si teraz ospała niczym g sienica wyl gaj ca si z kokonu. W ko cu udało si jej zlokalizowa siostrze ca, który zwiśla z najni szej gał zi wi zu rzucaj cego cie na szerok alejk .

- Co si stało, Nicky? Złapałe kolejnego wietlika? Chłopiec wyszczerzył z by, po czym wskazał w kierunku ulicy.

- Tym razem złapałem l ni cy powóz!

Lottie zerkn ła na pojazd, który zatrzymał si wła nie przed domem. Powóz z herbem nie był niecodziennym widokiem w tej dzielnicy Londynu. Jednak aden z nich nie nosił na drzwiach znaku d bu o rozpostartych gał ziach.

Serce Lottie zabiło gwałtownie.

Ju po chwili zbiegała po szerokich schodach, rozwi zuj c po drodze fartuch Cookie. Wcisn ła go w r ce zdziwionej pokojówki, która stała przy pierwszym stopniu, i niczym burza rzuciła si w kierunku lokaja przy frontowych drzwiach, który patrzył na ni szeroko otwartymi oczami.

- Pani wychodzi? Przynie pani...

Kiedy nic nie wskazywało na to, e zwolni kroku, otworzył przed ni drzwi, jak gdyby obawiał si , e je li tego nie zrobi, lady Oakleigh przebije je na wylot. Tymczasem Lottie zatrzymała si przed domem i odruchowo odgarn ła lok, który wysun ł si z niedbale upi tego koka.

Gdyby nie towarzysz ca dziecku odziana na czarno zgarbiona posta , Lottie wcale by go nie rozpoznała. Panna Terwilliger podpierała si ci ko na lasce, ale dziewczynka w niebieskiej sukni oraz czepku w tym samym kolorze stała wyprostowana u jej boku. Miała ciemne włosy splecione w warkocze i chocia dumnie unosiła głow , w białych dłoniach ciskała lalk . Wida było, e nie jest pewna powitania, które jej tutaj zgotuj .

-Allegra! - Lottie zbiegła po schodach i chwyciła w obj cia córk Haydena.

Kiedy przytuliła dziecko, przysi głąby, e poczuła

Teresa Medeiros
Skandal

zapach wrzosowiska - t niesamowit mieszank wiatru oraz kielkuj cych ro lin. Lottie wdychała gł boko ten aromat, modl c si , eby odszuka w nim ład zapachu owoców wawrzynu.

-Niech na ciebie spojrz ! - Nie wypuszczaj c Allegrę z obj , Lottie odsun ła j od siebie. - Ro niesz jak na dro d ach!

Panna Terwilliger prychn ła.

- Nie powinno ci to dziwi . Pod wpływem odpowiedniej dawki mił o ci, dyscypliny oraz wie ego powietrza wi kszo dzieci rozwija si wy mienicie.

Lottie zerkn ła w kierunku powozu nad ramieniem Allegrę. Nie potrafiła całkiem wyzby si nadziei, która wypełniła jej serce.

- Chyba nie przeżyły panie tak długiej drogi bez eskorty?

Zamiast odpowiedzi Allegra si gn ła do przewi zanej w pasie torebki i wyci gn ła z niej zło on kartk papieru. Podała j Lottie.

- To dla ciebie. Zapiecz tował j , zanim zd yłam cokolwiek przeczyta .

Serce Lottie zadr ało niespokojnie. Chwyła list i złamała woskow piecz , która bez w tpienia nale ała do jej m a. Powoli rozwin ła papier.

„Moja pani”, wyczyła ze starannego pisma Haydena. „Od Twojego wyjazdu moja córka usycha z t sknoty. Jej nieutulony al zaczyna mnie przytłacza . Prosz , zaopiekuj si ni ". W postscriptum dodał: „Była dla niej o wiele lepszą matk ni ja ojcem”.

Kiedy opu ciła list, Allegra spojrzła na ni z błaganem w fioletowych oczach.

- Został całkiem sam. Boj si o niego.

-Wiem, kochanie - wyszeptła Lottie, tul c dziecko w ramionach. - Ja te si o niego martwi .

Mogły tak trwa jeszcze bardzo długo, gdyby nie Ellie, która wyszła z domu w tej samej chwili, kiedy Nicholas zeskoczył z drzewa tu przed nimi.

- O co tym razem narobiła tyle zamieszania? - zapytała brata, potrzebując go za rami . - Pewnego dnia staniesz w płomieniach i nikt nie poleje ci nawet wiadrem wody, ponieważ zawsze krzyczysz bez powodu.

Zanim Nicky zd ył cokolwiek odkrzykn , Ellie dostrzegła nowych gości. Allegra wbiła w ni szeroko otwarte oczy, nie mog c uwierzy , e stoi twarz w twarz z ywym duplikatem lalki, która spoczywała w jej ramionach.

Ellie spojrzła spoď bna na lalk , po czym odrzuciła do tyłu złociste loki i zadarta nos wysoko w gó .

- Sk d j masz? Ciocia Lottie nigdy nie pozwala mi si ni bawi .

Ku zaskoczeniu Lottie Allegra nie tylko nie zareagowała agresj , ale pobiegła do powozu i wyj ła lalk , któr podarował jej ojciec.

- Masz - powiedziała, wsuwaj c ciemnowł o pi kno w ramiona Ellie. - Mo esz si ni pobawi , je li chcesz.

Ellie przyjrzała si uwa nie lalce, po czym rzuciła Allegrze podejrzliwe spojrzenie. Najwyra niej nie uszło jej uwagi uderzaj ce podobie stwo lalki i jej wł a cicielki. Chocia była młodsza od Allegrę o ponad rok, westchn ła z rezygnacj i odparła:

- No có , co prawda jestem za du a, eby bawi si lalkami, ale skoro tak nalegasz... Chciałaby zobaczyć moje kociaki? W pokoju mam ich cały tuzin. Tylko mnie si nie boj , ale mo e zechc si z tob pobawi , je li im na to pozwol .

- Ja te mam kociaki - powiedziała Allegra. Ponownie pobiegła do powozu i wyci gn ła z niego wiklinowy kosz. Podniosła wieko i na wiat wyrzwały cztery przymilne pyszczki. Lottie rozpoznała w nich koty, które podarowała Haydenowi. Natychmiast zrozumiała, e Allegra nie przesadzała. Jej ojciec naprawd został całkiem sam.

Kiedy obie dziewczynki odeszły rami w rami , ciskaj c swoje skarby, Nicholas stał zapomniany na chodniku. Zmarszczył piegowaty nos, po czym fukn ł z pogard :

- Dziewczyny!

Lottie zmierzwiła jego czupryn .

- Nie s takie fajne jak robaki, prawda? Skoro jednak dziewczynki poszły si pobawi , mo e odprowadzisz do domu pann Terwilliger i poprosisz mam , eby przygoto wała dwa pokoje go cinne?

Oci gaj c si , Nicky skin ł gów . Kiedy on i guwernantka znikn li za drzwiami, Lottie ponownie rozło yła list i delikatnie przejechała palcem po pi mie Haydena.

- Zaopiekuj si ni - wyszeptwała. - Tak samo jak tob . Musisz tylko troch poczeka .

Wsun ła kartk do kieszeni spódnicy, po czym wbiegła po schodach. Ogarn ł j jeszcze wi kszy ni zazwyczaj zapał, eby doko czy dzieła.

Orze wiaj cy jesienny powiew wpadł przez mansardowe okno biura mieszcz cego si na czwartym pi trze, przynosz c ze sob gryz cy zapach sadzy z najbli szych kominów. Lottie zło yła r ce na torebce, staraj c si nad nimi zapanowa i nie zdradzi w ten sposób zdenerwowania. Nadal nie mogła uwierzy , e siedziała w biurze wydawnictwa Minerva Press.

Cz sto odwiedzała jego sławn ksi garni oraz bibliotek , które mie ciły si na pierwszym pi trze budynku z czerwonej cegły, ale nigdy nie miała zajrze w gł b sanktuarium. W tym magicznym, cho troch zaniedbanym miejscu, gdzie unosił si zapach kurzu, atramentu, skóry oraz papieru, kupowano sny, które zapewniały czytelnikom długie godziny przyjemno ci. Mo e sama pani Eliza Parsons siedziała nigdy na tym krze le i w napi ciu oczekiwała werdyktu wydawcy w zwi zku z „Tajemniczym ostrze eniem” czy „Zamkiem Wolfenbacha”.

Ned wyci gn ł si na krze le ze skórzanym oparciem. Przez cały czas uderzał rytmicznie lask w drewnian podłog . Kiedy uchwycił jej spojrzenie, przestał.

- Jeszcze nie jest za pó no, eby st d uciec. Jeste abso-
lutnie pewna, e wła nie tego chcesz?

Skin ła gów .

Teresa Medeiros
Skandal

- To mój obowi zek.

- Zdajesz sobie spraw , e on mnie za to udusi? O ile wcz e niej nie udusi mnie twój szwagier.

Lottie zmarszczyła nos.

- Podejm takie ryzyko.

Oboje wyprostowali si na krzesłach, kiedy kto otworzył drzwi za biurkiem. Do pokoju wszedł przygarbiony, łysiej cy m czyzna z manuskrytem pod pach . Był ubrany w surowy w kroju surdut, nadjedzony przez mole halsztuk oraz spodnie w niedopasowan do reszty stroju krat . Jego pokryte atramentem paznokcie dziwnie pokrzepiły Lottie na duchu.

M czyzna usiadł na krze le za biurkiem, rozkładaj c przed sob r kopis. Nast pnie zdj ł okulary, eby przetrze oczy.

- Niech pan b dzie ze mn szczery, panie Beale - ode zwała si Lottie z wymuszonym u miechem. - Chyba nie mogło by a tak le.

Wydawca potarł czubek nosa, zanim ponownie wsun ł na niego okulary.

- Droga pani - powiedział, spogl daj c na ni - na pewno zdaje sobie pani spraw , e Minerva zazwyczaj nie wydaje takich ksi ek. Nasi czytelnicy s przyzwyczajeni do bardziej... jak to uj ... - podparł brod palcami - ...sensa cyjnych historii.

Ned zacz ł zbiera si do wyj cia.

- Bardzo nam przykro, e zmarnowali my pa ski cenny czas, sir. Mam nadziej , e nam pan wybaczy...

Lottie spojrzała na niego i chrz kn ła znacz co. Ned opadł z westchnieniem na krzesło.

Lottie pochyliła si nad biurkiem, próbuj c oczarowa wydawc swoim najcieplejszym u miechem.

- Jako jedna z najbardziej oddanych czytelniczek Mine-
rwy mog pana zapewni , e doskonale zdaj sobie spr
w , jakie ksi ki wydajecie zazwyczaj. Jednak miałam nadziej , e w zaistniałych okoliczno ciach we mie pan pod uwag tak e mój manuskrypt. Nie mo e pan zaprze-

Teresa Medeiros
Skandal

czy , e jego publikacja przyniosłaby pa skiej firmie korzy ci.

- Ale za jak cen ? Musi by pani wiadoma, e ta publikacja wywołała wokół jej autora wiele zamieszania. Chyba e zechce pani opublikowa swoje dzieło pod pseudonimem...

- Nie - odparła Lottie stanowczo, opieraj c si wygodnie w krze le. - Stanowczo nie. Chc , eby moje nazwisko było pierwsz rzec , któr ujrzy czytelnik, jak tylko otworzy t ksi k .

Pan Beale potrz sn ł smutno głow .

- Staralem si , jak mogłem, ale nie widz korzy ci, które mogłyby wynikn z publikacji tej ksi ki.

- Prosz , niech pan nas nie odsyła z pustymi r koma - nalegała Lottie. Nie potrafiła dłu ej skrywa desperacji za czarownym u miechem. - Zdaj sobie spraw , e jako mojej bazgraniny mo e nie odpowiada pa skim wysokim wymaganiom, ale wierz , e je li skrócimy kilka scen i poprawimy kilka pozostałych...

Przerwała. Wydawca patrzył na ni tak, jakby nagle wyrosła jej druga głowa. Lottie wymieniła z Nedem zawiedzione spojrzenie.

- Pani mnie le zrozumiała. - Pan Beale oparł delikatnie dło na manuskrypcie. W jego br zowych oczach znów pojawiło si przygn bienie. -To jedna z najbardziej poruszaj cych powie ci, jakie kiedykolwiek czytałem. Zaryzykuj stwierdzenie, e nawet najbardziej cyniczni czytelnicy uroni łz nad losami pani bohatera. Nie chciałem po wiedzie , e pani ksi ka nie spełnia naszych wymaga , ona je przewy sza. Szczerze mówi c, pani dzieło powinno zosta opublikowane przez wydawnictwo o wi kszym presti u ni nasze.

Lottie patrzyła na niego z otwartymi ustami. Nie mogła uwierzy własnym uszom. Zastanawiała si , czy to si jej nie ni. Nie zdawała sobie sprawy, e łzy napłyn ły jej do oczu, do momentu, kiedy Ned podał jej chusteczk .

256 - Ale ja wol pa skie wydawnictwo - odparła, spogl -

daj c k tem oka na pokryte atramentem dłonie pana Beale. -

Czy zastanowi si pan nad opublikowaniem tej ksi ki?

Pan Beale skin ł głow . Na jego chudej twarzy rozbłysn ł u miech.

- To b dzie dla mnie przyjemno oraz zaszczyt.

- Słyszałe , Ned? - Lottie odwróciła si do przyjaciela, miej c si przez łzy. - B d sławna!

Rozdział 20

Czulam lodowaty oddech diabła na swoim karku...

Po Oakwyldę Manor hulał złowieszczy wiatr. Wiał nad wrzosowiskiem i wpadał przez kominy, zatrzymując swój gorzki i tak ciężki atmosferę domu. Bezlitosnymi palcami zrywał liście z drzew, pozostawiając je ponure i nagie. Przepędzał kałdy ład wiosny tak długo, a ta krótka pora roku pozostawała tylko snem.

Niektórzy twierdzili nawet, że jeśli wyjdzie się na zewnątrz i wysłucha, to nie usłyszy odległego bicia dzwonu, którym przed wiekami rabusie naprowadzali na skały niczego nie podejrzewając załogi statków. Inni szeptali, że taki sam wiatr wiał tamtej nocy, kiedy pierwsza ona pana domu skoczyła do morza. Taki sam wiatr przyniósł jego rozdzierający krzyk.

Słuchający znów zamykali się po zmroku w swoich kwaterach. Jednak nie bali się ducha, który mógł wyłonić się z ciemności, ale człowieka. Choć ich pan całe dni spędzał w swoim gabinecie, nocami przemierzał opuszczone korytarze dworu. Jego dziki wygląd i pałający spojrzenie sprawiały, że przypominał raczej ducha niż miertelnika.

Choć po wyjściu jego siostry oraz córki z pokoju muzycznego nie dobiegały już żadne melodie, pokojówki nadal bały się przekraczać jego próg. Jedną z nich nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że ktoś ją obserwuje. Za każdym razem, kiedy odwracała się z duszą na ramieniu, napotykały jedynie wzrok pierwszej lady Oakleigh, która spojrzała na nią z portretu. Jedną z młodych dziewcząt

Teresa Medeiros
Skandal

zrzekała się, że kiedy odkurzała fortepian, nad klawiszami uniosła się biała zjawka pachnąca jałminem, co sprawiło, że w jednej chwili z bijącym sercem znalazła się za drzwiami. Kiedy z kominka spadła porcelanowa figurka, omal nie uderzyła w głowę Meggie, ani kuksałkę Marty, ani groby pani Cavendish zapowiadającej natychmiastowe zwolnienie nie były w stanie nakłonić przerażonych pokojówek do powrotu do pokoju muzycznego.

Lokaje zaczęli narzekać na lodowate przeciągi w niektórych korytarzach. Ci sto biegli do kuchni, aby rozgrzać przy ogniu zgrabiące ręce oraz ciała wstrząsane dreszczami.

Kiedy Marta napomknęła Haydenowi o narastających obawach służby, ten poradził jej, że powinna zatrudnić mniej przesłanych ludzi. On sam nie wierzył już w duchy. Opuścił go w chwili, kiedy tak bardzo pragnął ich towarzysztwa.

Choć wysłał Allegra cztery miesiące temu, rozkazał, aby pokojówki kałdej nocy paliły lampy w jej pokoju. Czasem otwierał drzwi do jej sypialni z nadzieją, że zastanie ją pogrążoną nie z zarumienionymi policzkami i lalką Lottie w objęciach. Ale jej łóżko zawsze było zimne i puste.

We wczesnych godzinach porannych przechadzał się pod drzwiami salonu, tak bardzo pragnął usłyszeć brzęk porcelanowych filiżanek do herbaty, echo wybuchów miechu albo kilka strof jakiejś mieszanej szkockiej przyprawki. Jednak wciąż otaczała go tylko cisza.

Te bezcelowe wyprawy zaprowadziły go pewnego dnia na trzecie piętro domu, do pokoju Lottie. Kiedy pierwszy raz otworzył drzwi do jej królestwa, był zaskoczony, że zostawiła tyle rzeczy. Może pakowała się w pościechu, po wtarzał sobie z gorzkiem, tak bardzo chciała się od niego uwolnić. Tamtego dnia na klifie, kiedy pochwycił ją w ramiona, zobaczył w jej oczach strach. Strach, którego nie chciał ujrzeć nigdy więcej w oczach żadnej kobiety. A zwłaszcza w oczach Lottie.

Teresa Medeiros
Skandal

Chodził po jej pokoju i chociaż nie przeładowały go żadne duchy, wciąż wspominał, jak marszczyła nos, kiedy się miała; błysk jej włosów w popołudniowym słońcu, kiedy zjeżdżała w dół w dziwnym wehikule; ciche przerywane jęki, które wydobywały się z jej ust, kiedy przywiódł ją na skraj słodkiej rozkoszy. Choć dobrze wiedział, że powinien był poprosić Martę oraz pani Cavendish o spakowanie jej rzeczy i odesłanie ich do Londynu, kałdej nocy po prostu zamykał za sobą drzwi i pozostawiał wszystko tak, jak ona to zostawiła.

W pierwszych tygodniach po śmierci Justine Hayden poznał niebezpieczeństwo szukania pocieszenia w butelce. A mimo to pewnego wieczoru stał ze wzrokiem utkwionym w przeszklonych drzwiach prowadzących na taras, trzymając w dłoni napoczętą flaszkę portu.

Tym razem wybrał drogę prowadzącą na skały. Chwiejne kroki doprowadziły go na skraj klifu. Stał tam, wsłuchując się w morze, które rozbijało się na stromych skałach podobnie jak jego marzenia. Wiatr rozprządził chmury, odsłaniając bladą twarz księżycą. Fale pobłyskiwały srebrzyście w jego wietle. Hayden wypił spory łyk portu, po czym zamknął oczy i wyciągnął ręce przed siebie. Pragnął tylko jednego, aby wiatr i noc zabrały go do siebie.

Nagle usłyszał odległe echo melodii. Piosenka była kusząco słodka i nieodparta w swojej prostocie. Krew zawrzała mu w żyłach, kiedy odwrócił się i spojrzał w kierunku domu. Tym razem nie było Lottie ani Allegry, które mogłyby ożywić klawisze fortepianu.

- Błędnie przekłamał - wyszeptał Hayden ochrypłym głosem, kiedy ten syreni pieśń odciągnął go od przepaści.

Nie wypuszczając butelki z ręki, Hayden mijał tonące w ciemnościach korytarze dworu. Z każdą krokiem rosła w siłę zarówno muzyka, jak i jego furia. Jednak kiedy wpadł do pokoju muzycznego, zastał go dokładnie w takim stanie, jak się spodziewał - pogrobnego w mroku oraz ciszy. Podszedł do fortepianu i oparł jedną dłoń na jego zamkniętej klawiaturze. Wciąż mógł wyczuć drżenie strun.

Teresa Medeiros
Skandal

Nadal słyszał echo słodko-gorzkiej melodii, które niesło się w powietrzu. Odwrócił się twarzą do portretu Justine i krzyknął:

- Mam nadzieję, że teraz jesteś szczęśliwa! - Zamachnął się z całej siły i rzucił portret butelką portu. Szkło rozprysnęło się, a krople alkoholu pociekły po białej sukni Justine niczym krew. - Może zawsze chciała doprowadzić mnie do obłędu, aby ja nigdy więcej nie musiała być sama, nawet po śmierci!

Justine tylko przygłodała mu się z góry. Jej twarz pozostawała drwiącą i nieodgadnioną.

- Hayden?

Hayden odwrócił się w stronę drzwi, w których stał jakimiś czynnem. Jego twarz skrywał cień.

Przez jedną przerwę aż chwiliły pomyślał, że to Filip. Wrócił do niego młody i pełen nadziei. Kiedy czekał, a przyjaciel wyjdzie z mroku, spodziewał się ujrzeć w jego sercu ciemną plamę po kuli. Zrozumiał, że w końcu naprawdę zwariował.

- Hayden? - powtórzył miłośnik burkliwie. - Chyba nie wystraszyłeś wszystkich słuchających tymi przerwami wrzaskami? Pukałem i pukałem, ale nikt nie otwierał, dlatego obszedłem dom dookoła, znalazłem niedomknięte drzwi w twoim gabinecie i pozwoliłem sobie wejść do rodzaka.

Kiedy nieoczekiwany go zrobił krok do przodu, a jego włosy błysnęły srebrem w blasku księżycy, Hayden cofnął się i bezwładnie opadł na otomanę, oddychając z ulgą. Ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął nerwowym miechem.

- Słodki Jezu, Ned, nigdy nie przypuszczałem, że tak bardzo ucieszy mnie twoja niezapowiedziana wizyta.

- To z pewnością ci najcieplejsze powitanie, jakim zaszczyliły mnie w ostatnim czasie. A tak przy okazji, pianie grałem. Nawet nie wiedziałem, że potrafisz.

Hayden powoli podniósł głowę, spoglądając na fortepian z zadumaniem i niedowierzaniem.

Teres Medeiros
Skandal

- To podobnie jak ja.
- Poprosiłbym ci o portrety - powiedział Ned, spoglądając na portret z niepokojem - ale wolałbym dostać szklankę do ręki zamiast butelki w głowę.

Zawstydzony Hayden przejechał ręką po włosach.

- Justine nigdy nie lubiła portretów. - Zmarszczył czoło, spoglądając na przyjaciela. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z dziwnych okoliczności tego spotkania. - Co sprowadza cię do Kornwalii w środku nocy?

Ned potrząsnął głową, jakby uwalniał się od niechcianych myśli.

- Przepraszam, że przybywam tak późno, ale przywiozłem ci prezent od mamy, co, na co jej zdaniem powinno niezwłocznie rzucić okiem.

- Co to takiego? - zapytał Hayden. - Jej próba o anulowanie małżeństwa? - dodał z gorczy.

- Niezupełnie. - Ned sięgnął do sakwojaka. Wyjął z niego cienki oprawion w skórki eszki, którą podał przyjacielowi.

Hayden przyjrzał się księce, domyślał się, że jest to pierwszy z trzech tomów powieści. Jeszcze zanim uniósł ją do światła, dobrze wiedział, jaki tytuł ujrzy na okładce.

„Naręczona Lorda Mier” autorstwa lady Oakleigh.

Poczuł w gardle gorzki smak rozczarowania. Chociaż powiedział Lottie, żeby dokończyła powieść, jaka jego ciotka nigdy nie uwierzyła, że ona naprawdę to zrobi. Nigdy nie przypuszczał, że okaże się tak bezduszną istotą, żeby rzucić mu swój księgi w twarz.

Podał tomik Nedowi.

- Dziękuję, ale nie muszę tego czytać. Już znam tę historię ... oraz jej zakończenie.

Ned zignorował wycigniętą rękę przyjaciela. Bez słowa położył mu dwa kolejne tomy na kolanach. W kciuku jego ust pojawił się tajemniczy uśmiech.

- Na twoim miejscu bym ją przeczytał. Czasami nawet najbardziej przewidywalne zakończenia mogą okazać się zaskakujące. - Ned zamknął sakwojaka i ziewnął. - Chociaż

z wielkim alembem pozbawiam cię swego towarzystwa, jutro rano wyjeżdżam do Surrey. Obiecałem mamie długo odkładać wizytę. Dlatego przepraszam cię i udam się na poszukiwanie łóżka oraz jakiejś ładnej pokojówki, która mogłaby być dla mnie ograżką.

- Może spróbowałam obudzić Martę. Zawsze miała do ciebie słabość.

Ned rozejrzał się.

- W takim razie zadowol się rozgrzaną cegłą.

Po jego wyjściu Hayden rozłożył wszystkie trzy tomy na kolanach. Nie winił Lottie za to, że go zdradziła, ale nie mógł uwierzyć, że tak łatwo potrafiła zdradzić Allegra. Potwierdzała wszystkie najgorsze rzeczy, które opowiadali o nim różni ludzie, pozbawiła jego córkę szansy ucieczki od grzechów, które popełnili jej rodzice, pozbawiła ją odpowiedniego kandydata na męża oraz życia w otoczeniu, które by ją szanowało.

Czując narastającą w ciemności, Hayden postanowił czym prędzej znaleźć buchające ogniem palenisko i wrzucić w płomienie wszystkie trzy tomy powieści. Wstał niepewnie na chwiejnych nogach. Jedną z księgi zsunął na podłogę. Blask księgi oświetlił wydrukowane słowa. Hayden pochylił się, żeby ją podnieść. Nie zdawał sobie sprawy, że księga otworzyła się na pierwszej stronie, dopóki nie dostrzegł dedykacji. Pismo Lottie było tak wyszukane, jakim je zapamiętał.

Przejechał palcem po pełnych gracji zawijasach, czytając cicho:

- Z mojego serca dla twojego...

Nie mogąc znieść takiej drwiny, już miał zatrzaskać okładkę, kiedy jego oczy powdowały, wbrew jego woli, ku pierwszej stronie powieści: „Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pierwszy raz ujrzałam mężczyznę, który ocalił mi życie”.

Rozdział 21

Czy to mo liwe, e tak niesprawiedliwie go os dzilam?

- Dostała j ? Dostała ? Prosz , powiedz , e j masz! -
wykrzykn ła Elizabeth Bly, skacz c na palcach z rado ci,
kiedy jej najlepsza przyjaciółka wybiegła zza szklanych
drzwi ksi garni Minerva Press.

- Na Jowisza, mam j ! - zatriumfowała Caro Brockway,
wysuwaj c spod płaszcza cienk ksi k w skórzanej
oprawie. W mro nym powietrzu z jej ust wydobywały si
białe obłoczki pary.

Zanim dotarła do Elizabeth, zwalisty lokaj w ciemnej li-
berii zagroził jej drog .

- Dam panience trzy funty za t ksi k .

Caro zatrzymała si w pół kroku wyra nie zaskoczona jego
propozycj .

- Ale ja zapłaciłam za ni za ledwie pół gwinei.

- W takim razie ja zapłac pi ciokrotnie wi cej. - M -
czyzna rzucił zdesperowane spojrzenie w kierunku długiego
sznura pojazdów ci gn cych si tu przed nimi.

Eleganckie powozy oraz bryczki zablokowały cał ulic
Gracechurch. Opatuleni w futra oraz peleryny pasa erowie
tkwili na zimnie przez długie godziny, tak bardzo chcieli
zdoby trzeci cz najnowszej literackiej sensacji,
„Narzeczonej Lorda mier ”.

- Prosz , panienko, niech si panienka nade mn zlituje -
błagał m czyzna. - Słyszała pani, co przytrafiło si lokajowi
lady Dryden?

264 Dziewcz ta spojrzwały na siebie szeroko otwartymi oczami

mi. Cały Londyn słyszał, co przydarzyło si lokajowi lady
Dryden. Podobno o mielił si wróci do jej powozu z pu-
stymi r koma i wyznał , e ostatni egzemplarz drugiej cz ci
„Narzeczonej Lorda mier ” przeszedł mu obok nosa, kiedy
to lady Featherwick dorwała go w swoje szpony. Niektórzy
twierdz , e w ciekły wrzask hrabiny było słycha przez cał
drog do Aldgate. Podobno zbiła biedaka parasolem, po czym
wystawiła głow za okno i rozkazała wo nicy, eby ruszał,
pozostawiaj c go na mrozie. Lokaj gonił powóz przez
dziesi przecznic, błagaj c o przebaczenie, dopóki nie
zasłabł z wyczerpania i nie wpadł twarz w ko skie odchody.
Plotka głosi, e teraz szuka pracy w dokach.

- Bardzo mi przykro, sir, ale nie mog panu pomóc. -
Caro przycisn ła ksi k do serca, min ła lokaja, id c
w kierunku Elizabeth. - Czekałam w kolejce od witu,
a poza tym obiecałam matce, eby przynios ksi k do
domu. Przeczyta j całej rodzinie dzi wieczorem po kolacji.
Wszyscy moi krewni umieraj z ciekawo ci, co si wydarzy,
kiedy szlachetny ksi zda sobie spraw , e jego
nowa mał onka zawiodła jego zaufanie.

Elizabeth zmru yła oczy.

- Nie mog uwierzy , e okazała si taka niem dra. -
Dziewczyna oparła podbródek na zło onych r kach, a na
jej twarzy pojawiło si rozmarzenie. - Ja bym si od razu
zorientowała, e taki dobry, hojny i niesamowicie przy-
stojny m czyzna nie mógłby skrzywdzi kobiety, a ju na
pewno swojej ony.

Lokaj zac ł si skrada w kierunku Caro. Jego zacho-
wanie stawało si podejrzan. Wyci gn ł w jej stron dło w
białej r kawicze.

- Daj spokój, dziecko. Przecie nie umrzesz, je li mi j
oddasz. Pi funtów dla takiej prostej dziewczyny jak ty to
musi by maj tek.

- Uciekaj, Caro! - krzykn ła Elizabeth, chwytaj c przyjaciółk za
r k . Oстрыm szarpni ciem poci gn ła j za sob .

Teresa M dgiros
Skandal

Dziewcz ta rzuciły si do ucieczki z płaszczami rozwianymi na wietrze. Lokaj zerwał z głowy cylinder i wrzasn ł za nimi: - Siedem funtów! Dam ci siedem funtów! Przed wszystkimi ksi garniami oraz bibliotekami w całym Londynie rozgrywały si podobne dramaty. Autorka nalegała, eby skrócona wersja jej powie ci była publikowana w odcinkach raz w tygodniu w periodykach dla tych, których nie sta było na zakup ksi ki. Dlatego za ka dym razem, kiedy pojawiało si nowe wydanie gazety, tłumy napierały na ulicznych sprzedawców, wyrrywaj c sobie z r k pismo. Nawet w dokach, gdzie sprzedawano brukowce za pensa, ci, którzy nie potrafili czyta , l czeli nad nieudolnymi obrazkami damy na kolanach błagaj cej o przebaczenie m a, który odwracał od niej smutn twarz i wskazywał drzwi.

Ledwo zamaskowane postacie powie ci prowokowały towarzystwo z wy szych sfer do nieko cz cych si spekulacji, które dawały im wiele przyjemno ci. Arystokracja wprost nie mogła uwierzy , eby kto z jej kr gu zni ył si do napisania tak porywaj cej i wzruszaj cej opowie ci. Odk d ponad dekad temu onaty Percy Bysshe Shelley uciekł do Francji z szesnastoletni Mary Godwin, Londynem nie wstrzn ł podobny skandal literacki.

Kiedy po mie cie rozniosła si wie , e ksi Devonbrooke oraz wydawnictwo Minerva Press zamierzaj wyda bal na cze autorki w Devonbrooke House, pomini ci wybłagiwali, po yczali, a nawet kradli zaproszenia na t uroczysto . Rodziny, które wyjechały do swoich wiejskich posiadło ci, rozkazały lokajom przygotowa konie i si po piechu wracały do miasta. Nikt nie chciał przegapi towarzyskiego wydarzenia roku, w czasie którego b dzie mo na zobaczy sławn mał onk Lorda mier .

Kiedy Lottie stan ła na szczycie marmurowych schodów prowadz cych z galerii do przestronnej sali balowej w Devonbrooke House, czuła si o wiele bardziej zdenerwowa-

Teresa Medeiros
Skandal

na ni sławna. Tłum go ci kł bił si w sali, niecierpliwie jej wyczekuj c. W rogu zasiadał kwartet smyczkowy. Smyczki muzyków zawisły w powietrzu w oczekiwaniu na znak do pierwszego walca. Sterling i Laura stali na dole przy schodach. Byli jeszcze bardziej niespokojni od niej. W tym czasie George przeciskał si przez tłum go ci ze spuszczon głow , staraj c si unikn spotkania z natr tn Harriet.

Lottie marzyła o tej chwili przez całe ycie, jednak teraz, kiedy nadeszła, czuła si pusta w rodku.

Dotkn ła r k kaskady loków, zastanawiaj c si , czy chocia jeden z go ci rozpozna w niej dziewczynk , któr nazywano niegdy diabolic z Hertfordshire. Przy pomocy Laury oraz Diany wybrała na dzisiejszy wieczór sukni ze szmaragdowego aksamitu, która zsuwała si nieznacznie z jej kremowych ramion. Wst ka w podobnym kolorze okalała smukł szyj . Potyskuj ce złoto zdołoło brzegi bufiastych r kawów oraz stanika z prostok tnym dekoltem. Dopasowana w biodrach spódnica podkre łała ich kr gło . Girlanda perł we włosach oraz delikatna koronka wystaj ca przez rozci cie w spódnicy dodawały elegancji temu przesadnie skromnemu strojowi.

Na szczycie schodów stał tak e Addison. Majordomus prawie niedostrzegalnie mrugn ł do niej okiem, po czym chrz kn ł i zaprezentował j gło no:

- Wielmo na Carlotta Oakleigh, markiza Oakleigh.

Kiedy oczy wszystkich zwróciły si w stron schodów, po sali przebiegł szmer. Muskaj c palcami elazn balustrad , Lottie ruszyła powoli po schodach. Na jej ustach pojawił si ol niewaj cy u miech.

Sterling ju czekał na ni przy najni szym stopniu. Lottie poczuła ból w sercu, kiedy wyobraziła sobie Haydena na jego miejscu. Jego zielone oczy patrz ce z dum ...

Szwagier podał jej rami , a Laura dała znak muzykom. Gdy tylko rozległy si d wi ki porywaj cego wiede skiego walca, Sterling i Lottie weszli na parkiet.

- adnych wie ci od Townsenda? - zapytał Sterling, kiedy parkiet zapełnił si wiruj cymi parami.

Teresa Medeiros
Skandal

Rozdział 22

- Ani słowa. Zaczynam się martwić, że Hayden zrzucił go z klifu razem z moją księżką.

Sterling zrobił sardoniczny min.

- Lepiej jego niż ciebie.

Kiedy pierwszy walc dobiegł końca, oddał jej w ręce rozpromienionego pana Beale'a. Uszczęśliwiony wydawca a palnął się, żeby zobaczyć go w towarzystwie najjaśniejszej literackiej gwiazdy Minerva Press. Od zaskakującego sukcesu jej powieści nie tylko powiększył się jego majątek, ale także zyskała reputacja. Lottie ujęła jego pokryte atramentem dłonie, żeby ją po chwili przekonał, że był zdecydowanie lepszym wydawcą niż tancerzem.

- Ufam, że mogę ogłosić ten wieczór wielkim sukcesem - powiedział, spoglądając znad okularów na podekscytowanych gości. - Podobnie jak siódme wzniesienie trzeciej części pani powieści.

Był tak szczęśliwy, że nie dostrzegał ukradkowych spojrzeń, które licznie go ciekawili Lottie z wachlarzy oraz monokli. Z ich oczu wycierał nie podziw, ale niezdrawo ciekawość oraz le skrywane współczucie. Mimo to Lottie nie przedstawiała się u niego i wciśniętym dumnie unosiła głowę. Jeśli Hayden potrafił stawiać czoło ostracyzmowi towarzystwa przez ponad cztery lata, to ona tym bardziej mogła znieść to nieprzyjemne zainteresowanie przez jeden wieczór.

Zbyt zajęta unikaniem zetknięcia swoich delikatnych pantofelków z niezgrabnymi stopami wydawcy, nie zauważyła niespokojnego poruszenia, które zapanowało w tłumie. Podniosła głowę, dopiero kiedy zamilkła muzyka.

Na sali zapanowała głucha cisza, gdy rozległ się donośny głos Addisona, w którym zabrakło zwykłej dystynkcji.

- Wielmożny Hayden St. Clair, markiz Oakleigh.

Kiedy tłum wydał zdumione westchnienie, Lottie odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę, który stał na szczycie schodów.

W końcu sam diabeł upomniał się o swoją stronę ...

Choć wszystkie oczy w sali balowej były zwrócone ku mężczyźnie czy nie na szczycie schodów, on spoglądał tylko na Lottie. Na widok jego palnącego wzroku kilka kobiet stojących obok niej zaczęło szukać soli trześciwej w swoich torebkach.

Kiedy ruszył w dół po schodach, w sali rozbrzmiały szepty:

- Czy to on? Czy to może być on?

- Spójrz na te oczy! Jest jeszcze przystojniejszy niż w powieści.

-Wielkie nieba! Czy nie wygląda dziko i nieobliczalnie? Zawsze podziwiałam te cechy u mężczyzny.

Kilku młodszych gości miało pierwszą w życiu okazję, żeby przyjrzeć się sławnemu arystokracie znanemu niegdy jako markiz zabójca. Pozostali nadal pamiętali go z czasów, kiedy złamał serca ich młodym pełnym nadziei córkom, a nie z biednym jak mysz kościelna Francuzkiem. W tej chwili jednak był przede wszystkim bohaterem sławnej powieści lady Oakleigh - mężczyzną, którego ludzie oszaleli nie tylko oni sami, ale także błada kobieta, która w milczeniu patrzyła, jak się do niej zbliżał.

Kiedy Hayden przemierzał salę balową długimi krokami, zarówno Sterling, jak i George ruszyli, żeby zagrozić mu drogę. Laura potrząsnęła ostrzegawczo głowę bratu, po czym pociągnęła mężczyznę za ramię i wsunęła palce w rękaw jego fraka.

Hayden zatrzymał się przed Lottie, wykonując przesadny ukłon.

- Czy mogę prosić pani do ta ca? A może pani karnecik jest wypełniony po brzegi?

- Nie mam karneciku, mój panie. Na wypadek gdyby zapomniał, przypominam, że jestem młatk.

Spojrzał jej w oczy.

- Nie zapomniałem.

Pan Beale odsunął się na bok, przekazując jej w ręce mała bez słowa sprzeciwu. Liczył już w pamięci, ile więcej sprzeda egzemplarzy jej książki w obliczu nowego skandalu.

- Najlepiej zrobi, jeżeli oddam pani bez walki. Słyszałem, że pani ma reputację zazdroznika. Chyba żadne z nas nie chciałoby, aby wyzwał mnie na pojedynek?

Po tych słowach mrugnął konspiracyjnie do Haydena, ukłonił się, po czym odszedł, pozostawiając Lottie samą na samą z młem. Kiedy muzycy zaczęli grać melodię, którą tak nagle im przerwano, Hayden chwycił ją w ramiona i porwał do ta ca.

Lottie dostrzegła, że miał wieńcówkę i piżamki zawiązane nie nubiły halsztuk. Nadal nie mogła uwierzyć, że znów trzymał ją w objęciach. Jedną dłoń położył jej na plecach. Jego kuszcie ciepło przyciągało ją coraz bliżej, jak dym kolejnym piruetem po sali balowej.

Hayden patrzył przed siebie.

- Jestem ci winien przeprosiny, moja pani. Okazało się, że mimo wszystko jesteś zdolna do płacziwego sentymentalizmu. Nie zaznałaby szczytu, gdyby nie zrobiła ze mnie bohatera, nieprawda? Nie rozumiem tylko jednego. Dlaczego oczyściła mnie z zarzutów swoim kosztem?

- Jakim kosztem? - zapytała Lottie, starając się utrzymać lekki ton. Nie chciała, aby się zorientował, jak wielkie wywarł na niej wrażenie. - Rozejrzyj się dookoła. Nareszcie zdobyłam sławę, o którą zawsze zabiegałam. Tak jak przewidziane, zostałam literacką perłą Londynu.

Hayden rozejrzył się dookoła, ale w przeciwieństwie do pana Beale'a nie miał złudzeń, co widzi.

- Oni nie przyszli tutaj, aby oddać ci hołd. Przyszli, aby się na ciebie pogapić. Popatrz tylko na lady Dryden. Ta zła liwa głupia krowa ma czelność patrzeć na ciebie z politowaniem! Swoim wiecznym zrzędzeniem posłała do grobu trzech młóców. - Zmroził spojrzeniem starszą damę, która czymś przędząc skryła się za rzuconym malowanym wachlarzem.

- Nie powinieneś być dla nich taki surowy. Mogłoby ci zapewnić, że kaźń z nich otarł niejednokrotnie, kiedy moja bohaterka zbyt późno dostrzegła swój błąd, a mój bohater wypłacił ją na zawsze ze swojego życia oraz serca.

Hayden spojrzał na nią. Wyraz jego oczu sprawił, że serce zabiło jej szybciej.

- Czy to nie ty powiedziała mi kiedyś, że nigdy nie jest za późno, jeżeli jest przy tobie ktoś, kto w ciebie wierzy?

W tej samej chwili muzyka umilkła, ale on nie wypuścił jej z objęć, wręcz przyciągnął ją bliżej. Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że po sali przebiegł kolejny zdumiony szmer. Dopiero kiedy dotarł do nich głos Addisona, zdali sobie sprawę z powagi sytuacji. Głos słuchocego brzmiał niczym trąbka, kiedy ten wykrzyczał:

- Jego Wysokość, król!

Hayden i Lottie odskoczyli od siebie, kiedy uniosła się kolejna fala gorczakowych szeptów. Sterling i Laura byli tak samo zaszokowani jak ich goście. Wszyscy dobrze wiedzieli, że podupadające zdrowie króla zmusiło go wiele miesięcy temu do wypoczynku w Windsorze. Niektórzy twierdzili nawet, że w jego zachowaniu można było dopatrzeć się pierwszych oznak szaleństwa, które odziedziczył po ojcu. Jeszcze inni szeptali, że zamiast marnować zdrowie oraz młodość na ekscesy związane z winem, kobietami i ucztowaniem, powinien stanąć u boku Wellingtona pod Waterloo.

Kiedy monarcha ruszył w ich stronę, w eskorcie dwóch strażników, Hayden ukłonił się nisko, a Lottie wykonała dworski dyg, pochylając przy tym głowę i rozkładając falbany spódnicy dookoła siebie. wiadoma swojej obnażonej

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

szyi, rzuciła ukradkowe spojrzenie na szable strażników. Tylko czekała, kiedy król krzyknie jej nad uchem: „, ci jej głów !”

Zamiast tego monarcha wysapał:

- Wstań, dziewczyno. Niech na ciebie spojrzę .

Lottie podniosła się powoli, mrużąc pod nosem:

- Wasza Wysokość .

Był o wiele grubszy i bardziej blady, niż zapamiętała, ale ani czas, ani słabe zdrowie nie przygasiły lubego wyrazu jego oczu. Kiedy pochylił się w jej stronę, jego spojrzenie powędrowało w kierunku głębi bokiego wycięcia dekoltu.

-Wybacz, że zrujnowałem twoje małe przyjęcie, moja droga, ale po prostu musiałem przekazać ci moje uznanie. - Ku jej zdziwieniu wyjął z kieszeni obszytą koronką chusteczkę i przytknął ją do oczu. - Od ostatniego wydania pamiętników Harriette Wilson żadne słowo pisane nie zafascynowało mnie tak jak twoja historia.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Doceniam pochwał z królewskich ust.

Posłała mu owi nerwowe spojrzenie, kiedy monarcha przysunął się tak blisko niej, że poczuła jego owocowy oddech.

- Twoi bohaterowie byli do marnie zamaskowani, moja droga - wyszeptał. - Może właśnie dlatego nie wspomniała słowem o naszym drobnym nieporozumieniu.

Lottie spjrzała na Haydena z niedowierzaniem, po czym położyła palec na ustach.

- Proszę się nie obawiać. Wasza Wysokość może polegać na mojej dyskrecji.

- Bardzo dobrze, trzpiotko. Bardzo dobrze. - W tej samej chwili oczy króla wypatrzyły uroczy młodociany biuś, który prezentowała dumnie w głębi bokiego wycięcia dekolcie. - Jeśli mi wybaczysz - mruknął król, kierując się w jej stronę nogi w ozdobionych klejnotami trzewikach - musisz po prostu uważać na sprawom państwowym najwyszej wagi.

Teresa Medeiros
Skandal

- Całym dwóm - szepnął Hayden, spojrzawszy za strażnikami, którzy ruszyli w łódź za królem kręcąc się przez salony balowe .

- Przynajmniej tym razem nie musiałam go ugryźć .

Hayden spjrzał na nią .

-Gdyby nie przestał spojrzeć na ciebie w ten bezwstydnym sposób, sam bym go ugryzł.

- Wówczas oboje skończylibyśmy w Tower.

- To wcale nie byłoby takie złe. Przynajmniej znalazłbyś mi wreszcie trochę prywatności.

Chwytny chwycił ją za rękę . Był wyraźnie sfrustrowany widokiem tłoczonych ludzi, którzy otaczali ich ze wszystkich stron. Nawet pojawienie się króla nie było w stanie oderwać go od cichych oczu od ich własnego małego dramatu. W pewnej chwili zauważył drzwi w odległym kącie sali. Bez wahania pociągnął ją w tamtym kierunku.

Nie zrobił nawet dwóch kroków, kiedy drogę zagroził mu pulchny dentelmen.

- Oakleigh! - huknął mężczyzna, kładąc niewielką dłoń na ramieniu Haydena. - Tak się cieszę, że w końcu wróciłeś do Londynu. Ona i ja mamy nadzieję, że zabawisz w moim czasie przez jakiś czas i wpadniesz do nas kiedyś na kolację .

Hayden odburknął jak dyplomatyczną odpowiedź, mocniej cisnął dłoń na jego ramię i czym prędzej ruszył dalej. Tym razem na ich drodze stanęła rozpromieniona dama. Oparła dłoń na przedramieniu Haydena i zatrzepotała rękami.

- Jeśli nie otrzymał pan żadnych innych zaproszeń, proszę zaszczylić swój wizyt mojemu małżonkowi, Reginaldowi, oraz mnie jutro po południu w porze podwieczorku.

Zanim zdążył rozważyć zaproszenie, otoczył go tłum dam i dentelmenów, którzy starali się przekrzyczeć siebie nawzajem.

- ...w przyszłym miesiącu urządzamy polowanie w naszej wiejskiej posiadłości w Leicestershire. Proszę obiecać, że pan będzie!

- ...na wiosnę wyjedziemy do Lak District. Kaźdy, kto

Teresa Medeiros
Skandal

co znaczy, obiecał, że dotrzyma nam towarzystwa, ale do pełni szczęścia niezbędna jest nam pańska obecność.

- ...pomyślałam, że może zechciałby pan dotrzymać towarzystwa lordowi Estes oraz mnie w najbliższej niedzieli. Mam zamiar wydać trzysta gwinei na liczną małą klaczkę, która wpadła mi w oko ponad dwa tygodnie temu.

Hayden przepychał się, ani na chwilę nie wypuszczając ręki Lottie z uścisku. Kiedy w końcu stanął na korytarzu przed salami balowymi, zaczął otwierać drzwi jedne po drugich, a znalazł to, czego szukał - pustą pokój z ogniem trzaskającym w kominku i zamkiem w drzwiach. Na stole z drewna satynowego stała lampa, która rzucała łagodne światło na obite aksamitem ściany.

Hayden zamknął drzwi na klucz. Oparł ręce na wspaniałych biodrach i odwrócił się, aby spojrzeć na Lottie.

- Dobry Boże, kobieto, widzisz, co narobiła? Jesteś z siebie zadowolona?

- Raczej tak. - Lottie usiadła na miłym fotelu i uśmiechnęła się do niego. - Otworzyłam przed tobą wszystkie drzwi w całej Anglii. A kałde drzwi, które otworzyłam przed tobą, otworzyłam także przed twoją córką. Dzięki mnie pewnego dnia Allegra będzie mogła wybrać sobie odpowiedniego mężczyznę.

Zmrużyła oczy.

- Chyba zauważyłaś, że żadne z tych zaproszeń nie dotyczyło twojej osoby?

- A czemu miałyby dotyczyć? - Wzruszyła ramionami, udając, że taki stan rzeczy wcale jej nie obchodził. - W końcu okazałam się lekkomyślną dziewczyną, która brak wiary w dobrego i przyzwoitego mężczyznę przypłaciła utratą nadziei na szczęście w przyszłości.

- To nieprawda! Za to mogłabyś zapewnić, że jesteś najbardziej irytującym stworzeniem, jakie kiedykolwiek poznałem! - Piorunując wzrokiem, przejechał ręką po włosach. - Dlaczego nie mogłabyś po prostu ci ...

- Zabić? - zasugerowała Lottie. - Udusić? Zepchnąć z klifu?

Teresa Medeiros
Skandal

Tłumiąc przekleństwa, które cisnęły się mu na język, Hayden podszedł do niej. Kiedy położył dłonie na jej ramionach i władczym ruchem postawił ją na nogi, wpadła w jego objęcia. Jej umysł pojawiło się pytanie, o czym zawsze wiedziało jej serce.

Nigdy się go nie bała. Lękała się jedynie uczuć, które do niego żywiła. Kiedy musnął ją ustami, wywołał burzę namiotu i pragnienia.

- ...Uwielbiam cię - dokończył łamiącym się głosem, obsypując jej usta lekkimi jak piórka pocałunkami. - Chciałbym po prostu uwielbiam cię z całego serca.

- Wiem, zrób to - wyszeptwała, zarzucając mu ręce na szyję. - Proszę.

Nie musiała prosić dwa razy. Przytulił ją do siebie z całych sił. Kiedy Lottie przywarła do niego, smakując słodyczy jego pocałunków, kolejny raz znalazła się nad przepaścią ze snów. Tym razem jednak wiedziała, że jeśli odważy się skoczyć w dół prosto w ramiona Haydena, nie spadnie, tylko polecą.

Hayden odsunął ją od siebie delikatnie, kładąc dłonie na jej ramionach.

- Skoro udało ci się przekonać redakcję wszystkich brukowców oraz całe społeczeństwo, że śmierć Justine na prawdę była tragicznym wypadkiem - powiedział łagodnie - nie uważasz, że jestem ci winien prawdę?

Potrzebuję głowę, Lottie położyła dwa palce na jego ustach.

- Wystarczy mi to, co już wiem - powiedział - i cię kocham.

Kiedy splótła palce na jego karku, przycisnął jej usta do swoich, z gardła wyrwał mu się jęk. Między jednym a drugim pocałunkiem ich drogi szukały guzików, wstępek, haftek oraz koronek, starając się wyplatać ich ciała z ubrań, które ich dzieliły. Hayden sięgnął ręką do jej pleców, aby rozpiąć małe kiełbki obciążone aksamitem guziczki sukni. Tymczasem Lottie rozwiżywała jego halsztuk, odsłaniając smak jego skóry. Przejechała mu czubkiem języka po szyi, wdychając bogaty aromat wawrzynowego

Teresa Medeiros
Skandal

mydła. Poczula drobny drapiący zarost, którego nie potrafiło usunąć adne golenie.

Zerwał z niej sukni, po czym zsunął z jej bioder liczne halki. Chwyliła poły jego koszuli, przyciągnęła go bliżej. Oboje zawirowali po pokoju.

Hayden popchnął ją na krzesło, po czym zniknął za jej plecami.

- Je li kiedykolwiek znajdziemy się w prawdziwym łoku - mruknął, rozsznurowując jej gorset - ju nigdy ci z niego nie wypuszczę.

- Obiecujesz? - zapytała prowokując, kiedy jego niepokojne palce wysuwały spinki z jej włosów, a wzburzone loki opadły na ramiona.

Unióś w palcach łonę, po czym pochylił się i pocałował ją w szyję tuż nad aksamitną wstawkę. Jego namiętne pocałunki wywoływały dreszcz rozkoszy na całym jej ciele.

- Słowo d entelmena.

Ale to nie d entelmen ujął w ręce jej piersi, które przed chwilą wyswobodził w gorsetu. To był prawdziwy męczyzna ze wszystkimi męskimi potrzebami oraz pragnieniami. Delikatnie cisnął w palcach jej miękkie kręgi, po czym chwycił jej nabrzmiałe sutki między kciuki a palce wskazujące. Pieścił je tak długo, a wygiła się w jego stronę targana potrzebą spełnienia.

Obsypując pocałunkami jedwabną skórę jej karku, położył jedną dłoń na jej brzuchu. Nie marnował czasu na rozpinanie pasków, które podtrzymywały pończochy, ale po prostu zsunął rękaw jeszcze niżej, a dotarł do wciętej szczeliny otoczonej jedwabnymi lokami.

- Myślałem, że to niemożliwe, żeby była gotowa tak szybko jak ja.

- Dlaczego? - szepnęła Lottie rozdygotanym głosem. Wygiła się pod dotykiem jego ręki, dając pieszczoty, które tylko on mógł jej dać. - Tak długo na to czekałam.

Hayden rozpiął spodnie, usiadł okrakiem na krześle, po czym chwycił ją w pasie i pociągnął do tyłu, a znalazła się

na nim. Unosił się pod nią, sprawił, że zaczęła opadać coraz niżej... i niżej... i niżej...

Trzymając ją mocno, ukrył twarz w jej miękkich włosach i wdychał głęboko ich słodki zapach, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. Chociaż jego ciało pragnęło o wiele więcej, on byłby szczepny, gdyby tylko mógł trzymać ją tak do końca. Jej skóra emanowała ciepłem, którego potrzebowało jego ciało, a rytm jej serca stał się upragnioną melodią, za którą tak bardzo tęsknił od dnia, kiedy wyjechała z Oakwylda.

Lottie przylgnęła do szerokiej piersi Haydena, wymawiając jego imię w niekończącej się litanii. Czuli, jak krew z całego jej ciała odpłynęła w to miejsce, gdzie położyły się ich ciała. Kiedy jej serce przyspieszyło rytm, nie mogła dłużej opierać się miotającemu pragnieniu.

Oparła się mocno udami o jego uda, uniosła się w górę, a potem opadła w dół.

Hayden z trudem uwierzył w rozkoszną zuchwałoność. Wypiął biodra, żeby spotkać się z nią przy kolejnym zbliżeniu. Jeden ręk trzymał ją mocno przy sobie, podczas gdy drugi starał się odpiąć pończochy, żeby mieć do niej nieograniczony dostęp. Rozsunął ją udami jeszcze bardziej i delikatnie potarł kciukiem po czek, który skrywały jej wilgotne włoski.

Z ust Lottie wyrwał się przerywany szloch. Łczył się z nią tak gwałtownie, a jednocześnie nie pieścił ją tak delikatnie, zadając jej słodkie tortury. Pomyślała, że nie zniesie tego chwili dłużej, i wtedy Hayden chwycił ją mocniej, popchnął w dół, a sam pochylił się do przodu. Nie wypuszczając jej ze stalowego uścisku, przyśpieszył rytmiczny ruch bioder.

Zalała ich olepiająca fala ekstazy i wówczas wydarzyło się coś, czego adne z nich nie mogło przewidzieć.

Lottie krzyknęła.

-Allegra! Allegra, obudź się!

Dziewczynka powoli otworzyła oczy. Po chwili ujrzała

Ellie, która kl czała obok jej łó ka. Jej okr głe niczym spodki oczy l niły w ciemno ci.

- Co si stało? - wyszeptła, podpieraj c si na łokciach.

- Nie uwierzysz, kto wła nie przyjechał. Twój tata!

- Nie b d niem dra. - ciskaj c lalk , Allegra przeturlała si na drugi bok. Przez cały wieczór nie wychyliła nosa za drzwi swojej sypialni, ponieważ d sała si na pann Terwilliger, która zabroniła jej oraz innym dzieciom uczestniczenia w balu. - Mój ojciec jest w Kornwalii.

Niezra ona pora k Ellie obeszła łó ko dookoła i stan ła z drugiej strony.

- Nieprawda. Przyjechał do Devonbrooke House!

Allegra usiadła, przecieraj c oczy.

- Jeste pewna, e znów ci si co nie przy niło? Pami - tasz, co si stało ostatnim razem, kiedy zjadła na kolacj dwie porcje puddingu liwkowego? Zaklinała si , e do twojego pokoju zagl dał olbrzym.

Ellie potrz sn ła głow .

- To prawda, e wtedy niłam, ale teraz jestem przytomna. Krzyk cioci Lottie wyrwał mnie ze snu.

Oczy Allegry powi kszyły si z niepokoju.

- Lottie krzyczała?

Ellie skin ła głow . Jej spi te na czubku głowy loki podskoczyły przy tym rytmicznie.

- To był przera aj cy d wi k. My lałam, e kogo morduj , dlatego czym pr dzej zało yłam buty i zbiegłam po schodach na dół. Wszyscy go cie biegali jak op tani, moja mama i ciocia Diana płakały, wuj George i wuj Thane grozili, e wywa drzwi, a mój tata krzyczał do Addisona, eby przyniósł mu pistolet.

- Chciał zastrzeli Lottie?

- Oczywiście, e nie! Chciał zastrzeli twojego tat .

Allegra odrzuciła kołdr i postawiła nogi na podłodze.

- Nie martw si - uspokoiła j Ellie, klepi c j po kola nie. - Zanim Addison zd ył przynie pistolety, ciocia Lottie wyszła spokojnie z saloniku, a tu za ni pojawił si twój tata.

- W takim razie dlaczego krzyczała? Zdenerwował j ? Miała napad zło ci?

- Twierdzi, e zobaczyła mysz. - Ellie rozczapierzyła palce niczym szpony. - Bardzo du mysz z przekrwionymi oczami i ogromnymi pazurami. Ciocia była strasznie zakłopotana z powodu tego zamieszania. Nigdy w yciu nie widziałam jej takiej czerwonej.

- To dziwne. - Allegra podci gn ła nogi na łó ko, spogl - daj c nerwowo w ciemno . - Tyle tutaj kotów, e nie powinno si spotka ani jednej myszy. Gdzie jest teraz ojciec?

- W sypialni cioci Lottie. Kiedy wyszli ju wszyscy go cie, a oni poszli razem na gór , Cookie zagrzała mi mleka i kazała zosta w kuchni razem z ni i Addisonem.

Allegra siedziała w milczeniu, przygryzaj c warg . Zmarszczki mi dzy ciemnymi skrzydłami jej brwi zacz ły si pogł bia . W ko cu zesza z łó ka.

- Dok d idziesz? - zapytała Ellie, kiedy Allegra narzuciła szlafrok.

- Zobaczysz si z ta... ze swoim ojcem. Niech mu si nie wydaje, e mógł przeby tak długi drog i nawet si ze mn nie przywita .

- Przecie spała - przypomniała jej Ellie.

- W takim razie mógł mi powiedzie dobranoc! - warkn ła Allegra. Zaciskaj c szarf szlafroka, wybiegła z pokoju z butnie zadart brod .

Lottie przytulała si policzkiem do piersi m a, wsłuchuj c si w bicie serca, które powoli zwalniało rytm.

Hayden westchn ł gło no, zacisn ł ramiona dookoła niej i dotkn ł ustami jej włosów.

- Tak si ciesz , e twój szwagier mnie nie zastrzelił. Zaadne skarby nie chciałbym tego straci .

- Takie chwile daj ch do ycia, prawda? - Targana now fal rozkoszy, Lottie si gn ła po kołdr i nakryła ich spl tane ciała, po czym wtuliła si gł biej w ciepło ramion Haydena. W tej samej chwili usłyszała dziwne odgłosy dochodz ce zza drzwi.

- Słyszałaś to? - wyszeptała, unosząc głowę.

- To może być mysz. - Powana na mina Haydena byłaby o wiele bardziej przekonująca, gdyby jego tors nie trząsał się pod wpływem tłumionego miechu. - Naprawdę a mysz z błyszczącymi czerwonymi łepkami i ostrymi jak brzytwa pazurami ociekającymi krwią z gardła jej ostatniej ofiary.

Lottie chwyciła za jeden z wypchanych pierzem wałków i wymierzyła go w młoda.

- Ocaliłam ci życie. Uważam, że moje wysiłki okazały się niezwykle imponujące.

- Oczywiście - przyznał, miewając się w głos. - Ale byłaby o wiele bardziej przekonująca, gdyby sznurki od gorsetu nie przyczepiły się do obcasa twojego pantofla.

- Przynajmniej dali mi nowy powód do plotek. Jestem pewna, że napiszę o nas we wszystkich jutrzejszych brukowcach - „Markiz i jego ona przyłapani *in flagrante de-licto* w chwili po tym, jak sterroryzowała ich rozjuszona mysz!”

Kiedy znów ułożyła się w jego ramionach, westchnęła z zadowoleniem. Książe, który zakradł się do łóżka, skąd pał ich w bladym świetle. Przez pewien czas Hayden nie odezwał się słowem. Lottie pomyślała, że zasnął, ale kiedy oparła się na łokciu, aby nacieszyć się widokiem jego pogroźnej nie twarzy, zobaczyła, że przyglądał się z zadumaniem sklepieniu.

Jak gdyby wyczuwał cię ciar jej zaciekawionego spojrzenia, powoli odwrócił się.

- Muszę powiedzieć ci prawdę o Justine.

Lottie potrząsnęła głową i pogłaskała go po policzku.

- Wiem wszystko, co powinnam wiedzieć. Nie musisz opowiadać mi nic więcej.

Ujął jej dłoń i złożył na niej czuły pocałunek.

- Wydaje mi się, że muszę. Jeśli nie zrobię tego dla ciebie, to przynajmniej dla siebie.

Lottie powoli skinęła głową, po czym wtuliła się w jego ramiona.

280

Teresa M deiros
Skandal

Gdy znów się odezwał, w jego głosie rozbrzmiewała obojętność, jak gdyby historia, którą zamierzał jej opowiedzieć, przydarzyła się komu innemu.

- W trzecim miesiącu po powrocie z Londynu Justine zorientowała się, że zaszła w ciążę. Nie wiedziała tylko, że dziecko, które nosiła, należało do Filipa.

Lottie zamknęła oczy. Dzięki Nedowi nie musiała pytać, skąd wiedział, że to dziecko nie było jego.

- Justine nadal głębo wierzyła, że to ja przyszedłem do jej łóżka tamtej nocy w Londynie. Nie miałem serca wyznać jej prawdy. Dlatego kiedy odkryła, że urodzi drugie dziecko, była szczęśliwa jak nigdy dotąd. Całymi godzinami szyła małe czapeczki albo komponowała kołysanki. Wci opowiadała Allegrze o nowym braciszku, który miał wkrótce przyjść na świat. Była absolutnie pewna, że urodzi syna, dziedzica, którego zawsze tak bardzo chciała mieć. Nie mogłem postąpić inaczej, jak tylko wziąć udział w tej maskaradzie i udawać, że jestem bardzo szczęśliwy.

- To musiało być dla ciebie straszne - wyszeptała Lottie, gładząc go po ramieniu.

- Nie wiedziałem, jak inaczej mógłbym się zachować. Nie mogłem winić niewinnego dziecka za okoliczności jego śpłodzenia. Obiecałem sobie, że nie wypuszczę Justine z Kornwalii, dopóki nie ucichną najgorsze plotki. - Jego twarz stępsła. - Jednak który ze słuchających przywiózł ze sobą z Londynu jakiś szmatławiec, a ona natknęła się na niego przez przypadek. Przeczytała w nim wszystko, łącznie z tym słowem ojej zdradzie, pojedynku, śmierci Filipa.

Dopiero teraz Lottie zrozumiała tak naprawdę, skąd wynikała jego niechęć do tych, którzy wzbogacają się na skandalach.

- I co zrobiła?

- Wpadła w potworną depresję. To nie była zwykła melancholia, przygnębienie czy jakikolwiek inny stan, który u niej widziałem. Nie chciała wstawać z łóżka. Wychodziła z pokoju tylko nocami. Przemierzała wówczas koryta-

Teresa M deiros
Skandal

rze dworu, jak gdyby ju wtedy była duchem. Nie chciała widzieć mnie ani Allegrę, chociaż to złamało jej małe dziecięce serduszek. Przypuszczałem, że zbyt się wstydziła, żeby na nas spojrzeć. - Potrzebuję głowę. - Próbowałem jej wytłumaczyć, że nie powinna się winić za to, co się stało. Ale to ją zostawiłem sama, kiedy najbardziej mnie potrzebowała.

Lottie przygryzła wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Wiedziała, że nic nie osiągnie, jeśli tylko próbowała go przekonać, że nie miał racji. Jeszcze nie teraz.

- Pewnej burzowej nocy zniknęła. Przeszukaliśmy cały dom, a potem posiadłość. Myślałem, że pęknie mi serce, kiedy w końcu ujrzałem ją na skraju klifu. Zawołałem ją głosem, starając się przekrzyczeć deszcz oraz wiatr. Kiedy odwróciła się w moją stronę i zobaczyłem jej twarz, zamarłem. Nie odważyłem się zrobić kolejnego kroku.

Na jej twarzy nie było śladu szaleństwa, podobnie jak w jej oczach. Była taka piękna i spokojna, jakby znajdowała się w oku cyklonu. Tym razem to ja miotłem się niczym szalenię. Błagałem ją, żeby pomyślała o Allegrze, o dziecku, które rosło pod jej sercem. Żeby pomyślała o mnie. Wiesz, co mi wtedy odpowiedziała?

Lottie potrzebowała głowę. Nie mogła wymówić nawet jednego słowa przez zaciśnięte gardło.

- W chwili kompletnej wiadomości spojrzała na mnie oczami pełnymi miłości i powiedziała: „Myślałem o was”. Rzuciłem się, żeby ją złapać, ale było za późno. Nawet nie krzyknęła. Po prostu zniknęła bezgłośnie w mgłę.

Lottie wstrząsnęła głową.

- Ale przecież powiedziałyście, że to był wypadek, że Justine potknęła się i upadła.

Skinęła głową.

- Nie chciałem, żeby Allegra była ze świadomości samobójstwa matki. Nie zdawałem sobie sprawy, że wybuchnie z tego jeszcze większy skandal. Poza tym nigdy nie przypuszczałem, że Allegra zacznie mnie obwiniać za śmierć Justine. Chociaż tak naprawdę nie zrobiłem tego

tylko dla niej. Zrobiłem to także dla swojej siostry. Chciałem pochować ją w tej ziemi. - Zaciśnięta była, kiedy załamała mi się głowa. - Nie mogłem znieść myśli, że Bóg skarży na wieczne potopienie, skoro jej krótkie życie i bez tego przypominało burzę. Dlatego kiedy stałem nad przepaścią, olepioną deszczem i łzami, przysięgam sobie, że nikt nigdy nie pozna prawdy o jej śmierci. I dotrzymałem słowa. A teraz do dzisiaj. - Odwrócił się, żeby spojrzeć na Lottie. Jego oczy błysnęły w świetle księżyca. - Tobie pierwszej wyznałem wszystko.

Lottie pochyliła się nad nim. Zrosiła jego twarz łzami. Ich słone ciepło było jedynym balsamem, jaki mogła położyć na jego głębokie rany. Delikatnie pocałowała jego skroń, oczy, policzki, czubek nosa i na koniec usta. Tak bardzo pragnęła wymazać z jego pamięci cały ból i gorycz.

Hayden wymówił jej imię, jak gdyby była odpowiedzią na dawno zapomnianą modlitwę, i objął ją mocno. Kiedy Lottie rozsunęła przed nim ramiona i nogi, ofiarując mu pocieszenie, z którym nie mogły równać się ani słowa, żadne z nich nie usłyszało cichego skrzypnięcia zamkniętych drzwi.

Rozdział 23

Czy to mo liwe, drogi Czytelniku, eby jedna noc skandalu zrodzila miło na całe ycie?

Kto walił do drzwi sypialni Lottie. I nie byłoby to takie irytujące, gdyby winowajca nie wykrzykiwał ze wszystkich sił jej imienia.

Hayden usiadł na łóżku, mrużąc pod nosem przekleństwa. Lottie po prostu przeturlała się na brzuch, jakby na znak protestu. Nie miała zamiaru opuszczać ich przytulnego gniazda wymoszczonego górami tej po cieli.

Ale walenie do drzwi oraz wrzaski wcale nie ustawały.

Przyciągając poduszkę do nagich piersi, Lottie usiadła i odgarnęła z zaspanych oczu niesforny lok.

- To na pewno Sterling. Co mu się stało? Czy bym znów krzyczała?

Hayden przesunął dłoń po jej biodrze, po czym musnął jej kark i mruknął:

- Nie, ale jeśli zaczeka, mogę znów się o to postarać.

Stukanie stawało się coraz bardziej natręcyjne.

Lottie na próżno próbowała wyswobodzić się z jego uścisku.

- Ostrzegłem ci, kochanie, że jeśli kiedykolwiek znajdziesz się z tobą w odpowiednim łóżku, już nigdy nie pozwolę ci się z niego ruszyć. Zostań tam, gdzie jesteś. Tym razem poradź sobie sam. - Hayden wyszedł z łóżka i zdecydowanym gestem przewrzął się kołdrą w pasie. Jego wzburzone włosy opadały na wszystkie strony.

- Uwaga! - ostrzegła go Lottie. - Może by uzbrojony.

- Jeśli tak, to powinien poszukać sobie sekundanta, ponieważ tym razem przyjmę jego wyzwanie.

Teresa Medeiros
Skandal

Lottie o wiele bardziej zaalarmowałaby jego grobą, gdyby mogła oderwać wzrok od sylwetki mężczyzny, który prezentował się wyjątkowo dobrze, kiedy nie miał na sobie nic poza kołdrą. Wzdychając, w rozmarzeniu podziwiała kształt jego wspaniałych bioder, kiedy podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

Sterling otworzył usta, ale zanim zdążył wymówić chociaż jedno słowo, Hayden wymierzył palec w jego twarz.

- Mam dość twojego wtargnięcia się do naszego łóżka, Devonbrooke. Carlotta nie jest już dzieckiem. Jest całkiem dorosła, a to oznacza, że nie musisz dłużej wchodzić do jej aroganckiego nosa w jej osobiste sprawy. Co prawda nadal jesteś jej szwagrem, ale przestała pełnić rolę opiekuna. Skoro została moją siostrą, jest i pozostanie tam, gdzie jest jej miejsce - w moim łóżku!

Sterling zmarszczył brwi z niedowierzaniem, po czym zerknął na Lottie przez ramię Haydena. Dumna i umocniona słowami mężczyzny Lottie uśmiechnęła się do niego i pogroziła mu palcem.

Sterling ponownie spojrzął na Haydena. Co w jego spojrzeniu sprawiło, że uśmiech Lottie zbladł.

- Nie przyszedłem tutaj w sprawie Lottie. Chodzi o twoją córkę. Zaginęła.

Lottie i Hayden w pośpiechu pozbierali porozrzucone rzeczy, ubrali się i zbiegli na dół do salonu, gdzie zgromadziła się już cała rodzina. Sterling chodził tam i z powrotem przed sekretarzykiem. Laura przysiadła na brzegu kremowej sofy. Jej liczne twarze znaczyły lady zmęczenia. Harriet siedziała na otomanie. Tuż za nią stał George i choć opierał się niebacznie o kominek, jego zdenerwowanie zdradzało bębnięcie palcami o marmur.

Hayden podbiegi do czarnej skulonej postaci, która siedziała w kącie.

- Gdzie ona jest? - wybuchnął. - Gdzie jest moja córka? Panna Terwilliger wydawała się jeszcze bardziej po marszczona niż zazwyczaj. Kiedy tak zapadała się w po-

Teresa Medeiros
Skandal

duszkach fotela, mo na było odnie wra enie, e za chwil zniknie bez ładu w jego czelu ciach. Chude r ce zaciskała na główce swojej laski. Kiedy spojrzała na Haydena znad okularów, zauwa ył, e jej blade niebieskie oczy otaczały czerwone obwódki.

- Kiedy Allegra nie przyszła dzisiaj na zaj cia, poszłam j obudzi . Jednak pod kołdr znalazłam tylko to. - Wy ci gn ła zza pleców lalk , któr Hayden podarował córce, i podała mu j .

Hayden machinalnie wzi ł lalk . Delikatnie pogłaskał jeden z jej krucznych loków.

- Miała si pani ni opiekowa - powiedział, rzucaj c guwernantce oskar ycielskie spojrzenie. - Jak mogła pani do tego dopu ci ?

- Nie, Hayden - przerwała mu Lottie ze smutkiem. - To ja miałam si ni opiekowa .

Zanim Hayden zd ył cokolwiek odpowiedzie , do pokoju wmaszerowała Cookie, prowadz c za r k Ellie. S dz c po jej zaczerwienionym nosie i podkr onych oczach, dziewczynka musiała płaka od dłu szego czasu.

- Mów, dziecko - rozkazała Cookie, popychaj c dziew czynk przed siebie. - Powiedz im wszystko, co wiesz.

- Aleja obiecałam, e nic nie powiem! - zawodziła Ellie.

Laura wstała z sofy i otoczyła córck ramieniem.

- Nigdy nie poprosiłabym ci , eby nie dotrzymała raz danego słowa, Eleanor, ale markiz martwi si o swoj ma ł dziewczynk . Kocha j tak mocno, jak my wszyscy ko chamy ciebie. Je li jej nie znajdzie, b dzie mu bardzo smutno. Czy mo esz nam powiedzie , dok d ona poszła?

Ellie zacz ła wierci czubkiem buta dziur w dywanie. Nie miało zerkn ła na Haydena.

- Ostatniej nocy powiedziałam jej o pa skim przyje dzie. Na pocz tku nie chciała mi wierzy , ale jak tylko opowiedziałam jej o myszy i o cioci Lottie, która zrobiła si cała czerwona, zrozumiała, e nie kłamałam.

Lottie poczuła, e znów si czerwieni. -

l co takiego zrobiła?

- Powiedziała, e idzie spotka si z tat . Jednak po chwili wróciła do mojej sypialni i poprosiła, ebym oddała jej lalk .

- Ellie zmarszczyła czoło, spogl daj c na lalk spoczywaj c w dłoni Haydena. - Kiedy powiedziała mi, dok d si wybiera, my łałam, e zabierze j ze sob .

- Dok d? - zapytał zdesperowany Hayden. - Dok d si wybierała?

- Do Kornwalii. Powiedziała mi, e wraca do domu, do Kornwalii.

Ulga rozja niła twarz Haydena.

- Ona ma tylko dziesi lat. Je li postanowiła wybra si do Kornwalii, na pewno nie zaszła daleko. - Omiótt wszystkich zebranych błagalnym spojrzeniem, które na ko cu zatrzymało si na Lottie. - Prawda?

- Powóz pocztowy - wyszeptwała Harriet.

Poniewa jej twarz pozostawała bez wyrazu, min ło troch czasu, zanim ktokolwiek zorientował si , e co powiedziała.

- O co chodzi, panno Dimwinkle? - zapytał George, pochylaj c si nad jej ramieniem.

- Powóz pocztowy! - powtórzyła Harriet. Tym razem jej oczy poja niały za grubymi szklami okularów. - Allegra wiedziała, e wła nie w tej sposób uciekłam do Kornwalii. Cz sto zadawała mi wiele pyta dotycz cych tej podró y. Twierdziła, e to musiała by wspaniała przygoda.

Sterling oparł si o sekretarzyk, przyciskaj c palce do skroni.

- Dobry Bo e! Je li temu dziecku udało si zaj miejsce w jednym z powozów pocztowych, które wyje d ały wczoraj w nocy, w tej chwili mo e by ju w połowie dro gi do Kornwalii.

Hayden przejechał r k po włosach. Sprawiał wra enie zagubionego.

- Ale to i tak nie ma sensu. Je li dowiedziała si o moim przyje dzie, to po co, na Boga, miałaby tam jecha ? - Hayden ukl kł przy Ellie i delikatnie oparł dłonie na ramio nach dziecka. - Zastanów si , kochanie. Zastanów si bar-

dzo dokładnie. Czy Allegra powiedziała, po co jedzie do Kornwalii?

Ellie powoli skin ła głow . Jej dolna warga zacz ła dr e .
- Powiedziała, e zamierza spotka si z matk .

Powóz p dził przez wrzosowisko, podskakuj c na ka dym kamieniu i ka dym głazie tak gwałtownie, e Lottie zacz ła obawia si o swoje z by. Hayden wiózł ich po angielskich drogach niczym op tany. Jechali dzie i noc. Zatrzymywali si tylko, eby zmieni konie, kiedy wo nica ostrzegał ich, e zwiierz ta mog pa martwe. Gdy złamane koło opó niło ich podró o niemal godzin , Lottie obawiała si , e Hayden reszt drogi przejdzie pieszo.

Po drodze min li trzy wozy pocztowe, ale wszyscy wo nice zgodnie twierdzili, e nie widzieli małej dziewczynki, która próbowałaby dosta si do Kornwalii. W ostatnim powozie, który napotkali, m czyzna na ko le poinformował ich, e jeden z wozów pocztowych do Kornwalii wyjechał poprzedniego dnia tu po północy i musiał by teraz daleko przed nimi.

Lalka Allegry siedziała naprzeciwko Lottie i Haydena. Jej chłodne fioletowe oczy oraz niezmycony spokój drwiły z ich niepokoju. Lottie wsun ła dłonie gł biej w mufk , ałuj c, e nie ma przy sobie swojej własnej lalki o figlarnym u miechu i błyszcz cych oczach. Niestety, jej lalka znikła razem z Allegra.

Kiedy powóz podskakiwał na wrzosowisku, Hayden wygl dał przez okno. Przez cał podró nie robił nic innego. Jego spojrzenie było tak samo ponure jak niebo nad nimi. Prawie nie odzywał si do Lottie. Znów zamkn ł si jak dawniej w swojej skorupie. Jednak kiedy uj ła jego dło , cisn ł j i splótł palce z jej palcami.

W ko cu wjechali na podjazd prowadz cy do rezydencji. Od morza nadci gały pierwsze oznaki zimy. Deszcz wisiał w powietrzu, a chłodny wiatr targał nagimi gał ziami drzew w sadzie, jakby zapraszaj c je do szalonego ta ca.

Teresa Medeiros
Skandal

Powóz zatrzymał si przed budynkiem. Zanim Lottie zd yła chwyci spódnice, Hayden otworzył drzwi i pobiegł w stron domu, wykrzykuj c imi córki.

Lottie weszła do domu w chwili, gdy do holu wbiegła Marta. Obie zastały tam przera onego Haydena.

- Wielkie nieba, co pan tutaj robi? - zapytała. Na jej okr głej twarzy malowało si zdumienie. - Gdyby wysłał pan chocia słowo, e zamierzaj pa stwo wróci tak pr dko, przygotowaliby my si na...

Hayden chwycił j za ramiona, zanim zd yła doko czy .

- Marto, czy jest tutaj Allegra? Widziała j ?

Zamrugła zdziwiona.

- Allegra? Oczywiście, e jej tu nie ma. Przecie miała by z panem w Londynie.

Lottie rozejrzała si z desperacj po holu. Jej wzrok spocz ł na lustrzanej półce, na której le ała sterta nie otwartych kopert, które czekały na powrót Haydena.

- Poczta, Marto - powiedziała po piesznie. - Czy dostali cie dzisiaj poczt ?

- Tak mi si wydaje. Posłałam po ni Jema do miasteczka. Przywiózł to wszystko ponad godzin temu. - Machn ła r k .

- Ale nie przyszło nic wa nego, tylko kilka zawiadomie oraz list od pa skiego kuzyna, Bazyla.

Lottie i Hayden wymienili przera one spojrzenia. -Allegra! - wybuchn ł Hayden, wbiegaj c po schodach.

- Allegra! - krzykn ła Lottie, biegn c w dół korytarzem prowadz cym do kuchni.

Po paru minutach spotkali si w pokoju muzycznym. Oboje z trudem łapali oddech.

- Nigdzie nie mog jej znale - wyznał Hayden. Na jego twarzy malowała si rozpacz.

- Nie widział jej nikt ze słu cych. - Lottie potrz sn ła głow . - Och, Hayden, a je li byli my w bł dzie? Mo e wcale jej tutaj nie ma. Mo e zgubiła si w Londynie i jest teraz całkiem sama i przera ona.

Teresa Medeiros
Skandal

Hayden spojrział na portret Justine. Zaciśnięte w piśmie.
- Ale twoja siostrzenica przysięgała, że Allegra chciała spotkać się z matką.

Z tymi słowami odwrócił się powoli, aby spojrzeć na Lottie. Przerwanie w jego oczach zmroziło w niej krew.

Allegra stała na skraju klifu. Jej podróżny płaszcz łopotał na wietrze. Na tle falującej kurtyny morza oraz nieba wydawała się taka mała i bezbronna. Cichy jęk wyrwał się z gardła Haydena, który rzucił się w kierunku dziecka. Lottie chwyciła go za ramiona, wskazując kamienie osuwające się pod stopami jego córki.

Powoli zaczęli posuwać się do przodu. Byli przerażeni. Zachowywali się z taką ostrożnością, jak gdyby każdy ich krok popychał ich ku przepaści.

Kiedy znaleźli się wystarczająco blisko, aby mogła ich usłyszeć w ród ryku fal rozbijających się o ostre skały, Hayden zawołał łagodnie:

-Allegra!

Dziewczynka odwróciła się gwałtownie i zachwiała się lekko. Między nią a Haydenem napięły się. Lottie dobrze wiedziała, jak bardzo musiał nad sobą panować, aby nie rzucić się swojemu dziecku na ratunek. Łzy napłynęły do oczu Lottie, kiedy dostrzegła sponiewieraną lalkę w rękach Allegray.

- Allegra, kochanie - powiedziała, uśmiechając się czule do dziewczynki - twój ojciec i ja tak bardzo się o ciebie martwiliśmy. Może podejdziesz do nas, abyśmy mogli na ciebie spojrzeć?

Allegra stanowczo potrząsnęła głową. Wiatr zwiwał na jej zalanymi twarzami nośnymi puszczone loki.

-Nie chcę, abyście na mnie patrzyli. Nie chcę, aby ktokolwiek na mnie patrzył.

Lottie i Hayden wymienili zdziwione spojrzenia. Hayden wyciągnął przed siebie jedną rękę i powoli zaczął przybliżyć się do córki. Allegra cofnęła się, podchodząc

jeszcze bliżej złowieszczęj przepaści. Hayden znieruchomiał z wyciągniętą ręką. Lottie oddałaby dziesięć lat życia, aby tylko nie oglądać wyrazu jego twarzy w tym momencie.

- Boisz się mnie, Allegra? O to chodzi? Boisz się mnie, ponieważ myślałem, że skrzywdziłem twoją matkę?

Dziewczynka ponownie potrząsnęła głową.

- Wiem, że nie wyrzuciła jej krzywdy. Słyszałam, jak rozmawiała z Lottie. Teraz znam już prawdę. Dobrze wiem, kto zabił mamę.

Hayden z trudem wydobywał z siebie słowa.

- Kto?

Allegra uniosła głowę, spoglądając ojcowi w oczy.

- Ja.

Hayden zrobił dwa kolejne kroki w jej stronę. Po prostu nie mógł się przed tym powstrzymać.

- Oczywiście, że tego nie zrobiła! Jak możesz wygadywać takie bzdury?!

- Bo to prawda! Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego w niektóre dni tak bardzo mnie kochała, a w inne nie mogła znieść mojego widoku. Pewnego razu stałam pod jej drzwiami przez długie godziny, krzyczałam i błagałam ją, aby wyszła się ze mną pobawić. Ale ona nie słuchała. Dlatego bardzo się zdenerwowałam i krzyknęłam: „Nienawidz ci! Nienawidz! Chciałabym, aby umarła!” -Pier Allegra zdradziła od tłumionego płaczu. - I ona to zrobiła.

- Och, kochanie. - Hayden upadł przed nią na kolana, próbując powstrzymać łzy. - Nie zabiła swojej mamy. Nie może winić się za jej śmierć. Ona była bardzo chora i nie знаła innego sposobu, aby skończyć ze swoim cierpieniem. - Potrząsnęła bezsilnie głową. - Ale bardzo cię kochała. Była wiatelkiem w jej życiu. Gdyby nie chorowała, nigdy by cię nie zostawiła. Nigdy nie zostawiłaby żadnego z nas.

Lottie cisnęła Haydena za ramiona. Wiedziała, że wymówił te słowa po raz pierwszy i naprawdę w nie uwierzył.

Teresa Medeiros
Skandal

Teresa Medeiros
Skandal

Nie tylko starał się przekonać Allegra; wybaczył sobie wszystkie grzechy, których nigdy nie popełnił. Wyciągnął rękę do w stronę córki.

- Proszę, podejdź do mnie, kochanie. Chodź do taty.

Twarz Allegra wykrzywiła się z bólu. Wyciągnął ją do niego, ale w tej samej chwili silny powiew wiatru uniósł połowę jej płaszcza, pociągając ją w tył. Drobne stopy dziecka zaczęły ześlizgiwać się na obłuzowanych kamieniach. Kiedy Allegra walczyła ze wszystkimi siłami, aby nie stracić równowagi, Hayden rzucił się w jej stronę, a Lottie pospieszyła za nim.

Dziewczynka krzyknęła przeraźliwie niczym zjawą z koszmarnego snu. Hayden chwycił ją za płaszczyk w chwili, gdy lalka Lottie wypadła z rąk dziecka i poszybowała w dół między rozszalałymi falami. Ciskał płaszczyk Haydena, Lottie z zaciśniętymi zębami ciągnęła go ze wszystkich sił. Ale ona dobrze wiedziała, że on nigdy nie puści swojej córki, nawet gdyby miał stoczyć się z nią z klifu.

Była przerażona, że straci ich oboje. Zamknęła oczy i wyszeptwała:

- Proszę, dobry Boże, proszę ...

W tej samej chwili ja minowy powiew uniósł Allegra w górę i cisnął go prosto w ramiona ojca. Wszyscy troje upadli do tyłu, opierając się na skałach.

- Och, tatusiu! - wykrzyknęła Allegra, rzucając się w ramiona ojca pierwszy raz od czterech lat.

Hayden oplótł ją ramionami i zatopił twarz w jej potarganych włosach.

- Wszystko w porządku, dziecinko. Tatuś jest z tobą. Nigdy ci nie zostawi.

Trzasnęła się z ulgi i zaskoczenia, Lottie zerknęła na skraj klifu. W powietrzu unosiła się eteryczna sylwetka kobiety. Uśmiechnęła się i kiwnęła głową bez cienia drwiny w fioletowych oczach, i wtedy Lottie zrozumiała, co chciała jej przekazać zza grobu - nareszcie zaznała spokoju, którego zabrakło jej za życia. Lottie powoli skinęła głową, przyjmując nieme błogosławienie.

wieśtwo Justine. W końcu zgodziła się powierzyć jej rękę komuś, kto jest mądry i uczciwy oraz to dziecko. Kiedy Hayden podniósł głowę, widmo zniknęło, jak gdyby nigdy nie było niczym więcej niż tylko chmurą dryfującą po burzowym niebie.

Kiedy Hayden wyciągnął ją do Lottie, aby przytulić, czyła się do ich czarownego koła, uśmiechnęła się do niego przez łzy.

-Wszystko będzie dobrze, Hayden. Teraz rozumiem, dlaczego Justine na zawsze pozostanie twoją pierwszą miłością.

Ujęła w dłoń jej policzki. Z jego zielonych oczu wycierała łzy i determinacja.

- Justine pozostanie moją pierwszą miłością, ale ty, moja słodka Lottie, będziesz ostatnią.

Kiedy jego usta dotknęły jej warg, pocałunek ten nappełnił ją wiarą i nadzieją. Słowa przedarły się przez chmury, a do ich uszu dobiegła melodia wygrywana na fortepianie.

Hayden znieruchomiał.

- Słyszałyście to? - zapytał, rozglądając się gwałtownie dookoła. - Mylicie, że to duch?

- Nie bój się, tato - odparła Allegra, spoglądając w niebo.

Wymieniły z Lottie spojrzenie, po czym dodały jednocześnie:

- Duchy nie istnieją!

Epil

Z kroniki towarzyskiej „The Times”, Londyn, 26 maja, 1831:

Lady Allegra Oakleigh, czarująca młoda córka jednego z najbardziej powaźniących mieszkańców naszego miasta, zadebiutowała dzisiaj w domu sławnego Diabła Devonbrooke. Rozpoczęła wieczór wykonaniem na pianinie „Burzy” Beethovena. Podczas gdy zaproszeni goście, w tym także król, milczeli jak zaklęci, oczarowani jej talentem, dumny ojciec poderwał się na równe nogi, krzyknął: „Brawo! Brawo!”, czym wywołał burzę oklasków zgromadzonych.

Jej zachwycająca macocha, znana autorka książki „Narzędzia Lorda” oraz „Mój ukochany Sinobrody”, rzadko zdejmowała rękę z ramienia matki, a w czasie licznych walców oraz kadryli. Zapytana, nad czym obecnie pracuje, odpowiedziała: „Nad szczęśliwym zakończeniem”.

Uwagi autora

W „Skandalu” pierwsząoną Haydena, Justine, cierpiałanadzaburzenia dwubiegunowe (znane także jako depresja maniakalna). Do niedawna nikt nie wiedział, że zaburzenia dwubiegunowe powstają pod wpływem dysproporcji związków chemicznych w mózgu, które można leczyć za pomocą leków podobnie jak choroby serca, nerek czy cukrzycę.

Nawet dzisiaj ta choroba, która dotyka ponad dwa miliony dorosłych Amerykanów rocznie, jest często zdiagnozowana jako depresja albo schizofrenia. Jeśli ty albo twoja ukochana osoba doświadczyła kiedykolwiek huśtawki nastrojów, charakteryzującej się atakami depresji, po których występują okresy euforii, bezsenność, drażliwość, natłok słów oraz myśli, kłamstwa, porwy, złych osądów, lekkomyślne zachowania, a w bardziej powaźniących przypadkach paranoi, omamów i halucynacji, proszę, skonsultuj się ze swoim psychiatrą albo odwiedź stronę www.bipolarawareness.com, gdzie znajdziesz więcej informacji.

W dzisiejszych czasach medycyna może zaoferować nam coś, o czym Justine mogła tylko pomarzyć ... nadzieję.

Teresa Medeiros
9 grudnia, 2002

Nowojorska autorka bestsellerów

Wydawnictwo Avon Book jest dumne, mog c zaprezentowa nasz najlpsz autork romansów historycznych.

Teresa Medeiros

„Jedynie nieliczni maj talent, który dochodzi do głosu na stronicach ksi ki. Teresa Medeiros jest wła nie tak pisark ”.

Milwaukee Journal-Sentinel

„Je li pasjonuje ci literacka fikcja, si gnij po... Teres Medeiros". Philadelphia In uirer